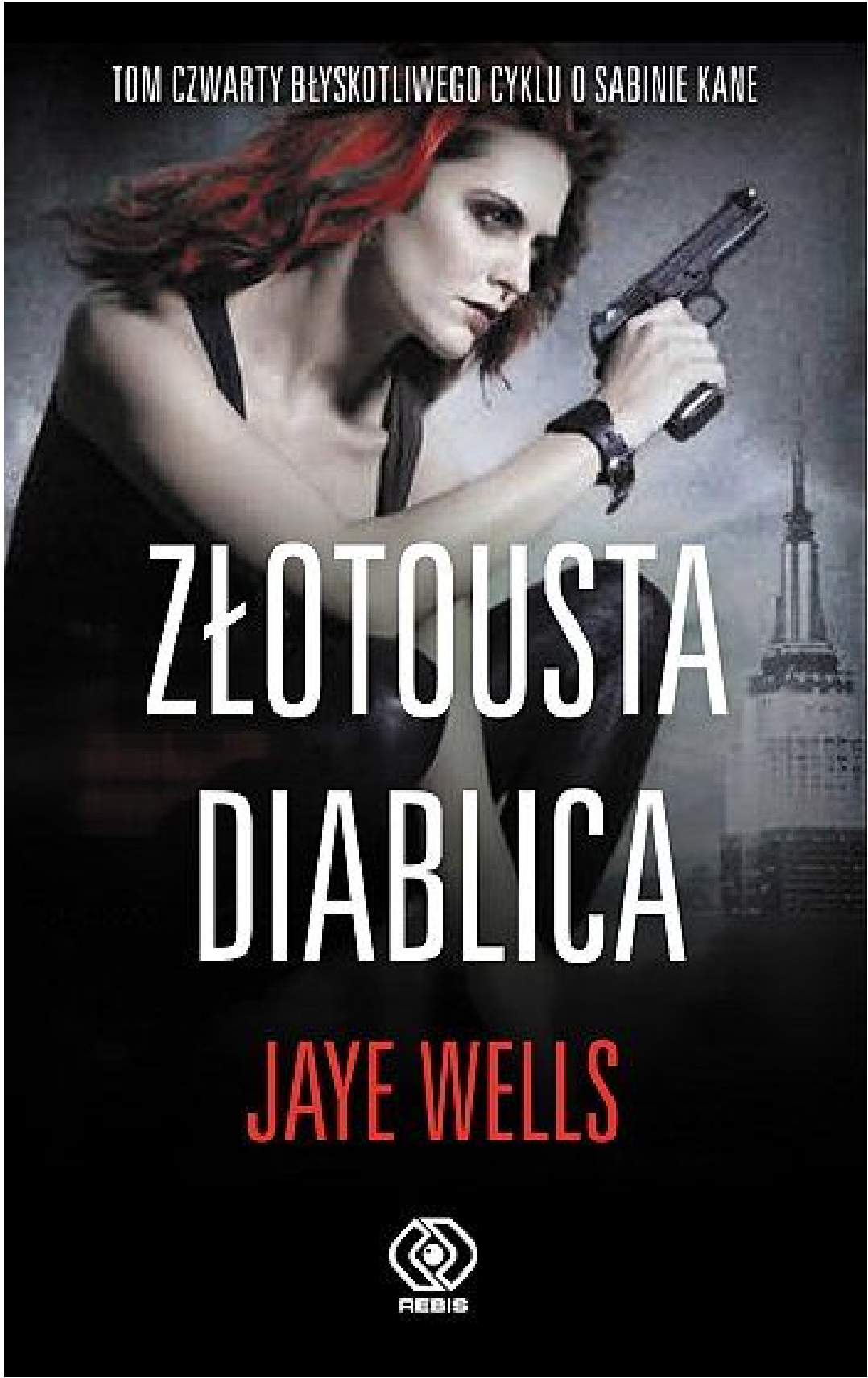


TOM CZWARTY BŁYSKOTLIWEGO CYKLU O SABINIE KANE



# ZŁOTOUSTA DIABLICA

JAYE WELLS



REBIS

# Wells Jaye

## *Sabina Kane 04*

### Złotousta diablica

Widmo wojny zniknęło i Sabina Kane nareszcie ma szansę skupić się na przyszłości. Jej związek z Adamem Lazarusem zmierza we właściwym kierunku, a siostra Maisie zaczyna sobie radzić z traumą po zniewoleniu w Nowym Orleanie. Jakby tego było mało, Sabina pije krew już tylko z paczki, a dzięki zbawiennej obecności Pussy Willow nawet Giguhl zdaje się trzymać z dala od kłopotów.

Jednak pewnego dnia, gdy spaceruje wygłodniała, jej uwagę przyciąga słodki aromat miejsca zbrodni. Dowiaduje się, że w mieście grasuje seryjny morderca, którego „działalność” zagraża pokojowi pomiędzy magami i wampirami. Sabina zamierza (a raczej – zostaje zmuszona) dotrzeć do prawdy, jednak gdy jest już blisko, zaczyna podejrzewać, że mordercą jest jedyna osoba, której nie będzie w stanie zabić...



## ROZDZIAŁ 1

Błyski niebieskiego światła odbijały się od spodów liści. Od wysokich ceglanych domów. Od stoickich twarzy nowojorskich policjantów. Gliny utworzyły ciasny krąg wokół przykrytego brezentem ciała, leżącego obok kontenera na śmieci, którego pokrywa sterczała jak rozdziawione usta zszokowanego świadka.

Po trzech miesiącach ścisłej diety w postaci paczkowanej krwi aromat dopiero co zmarłej ofiary złapał mnie jak rybę na haczyk i pociągnął w kierunku miejsca zbrodni. Ciekawscy czuli smród śmieci, kwaśnego deszczu i kamiennego miasta, nie docierał do nich jednak miedziany zapach, który przyprawiał mnie o rwanie kłów.

Rozkoszny. Uwodzicielski. Zakazany.

Wejście do parku przegradzała żółta taśma policyjna. Gapie zbili się w ciasną grupkę na trotuarze przy Central Park West. Wyraz chorobliwej ciekawości przylgnął im do twarzy na kształt masek z greckiej tragedii.

Nie powinnam była zwracać na to żadnej uwagi. Nie powinnam była przystawać. I z całą pewnością nie powinnam była się przepychać na przód tłumu.

Ale przyzywała mnie krew.

Mężczyzna w czarnej wiatrówce z napisem KORONER na plecach uniósł brezent. Kiedy przyglądał się masakrze,

jego mina się nie zmieniała. Podniósł wzrok na detektywa i mundurowych czekających na jego werdykt.

- Ktoś znalazł jego kutasa?

Młody funkcjonariusz gwałtownie się zgiął za narożnikiem stalowej skrzyni i zwymiotował.

- Hej, młody, zanieczyścisz mi miejsce zbrodni, a sprawię, że będziesz rzygał dalej, niż widzisz!

Blady rekrut wytarł usta przedramieniem. Uniósł dłoń w rękawiczce.

- Znalazłem go.

- Co on tam ma? - Pytanie pochodziło od stojącej obok mnie staruszki. Ludzie wokół zaczęli zgadywać.

- Może to palec?

- Od nogi?

- To musi być ucho.

Zagryzłam wargę. Giguhl będzie wściekły, że go to ominęło. Gdyby demon intrygi był ze mną, powiedziałałby prawdopodobnie coś w stylu: „Kutas w śmietniku to nie powód do śmiechu, Sabino”, po czym przysunąłby się bliżej, żeby lepiej widzieć. Ale Giguhla tu nie było. Czekał na mój powrót do domu. Powinam iść... Koroner ukląkł przy ciele i zmarszczył brwi.

- To dziwne.

Zatrzymałam się, zaciekawiona pomimo najlepszych chęci.

- Kastracja zazwyczaj jest dziwna - zauważył detektyw. Koroner zignorował dowcip, krzywiąc się.

- Biorąc pod uwagę rozległość obrażeń, powinno być dużo więcej krwi.

- Uważa pan, że został zabity gdzie indziej, a ciało podrzucono tutaj? - zapytał nowicjusz.

- Nie. - Detektyw pokręcił głową. - Są ślady walki. Wskazał w stronę linii drzew, gdzie grunt zaścielały połamane gałęzie.

- Jest tam także rozprysk krwi - dodał kororter, wstając. - Wystarczająco obfity jak na tak rozległą ranę aorty.

Westchnął i oparł dłonie na biodrach. Przyjrzał się uważnie otoczeniu, jakby szukał w tłumie odpowiedzi lub sprawcy zbrodni. Kiedy jego wzrok spoczął na mnie, stłumiłam chęć ucieczki. Potrzebę postawienia kołnierza i schylenia głowy, żeby nie dostrzegł malującego się na mojej twarzy poczucia winy. Potem przypomniałam sobie, że chociaż nie powinnam tu być, to nie odpowiadałam za tę zbrodnię. Nie tym razem. Zważywszy jednak na wszystko, co przed chwilą usłyszałam, wiedziałam, kto jest winien. Lub raczej „co”.

Wampir.

I to nieporadny. Slade będzie wkurzony. Zwłaszcza jeśli to ktoś nowo przybyły, kto nie zatroszczył się o uiszczenie podatku krwi. W każdym razie, kiedy Slade się o tym dowie, dojdzie do porachunków. Niemal chciałam tam być, z kubelkiem popcornu, kiedy znajdzie winnego. Z pewnością jednak nie usłyszy o tym spapranym zabójstwie ode mnie. Wampirza polityka to nie mój interes.

Już nie.

To wspomnienie wstrząsnęło koktajlem uczuć. Pragnieniem i zazdrością, z domieszką czegoś jeszcze. Wrażenia, że przyglądam się miejscu zbrodni popełnionej przez kogoś innego. Adrenaliny z drugiej ręki, po której, gdy opadła, czułam się wydrażona. Czegoś przypominającego... samotność.

Moją uwagę zwrócił dźwięk syren. Tłum się rozdzielił, zachłanny wzrok gapiów śledził przybycie furgonetki medycyny sądowej. Kiedy się cofałam, w kieszeni zaczęła mi wibrować komórka. Wyjęłam telefon i zerknęłam na wyświetlacz.

Cholera.

- Cześć, Adam.

- Gdzie jesteś? - zapytał.

Gapię się na miejsce zbrodni.

- Po drugiej stronie ulicy.

- Lepiej się pośpiesz. Giguhl chodzi w kółko jak tygrys w klatce.

- Każ mu wyluzować. Koncert nie zacznie się wcześniej niż za godzinę.

W tle usłyszałam głęboki głos demona dopytującego się, czy Adam rozmawia ze mną. Mag potwierdził.

- Powiedz tej nieślubnej córce Lilith, by zbierała swój chudy tyłek w troki i wracała do domu. Nie chcę stracić otwierającego numeru Pussy Willow!

Pod wpływem poczucia winy się skuliłam. W tej chwili powinnam już być w mieszkaniu, przygotowując się do wyjścia do „Żył”. Tymczasem stałam w tłumie śmiertelników, z niezdrową ciekawością przyglądając się miejscu zbrodni.

- Będę tam za moment.

- Dobra - powiedział Adam. - Kocham cię.

Mój żołądek wykonał salto. Zdziwiałem, że te dwa raptem słówka wciąż potrafią być takim ciosem.

- Ja ciebie też.

Nacisnęłam czerwony przycisk komórki i wsunęłam ją do kieszeni.

Koroner przyglądał się swojemu pomocnikowi, ładującemu ciało do czarnego worka. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że wygląda prawie tak samo jak zwykły worek na śmieci. Z jakiegoś powodu ten widok... zaciążył mi na duszy. Jakby ktoś wyrzucił całkiem dobre życie.

Pokreśliłam głową, by pozbyć się tych łzawych myśli. Czekając na spotkanie z seksy magiem, demonem intrygi i wróżem-transwestytą. Westchnąwszy, odwróciłam się plecami do zwłok w worku, podekscytowanych gapiów i zapachu krwi.

Jakaś przecznicę dalej, po drugiej stronie ulicy, majaczyły iglice i wieżyczki Prytania Place. Niektórym forteca

nekromantów, wzniesiona z szarego kamienia i ozdobiona gargulcami, mogła się wydawać makabrycznym gotyckim anachronizmem, przykucniętym ponuro między zadziornymi drapaczami chmur, ale promieniujące z łukowatych okien ciepłe światło oraz obietnica w postaci przyjaznych twarzy magów, oczekujących mnie w środku, przyzywały mnie do domu.

Kiedy szłam, spomiędzy gałęzi i liści drzew Central Parku wyjrzały jasne oczy nocy, jak zagięte palce przyzywając mnie w stronę wspomnień z mroczniejszych czasów, kiedy korzystanie z ludzi jak z fast foodu stanowiło moją zwyczajową procedurę postępowania, a motto brzmiało: „Najpierw zabij, pytań unikaj później”.

Ale to było wtedy. Strząsnęłam z siebie chłodne palce ponurych wspomnień. Tamto życie minęło. Teraz byłam szczęśliwa. Osiadła. Bezpieczna. Zostawiłam tamten zimny, nasączony krwią świat za sobą, na korzyść tego wypełnionego ciepłem i magią.

W końcu dotarłam do drzwi budynku. Wprowadziłam kod, zeskanowałam dłoń i opowiedziałam się przez interkom. Drzwi odskoczyły, a ja wślizgnęłam się do środka. Nie mogłam się jednak powstrzymać, by nie spojrzeć ostatni raz na zamieszanie.

Kwartal domów dalej moją uwagę zwróciło mignięcie czerwonych włosów. Zrobiłam krok naprzód, by się lepiej przyjrzeć. Obróciła głowę, pozwalając wyraźnie dostrzec twarz. Nie rozpoznałam jej, ale zdecydowanie była wampirzycą. Gdyby włosy nie zdradzały tego w tak oczywisty sposób, uśmiech, z jakim przyglądała się scenie, powiedziałby mi wszystko, co musiałam wiedzieć. Tak, była zdecydowanie wampirzycą, ale czy także morderczynią?

Poczułam na sobie jej wzrok, namacalne, ale charakterystyczne wrażenie. Świadoma, że mnie zauważyła, patrzyłam w przeciwną stronę. Przyjęcie jej istnienia do wiadomości byłoby proszeniem się o kłopoty.

Skupiłam więc spojrzenie na drugiej stronie ulicy, gdzie koroner z pomocnikami dźwignęli worek z ciałem i włożyli je do furgonetki. Gdzieś w mieście współlokator, partnerka lub matka w każdej chwili spodziewali się tego faceta w domu. Żołądek skurczył mi się na myśl o jakiejś siwowłosej kobiecie dowiadującej się, że jej syn został zaszlachtowany i zostawiony, by zgnił jak śmieć. W jej pojęciu jedynie potwór mógłby tak beztrasko pozbawić człowieka życia. I miałyby rację.

Zabawne. Nigdy dotąd nie myślałam o wampirach jak o potworach. Wcześniej, gdy prowadziłam taką egzystencję, ludzkie życie nie miało dla mnie większej wartości niż Big Mac. Mocniej ścisnęłam w dłoni uchwyt małej lodówki. Znajdująca się w niej krew była czymś więcej od pożywienia. Symbolizowała moje nowe życie wśród magów; życie, w którym nauczyłam się kontrolować podstawowe instynkty.

Dlaczego zatem wciąż rwały mnie kły?



## ROZDZIAŁ 2

Mieszkanie, które dzieliłam z Adamem, znajdowało się na drugim piętrze Prytania Place. Skłaniałam się ku wędrówce po schodach z dwóch powodów. Po pierwsze, starej windzie pokonanie tej wysokości zabierało niemal dwa razy tyle czasu co piesza wspinaczka, a po drugie, po wizycie na miejscu zbrodni musiałam zużyć nadmiar energii.

Gdybym była śmiertelniczką, mogłabym uznać, że ta klatka schodowa z poręczami z ciemnego drewna, o ścianach pomalowanych na sraczkowaty kolor, jest straszna. Nie miałam pojęcia, dlaczego od czasów wiktoriańskich nekromanci nie zmienili wystroju, zwłaszcza że renowacja wnętrza nie wymagałaby niczego więcej niż rzucenie kilku zaklęć.

Pokonałam ostatnie stopnie i pchnęłam drzwi prowadzące do korytarza. Zrobiłam zaledwie kilka kroków, gdy powietrze przed drzwiami mojego mieszkania załśniło. Przyływ magii sprawił, że zaszczypały mnie włoski na ramieniu. Spięłam się i przyjąłam pozycję walki. Ponieważ znajdowałam się wewnątrz fortecy magów, atak był wysoce nieprawdopodobny, ale byłam podenerwowana na skutek przyglądania się chwilę wcześniej dowodom przemocy.

Dwie sekundy później zmaterializowała się moja bliź-

niacza siostra. Wypuściłam oddech. Maisie stała tyłem, więc mnie nie zauważyła. Nie chcąc jej przestraszyć, zrobiłam kilka ostrożnych kroków naprzód.

- Maisie?

Wszystko się stało bardzo szybko. W jednej chwili wyciągałam rękę, by dotknąć jej ramienia, a w następnej siostra odwróciła się, warcząc i odsłaniając kły. Błyskawicznie się cofnęłam, bardziej zaskoczona niż przestraszona. Lodówka poturlała się po podłodze i rąbnęła o ścianę.

- Och nie! - Maisie zatchnęło; pośpieszyła mi na pomoc. - Przepraszam, Sabino.

Jej wściekła mina rozpuściła się na mój widok, zastąpiona przez rumieniec i chmurne spojrzenie. Zmusiłam się do uśmiechu i zanotowałam sobie w pamięci, by podchodząc do niej od tyłu, robić więcej hałasu.

- Nic się nie stało.

Schyliła się, by podnieść lodówkę. Wręczając mi ją, uśmiechnęła się; usta jej drżały. Nie płacz, proszę.

- Dzięki, Maze.

Skinęła głową i zaszurała nogami. Jej zakłopotanie nie stanowiło niespodzianki. To była najdłuższa rozmowa, jaką od całych tygodni odbyłam ze swoją bliźniaczą siostrą. Milczenie wezbrało wokół nas niczym wznosząca się fala. Po pełnej napięcia chwili odezwałyśmy się równocześnie. Nasze słowa splotły się w powietrzu jak konfetti z liter. Wywołało to mimowolny śmiech.

- Ty pierwsza - powiedziałam.

- Szukałam cię.

- Tak? - Brwi podjechały mi gwałtownie w górę.

Maisie mieszkała w penthousie z tarasem na ozdobionym rzygaczami dachu. Po powrocie do Nowego Jorku zamieniła to miejsce w luksusową jaskinię pustelniczki.

- Chciałaś czegoś? Wzruszyła ramionami.

- Nie bardzo. Minęło już... trochę czasu. Pomyślałam, że zobaczę, co porabiasz.

Chociaż ucieszyłam się, że szukała ze mną kontaktu, ścisnęło mnie w żołądku.

- Miałam to zanieść do mieszkania. - Podniosłam lodówkę. - Może byś weszła i się przywitała? Wiem, że Adam i Giguhl ucieszyliby się na twój widok.

Nie dając siostrze okazji do odmowy, otworzyłam drzwi i zapędziłam ją do środka. Gdy tylko przekroczyłyśmy próg, zaczęło się bajdurzenie.

- Dzięki, że wpadłaś, magopierzycy! Co cię zatrzymywało tak długo?

To powitanie pochodziło od stojącego na środku pokoju demona siedmiostopowego wzrostu. Postukał kopytem w parkiet i strzelił ku mnie spojrzeniem, od którego mniejsza kobieta mogłaby się zsikać w majtki. Kiedy jednak zauważył Maisie, jego zaciśnięte czarne wargi ułożyły się w uśmiech zaskoczenia.

- Maisie!

Adam wystawił głowę z kuchni. Jego ciepłe spojrzenie spoczęło na mnie. Potem zauważył moją siostrę i wyprostował się.

- Rany! Dobrze cię widzieć, Maze.

Przez jego nadmiernie entuzjastyczne powitanie przebijał akord napięcia. Podszedł ostrożnie do Maisie, jakby się obawiał, że ucieknie. Wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła.

Wycofała się pod ścianę, skrzyżowała ramiona na piersi i skuliła się w sobie, jakby się chroniła przed nagłym zainteresowaniem.

- Cześć. - Słowo było ledwie głośniejsze od szeptu. Adam szybko odzyskał rezon. Zmienił postępowanie i pocałował mnie przelotnie w usta.

- Witaj - szepnął.

Spojrzałam mu w oczy i przeprosiłam go w milczeniu.

Jego lekki uśmiech powiedział mi, żebym się nie przejmowała.

- Jak leci? - zapytał moją bliźniaczkę. Wzruszyła ramionami.

- Chyba dobrze.

Zagryzłam wargi, powstrzymując się od oprostowania tego stwierdzenia. Prawda, że jej ciało utraciło zjawiskową chudość, a kolory miała lepsze od upiornej, niezdrowej bladości, jaką obnosiła po naszym powrocie z Nowego Orleanu. Wyglądała istotnie lepiej niż tydzień temu. Wzięłam to za oznakę, że Rea przekonała ją, by jak mała grzeczna wampirzyca przyjmowała cotygodniową porcję paczkowanej krwi. Jednak opadające ramiona przydawały posturze Maisie kruchości, a w głębi jej niebieskich oczu wciąż majaczyły czarne wspomnienia.

W październiku nasza babka ze strony matki, Lawinia Kane - będąca także Dominią alfa rasy wampirów - porwała moją siostrę w ramach kampanii, która zmierzała do wywołania wojny między wszystkimi mrocznymi rasami. Kiedy w końcu znaleźliśmy Maisie w krypcie, stanowiącej jej więzienie, moja siostra była ledwie oszalałym z żądy krwi szkieletem. Zdusiłam drzenie; groziło mi, że zawładną mną wspomnienia o tamtej nocy. Mrugnęłam, starając się skoncentrować na chwili obecnej. Maze mogła być krucha i nawiedzona, ale przynajmniej żyła.

Wszyscy żyliśmy, dzięki bogom. Zerknęłam na Adama, jakby chcąc się co do tego upewnić. Chociaż Lawinia była martwa, a ocalali członkowie Kasty z Nod zostali wytropieni i zabici przez Strażników Pytyjskich Rady Hekate oraz rycerzy królowej Maeve, przyłapywałam się niekiedy na tym, iż spinam się w oczekiwaniu na atak i przeszukuję cienie w obawie przed zagrożeniami. Stare nawyki trudno wykorzenić.

Maisie rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie jest Pussy Willow? - zapytała.

- W „Żyle”, na próbie nagłośnienia - odparł Giguhl. -Dziś w nocy ma pierwszy występ.

- Och. - Siostra zmarszczyła brwi. - Nie wiedziałam.

Spojrzeliliśmy na siebie z Adamem zakłopotani. Nie postanowiliśmy, że celowo nie zaprosimy Maisie, ale ponieważ zgrywała eremitkę, uznaliśmy, że nie będzie chciała się pokazać wśród ludzi.

- Zatem nie będę was zatrzymywała. Odwróciła się, chcąc czmychnąć.

-Zaczekaj, Maisie - powiedziałam, rzucając się naprzód. - Czy ty... To znaczy, nie sądzę, żebyś chciała pójść z nami?

Zatrzymała się z nogą na progu, gotowa do ucieczki.

- Nie chcę wam przeszkadzać w randce. - Coś w tonie jej głosu sprawiło, że zakłuło mnie sumienie.

Podszedł do niej Adam.

- To nie randka. Wszyscy idziemy.

- No, nie wiem. - Wyraz bóleści zniknął z jej twarzy.

- Absolutnie powinnaś pójść - wtrącił się Giguhl. - Będzie czadowo.

Maisie wzrokiem poszukała u mnie potwierdzenia.

-Ma rację. Pussy Willow to niesamowita artystka. -Uśmiechnęłam się na wspomnienie pierwszego występu w klubie transwestytów w Nowym Orleanie. - Nie można pominąć jej pokazów.

Adam posłał mojej bliźniaczej siostrze uśmiech będący jego znakiem rozpoznawczym - taki, który zwykle w pięć sekund skłaniał mnie do zrobienia wszystkiego, czego mag oczekiwał.

- Chodź z nami, Maze. Będziesz zachwycona.

I wtedy stał się cud: moja siostra się uśmiechnęła. Jej dłoń pofrunęła w górę, jakby ten uśmiech wymknął się jej pomimo największych wysiłków, by zachować ponurość.

- Od wieków nigdzie nie byłam.

Zdusiłam chęć wybuchnięcia śmiechem z ulgi, po czym

mówiłam dalej, jakby przed chwilą siostra zrobiła najnormalniejszą rzecz pod słońcem.

- Więc co na to powiesz?

- Ja... - zawahała się. - Będzie tam dużo ludzi? Przypomniałam sobie, że mam być cierpliwa.

- Tak, ale będziesz bezpieczna. Obiecuję.

- Będę twoim osobistym ochroniarzem - zapewnił ją Giguhl.

- Sabina pozwoli ci iść w postaci demona? - Patrząc na niego, zmarszczyła brwi. - Czy to nie jest trochę ryzykowne?

- Nie, nie pozwoli. - Giguhl spiorunował mnie wzrokiem. - Ale bez obaw. Jestem niezłym sukinkotem, kiedy trzeba odeprzeć atak.

Roześmiałam się.

- Taaa, to prawda. Jeśli ktokolwiek sprawi ci kłopoty, będzie się onanizował na jego nodze jak szalony!

- Hej! Od miesiący o nikogo się nie ocierałem. - Demon zacisnął wargi. - W każdym razie lepiej, żebyśmy się zbierali. - Rzucił mi dosadne spojrzenie. - Ktoś spowodował, że jesteśmy spóźnieni.

- Przepraszam was - powiedziałam i podniosłam lodówkę. - Napotkałam pewne problemy w banku krwi.

- Co się stało? - zapytał Adam. Westchnęłam.

- Zwykle nieporozumienie. Przyjęli do pracy nową dziewczynę, która nie wiedziała o mojej „umowie”. Ale wyjaśniłyśmy to.

Moja „umowa” polegała na tym, że bank zaopatrywał mnie w skażoną lub niemal przeterminowaną krew. Taaa, wiem. Cudowne. Ale na głowę biło całe to zawracanie dupy, z jakim miałam do czynienia, żerując na ludziach.

- Po tym wszystkim moją uwagę zaabsorbowało morderstwo po drugiej stronie ulicy.

Zastanawiałam się, czy nie pominąć całkowicie spra-

wy zabójstwa, ale (a): tylko ślepy nie zauważyłby migających niebieskich świateł, widocznych z okien salonu, i (b): moi towarzysze ujrzeliby miejsce zbrodni zaraz po wyjściu z budynku. By nie wspomnieć o tym, że przemilczenie z mojej strony stanowiłoby jeszcze poważniejszy powód do spekulacji.

Giguhl pośpieszył do okna, węsząc dramat jak posoko-wiec na tropie zbiegłego więźnia.

- O! Co się stało?

Adam wyglądał na zaciekawionego, ale niezbyt zaniepokojonego. W końcu to był Nowy Jork. Miasto i zbrodnia nie byli sobie całkowicie obcy.

- Znalezione ciało w kontenerze na śmieci. Wyglądało dosyć paskudnie, ale odeszłam, zanim zdołałam poznać całą historię. - Zmusiłam się do swobodnego wzruszenia ramionami.

- O rany! - odezwał się demon, wróciwszy spod okna. - Wygląda na to, że się zwijają. Wiesz, że nienawidzę, gdy omija mnie jakaś tragiczna historia.

Słumiłam poczucie winy. Giguhl z rozkoszą wysłuchałby plugawych szczegółów, jakie zachowałam dla siebie, ale gdybym się teraz podzieliła nimi, padłyby pytania, na które nie miałam ochoty odpowiadać.

- Tak czy inaczej - powiedziałam, odchrząknawszy - muszę tylko szybko przełknąć pintę i możemy ruszać. - Otworzyłam lodówkę i wyjęłam paczkowaną krew. - Chcesz trochę, Maisie?

Wyciągnęłam w jej stronę woreczek, ale cofnęła się, jakbym jej podawała kobrę.

- Nie! - Gwałtownie pokręciła głową.

Wcześniej, zanim pośpieszyłam z przeprosinami za spóźnienie, Maisie wyglądała dobrze. Teraz jej cera przybrała barwę popiołu, a czoło pokryła delikatna warstewka potu.

- Maze? - zapytał Adam, ruszając ku niej. - Co się dzieje?

Cofnęłam rękę i schowałam woreczek z krwią za plecami. Wolną dłoń wyciągnęłam do siostry.

- Ciii, Maisie, wszystko w porządku. W jej oczach czaiło się szaleństwo.

- J...ja nie mogę.

W górę mojego kręgosłupa powędrowało doznanie magii. W następnej chwili siostra zniknęła. Zszokowana przyglądałam się pustemu miejscu.

- Cholera.

- Nieźle się spisałaś, Rudzielcu - skomentował Giguhl.

- Nie chciałam... O bogowie, nie chciałam jej zdenerwować.

Poczułam ucisk w piersi.

- To nie twoja wina - stwierdził Adam. Oboje jednak wiedzieliśmy, że to nieprawda. Jego stoicki wzrok spotkał się z moim. - Myślałem, że się jej poprawia.

- Żartujesz? To właśnie było lepiej - odezwał się demon. - Nie pamiętacie, jak się zachowywała, kiedy wróciliśmy z Nowego Orleanu?

Oczywiście, że pamiętaliśmy. Byłam przy tym, gdy Adam podniósł wieko sarkofagu, w którym więziła ją nasza babka. Widziałam dziką bestię czającą się we wzroku Maisie po tygodniu głodowania i żerowania na niej przez jej krewną. A wszystko to przed tym, nim Lawinia wypuściła moją oszalałą z braku krwi siostrę na Adama - horror, który nieomal przyprawił go o śmierć. Kiedy Maisie zabiła w końcu naszą babkę, miałam nadzieję, iż poetyka tej sprawiedliwości ukoi nieco jej poczucie winy, że niemal wykończyła Adama, ale ten akt przemocy wzmógł jedynie problemy Maisie.

Prosta prawda brzmiała tak, że wciąż potrzebowała czasu. Według Rei, ciotki Adama, moja siostra była w stanie, który śmiertelnicy nazywają zespołem stresu pourazowego. Obrażenia fizyczne, będące wynikiem trzymania



jej w niewoli, szybko się zagoiły, ale trzech miesięcy było mało, by zaleczyć urazy psychiczne.

- Myślicie, że wzburzyła ją wzmianka o zbrodni? - zapytałam.

- Kto wie? - Adam wzruszył ramionami. - Równie dobrze mogło chodzić o krew.

Nie odpowiedziałam, gdyż nie miało w tej chwili sensu dociekać powodu zaniepokojenia Maisie. Niemniej przemknęło mi przez myśl, czy nie pójść za siostrą. Ponieważ jednak to ja ją zdenerwowałam, nie byłam pewnie najlepszą kandydatką na jej pocieszycielkę.

- Zadzwoń do Rei, Adamie, i poproś, by sprawdziła, co z Maisie.

Zawahał się. Najwyraźniej sam miał zamiar pójść za moją siostrą, ale Adam i Maisie mieli ze sobą własne problemy, tak więc również się nie nadawał na pocieszyciela. W końcu skinął głową i chwycił telefon. Ciotka Adama była jedyną osobą, która wiedziała, jak sobie radzić z... kłopotami Maisie.

Gdy mag wyszedł do kuchni, by zatelefonować do ciotki, Giguhl wymruczał jakąś mglistą wymówkę na temat konieczności wzięcia czegoś z pokoju. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością za zapewnienie mi kilku minut samotności. Ostatnie, czego chciałam, to kolejnego wałkowania jednego z epizodów Maisie.

Uwielbiałam w naszym mieszkaniu całą ścianę starych angielskich okien, wychodzących na Central Park. Wzięłam ze sobą porzucony woreczek z krwią i podeszłam do nich, chcąc znaleźć pokrzepienie w tym widoku. Zwykle wyglądanie na ocienione czubki drzew z błyszczącymi za nimi w dali światłami miasta uspokajało mnie, ale tej nocy moją uwagę absorbowały niebieskie błyski. Starły się mnie zwabić w głąb serpentyn ciemnych ścieżek.

Jak na jeden wieczór jednak, widziałam dość mroku. Odwróciłam się i próbowałam zignorować posmak anty-

koagulantu w moim posiłku. Jak dotąd noc nie rozpieszczała mnie. I szczerze mówiąc, mimo iż zapewniałam Maisie, że występ Pussy Willow będzie niezłą zabawą, nie wrywałam się do wyjścia. Nie miałam jednak wyboru. Pussy była moją przyjaciółką i chciałam ją wesprzeć. Poza tym, gdybym się z tego wymigała, siedziałabym całą noc sama, rozmyślając o siostrze bliźniaczce.

- Rea obiecała, że będzie jej doglądać i da mi znać - powiedział Adam, wróciwszy z kuchni.

Skinęłam głową i rozdarłam kłami kolejny woreczek. Skorzystałam z tego, że mam pełne usta, by uniknąć rozmowy o niedawnych wydarzeniach.

- Rudzielcu? - Adam odezwał się cicho, ostrożnie. Przełknęłam resztkę krwi.

- Taaa?

- Nic ci nie jest?

W pierwszym odruchu chciałam odpowiedzieć cierpką uwagą. Ale to był Adam. Przejrzałby mnie na wylot.

- Po prostu nigdy nie wiem, co ją zdenerwuje.

- Wyjdzie z tego. Kiedyś. Wypuściłam urywany oddech.

- Muszę chyba prosić Reę, żeby mnie nauczyła zaklęcia cierpliwości. Nekromanta zachichotał i objął mnie.

- Są pewne rzeczy, Rudzielcu, których nawet magia nie załatwi.

Pomyślałam o siostrze, niegdyś żywej, do szpiku kości osóbcie, która malowała własne sny i uwielbiała się śmiać.

- Jasne.

## ROZDZIAŁ 3

Dotarcie do „Żyły” przypominało akcję filmu szpiegowskiego. Adam przeniósł nas w zaułek za małą chińską knajpką w Hell's Kitchen\*. Mrocznym rasom okolica ta była znana jako Dzielnicza Czarnych Latarni, do której przychodziły wampiry, magowie, wilkołaki i wróże, by oddawać się rozmaitym występkom. Klub służył jako kwatera główna DCL, a jego właściciel, Slade „Cień” Corbin, trzymał prostytutki, rozprowadzał prochy i sprawował rządy nad podziemiem mrocznych ras.

Jak zwykle byłam wdzięczna Adamowi za zdolność dokonywania międzyprzestrzennych przeskoków, które pozwalały mi unikać publicznych środków transportu. Nie żerowałam już na ludziach, co jednak nie oznaczało, że mam ochotę jeździć z nimi w ścisku w blaszanej puszce toczącej się w ciemnym tunelu. Prosiłam ciągle Reę, by nauczyła mnie odbywać magiczne podróże, ale hamowała moje zapędy, twierdząc, że potrzeba mi więcej szkolenia z podstaw magii.

Po przybyciu zarzuciłam na ramię moją wielką torbę. Wstrętny płócienny worek ani trochę nie pasował do czar-

\* Hell's Kitchen - dzielnica na Manhattanie, w przybliżeniu między ulicami Trzydziestą Czwartą i Pięćdziesiątą Dziewiątą, i od Ósmej Alei do rzeki Hudson (przyp. tłum.).

nego stroju, ale ułatwiał noszenie po mieście bezwłosego kociego demona.

- Musimy cię wziąć na dietę, Pimpusiu Sadełko - poskarżyłam się.

Ponad brzeg torby wychynęła niebieska szydełkowa czapeczka i dwoje nietoperzowych uszu.

- Pieprz się, magopierzyco.

Przewróciłam oczami. Giguhl był zawsze zrzędlivy w postaci kota. Prawdopodobnie z powodu niedorzecznych sweterków i czapeczek, które zmuszony był nosić, by chronić bezwłose ciało przed mroźną nowojorską zimą.

- Skończyliście? - Adam skrzyżował ramiona. - Robi się późno.

Wyciągnęłam rękę w stronę „Pu Pu Pałace”.

- Prowadź.

Mijając mnie w drodze do wejścia, mag kręcił głową. W lokalu było może ze sześć stolików. Kiedy weszliśmy, kilkoro klientów pochylało się nad miskami parującego makaronu i porcjami kurczaka Generała Tso. Slade musiał dobrze płacić właścicielowi restauracji za to, by nie zauważał parady wampirów, magów i wróżów, defilujących nocami przez lokal. Chociaż znając Corbina, można było przypuszczać, że kupił to miejsce jako przykrywkę dla swoich bardziej nielegalnych interesów.

Przez drzwi wahadłowe weszliśmy do kuchni. W gęstym powietrzu wisiał zapach oleju z orzeszków ziemnych, glutaminianu sodu i tajemniczych mięs. Kucharze pocili się nad wielkimi wokami i paplali, wyrzucając z siebie nieprzerwany strumień kantońskiego. Porwałam z talerza egg roïła i wrzuciłam go do torby Giguhla, żeby mu wynagrodzić komentarz na temat jego wagi. Do moich uszu, ponad kuchennym zgiełkiem, dotarło wymruczane podziękowanie. Adam otworzył wielką chłodnię i zagonił mnie do środka. Zamknęłam drzwi i pociągnęłam dźwignię otwierającą ukryte przejście. Chwilę póź-

niej szliśmy schodami w dół, a potem przez tunel, który prowadził do „Żyły”.

Bramkarz, wampir imieniem Joe z irokezem na głowie, siedział na stołku. Wiadomość o występie PW musiała się rozejść szeroko, gdyż kolejka do wejścia była na dziesięciu osobników długa. Ponieważ Adam i ja byliśmy stałymi bywalcami, Joe pokazał gestem, byśmy weszli. Od czekających doleciało kilka pomruków niezadowolenia, ale zignorowałam je i przybiłam z Joem piątkę, mijając go.

Earl, zębaty barman, zajęty był nalewaniem drinków sporemu tłumkowi klientów, którzy się zjawili, by obejrzeć debiut Pussy Willow. Pomachałam do niego, wystawiając trzy palce. Earl nie był zbyt rozmownym gościem, ale zdobył się na mgliste kiwnięcie głową. Oznaczało to tyleż powitanie, ile potwierdzenie, że przyśle drinki do naszego stolika. W związku z dotychczasowym rozwojem wydarzeń zastanawiałam się, czy nie zamienić zwyczajowego piwa na podwójną krwawą magdalенę, ale wiedziałam, że ściągnęłoby to na mnie wiadome spojrzenie ze strony Adama. Jeśli chodzi o jasną stronę, to piwo pomogłoby splukać z języka chemiczny posmak antykoagulan-tu, pozostałość po pincie paczkowanej krwi, którą wcześniej wychłęptałam.

Adam pognał do boksu pod tylną ścianą, który zwykle zajmowaliśmy, gdyż dawał idealny widok na estradę. Usiadłam i otworzyłam płócienną torbę. Gighul skoczył na winylową kanapę, aż mu się przekrzywiła niebieska czapka.

- Hmm?

- Czego?

- Naprawdę się po mnie spodziewasz, że będę przebywał w tym bezwłosym ścierwie, co?

Wyjęłam z torby spodnie dresowe i wstałam, wzdychając.

- Zaraz wrócimy.

Z kotem pod pachą przecisnęłam się przez tłum do łazienki. Ignorując ciekawskie spojrzenia kobiet czekających przed damską toaletą, podeszłam do drzwi męskiej i wrzuciłam do środka kota oraz spodnie. Oparłam się o ścianę, krzyżując ręce na piersi.

- Zmień postać, Giguhl! - poleciłam na tyle głośno, by było słychać w środku kabiny.

Dwie sekundy później rozległ się trzask. Spod drzwi wypłynął zielony dym, przynosząc woń zgniłych jaj i odświeżacza do pisuarów.

- Co jest, do cholery?! - rozległ się ze środka głęboki męski krzyk. - Trzymaj to ode mnie z daleka!

- Nie pochlebiaj sobie - odparł Giguhl znudzonym tonem. - Nie poradziłbyś Widłom!

Drzwi otworzyły się z hukiem i wypadł z nich bardzo wielki i bardzo wkurzony wilkołak. Zanim się ponownie zamknęły, zostałam poczęstowana nieprzyjemnym widokiem gołego demoniego tyłka, gdy Giguhl naciągał na siebie portki. A mnie się zdawało, że jestem cwana, każąc mu zmienić postać w toalecie. Gdybym nie wiedziała, że tak nie jest, uznałabym, iż Giguhl czerpie przyjemność z obnażania się przede mną. Co było prawdopodobne, skoro był demonem intrygi.

Chwilę później na świat wyrzwał siedmiostopowy, zielonołuszczasty i czarnorogi demon. Miał na sobie spłowiałe spodnie od dresu, które kończyły się niemal w połowie łydki. Wyglądał śmiesznie, ale było to lepsze od siedzenia całą noc obok demonicznego nagusa.

- Musiałeś wkurzyć wilkołaka? - zapytałam.

- To retoryczne pytanie, co? Przewróciłam oczami i pchnęłam go w ramię.

- Chodź, zaraz zaczyna się pokaz.

Kiedy wracaliśmy do boksu, otarłam się ramieniem o znajomo wyglądającego maga. Zatrzymał się, gdy mnie poznał.

- Och, przepraszam, Sabino.

Zbyłam jego przeprosiny machnięciem dłoni.

- Cześć, Marty. Nie ma sprawy.

- Co słysząc, stary? - Giguhl uniósł łapę, by przybić piątkę z nekromantą, którego znaleźliśmy z „Prytania Place”. Był niskiego szczębla administratorem Rady Hekate, ale całkiem miłym gościem.

Marty uśmiechnął się i klasnął w łapsko demona.

- Masz ochotę na kolejną rundę kosza, G? Chcę odegrać tę dwudziestkę, z której mnie ostatnio oskubałeś.

- Możesz próbować - przystał Giguhl i się roześmiał. Pożegnaliśmy się z Martym i ruszyliśmy w stronę

boksu. Cynamonka, jedna z nimf, które pracowały u Slade’a jako kelnerki łamane przez prostytutki, pod naszą nieobecność przyniosła drinki. Giguhl opadł na ławkę i jednym haustem wychylił połowę swojego piwa. Kiedy przerwał dla zaczerpnięcia oddechu, z jego czarnych ust uleciało głośne beknięcie.

- Ekstra, G. - Adam uniósł szklanekę, by zasłonić uśmiech.

- Nie mogę się opanować - odparł demon. - Bardzo się denerwuję z powodu Pussy Willow.

-Dlaczego? - zapytałam. - Występowała już w Nowym Orleanie.

Giguhl rzucił mi spojrzenie spod znaku: „Nie wkurzaj mnie, proszę”.

- Tak, ale to było z playbackiem. Ćwiczyła śpiew, ale nadal zżera ją trema.

- Czekaj - odezwałam się. - Chcesz powiedzieć, że ona naprawdę będzie śpiewała?

Wymieniliśmy z Adamem pełne niepokoju spojrzenia. Mag nieznacznie pokręcił głową. Najwyraźniej nie tylko ja uważałam, iż PW ma istotny powód, by korzystać z podkładu muzycznego w czasie drag-shows.

Demon skinął głową i nerwowo upił łyk piwa.

- Jak idzie ci z Roller Derby, G? - zapytał Adam, zmieniając zrećznie temat, zanim Giguhl mógł się wprawić w charakterystyczny dla nadopiekuńczej mamuśki stan paniki.

Demon się pochylił, zapalając się do tematu.

- Całkiem dobrze. Zwerbowałem już sześć lasek.

Kilka tygodni temu Giguhl był championem Demonicznego Klubu Walki. Układ był prosty: dwa demony były się na arenie urządzonej w podziemiach „Żyły”, jednak incydent, w którym uczestniczył sukub żądy oraz mag z zespołem zaburzeń koncentracji, doprowadził do gwałtownego końca przedsięwzięcia. Na szczęście cała ta gehenna mnie ominęła, ale wedle Giguhla wydarzenie było przykre.

- Pewnych rzeczy nie da się przewidzieć - powiedział wtedy.

Najwyraźniej kilkoro stałych bywalców „Żyły” zgodziło się z tym i Slade był zmuszony zamknąć na dobre DKW. Nigdy drobne trudności nie zniechęciły Cienia - pod tym zawołaniem Slade był znany w Dzielnicy Czarnych Latarni - do zarobienia szybkiej forsy i zaczął szukać nowych pomysłów na zabawienie swojej klienteli. Giguhl zaproponował sprowadzenie z Nowego Orleanu Pussy Willow, by w jeden wieczór śpiewała w klubie. Sugestia nie była pozbawiona ukrytego motywu. Od powrotu do Nowego Jorku demon skarżył się na brak wyzwań.

Przyjechawszy na miejsce, Pussy Willow przyznała, że szukała pretekstu, by się wyrwać z Nowego Orleanu.

- Tam wszyscy uważają mnie nadal za Brooksa - powiedziała. - Nawet Zen trudno pamiętać, że jestem teraz damą pełną gębą.

Brooks było prawdziwym imieniem podrzutka. Prowadził życie pełnoetatowego mężczyzny, występującego po godzinach jako transwestyta, jednak po ataku grupy szalonych członków kultu wróż uznał, że bezpieczniej się



czuje w peruce i na wysokich obcasach. To wtedy w pełni stał się Pussy Willow. A ponieważ wszyscy w Nowym Orleanie znali Brooksa, PW uznała, że przyjazd do Nowego Jorku pozwoli jej zacząć wszystko od początku wśród ludzi nieświadomych jej przeszłości.

- Czuję się tak jak Mary Tyler Moore!\* - wykrzyknęła w noc przybycia. - A Giguhl jest moją Rhodą!

W każdym razie sprowadziwszy Pussy Willow, demon - po obejrzeniu jakiegoś filmu - poszedł do Slade'a z pomysłem Wrotkowego Derby. I tak się narodziła idea Hell on Wheel's Roller Derby Night.

Pochyliłam się, by spojrzeć na mojego faworyta.

- Nie wiedziałam, że montujesz już ekipę.

Giguhl skinął głową, jego entuzjazm był wręcz namacalny.

- Przekonałem Slade'a, żeby pierwszy mecz odbył się tutaj w przyszłym tygodniu.

Mrugnęłam.

- O rany! Ilu w sumie potrzebujesz zawodniczek? - To nie było zdawkowe pytanie, odkąd bowiem napomknął tylko o kompletowaniu drużyny, czekałam na zaproszenie do niej.

-Chciałbym dziesięć. Dzięki temu będziemy mieli dość rezerwowych. Na razie mam trzy nekromantki, dwie nimfy Slade'a i oczywiście Pussy Willow.

- Żadnych wampirzyc? - zdziwiłam się. - Ani wilko-laczc? - dodałam w ostatniej chwili, żeby nie wyglądało, że się napraszam.

Demon oderwał z butelki piwa nalepkę i zaczął ją drzeć na strzępki.

\* Mary Tyler Moore, ur. 29.12.1936 r. w Nowym Jorku tancerka, piosenkarka i aktorka, która doświadczyła w życiu wielu wzlotów i upadków. Wraz z Valerie Harper, jako Rhodą Morgenstern, były bohaterkami popularnego w latach 70. ub. wieku serialu telewizyjnego *The Mary Tyler Moore Show*.

- W tym właśnie problem. Nie znam w tym mieście żadnych wampirów, a wszystkie wilkołaki to faceci. Zesztywniałam. Nie znał żadnych wampirów?

- Hmm? Giguhl? Nie żebym wskazywała coś oczywistego, ale... ja jestem wampirzycą.

- Nie nadajesz się. - Machnął łapą.

- Co to ma znaczyć? Wzruszył ramionami.

- Nie będziesz w drużynie.

Powiedział to, jakby to było najbardziej oczywiste stwierdzenie na świecie. Odstawiłam piwo bardzo powoli.

- A to dlaczego?

Adam zastygł w bezruchu. Wiedział, że czekam, żeby Giguhl zaprosił mnie do drużyny.

- Nie patrz na mnie takim wzrokiem, krwiopijco - odparł demon. - To nic osobistego.

-Dopiero co powiedziałaś, że potrzebujesz zawodniczek do zespołu. A zaraz potem mówisz, że mnie nie chcesz. Jak mam tego nie brać osobiście?

Do Giguhla dotarła w końcu ostrość mojego tonu. Zerknął na Adama.

- Hmm, nie zapraszam przyjaciół do drużyny.

- Ale dopiero co powiedziałaś, że jest w niej PW! Demon ujął butelkę w obie łapy i westchnął.

- Posłuchaj, Rudzielcu. Bez obrazy, ale nie umiesz działać zespołowo. Szczeka mi opadła.

-Jak możesz tak mówić? Nie byliśmy czasami Drużyną A?

To oświadczenie spotkało się z powątpiewającymi spojrzeniami mężczyzn.

- Co jest? - natarłam. - Wiem, że miałam pewne trudności, żeby pamiętać o tym w Nowym Orleanie, ale się poprawiłam. Prawda?

Adam poruszył się zakłopotany.

- Myślę, że Giguhlowi chodzi o to, że nie będziesz go poważnie traktowała jako trenera, bo jest twoim podręcznym.

Chwyciłam piwo i usiadłam prosto z głośnym westchnieniem.

- To największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Widzisz? - zapytał demon, patrząc na Adama. - Już podkopyje mój autorytet.

Światła przygasły. Giguhl otworzył szeroko oczy i skierował wzrok na scenę, ale jeśli mu się zdawało, że ta rozmowa jest skończona, to się grubo mylił. Jak śmiał sugerować, że nie będę grała zespołowo?

- Zaczyna się - mruknął mag pod nosem. Próbował przyciągnąć mnie do siebie, ale pozostałam sztywna. Westchnął i usiadł wygodnie. - Daj spokój. Przecież i tak nie masz ochoty bawić się w Roller Derby.

Miał oczywiście rację. Uważałam, że stroje drużyny i przezwiska zawodniczek są śmieszne. Niemniej odrzucenie ze strony Giguhla bolało bardziej, niż powinno. Nie było to jednak winą Adama, więc się przysunęłam do niego.

Na estradzie rozbłysły światła, a z dymownicy buchnęły szare obłoki. Pojawił się towarzyszący Pussy Willow zespół; jego członkowie zajęli miejsca, czemu towarzyszył pozbawiony entuzjazmu aplauz publiczności. Chwilę później muzycy zaczęli odgrywać swingowy podkład.

- Panie i panowie! - Z głośników dobiegł głos PW, stojącej w cieniu kulis z mikrofonem w dłoni. - „Żyła” z dumą przedstawia najnowszą artystyczną sensację Dzielnicy Czarnych Latarni... „Pussy Willow i jej Kocimiętki”!

Giguhl obejrzał się przez ramię.

- Nazwa zespołu to mój pomysł!

Sprawił wrażenie tak zadowolonego z siebie, że stłumiłam chęć przewrócenia oczami i pokazałam mu dwa wystawione w górę kciuki. Kiedy demon spojrział ponownie na scenę, Adam ścisnął mnie za udo i się uśmiechnął.

Przy przyćmionych wciąż światłach „Kocimiętki” zaczęły śpiewać. W przeciwieństwie do optymistycznych tanecznych utworów, przy których akompaniamencie Pussy Willow występowała w nowoorleańskim „Lagniappe”, ta melodia miała jazzowe brzmienie. Wydawała się znajoma, ale nie mogłam sobie przypomnieć jej tytułu.

W mroku PW ruszyła pospiesznie na estradę. Chwilę później reflektor oświetlił fortepian. Wróż udrapował się na jego pokrywie jak etola z norek. Miał na sobie długą suknię z niebieskimi cekinami i perukę z włosami spływającymi na ramiona *a la* Lana Turner\*.

Pussy Willow podniosła mikrofon do jaskrawoczerwonych ust niczym fallusa. Pierwsze słowa mówiły coś o przedzieraniu się przez dzicz bez świadomości tego, jak bardzo jest zagubiona.

Zmarszczyłam brwi. Słyszałam już kiedyś tę piosenkę? Tekst brzmiał znajomo, ale rytm bossa novy zbijał mnie z pantałyku. Potem jednak wykonawczyni doszła do refrenu. Obejmując publiczność wzrokiem ocienionych sztucznymi rzęsami oczu, zaśpiewała: „Jak pierwszy raz dotknięta dziewczyna”.

Nie mogłam się powstrzymać. Prychnęłam. Adam zagryzł wargi. Giguhl obrzucił nas przez ramię spojrzeniem. Nie w tym rzecz, by Pussy śpiewała śmiesznie. Całkiem dobrze dawała sobie radę, ale wybór piosenki był zabawny. Musiałam oddać jej sprawiedliwość - była bardzo seksowną kobietą... jak na kogoś z penisem.

Rozejrzałam się, by ocenić reakcję widzów. Publiczność „Żyły” przywykła, by krzykiem domagać się krwi w Demonicznym Klubie Walki. Byłam jednak przyjemnie zaskoczona, widząc, że większości stałych bywalców wy-

\* Julia Jean Mildred Frances Turner (ur. 8 lutego 1921, zm. 29 czerwca 1995) - amerykańska aktorka, nominowana do Oscara, jedna z największych gwiazd Złotej Ery Hollywood.

stęp się podoba. Zwłaszcza nimfom, których grupka zebrała się przy końcu baru. Z zasady nie reagują przyjaźnie na inne seksowne laski, przyciągające na ich terenie uwagę samców. W końcu zarabiają na życie, uwodząc gości Slade'a. Tej jednak nocy kilka z nich nawet nuciło w rytm piosenki podrzutka.

Kiedy tak się przyglądałam, do Tansy, jednej z najbardziej popularnych nimf Slade'a, podszedł Marty. Tansy była znana z dostarczania usług bardziej śmiałym klientom, takim jak pewien demon intrygi, którego imię powinno pozostać nieznanie. Marty zagadał szybko do dziewczyny i wręczył jej coś, czego nie widziałam. Przyjęła fant, po czym wzięła maga za rękę i zaprowadziła go do jednego z pokoi na zapleczu.

Zapominając o tej wymianie, spojrzałam z powrotem na scenę, ale moją uwagę zwrócił stojący w pobliżu baru mężczyzna o kasztanowatych włosach. Żołądek zapadł mi się głębiej.

- Cholera.

Adam odwrócił się i podążył wzrokiem za moim spojrzeniem.

- O co chodzi?

Niech to szlag! Nie zamierzałam powiedzieć tego na głos.

- Och, nic takiego. - Pokręciłam głową. Adam już się zorientował, czyja obecność wywołała moje zaniepokojenie, nie było więc sensu kłamać. - Zaskoczył mnie widok Slade'a. Myślałam, że jest nadal w Kalifornii.

Adam wzruszył ramionami.

- Cynamonka mówiła, że wrócił dziś po południu. Ciekawie będzie usłyszeć, jak Tanith daje sobie radę jako Despina.

Skinęłam z roztargnieniem głową. Chociaż tak bardzo chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób Tanith przejęła władzę nad całą rasą wampirów, nie byłam pewna, czy

jestem gotowa poznać szczegóły od Corbina. Od powrotu do Nowego Jorku dość dobrze udawało mi się uchylać od kontaktu z nim.

To unikanie towarzystwa Slade'a mniej miało związek z jego osobowością, raczej - z naszą wspólną przeszłością. O tyle, o ile znał ją Adam, była to przebrzmiała historia. Opowiedziałam mu, że w Los Angeles pod koniec lat siedemdziesiątych Slade i ja byliśmy partnerami, prowadząc pewną sprawę, która źle się skończyła. I kiedy mówię „partnerami”, to rozumiem to na wiele różnych sposobów. Adam jednak nie wiedział, że tuż przed porwaniem Maisie Corbin i ja odgrzaliśmy nasz związek. To była jedna noc i wtedy jeszcze nie byłam z nekromantą, ale zachowałam ten błąd dla siebie, gdyż wiedziałam, że zraniłby Adama. Dobra, gdybym mu to powiedziała, siebie również bym skrzywdziła. Tak czy inaczej, z zasady starałam się unikać Slade'a, by nie dopuścić do sytuacji, w której prawda mogłaby wyjść na jaw.

Do Corbina, niestety, ta informacja nie dotarła, gdyż zauważywszy, że na niego patrzę, ruszył w naszą stronę. Stężałam. Nie bardzo mogłam się wymknąć z boksu, występ bowiem trwał w najlepsze. Poza tym nie potrafiłam wymyślić na rzecz Adama wytłumaczenia dla tak jawnego unikania Slade'a. Siedziałam więc tam i się modliłam, żebym nie wyglądała na zdenerwowaną.

W tym czasie Pussy Willow dotarła do akustycznej wersji „Papa Don't Preach”. Wbiłam wzrok w estradę, udając, że nie liczę kroków, po których przejściu Cień do nas dotrze. Kiedy więc poklepał mnie po ramieniu, drgnęłam całkiem przekonująco.

-Och! - powiedziałam, wzdrygając się, jakby mnie kompletnie zaskoczył. - Cześć, Slade.

Uśmiechnął się do mnie. Niech go szlag. Wiedział, że widziałam, jak się zbliża.

- Możemy pogadać?

Przyłożyłam dłoń do ucha.

- Przepraszam, nie słyszę cię w całym tym... Właśnie wtedy Adam się pochylił, przerywając mi.

- Przysiądziesz się?

Uśmiech Corbina się poszerzył. Chciałam mu zetrzeć z gęby ten grymas szlifierką.

- Właściwie to miałem nadzieję skraść ci Sabine.

Z powodu podwójnego znaczenia tej uwagi dłoń zacisnęła mi się w pięść. Niech go diabli porwą. Adam wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

Slade uśmiechnął się z przymusem i patrząc na mnie, uniósł brew. Miałam ochotę kopnąć i jego, i nekromantę. Zamiast jednak rąbnąć któregoś z facetów, pochyliłam się i wycisnęłam na ustach maga mokry, ckliwy pocałunek.

- Zaraz wracam - szepnęłam, odsuwając się.

Adam sprawiał wrażenie nieco oszołomionego moim entuzjazmem, ale zdobył się na skinięcie głową.

Wychodząc z boksu, wyładowałam frustrację na stopie Corbina. Obdarzył mnie diabolicznym uśmiechem i cofnął się, utykając lekko.

Giguhl podniósł wzrok, by skarcić nas paskudnym spojrzeniem za to, że przerywamy mu rozkoszowanie się występem Pussy Willow. Kiedy jednak ujrzał, że stoję obok Slade'a, jego brwi powędrowały gwałtownie ku rogom. Demon był jedyną istotą, której opowiedziałam o moim zapomnieniu się z Cieniem, miał więc powód do rozmyślań. Na szczęście zręcznie zamaskował swoją reakcję i się odwrócił, by zainteresować maga jakimś komentarzem na temat przedstawienia.

## ROZDZIAŁ 4

Kiedy wspinałam się po metalowych schodach, sylwetka Slade'a majaczyła za moimi plecami. Chociaż nie interesował mnie już jako kochanek, trudno było nie docenić jego uroku. Kasztanowatych włosów, ufryzowanych w stylu kosztownego nieładu. Swobodnego uśmiechu, wspartego żelazną pewnością siebie i czarującym oportunizmem. Białą koszulę miał rozpiętą pod szyją, co odsłaniało węzłaste mięśnie i grubą, błękitną żyłę. Patrzeć na niego to jak być dzieckiem, któremu przystojny nieznajomy oferuje cukierka.

Na szczęście, jeśli chodzi o tego rodzaju słodycze, pozbyłam się już mleczaków. Poza tym kłamstwo wobec Adama ciążyło mi na szyi jak ołowiana szkarłatna litera\*.

Kiedy dotarliśmy do biura, Slade zamknął za nami drzwi. Do pomieszczenia przenikały stłumione dźwięki „Crazy for You” w wykonaniu Pussy Willo w.

-Jestem zaskoczona, że cię tutaj widzę - odezwałam się, wchodząc do gabinetu. - Zdawało mi się, że wciąż jesteś w Kalifornii.

\* Nawiązanie do powieści *Szkarłatna litera* (*The Scarlet heter*) z 1850 r., najśłynniejszego dzieła amerykańskiego pisarza Nathaniela Hawthorne'a. Tytułową „szkarłatną literą” jest znak hańby wyszyty na ubraniu głównej bohaterki, cudzołożnicy Hester Prynne.



Przysiadł na krawędzi biurka i skrzyżował ramiona na piersi.

- Siedzisz moje ruchy, Bino? Zmrużyłam oczy.

- Daj spokój. Wszyscy wiedzą, że jesteś teraz człowiekiem Tanith.

Tanith była nową przywódczynią rasy wampirów. Wcześniej sprawowała tę funkcję z dwiema innymi wampirzycami, tworząc triumvirat zwany przez nas Dominiami. Moja babka, Lawinia Kane, była Dominią alfa, póki Tanith nie wdała się z nekromancką Radą Hekate w konszachty, mające na celu zabicie Lawinii, by zapobiec wybuchowi międzyrasowej wojny. Teraz, gdy Lawinia nie żyła, Tanith doprowadziła do tego, że nazywano ją Despi-ną wampirzej rasy. Z tego, co słyszałam, rola Persefony, trzeciej byłej triumwiry, została zredukowana niemal do pozycji kanapowego pieska Tanith.

Jako przywódca nowojorskiej społeczności wampirów Slade był dla Despiny sojusznikiem, którego warto mieć po swojej stronie. Nie przeszkadzało w żadnej mierze, że ma dobre relacje z Radą Hekate ani że jego poparcie dla nowego reżimu daje się łatwo kupić.

- Wróciłem z Los Angeles zeszłej nocy - wyjaśnił. - De-spina postanowiła przybyć wcześniej do Wielkiego Jabłka, by dopiąć z Radą Hekate pewne subtelne punkty traktatu.

Nie wiedziałam, że Tanith jest już w mieście, choć oczywiście rada nie czuje się w obowiązku informować mnie na bieżąco o wydarzeniach. Poza tym miałam nadzieję, że magowie będą absorbować Despinę do tego stopnia, iż nie zobaczę jej przed nocą podpisania układu. Chciałam jedynie iść potulnie przed siebie i trzymać się z daleka od problemów, póki ta cholerna rzecz nie zostanie sfinalizowana. Slade nie zaprosił mnie jednak do swojego gabinetu, by rozmawiać o Despinie.

- Muszę z tobą pomówić o pewnej delikatnej sprawie. Napięcie wibrowało w jego słowach jak struna fortepianowa.

Skrzyżowałam ręce na piersi i przechyliłam głowę.

- Mam wrażenie, że ta pogawędka mi się nie spodoba.

- No, no. Nie jeź się tak.

- Kto się jeży? - zapytałam, rozluźniając się. Uśmiechnął się chytrze.

A potem zadał zabójcze pchnięcie.

- Widziałaś coś interesującego podczas przechadzki po Central Parku?

Przeszedł mnie dreszcz zaskoczenia. Wiedza Corbina o moich poczynaniach nie powinna stanowić niespodzianki. Jako przywódca nowojorskich wampirów i mafijny szef Dzielnicy Czarnych Latarni miał oczy w całym mieście. Zmusiłam się do swobodnego wzruszenia ramionami.

-Och, wiesz, to co zwykle. Biegaczy, bandziorów, zwłoki.

Nie miało sensu zaprzeczać, że byłam na miejscu zbrodni. On już o tym wiedział.

- Wyjaśnij mi, dlaczego mnie o tym nie poinformowałaś. - Jego paternalistyczny ton sprawił, że urosły mi kły.

- Nie mój interes. - Twarz Slade'a zastygła w wyrazie dezaprobaty, zanim jednak zdążył wyskoczyć z jakimś komentarzem, zadałam pytanie.

- Kto ci powiedział, że widziano mnie w parku?

-Jedna z grup Michaela była na patrolu. Zauważyli cię.

Pieprzone wilkołaki. Głównym obowiązkiem Corbina było trzymanie w ryzach wampirów, ale miał on także wpływ na lokalne grupy wróży i wilkołaków w celu zapewnienia spokoju w mieście. By zapobiec terytorialnym sporom, podzielił okolicę na odrębne tereny łowieckie. Stado, które zwało siebie Samotnymi Wilkami, dostało większą część Central Parku. Alfa watahy, Michael Romu-

lus, i ja przyjaźniliśmy się, ale nie był to pierwszy raz, gdy Samotne Wilki sprawiały mi kłopoty.

- Czy powiedzieli ci również, że była tam także inna wampirzyca? Slade zmarszczył brwi.

- Nie, nie wspomnieli o tym. Kto to był?

- Nigdy wcześniej jej nie widziałam. - Pokręciłam głową. - Mignęła mi przelotnie w oddali, ale czerwień jej włosów była jaśniejsza od mojej, więc musi być młoda. Możesz ich o to zapytać. Sprawdzić, czy którykolwiek z tamtych facetów ją zauważył.

Corbin się uśmiechnął.

- Czy to oznacza, że mimo wszystko zamierzasz mi pomóc?

- Nie. To najdalszy punkt na tej ścieżce, do jakiego się posunę. Poszukaj po prostu tej laski, a przypuszczalnie znajdziesz swoją zabójczynię.

Oparty o biurko Slade poruszył się i przybrał minę adwokata diabła.

- Zdajesz sobie sprawę, że jej obecność na miejscu przestępstwa nie obciąża jej bardziej niż ciebie?

- Co przez to rozumiesz, do cholery? Wzruszył ramionami.

-Niektórzy mogliby spekulować, że stanowisz przypadek kryminalistki, którą ciągnie na miejsce zbrodni. Zdusiłam śmiech.

-Daj spokój! Nawet gdybym nadal żerowała na ludziach... co, jak oboje wiemy, nie wchodzi w grę... to mam tyle oleju w głowie, by posprzątać po sobie.

Twarz mu się rozjaśniła, odepchnął się od biurka.

- Wiem o tym. I dlatego chcę, żebyś mi pomogła znaleźć idiotkę, która to zrobiła.

- Dlaczego? - Nawet nie próbowałam ukryć brzmiejącej w moim głosie podejrziwości.

- Dlaczego potrzebuję pomocy? Czy dlaczego od ciebie?

- Jedno i drugie.

Kilka miesięcy temu pracowałam dla niego. Przed porwaniem Maisie i nim sprawy w Nowym Orleanie się popieprzyły Corbin poprosił mnie, bym się zajęła pewnym właścicielem klubu, facetem zwanym Tiny Malone, który wisiał Slade'owi kasę. Przekazałam Tiny'emu pogrożki, ale potem role się odwróciły i ledwo uszłam z życiem. Starcie wywołało we mnie emocjonalne krótkie spięcie, co skończyło się tym, że zadzwoniłam do Slade'a po pomoc. To spowodowało, że się przespaliśmy. Zbędne jest więc mówić, że jego obecna prośba uruchomiła w mojej głowie wszystkie dzwonek alarmowe.

- Nie zrozum mnie źle. Nie chcę, żebyś na stałe wróciła na moją listę płac, ani nic takiego. Wiem, że masz własne sprawy... w toku. - Podtekst tego zdania był na tyle mocny, bym się zawahała, ale Cień mówił dalej: - To raczej przysługa, za którą gotów ci jestem zapłacić. Musisz mi jednak obiecać, że na razie nie powiesz o tym żadnemu ze swoich kumpli magów.

Pomachałam w powietrzu dłonią, żeby kontynuował. Nie zamierzałam obiecać dotrzymania tajemnicy, póki się wszystkiego nie dowiem. Slade był znany z „zapominania” o ważnych - i obciążających - szczegółach.

- Martwię się, że uczestniczy w tym policja. - Wyrzucił to z siebie, jakby się zwierzał trzymany na muszce broni. Jakby nie w smak mu było przyznanie, że w ogóle czymkolwiek się przejmuje. - Zwykle jesteśmy w stanie posprzątać podobny bałagan i zbić śmiertelników z tropu wskazującego na zaangażowanie wampirów. Ale teraz gliny grzebią w tej sprawie. Nazywają ją morderstwem, ale kiedy zajmie się tym prasa, możemy mieć kłopoty.

Oparłam się na krześle.

- Chodzi zatem o wampirzycę, która jest kiepska w zacieraniu śladów. Do czego ci potrzebna moja pomoc?

- To skomplikowane. - Zawahał się.

Przewróciłam oczami. Od kiedy to związane z nim sprawy były proste?

- Oszczędź sobie śliny, Slade. Nie szukam teraz kłopotów w życiu.

- Hmm. - Zacisnął wargi. Nęcił mnie. Wiedziałałam o tym.

- Jak chcesz. - Zaczęłam wstawać. - Dałam ci już odpowiedź.

- Mam co do tego złe przeczucia, Sabino. - Zrobił krok naprzód, wzrok miał proszący. Coś w tonie jego głosu powiedziało mi, że tym razem się nie zgrywa. Zatrzymałam się, gotowa go wysłuchać. - Jeśli się rozniesie, że nie potrafię zapanować nad miejscowymi wampirami, Despina może znaleźć na moje miejsce kogoś innego.

Zadowolony, że powstrzymałam się z wyjściem, podszedł do barku, z którego wziął karafkę wypełnioną bursztynowym płynem. Pokręciłam głową i upiłam łyk drinka, o którym zapomniałam, że go mam ze sobą.

- Wiem, że chcesz się trzymać od tego z daleka, ale jeśli Despina wyznaczy jakiegoś wampira z Zachodniego Wybrzeża, by przejął rządy nad naszą lokalną społecznością, skutki mogą być wybuchowe. Zważywszy na to, że większość miejscowych wampirów uciekła z LA, gdyż nie chcieli dłużej żyć pod dyktatorskimi rządami Dominii.

Określenie „wybuchowe” zostało użyte celowo. Znał mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że bez względu na to, jak głośno będę wyrażała chęć zaznania w życiu spokoju, po części nie będę nigdy chciała całkowicie wycofać się z gry. Z drugiej strony, ponowna praca z Corbinem niosła własne potencjalnie wybuchowe konsekwencje. Takie, których za wszelką cenę byłam zdecydowana uniknąć.

- Nowojorskie wampiry mają powód do zachowania ostrożności. Nie wierzę w uprzejmieszłą, łagodniejszą oficjalną linię postępowania Tanith. Ale to już nie moja sprawa. Skończyłam z wampirzą dramą.

Slade prychnął i wrzucił do swojego drinka kostkę lodu.

-Sabino, proszę. Nie oszukujmy się wzajemnie. Mogłaś być może przekonać wszystkich innych, że dobrze ci w domowym ciepłku, ale ja znam cię lepiej. Ja też zostawiłem za sobą profesję zamachowca, pamiętasz? Próbowałem nawet przez kilka lat prowadzić uczciwe życie, jednak nuda niemal mnie zabiła. Na szczęście zmadrzałem i zabrałem się do zorganizowanej przestępczości. W przeciwnym wypadku byłbym już teraz przypuszczalnie seryjnym mordercą. - Zachichotał z własnego dowcipu, ale oboje wiedzieliśmy, że nie było to takie dalekie od prawdy. Upił spory łyk. - Ile czasu minęło, odkąd kogoś zabiłaś?

Zrobiłam pokerową minę.

- Tylko psychopatka liczyłaby coś podobnego.

- Psychopata to po prostu zamachowiec bez zapłaty. -Na jego usta wypłynął powolny uśmiech. - Nie chcesz przyznać, kim w istocie jesteś? W porządku. Nie bądź jednak zaskoczona, gdy mrok w tobie podniesie łeb i będziesz musiała się z nim uporać.

- Na tym polega różnica między tobą a mną, Slade. -Odstawiłam szklankę i wstałam z wystudiowaną powolnością. - Naprawdę jestem szczęśliwa, że od całych miesięcy nikt nie usiłował mnie zabić. To miła odmiana losu. Skończyłam z tymi mrocznymi bzdurami. Teraz jestem wyznawczynią światła.

Wybuchnął śmiechem.

- Może ci się podobać udawanie nekromantki, skarbie, ale w połowie wciąż jesteś wampirzycą. A wszyscy wiemy, co się dzieje z wampirami, które dążą do światła!

Zwarliśmy się wzrokiem. Dochodzące z baru dźwięki wdzierały się w wiszące między nami pełne napięcia milczenie. Z taką intensywnością piorunowałam Corbina wzrokiem, że minęła dobra chwila, zanim do mnie dotar-

ło, co słyszę. Muzyka się urwała, a w jej miejsce wdarły się krzyki. Ale nie była to wrzawa zadowolonej publiczności. To były wrzaski przerażenia. Slade także je usłyszał. W jednej chwili stał przy biurku, a w następnej mijał mnie biegiem w drodze do wielkiego weneckiego lustra, które wychodziło na wewnątrz klubu.

- Co do...? - wy dyszał.

Zaciekawiona dołączyłam do niego. Zanim dotarłam do okna, widzowie biegali już bezładnie jak ogarnięte paniką zwierzęta. W środku tego chaosu tkwiła umazana krwią Tansy. Slade podbiegł do drzwi i otworzył je. Podążyłam za nim na podest.

- Tansy? - zawołał.

Nimfa spojrzała na niego wielkimi, przerażonymi oczami.

- Ktoś zabił mojego klienta!

## ROZDZIAŁ 5

W następstwie szokującego oświadczenia nimfy żołądek zapadł się we mnie, jakby go kto zrzucił z Empire State Building. Kręciłam głową z boku na bok, jakby ten ruch mógł cofnąć czas i zaprzeczyć prawdzie słów Tansy. Marty nie żyje? Nie ma mowy.

Przez ułamek sekundy Corbin przyglądał się dziewczynie, a potem pognął w dół po schodach. Biegając ku nimfie, warknięciami wydawał polecenia:

- Giguhl, pomóż Earlowi zamknąć wszystkie wyjścia! Nikt nie ma prawa opuścić lokalu bez mojego pozwolenia. Kiedy to będzie gotowe, zadzwoń do Michaela Romulusa i każ mu przyprowadzić stado, żeby zebrać od wszystkich zeznania. Kapujesz?

Demon gwałtownie obudził się do działania i pognął przed siebie. Stałam odrętwiała, niezdolna myśleć, gapiąc się tępo na siedzącą Tansy. Slade obrócił się i wypatrzył wśród widzów Pussy Willow.

- PW, zabierz Tansy. Pomóż się jej umyć.

Pussy Willow wystąpiła naprzód i pocieszającym gestem objęła nimfę.

- Chodź, *cherie*. Mam w garderobie specjalną butelkę procentów. Wypijemy naparstek lub dwa, a potem doprowadzimy cię do porządku.

Na przekór optymistycznemu tonowi głosu Pussy



twarz pod makijażem miała pobladłą. Kiedy mnie mijaly, wróż spojrzał na mnie z prawdziwym przerażeniem w oczach.

- Co możemy zrobić? - zapytał Adam. Dzięki bogom, jedno z nas myślało jasno.

Cień zacisnął szczęki, jakby się starał trzymać temperament na wodzy. Znajac Slade'a, wiedziałam, że za tą spokojną, choć zdeterminowaną fasadą kipi z wściekłości na myśl, że ktoś się ośmielił zrobić coś podobnego pod jego dachem.

- Chodźcie oboje ze mną.

Przez drzwi na tyłach klubu wprowadził nas do nijakiego z wyglądu korytarza. Na jego końcu zebrała się grupka nimf, szepcząc między sobą i zalewając się łzami. Powietrze było gęste od zapachu przemocy i krwi. Bardzo dużej ilości krwi.

Slade zatrzymał się przy drzwiach po lewej stronie, w połowie długości holu. Poważny wzrok Corbina spotkał się z moim; nasze spojrzenia zawierały ciężar... nadmiaru świadomości. Sądząc po silnej woni krwi, nie było mowy o tym, by Tansy myliła się w kwestii śmierci Marty'ego.

- Przygotuj się - powiedział Cień. - To nie będzie przyjemne.

Przekręcił gałkę i pchnął drzwi. Otworzyły się wolno do środka, ale powietrze, duszne od zapachu śmierci, uderzyło w nas jak niespodziewany cios. Przełknęłam mocno. Oglądając miejsce zbrodni, gdy się nie zna ofiary, łatwo zaszufładować. Jednak świadomość, że tym razem chodzi o kogoś, kogo znałam i lubiłam, zatrzymała mnie na progu. Niemal jakbym wiedziała, że kiedy wejdę do pokoju, życie nie będzie już nigdy takie samo. Oblizalam suche nagle wargi.

- Załatwmy to.

Ciało Marty'ego wisiało na hakach jak makabryczna

ruchoma zabawka. Przyszpilone niczym cholerny motyl. Wystawione na pokaz jak straszliwy *objet d'art*. Od grdyki do pachwiny bieгло chirurgiczne cięćie. Szyję i uda pokrywały rany. Ale usta wykrzywiał tajemniczy uśmiech.

Ktokolwiek przywiązał go nad łóżkiem, nie przejmował się bałaganem. Wcześniej biała pościel wyglądała jak atramentowe plamy testu Rorschacha, wykonane z jelit i kałuż krwi. Powietrze cuchnęło seksem i strachem.

Tlen wydał się nagle zbyt gęsty dla płuc, ciało oblał mi zimny pot. A umysł zamienił się w sadystyczny wehikuł czasu, który przeniósł mnie przemocą trzydzieści lat wstecz.

*Ciała dziewic wiszą na hakach jak przerażające anioły. Dominie stoją poniżej. Ich błyszcząca w świetle księżycy skóra obnażona przed naszymi zachłannymi oczami. Krew kapie, pokrywając im ręce, wargi, piersi.*

Staralam się odpędzić to wspomnienie. Chciałam je wyrwać tamtymi hakami. Ale się nie poddało.

- Me - *zaskrzeczał w świątyni głos Lawinii. - Nie ona. Moje sny się rozpadają, dławią mnie. Mokry beton wypełnia płuca. Policzki palą od wstydu. Ale uśmiech Lawinii jest zimny.*

- Sabina? - Głos Adam zabrzmiał w oddali, lecz jednak się przedarł przez opar zapamiętanego bólu.

Przełknęłam mocno. Skupiłam wzrok i uznałam obraz rzezi za ulgę dla oczu. Krew i flaki, znak probierczy przemocy, były lepsze od gorzkich wspomnień tamtej dawno minionej nocy, podczas której Lawinia skradła przyszłość, jakiej chciałam, i zastąpiła ją taką, jakiej potrzebowała dla siebie. Nocy, po której byłam złamana. Spowodowała rany, które nigdy się nie zagoiły. Nocy, podczas której babka uczyniła ze mnie zamachowczynię.

- Rudzielcu? - odezwał się Adam, teraz bliżej. Mrugnęłam. Na jego przystojnej twarzy malowały się

zmieszanie i zaniepokojenie. Zmartwienie i miłość, jakiej nigdy nie widziałam na zimnej masce Lawinii.

- Przepraszam. Co mówiłeś?

Nekromanta przyglądał mi się czujnie, jakby się spodziewał, że dam stąd dyla. Położył dłoń na moim ramieniu. Kontakt był dla mnie zgubą. Widziałam, że usta Adama się poruszają, ale już go nie słyszałam. Dławił mnie przytłaczający zapach krwi, przyprawiający o mdłości smród rozkładu oraz kłujące pieczenie ponurych wspomnień. Szarpnęłam kołnierzyk kurtki. Potrzebowałam świeżego powietrza. Przestrzeni.

- Muszę wyjść.

Ledwie byłam w stanie wykrztusić te słowa z powodu wzbierającej fali żółci i wstydu. Adam nie próbował mnie zatrzymać. Niech będzie błogosławiony.

Po omacku przeszłam obok Slade'a i blokujących korytarz nimf, nie starając się zachować dobrych manier. Po prostu przepchnęłam się między dziewczynami jak tonąca, która dąży ku powierzchni wody. Po chwili, ale nie dość szybko, wpadłam do damskiej toalety. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i zamknęłam zasuwkę.

Kabiny i ściany były pomalowane na przemysłową szarość. Zmatowiałe białe płytki wyglądały jak zepsute zęby, pokryte kamieniem fug. Z jednej baterii metodycznie kapało - licznik odmierzający dzielące mnie od załamania nerwowego sekundy. Pomimo woni starej pleśni, mokrej tektury i odświeżacza sosnowego wciągałam pełne hausty cuchnącego powietrza. Ale to, czego toalecie nie dostawało, jeśli chodzi o czysty tlen, nadrabiała zapewnieniem prywatności.

Jarzeniówki nad głową stroboskopowo wypluwały światło, błyskając w takt mojego tętna. Lustra były zwykłymi arkuszami wypolerowanej blachy. Najwyraźniej klientela „Żyły” w niewielkim stopniu interesowała się korzystaniem z nich zgodnie z przeznaczeniem. Każdy cal kwadratowy pokrywały ślady markerów i szminek. To przede mną, na przykład, służyło za płótno dla wzgardzo-

nej kochanki, która twierdziła, że „Ben Charles to pieprzony kłamca!”. Ostatnie dwa słowa krzyczały w poprzek mojego odbicia kurewsko czerwoną pomadką.

Odkręciłam kurek i spryskałam twarz wodą. Śmierdziała rdzą, ale była zimna jak bardzo pożądanym otrzeźwiający policzek.

- Weź się w garść, Sabino - odezwałam się głośno do swojego odbicia.

Ale ta twarz z wielkimi oczami. Ten blady wizerunek z odsłoniętymi ze strachu zębami. To oblicze nie było pod wrażeniem mojego zuchwalstwa. Ta twarz wiedziała o rzeczach, do których nie potrafiłam się przyznać sama przed sobą. Jeszcze nie.

Skupiłam się na kontrolowaniu z trudem łapanego oddechu. Na skłonieniu serca, by przestało wbijać mi szpony w klatkę piersiową. Przez chwilę balansowałam na ostrzu noża między zdrowiem psychicznym a histerią. W końcu, dzięki bogom, udało mi się wziąć pierwszy bezbolesny oddech. Węzły na karku się rozluźniły, pozostawiając tępy ból szczęki. Nabrałam wody w dłoń i przetałam twarz. Kiedy spojrzałam ponownie, panika w moich oczach stępiała. Jednak wciąż majaczyły w nich dymne, szare cienie. Wypuściłam wolno oddech. A wraz z nim ducha Lawinii. Mimo to wiedziałam, że ulga będzie krótkotrwała. Demonów takich jak moja babka nigdy nie udaje się egzorcy-zmować na długo.

Gałka drzwi się poruszyła. Odwróciłam się, odruchowo przyjmując pozycję do walki.

- Sabina? - Zza drzwi dał się słyszeć stłumiony głos Adama.

Odetchnęłam

- Jedną chwilę!

Rąbkiem bluzki otarłam twarz z wody. Ostami raz sprawdziłam swój wygląd w lustrze. Spojrzałam wilkiem na patrzącą na mnie laskę.

- Staw temu czoło.

Powiedziawszy to, odwróciłam się i ruszyłam do wyjścia. Drżącymi rękami odsunęłam rygiel. Drzwi otworzyły się z większą siłą, niż była konieczna, i rąbnęły o szarą ścianę z odgłosem wystrzału. Adam mrugnął i zmrużył oczy, patrząc na mnie.

- Wszystko w porządku?

W pytaniu brzmiało wahanie, do jakiego mężczyzna posuwa się wobec kobiety znajdującej się na krawędzi załamania nerwowego.

- Taaa. Wszystko gra.

- Co się tam stało? - Szarpnięciem głowy wskazał drzwi w głębi korytarza.

To zdecydowanie nie był ani czas, ani miejsce, by odbyć z nim szczerą rozmowę o tym, w jaki sposób widok wiszącego niczym dziewczyna ofiara Marty'ego doprowadził do zmartwychwstania uczuć, co do których sądziłam, że na zawsze je pogrzebałam. Pragnienia zemsty i wrażenia straty, winy i zwycięstwa, rozczarowania i dumy z powodu śmierci Lawinii. Jedną z najbardziej gównianych rzeczy związanych z żałobą jest to, iż kiedy ci się wydaje, że się z tym uporałaś, umiera ktoś inny i cały ten smutek podnosi łeb, przywracając do życia ból, złość i wyrzuty sumienia. Ale, jak powiedziałam, ani to czas, ani miejsce. Do diabła, gdyby to zależało ode mnie, to żadna pora ani miejsce nie byłyby odpowiednie, żeby znowu o tym mówić.

-Załatwił mnie smród. - Wzruszyłam ramionami i zmusiłam się do lekceważącego śmiechu pod własnym adresem. - Chyba tracę stalowe nerwy.

- Nie sądzę, by ktokolwiek był tak twardy, żeby to go nie ruszyło.

Prawda. Nawet Adam, zwykle nieporuszony, wyglądał na chorego.

- Czy Slade ma jakieś podejrzenie, kto tego dokonał? Nekromanta pokręcił głową. Odwrócił się i ruszył ko-

rytarzem. Zamarłam, stopy miałam przyklejone do płytek podłogi. Kiszki mi się skręciły na myśl o powrocie do tamtego pokoju. Potem zauważyłam jednak, że ktoś zamknął drzwi. Przełknawszy niechęć, pomaszerowałam w stronę Corbina, zdecydowana zignorować strach i wspomnienia, a skupić się na znalezieniu zabójcy Marty'ego.

Kiedy podeszliśmy do Slade'a, u jego boku stał Michael Romulus, omawiając z nim to, czego się do tej pory dowiedzieli. Zanim wszyscy zajęliśmy się sprawą, Adam i ja wymieniliśmy z wilkołaczym alfą krótkie uściski dłoni.

-Żadna z dziewczyn nic nie widziała - powiedział Slade. - Cynamonka znalazła nieprzytomną Tansy w schowku. Razem odkryły zwłoki.

-Ile tutaj jest wejść i wyjść? - zapytałam, wpadając w rzeczowy nastrój.

- Tylko jedne drzwi. W żadnym pokoju nie ma okna. Najbardziej prawdopodobne, że zabójca zrobił swoje i podczas występu Pussy Willow wślizgnął się z powrotem do klubu. Wydaje się, że między jego ucieczką a znalezieniem Tansy przez Cynamonkę mamy jakieś półgodzinne okienko.

Innymi słowy, zabójca miał nad nami cholernie dużą przewagę.

- Z tego, jak to wygląda, sprawca niemal na pewno jest wampirem.

Michael spojrzał na mnie wilkiem.

- Dlaczego tak uważasz?

Zawahałam się, nie chcąc tego ciągnąć, ale wiedziałam, że muszę to zrobić.

- Ułożenie ciała. - Jeśli miałam zachować dystans, w tym momencie nie mogłam wypowiedzieć imienia Marty'ego. -To stary rytuał Dominii, podczas którego przywiązują nad ołtarzem dziewice i kapią się w ich krwi.

Brwi Adama podjechały do linii włosów. Coś w jego oczach powiedziało mi, że łączy tę informację z moją wcze-

śniejszą reakcją. Na szczęście, zanim mag zdołał mnie o to zapytać, wtrącił się Michael.

- Albo ktoś chce, byśmy uważali, że to był wampir, żeby nas zbić z tropu - stwierdził. - Mogła to zrobić dowolna istota. Byłyby do tego zdolne demony kilku klas.

- Albo samotny wilkołak - zauważył Slade. Michael stężał, jakby zamierzał zaprotestować przeciwko tej teorii, ale przemyślał to sobie.

- Samotny wilkołak nie zaszedłby daleko, żebym nie podjął jego tropu, ale na obecnym etapie głupotą byłoby wykluczać jakąkolwiek ewentualność.

- On ma rację - potwierdził Adam. - Mag potrafiłby się niezauważony teleportować na widownię i z powrotem, co oznacza, że teoria Slade'a o ucieczce przez klub jest gównem warta. Do diabła, mógłby tego dokonać nawet odpowiednio zmotywowany wróż.

- Jest coś jeszcze - zwróciłam się do nekromanty. Dwaj pozostali już o tym wiedzieli, ale nadeszła pora, by poinformować Adama, co widziałam wcześniej tej nocy. - Pamiętasz, jak ci mówiłam, że w Central Parku doszło do morderstwa? - Mag zmarszczył brwi i skinął głową. - Kiedy Slade powiedział, żebym przyszła do jego biura, chciał rozmawiać o tamtym zabójstwie. Zwłoki z parku nosiły ślady ugryzień, a na miejscu zbrodni nie było tyle krwi, by odpowiadało to rozległości obrażeń ofiary. To wskazuje na wampira.

- Ma rację - odezwał się Michael. - Moi chłopcy także widzieli zwłoki i również uznali, że sprawcą jest przypuszczalnie wampir.

- Sądysz więc, że te dwa morderstwa się łączą? - zapytał Adam.

- Myślę, iż błędem byłoby uważać, że dwie sadystyczne zbrodnie, dokonane jednej nocy na terytorium mrocznych ras, to zbieg okoliczności - odparłam. - Pytanie brzmi, czy mamy do czynienia z niezdarnym psychopata, czy też z kimś mającym na oku bardziej strategiczne cele.

- Uważasz, że to ma związek z negocjacjami pokojowymi? - zapytał Michael.

Na tę myśl ścisnęło mnie w dołku.

-Jak powiedziałeś, niczego nie możemy jeszcze wykluczyć. Do protokołu... jasne jak cholera, że się modłę, żeby to był psychopatyczny wampir z zacięciem do dramatycznych inscenizacji.

Nie chciałam nawet rozważać tej alternatywy. Zbyt ciężko pracowałam i zbyt wiele poświęciłam, by się mierzyć z kolejną przeszkodą stojącą na drodze do pokoju.

Slade przesunął dłonią po twarzy.

- Chryste, ale pasztet. Kiedy Despina się o tym dowie, przeciągnie mnie po rozżarzonych węglach.

- Zapomnij o Despinie - powiedział Adam. - Gdy Orfeusz się dowie, że ktoś... przypuszczalnie wampir... zamordował maga, to urodzi słonia. W związku z bliskim podpisaniem traktatu pokojowego zamknie miasto, dopóki przestępca nie zostanie schwytany.

Corbin sprawiał wrażenie, jakby się miał porzygać.

- Skoro o tym mowa, to lepiej zatelefonuję do Wysokiego Radnego, żeby usłyszał o tym ode mnie. Tymczasem, Mike, chcę, żebyś ze swoimi chłopcami zebrał zeznania wszystkich obecnych w barze. Może będziemy mieli szczęście i się okaże, że ktoś coś widział.

- A jeśli nie? - zapytałam.

- Wtedy rozedrę to miasto na strzępy, jeśli nie znajdę odpowiedzialnego za to gnojka.



## ROZDZIAŁ 6

Tego poranka znowu miałam ten sen. Ten sam, który miewam co najmniej raz w tygodniu od czasu owej brzemiennej w skutki nocy w Nowym Orleanie. Nocy, która wszystko zmieniała.

Leżę przywiązana do zimnej marmurowej płyty.

- Zobacz, co z nimi zrobiłaś - szepcze Lawinia. Rzucam głową na boki, rozpaczliwie chcąc uniknąć

widoku czerwono-czarnej fryzury Maisie, podskakującej nad tułowiem Adama.

Tyle krwi. Za dużo. Twarz maga wykrzywia grymas bólu. Paznokcie Lawinii zagłębiają się w miękką skórę wokół moich oczu, powodując krwawienie. Jestem jednak zbyt oszalała z poczucia winy i przerażenia, by odczuwać ból. Jeśli w ogóle, to przesłaniająca mi wzrok czerwona mgła jest błogosławieństwem.

- Och, nie, musisz na to patrzeć i zrozumieć. Twoje istnienie sprowadza cierpienie na wszystkich, którzy mieli nieszczęście cię spotkać.

W tym momencie sen zaczyna oddzielać się od wspomnień. Zamiast zwracać się do Lilith i Hekate o pomoc, jak to uczyniłam tamtej nocy, powstaję z płyty o własnych siłach. Okowy spadają. Wdycham Lawinię w siebie tak długo, aż jestem nią, a ona mną.

Kiedy się podnoszę, ściany świątyni się walą, ukazując

pyliste skrzyżowanie dróg, na środku którego stoją Adam i Maisie, zwarci w krwawym uścisku.

- Sabina! - krzyczy Adam, jego głos jednak się łamie i rozprasza jak czerwona mgiełka.

Biegnę ku niemu, ale to jak przedzieranie się przez wysoką falę. Kiedy w końcu do nich docieram, Maisie podnosi wzrok.

Zamieram, serce staje mi w piersi. To nie siostra na mnie patrzy, tylko ja. Moja twarz uwalana jest krwią Adama. Uśmiecham się i błyskam ku sobie samej ostrymi, czerwonymi kłami.

Zjawia się Kain. Jego rude włosy lśnią jaśniej niż tętnicza krew, a w zielonych oczach jarzy się zły zamiar.

-Wykończ go - poleca ojciec wampirzej rasy. - Wykończ go, Lamashtu, żebyśmy wreszcie byli razem.

Na moment ograniczam się do wampirzej połowy umysłu i spoglądam na nekromancką część siebie. Żal mi jej z powodu jej łez i wrażliwości. Jednak nie mogę jej winić za słabość do maga. Jego krew smakuje jak cukierek. Jak narkotyk, z którego nigdy nie zrezygnuję. Unoszę brew i uśmiecham się do mojej nekromanckiej połowy. Kiedy jestem pewna, że patrzy, przysysam się ponownie.

Wracam gwałtownie do magowskiego wcielenia. Odgłos zachłannego chleptania skręca mi żołądek.

- Nie! Przestań! Zabijasz go!

-Dlaczego zapierasz się samej siebie? - szepcze mi Kain do ucha. - Jesteś zabójczynią. Kręcę głową.

- Już nie.

Jakby na wezwanie w mojej dłoni pojawia się miecz. Ściskam rękojeść, aż bieleją mi kłykcie. Adam zapada się w sobie wraz z tym, jak mój wampir kropla po kropli wypija z niego życie. Twarz mam mokrą od łez. Rozdziera mnie niezdecydowanie. Twarz Adama jest blada, bardzo blada. Jego oczy wpijają się w moje, prosząco.

- Zabij ją, Sabino. Ostatni raz i będziesz wolna.

Zerkam w dół, na moje krwiożercze wcielenie. Na osobę, którą znam od pięćdziesięciu siedmiu lat. Tę, której przeszłość przesiąknięta jest złością i krwią. Ledwie ją teraz poznaję. Cała składa się z głodu i kłów. Dzikuska. Niepohamowana. Brutalna.

- Nie słuchaj go - wydobywa się z moich ust wampirzycy głos Lawinii. - Beze mnie rozpuścisz się w nicości.

- Sabino - błaga Adam. - Kocham cię.

Te dwa słowa działają na mnie jak zaklęcie. Jak obudzony szpieg-śpioch wiem, co muszę zrobić. Moje wampirze „ja” to rak. I jak każdy nowotwór musi zostać usunięty, by życie mogło ponownie rozkwitnąć. Ostrze lśni, spadając swym torem. Przechodzi gładko przez kark. Czuję odbicie, z jakim przecina pępowinę łączącą dwie połówki mnie. Moja wampirzyca eksploduje w obłoku czarnego dymu i płomienia.

W chwili, w której umiera, dusza Lawinii powstaje z popiołów jak Feniks - lub egzorcyzmowany demon. Adam wpada mi w ramiona. Przywieram do niego, jakby to on dopiero co mnie ocalił, a nie na odwrót. Kain góruje nad nami. Kiedy jednak spoglądam na niego, jest przezroczysty.

Budzę się z jego słowami na ustach:

- To jeszcze nie koniec.

## ROZDZIAŁ 7

Wezwanie przyszło tuż przed zmierzchem. Adam już nie spał i odebrał notatkę od asystenta Orfeusza. Kiedy mnie obudził i mi ją pokazał, zakląłam.

- Powiedz, proszę, że znowu chodzi o to, że Giguhl nasikał na rabatki - jęknęłam.

- Oboje wiemy, o co chodzi. - Nekromanta klepnął mnie w tyłek. - Dalej, wstawaj. Będzie jeszcze gorzej, jeśli każemy mu czekać.

- Być może gorzej dla ciebie. Orfeusz nie jest moim szefem.

Adam należał do Straży Pytyjskiej, czegoś w rodzaju służb tajnych i specjalnych w jednym. Orfeusz, jako zwierzchnik Rady Hekate, pełnił funkcję dowódcy tej formacji. Prócz tego, że wiekowy mag był przełożonym Adama, był także jego mentorem i substytutem ojca.

- Przestań - powiedział Adam, tracąc cierpliwość. - Tak samo jest moim szefem, jak i twoim, Wysoka Kapłanko Krwawego Księżyca.

Rzuciłam mu kwaśne spojrzenie.

- Praktycznie Rea jest zwierzchniczką kapłanek. Poza tym to nie jest moja praca.

W gruncie rzeczy, nie miałam żadnego zajęcia, pomijając lekcje magii dwa razy w tygodniu, co dało mi tylko

poznanie fajnych sztuczek, nadających się do zaprezentowania na przyjęciu.

- Dobijmy targu. Jeśli wstaniesz i weźmiesz tusz, przyniosę ci wielki kubek kawy.

Wydawszy męczeńskie westchnienie, dałam pokaz zwlekania się z łóżka.

- W porządku, ale zapraw ją whisky. Jeżeli to wciąż chodzi o tamte morderstwa, będę potrzebowała płynnych fortyfikacji.

Pół godziny później weszliśmy do gabinetu Wysokiego Radnego Orfeusza - bez nazwiska, jak Sting, ale i bez jego tantrycznego seksapilu - zwierzchnika Starożytnej i Czcigodnej Rady Hekate. Lecz to nie widok nekromanty przyciągnął mój wzrok i zatrzymał mnie w pół kroku.

Slade wspomniał, że już przebywała w mieście, z pewnością jednak nie spodziewałam się jej ujrzeć w tej chwili - Tanith Severinus, Wysokiej Despiny Lilim. Nadała sobie ten wytworny tytuł, gdy dwa miesiące temu została samodzielną władczynią rasy wampirów. Nie wiedziałam, jak się teraz do niej zwracali najbliżsi przyjaciele, ale ja nadal nazywałam ją Wredną Suką.

Można by pomyśleć, że jako starożytna wampirzyca z absolutną władzą nad całą rasą ma dosyć pieniędzy, by coś zrobić ze swoim fatalnym wyglądem. Z rdzawym bałaganem loków na głowie, bulwiastym rzymskim nosem i rozdzielonym podbródkiem przypominającym dziurę w tyłku, zdecydowanie przegrała na loterii urody, a na dodatek jej sylwetka przypominała kij od miotły. Chciałabym móc powiedzieć, że jej wnętrze wynagradzało to, czego brakowało zewnętrznej powłoce, ale tak nie było. Nie wiem, czy chirurgicznie wszczepiono jej kołek w dupę, czy też się z nim urodziła, ale mniej pociągającej wampirzycy nigdy nie spotkałam - z wyjątkiem mojej babki, ale nawet ona - pomiędzy zamachami na moje życie - od czasu do czasu była w stanie zdobyć się na uśmiech.

Kiedy weszłam, Despina zmarszczyła usta jak odbyt.

- Panie Lazarus. - Skinęła władczo głową, jakby usiłowała utrzymać na głowie tiarę, a nie wronie gniazdo ze skołtunionych frędzli. - Sabino.

- Cześć, Tanith. - Zmrużyła oczy, usłyszawszy swoje imię wypowiedziane przeze mnie. Trudno. Już nie byłam jej podwładną. - Chciałabym powiedzieć, że to kopę lat, ale... sama rozumiesz.

Ostatni raz widziałyśmy się trzy miesiące temu, tuż po powrocie z Luizjany na Jasny Dwór i świeżo odniesionym zwycięstwie nad Lawinią i Kastą z Nod. Niezbyt dawno temu, jak na mój gust.

- Orfeusz mi mówi, że już się zadomowiłaś w życiu magów - odezwała się. - Chciałabym powiedzieć, że to niespodzianka, iż z taką łatwością strząsnęłaś z siebie znakomite wampirze dziedzictwo, ale... sama rozumiesz.

Drgnął mi kącik ust. Jak chodzi o aluzyjną zniewagę, ta nie była wcale najgorsza. Przytyk do mojej mieszanej krwi stanowił z jej strony zręczne posunięcie, ale miałam gdzieś, co sądzi o mnie byle wampir, a zwłaszcza była Dominia.

- Miałam nadzieję spotkać twoją bliźniaczkę - ciągnęła Tanith. - Mówiono mi, że jest twoim lustrzanym odbiciem.

Otworzyłam usta do odpowiedzi, ale uprzedził mnie Orfeusz.

-Maisie przebywa w odosobnieniu, by medytować i przygotować się do przekazania przepowiedni podczas święta Imbolc\*.

Mrugnęłam zmieszana. Okłamywał Tanith?

- Ach, tak - powiedziała Despina. - Rozumiem. Muszę przyznać, iż z wielką niecierpliwością oczekuję tego, co

\* Celtyckie święto, obchodzone 1 lutego i poświęcone irlandzkiej bogini Brigid. Obecnie dzień Św. Brygidy.

Wyrocznia ma do powiedzenia na temat naszej przyszłości jako sojuszników. Orfeusz odchrząknął.

- Tak jak i ja.

Poruszył się i rzucił mi znaczące spojrzenie. Nie wiedziałam, czy to ostrzeżenie, bym ugryzła się w język, czy obietnica, iż później wyjaśni swoje postępowanie, ale i tak trzymałam gębę na kłódkę. Podobnie jak Orfeusz, nie miałam zbyt chęci omawiać z Tanith losu Maisie.

-Zaczynamy - powiedział radny. - Nie mamy zbyt wiele czasu przed telekonferencją z królową Maeve.

- Dlaczego królowa nie zjawia się w mieście na spotkaniach? - zapytał Adam, siadając obok mnie.

- Nie chce opuszczać dworu, chyba że jest to absolutnie konieczne - wyjaśnił Orfeusz. - Zjawi się, by podpisać traktat, ale wszystkie negocjacje odbywają się w sieci.

Poczułam ulgę. Chociaż nie cieszyło mnie ponowne spotkanie z Tanith, dziękowałam bogom za oszczędzenie mi znoszenia zmiennych nastrojów królowej. Z dwojga złego wolałam igrać z byłą Dominią niż z monarchinią wróżów. Tanith tolerowała mnie, gdyż niekiedy okazałam się dla niej użyteczna, królowa zaś pałała do mnie nienawiścią. Absolutną i nieprzejednaną. Niechęć miała coś wspólnego ze zdrazieckim ambasadorem, który próbował mnie zabić, ale za sprawą mojej chtonicznej magii skończył jako ognista pochodnia. Królowa nigdy mi nie wybaczyła jego śmierci, mimo dowodów, że się jedynie broniłam przeciwko zdrajcy podległemu jej koronie.

Moją uwagę zwróciła zbliżająca się do Tanith od tyłu kobieta. Ta sama, którą widziałam na chodniku w pobliżu Central Parku.

- Kto to jest? - zapytałam, ignorując ostre spojrzenie Orfeusza, wywołane moją nieuprzejmością.

Tanith uniosła bladą dłoń.

- To Alexis Vega.

Wyglądała jak żywcem wyjęta z wampirzego porno spod znaku pejcza. Miała na sobie czarną koszulę z długimi rękawami i skórzane spodnie. Biodra okalał pas z dwoma potężnymi pistoletami. Nie widziałam dolnej połowy jej ciała, ale postawiłabym grubą forszę na to, że nosiła wysokie obcasy. Cały styl tej laski miał onieśmielać i gdybym sama nie stosowała takiej taktyki, mogłoby to zrobić na mnie wrażenie.

Spotkałyśmy się wzrokiem; skinęła lekko głową.

- Macie ze sobą wiele wspólnego, Sabino. - Tanith była obojętna na napięcie, jakie iskrzyło tuż obok niej, kiedy ja i jej ochroniarka mierzyłyśmy się wzrokiem. - Zanim awansowała na moją przyboczną strażniczkę, Alexis była zabójczynią.

- Doprawdy? - Ledwie się opanowałam, by nie przewrócić oczami. - Wyglądasz znajomo - odezwałam się do Vegi. - Spotkałyśmy się już?

Poddawałam ją próbie, ciekawa, czy przyzna się do przebywania zeszłej nocy w pobliżu miejsca zbrodni.

Chociaż, jeśli mam być szczerą, chciałam także wiedzieć, czy nasze ścieżki nie skrzyżowały się w Los Angeles. Najprawdopodobniej ukończyła tę samą szkołę zabójców, która w latach siedemdziesiątych wypuściła także mnie. Ale nawet jeśli nie spotkałam wcześniej Alexis, to z pewnością znałam ten typ.

- Wie pani bardzo dobrze, panno Kane, że widziała mnie pani wczorajszej nocy obok Central Parku. - Uśmiechnęła się. - Tak jak ja widziałam panią.

Uniosłam kącik ust.

- *Touche*.

Wpatrywałam się w wampirzycę, szukając u niej oznak poczucia winy. Szczerze mówiąc, teraz, gdy wiedziałam, że jest ochroniarką Despiny, Alexis spadła o kilka pozycji na mojej liście podejrzanych. Poza tym, jeśliby zabiła tamtego człowieka, to czy potwierdziłaby, że była na miejscu



zbrodni? Miałam wszelako tyle doświadczeń z osobami z ostatniego miejsca na liście, które okazywały się winne, że nie mogłam jej całkowicie wykluczyć. Brakowało jednak wszystkich normalnych oznak - zaciskania ust, wiercenia się, zezowania czy wymijających spojrzeń. Albo Alexis mówiła prawdę, albo była bardzo dobrze wykształcona. Domyślałam, się, że w grę wchodzi pierwsza możliwość, ale zamierałam mieć ją na oku; tak na wszelki wypadek.

Orfeusz odchrząknął; niezbyt subtelne przypomnienie, że zegar odmierzający czas naszego spotkania tyka.

- Rozumiemy, że zeszłej nocy doszło w „Żyle” do pewnego zamieszania.

Cholera. Racja. Odwróciłam wzrok od Alexis i poruszyłam się na krześle. Ponieważ sprawa dotyczyła magów, zwyczajowo odstąpiłam pierwszeństwo zabrania głosu Adamowi. Poza tym zawsze lepiej sobie radził z przyjemnościami w postaci rozmów z przywódcami. Ja zwykle bywałam wyrzucana za drzwi, krzyczano na mnie albo... jeszcze gorzej.

- Tak, sir - odezwał się mag, skoro ja tego nie uczyniłam. - Kiedy się to zdarzyło, Sabina miała spotkanie ze Slade'em Corbinem. Ja i Giguhl oglądaliśmy występ Pussy Willow. Włączyliśmy się w to dopiero wtedy, gdy nimfa Tansy powiadomiła nas o morderstwie, po czym poszliśmy ze Slade'em zbadać miejsce zbrodni.

- Tak, pan Corbin poinformował mnie o szczegółach. -Orfeusz się skrzywił. - Straszna sprawa.

Tanith wydała współczujące dźwięki, ale jej mina pozostała chłodna i obojętna.

- Czy Slade ma już jakieś tropy? - zapytał Adam. Orfeusz i Despina wymienili spojrzenia, których nie umiałam rozszyfrować.

- Prawdę mówiąc, z tego właśnie powodu was zaprosi liśmy. Jeśli Ciebie ma rację i sprawcą jest wampir, to kon-

sekwencje dla traktatu byłyby katastrofalne. - Uderzył pięścią w dłoń.  
- Decydujące jest szybkie, zdecydowane działanie.

Poruszyłam się na swoim miejscu.

- Mówiłeś „morderstwa” - zaczęłam. - Domyślam się, że Slade powiedział ci także o zabójstwie w parku?

- Alexis poinformowała mnie o tej zbrodni zeszłej nocy, a ja podzieliłam się tą wiedzą z Orfeuszem - odezwała się Tanith. - Zanim zadzwoniliśmy do pana Corbina, by wypytać go w tej materii, skontaktował się z nami w sprawie drugiej ofiary. Kiedy przyszedł tutaj dzisiaj wcześniej rano, opowiedział nam wszystko na temat obu spraw.

-Łącznie z tym, że wiedzieliście o zabójstwie śmiertelnika i nic w tej sprawie nie zrobiliście - dodał Orfeusz oskarżycielskim tonem. - Dlaczego nie przyszedł z tym do mnie, Sabino?

-To prawda, że wiedziałam, co się stało w Central Parku, i uznałam, że zabójcą jest wampir. - Poruszyłam się niespokojnie na krześle. - Na swoją obronę mogę powiedzieć, że nie poinformowałam cię o tym, gdyż uważałam, że to sprawa wampirów, którą powinien załatwić Slade.

Despina pochyliła się.

- Jednak pan Corbin poprosił cię o pomoc w wytropieniu zabójcy, a ty odmówiłaś. Zgadza się?

Dlaczego nagle znalazłam się na gorącym krześle?

- Również tego nie uważałam za mój interes.

- Masz co do tego rację. Wolałbym, żebyś mi o tym powiedziała, ale rozumiem, że postępowałaś zgodnie z protokołem - odezwał się Orfeusz, zaskakując mnie. - Jednak zabójstwo maga to jak najbardziej twoje zmartwienie.

Adam zeszywniał u mojego boku. Spojrzałam wilkiem na Orfeusza.  
-Co?

- Ty i Lazarus zajmiecie się śledztwem.

- Sir - odezwał się mag, odchrząknawszy. - Proszę wybaczyć, ale czy to nie powinno być nadal obowiązkiem Slade'a?

- Normalnie tak - przyznał radny. - Niemniej zaniechanie przez pana Corbina zgłoszenia zabicia człowieka oraz to, że do drugiego morderstwa doszło w jego klubie, budzą poważne wątpliwości co do tego, czy podoła tej delikatnej sprawie. Poinformowaliśmy go już o naszej decyzji, że ty i Sabina będziecie prowadzić dochodzenie.

Och, założę się, że to poszło nadzwyczaj gładko!

- Bez obrazy, sir, ale uważam, że to bardzo zły pomysł. Slade ma więcej kontaktów na ulicach niż Adam czy ja -powiedziałam. - Poza tym przez wiele lat robił cholernie dobrą robotę.

- Jednak nie poinformował mnie o pierwszej ofierze... Przerwałam mu.

- To był tylko człowiek, koleś. Oni umierają cały czas... tak już mają!

Podniosłam ręce w geście oznaczającym „cóż na to można poradzić?”. Czuję, że Adam rzuca mi ostre, pełne niepokoju spojrzenia. Nie wiedziałam, czy uważa, że zachowuję się protekcjonalnie, czy też sądził, że przesadzam z obroną Slade'a. Szczerze, to nie miało znaczenia. Tak się skupiałam na tym, by nie musieć się zajmować śledztwem, że broniłabym Corbina całą noc, gdyby to tylko mogło przynieść pożądany skutek.

- Slade nie zasługuje, by go odsunąć na bok tylko dlatego, że nie zatelefonował do ciebie od razu, kiedy się o tym dowiedział. Gdyby nie doszło do drugiego morderstwa, nie mrugnąłbyś nawet okiem z powodu jednych zwłok na śmietniku.

- Gdyby Corbin powiedział nam o tym „śmieciarzu” -odezwała się Tanith, unosząc rdzawą brew - to może bylibyśmy w stanie zapobiec zamordowaniu maga.

- Ona ma rację, Sabino - zgodził się Orfeusz. - Bardzo

szanuję Slade'a, ale to nie jest gra. Pragnę jak najszybciej znaleźć i wyeliminować sprawcę. I chcę, żebyście to wy go dla mnie znaleźli. Jasne?

Westchnęłam głęboko. Mimo chęci prowadzenia prywatnej wojny na rzecz Slade'a wiem, kiedy zostaję pokonana.

- Tak jest, sir - mruknęłam.

-Ponadto - ciągnął Orfeusz - Despina wspaniałomyślnie zaoferowała pomoc swojej osobistej strażniczki, Alexis.

Zacisnęłam zęby. Zmuszenie mnie do prowadzenia śledztwa, w którym nie chciałam brać udziału, to jedna sprawa. To nie tak, że nie było mi smutno z powodu śmierci Marty'ego, ale niekoniecznie czułam palącą potrzebę ogłaszania kruq'aty przeciwko jego zabójcy. Jednak rzadko kiedy wygrywa się spór z przywódcą rasy, a co dopiero z ich dwojgiem. Lecz zmuszać mnie do współpracy z Alexis? Nie ma, kurwa, mowy.

- Bez obrazy dla Alexis - powiedziałam - ale jej pomoc nie będzie potrzebna.

- Wręcz przeciwnie - stwierdziła stalowym głosem Tanith. - Jest absolutnie niezbędna.

Spojrzałam na Vegę. Uniosła brew w prześmiewczym wyzwaniu. Dziwka.

- Rozumiem - powiedziałam i zacisnęłam usta.

Pod stołem Adam ścisnął mnie ostrzegawczo za rękę.

- Z całym należnym szacunkiem - odezwał się. - Jeśli Sabina i ja mamy przejąć to dochodzenie, to oczekujemy, że panna Vega będzie słuchała naszych poleceń.

- Oczywiście. - Despina skinęła głową. - Chciałabym jednak przypomnieć, że prawdziwy łańcuch dowodzenia zaczyna się od Orfeusza i ode mnie.

- Oczywiście - zgodził się szybko Adam. -Spodziewamy się codziennych raportów na temat

waszych postępów - powiedział radny. - Poza tym nie

sposób przecenić tego, jak ważny jest pośpiech w rozwiązaniu tej sytuacji. Nie możemy narazić na szwank procesu pokojowego.

- Nie żebym piętrzyła trudności - zaczęłam. Orfeusz rzucił mi ironiczne spojrzenie. Zignorowałam je i szarżowałam dalej: - Ale skąd mamy wiedzieć, że wszystko to ma związek z traktatem?

- Pan Corbin pokazał nam zdjęcie z miejsca zbrodni - odparła Tanith. - Sposób upozowania ciała wskazuje jasno, że to wiadomość.

Wzdrygnęłam się. Od chwili, gdy ześwirowałam na widok zwłok maga, udawało mi się nie myśleć o ich przerażająco znajomej pozycji.

- Ktokolwiek to uczynił - ciągnęła Despina - znał rytuały Dominii i chciał, żebyśmy o tym wiedzieli. Bylibyśmy głupcami, nie traktując tego jako zagrożenia.

- Sabino - wtrącił się Orfeusz tonem ociekającym protekcyjnym współczuciem. - Rozumiem twoją niechęć do angażowania się w tę sprawę. Powszechnie wiadomo, że ty i pan Corbin jesteście starymi przyjaciółmi, i bez wątpienia jego ego ma wpływ na naszą decyzję. Biorąc jednak pod uwagę wszystko, przez co przeszliście, by powstrzymać wojnę, tobie właśnie powinno zależeć, by podpisaniu tego traktatu nic nie przeszkodziło.

Zacisnęłam szczęki. W normalnych okolicznościach, sprzeczałabym się z nim, ale było jasne, że pętla już się zacisnęła. Wyklócanie się pogorszyłoby jedynie sytuację.

- Oczywiście, że jestem oddana sprawie pokoju. Orfeusz klasnął w dłonie.

- Postanowione zatem. Adam podniósł rękę.

- Dla jasności, na czym się skupiamy? Na człowieku czy magu?

- Na nekromancie. Jeśli nie pojawią się informacje łączące zabójstwo człowieka z tym drugim morderstwem,

jego śmierć jest mniej ważna. Na razie podążycie tropem z „Żyły”.

- A gdy znajdziemy odpowiedzialnego za to wampira? Despina uśmiechnęła się, błyskając kłami.

- Przeprowadzicie go do nas.

Po naradzie wypadłam z pomieszczenia, gdy Adam jeszcze żegnał się z Despiną i Orfeuszem. Przy zewnętrznych drzwiach gabinetu dogonił mnie kobiecy głos:

- Sabina?

Odwróciłam się i ujrzałam podążającą za mną Alexis. W piersi wezbrało mi westchnienie zniecierpliwienia. Wiedziałam, że to nie jej wina, iż usadzono nas w jednym siodle, ale znieubiłam zabójczynię od pierwszego wejrzenia.

-Tak?

- Jaki jest nasz pierwszy ruch?

Ruszyła ku mnie, skórzany pas z bronią skrzypiał przy każdym kroku. Wtedy zjawił się Adam. Objął spojrzeniem energiczną postawę wampirzycy i moją ponurą minę.

- Alexis? - zagadnął, gdy się odwróciła do niego, dodał: - Nie przedstawiono nas sobie właściwie. Nazywam się Adam Lazarus.

Podala mu dłoń z nieco przesadnym wdziękiem. Nie zrobiło to wrażenia na nekromancie.

- A to jest Sabina... - rzekł z uśmiechem.

- Sabina Kane, wiem - powiedziała. - Twoja reputacja cię wyprzedza. Zdusiłam chichot.

- Och, założę się, że tak.

- To był komplement - stwierdziła.

- Doprawdy? - Zważywszy na moje zawikłane w przeszłości relacje z wampirzą społecznością, trudno mi było w to uwierzyć.

Skinęła z ożywieniem głową.

- Och, tak. Wszyscy wiedzą, że gdyby nie wy dwoje, znajdowalibyśmy się teraz w ogniu wojny. Przystudiowałam twoją kartotekę zabójczym. Miałaś imponującą karierę.

- Dzięki - powiedziałam, czując się nieswojo tak z powodu pochwał z jej strony, jak i użycia przez nią czasu przeszłego.

- A zatem - wtrącił się Adam, by przerwać niezręczne milczenie - jaki mamy plan?

Spojrzałam na zegar ścienny. Zamierzałam właśnie coś powiedzieć, kiedy Orfeusz wytknął głowę zza drzwi.

- Sabino, Rea prosiła mnie, bym ci przypomniał o treningu. - Zerknął na zegar. - Zaczyna się za pięć minut.

Patrząc zmieszana na przywódcę nekromantów, zmarszczyłam brwi.

- Sądziłam, że chcesz, żebyśmy ruszyli na poszukiwanie zabójcy.

- Adam i Alexis mogą zacząć bez ciebie. Rea ma z tobą do omówienia coś ważnego. Chodzi o przysługę, o którą prosiłaś ją zeszłej nocy.

Uznałam, że ta zawoalowana forma wypowiedzi wynika z obecności Alexis. Udało mi się jednak poskładać wszystko do kupy i zrozumieć, że Rea chce porozmawiać ze mną o Maisie.

- Jesteś pewny, że to nie może zaczekać? Orfeusz spojrział mi w oczy, minę miał poważną.

- Absolutnie nie. Westchnęłam.

- Rozumiem.

Skinął głową i zniknął w swoim gabinecie.

- Dobra - powiedziałam wolno. - Oto, co zrobimy. Ty i Alexis pójdziecie do „Żyły” i pogadacie ze Slade'em. Może ma jakieś nowe informacje, dzięki którym zdecydujecie, od czego zacząć. Po moim treningu spotkamy się ponownie w mieszkaniu i wymyślimy co dalej.

-Brzmi nieźle. - Adam podszedł i pocałował mnie przelotnie w usta. -  
Do zobaczenia.

Podczas tej wymiany zdań czułam na sobie wzrok Vegi, ale usilnie się starałam ignorować jej obecność. Odwróciłam się, nie zaszczycając wampirzycy spojrzeniem, Alexis jednak nie zamierzała mi na to pozwolić.

- Panno Kane?

Tłumiąc złość, obróciłam się z uniesionymi brwiami.

- Cieszę się na współpracę z tobą.

Zatrzymałam się. Może byłam wobec niej niesprawiedliwa. W końcu ona także nie miała wyboru w kwestii zajmowania się z nami tą sprawą. Rozluźniłam mięśnie barków.

- Ja też - skłamałam.



## ROZDZIAŁ 8

Zostawiwszy Adama i Alexis samym sobie, pognałam do sali gimnastycznej na sesję treningową z Reą. Weszłam tam dokładnie o 19.59.

Rea oczywiście była już na miejscu.

- Prawie się spóźniłaś - zażartowała.

Zawahałam się; upuściłam plecak na jedną z niebieskich mat zaścielających połowę podłogi sali.

- Niemal spóźniona to to samo co być na czas! - warknęłam.

Zbyła machnięciem dłoni mój logiczny wywód i zajęła się układaniem rekwizytów na potrzeby dzisiejszej nocnej sesji - wiązek ziół, ceremonialnych sztyletów i takich tam.

- Sabina? -Co?

Podniosłam ze stołu pęczki szałwii i lawendy. Zazwyczaj ich kojący zapach pomaga mi się rozluźnić, ale nie byłam w nastroju.

- O co chodzi?

Rąbnęłam pękiem ziół o stół. Połamane liście szałwii rozsypały się na blacie jak wonne konfetti.

- O nic!

Rea gwałtownie zmarszczyła czoło. Westchnęłam, wiedząc, że jeśli będzie trzeba, wyciągnie to ze mnie siłą.

- To Orfeusz. - Moje usta nie tyle wypowiedziały to imię, ile je wypłuły jak coś niesmacznego.

- Co znowu zrobił? - zapytała Rea.

-Zmusza Adama i mnie do prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa. Jej brwi się nastroszyły.

- Maga, który został zabity zeszłej nocy? Potwierdziłam. Rea wzruszyła ramionami.

- Wściekasz się, bo nie chcesz w tym uczestniczyć, czy dlatego, że nie poprosił uprzejmie?

-1 to, i to! - Zakłuło mnie w piersi. Stres pozbawił mnie oddechu. Nienawidziłam, gdy Rea okazywała się taka przenikliwa. - Poza tym przywódcy nalegają, żebyśmy ciągnęli za sobą jedną ze strażniczek Despiny. Powinnaś ją była widzieć, Reo. Nosi na sobie więcej skór niż pieprzona krowa. To chodzący stereotyp.

- Jest zabójczynią?

- Była. - Skinęłam głową. - Zanim została ochroniarką Tanith.

- Po winny ście mieć ze sobą wiele wspólnego.

To mnie zastanowiło. Jej uwaga była zbyt bliska prawdy, by to było przyjemne.

- Diabła tam. Nigdy nie byłam tak *cliche* - skłamałam.

- Sabino. - Głos Rei był ciężki od wyrzutu. -Co?

-Jestem pewna, że Orfeusz miał istotne powody, by uczynić Adama i ciebie dowodzącymi. Poza tym może dobrze, żebyś miała jakieś zadanie. Ostatnio zachowujesz się trochę niespokojnie.

Skrzywiłam się.

- Możliwe.

Od jakiegoś czasu czułam się zdezorientowana. Poza nauką magii nie miałam zbyt wiele do roboty. Adam nadal wypełniał swoje obowiązki jako Strażnik Pytyjski, co dawało mu zajęcie, ale ja czułam się bezużyteczna jak

trzydolarowy banknot. Próbowałam przekonać samą siebie, że osiągnęłam w końcu spokój, o którym marzyłam w czasie wszystkich tych wypełnionych nieszczęściami miesięcy, jednak w głębi duszy podejrzewałam, że nie jestem kobietą, która rozkwita w spokojnych wodach, gdyż zawsze czekałam na kolejną falę przyływu. Rea poklepała mnie po dłoni.

- Skup się po prostu na misji i staraj się ignorować to, że Orfeuszowi z niezwykłą łatwością przychodzi być takim nieprawdopodobnym dupkiem.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Jedną z ulubionych cech Rei była jej bezpośredniość. Oczywiście nie przepadałam za tym, gdy jej laserowo ostry język brał mnie w obroty.

- Masz rację. Dzięki. Westchnęła.

- Skoro mowa o Orfeuszu, to muszę porozmawiać z tobą o czymś, co także może ci się nie spodobać.

Wzięłam się w garść.

- O co chodzi?

- O twoją siostrę.

O bogowie! Dopiero co uśmierzyła moje rozterki związane z Orfeuszem, a teraz wybrała jedyny inny temat, który gwarantował, że się ponownie zdenerwuję.

- A, taaa. Dzięki, że się nią zajęłaś zeszłej nocy. Machnęła dłonią.

- Żaden problem. Zanim dotarłam do jej pokoju, już spała.

Zmarszczyłam brwi.

- To dziwne. Gdy wychodziła, była mocno niespokojna. Dziwię się, że potrafiła usnąć.

- Otóż to. Ostatnio dużo sypia.

- Czy to nienormalne w wypadku osoby, która ma takie problemy jak ona?

- Oczywiście, ale to nie spanie jest problemem, a brak

snów. Orfeusz i ja niepokoiły się, że mogła trwale utracić profetyczne zdolności.

- Dlaczego teraz? Nie miała widzenia od miesięcy.

- Racja, ale zbliża się Imbolc. Oczekuje się, iż jako Wyrocznia, Maisie ogłosi przepowiednię na nadchodzący rok. Zwłaszcza że owej nocy ma dojść do podpisania traktatu pokojowego.

Przypomniałam sobie wcześniejszą reakcję Wysokiego Radnego.

-Więc to dlatego Orfeusz tak szybko zmienił temat, kiedy Tanith zapytała go wcześniej o moją siostrę. Martwi się, że Maisie nie będzie w stanie się wywiązać ze swojego zadania.

Jako wieszczka, moja siostra malowała wizje ze snów, po czym przedstawiała symbole w postaci prorocत्व, jednak od kilku miesięcy była kompletnie zablokowana. Posucha zaczęła się przed jej porwaniem, ale Orfeusz i Rada się obawiali, że na skutek traumatycznych przeżyć wizje Maisie mogą nie powrócić.

Rea skinęła głową.

- Poza tym się martwi, że jeżeli do Tanith dotrze, jak bardzo Maisie stała się ostatnio niezrównowazona, to przełoży podpisanie układu... albo jeszcze gorzej.

- Nie wiem, jak mu się uda ukryć jej stan przed Despiną. To nie jest ścisła tajemnica.

-Wąski krąg magów jest świadomy sytuacji twojej siostry, ale nikt z rady nie pobiegnie do Tanith, by z nią o tym plotkować. Poza tymi ścianami stan Maisie nie jest powszechnie znany. Orfeuszowi tak zależy, żeby uroczystość przebiegła bez żadnych komplikacji, że kontroluje wszystkie informacje przekazywane szerokim rzeszom nekromantów. Doroczna przepowiednia jest gwoździem programu obchodów święta Imbolc. Orfeusz się obawia, że część magów uzna brak optymistycznego prorocत्व za zły prognostyk dla procesu pokojowego.

- To głupota - prychnęłam. - Gdyby Orfeusz wyjaśnił, co spotkało Maisie...

- To nie takie proste, Sabino - przerwała mi. - Sporo nekromantów ma trudności z przyjęciem do wiadomości, że wampiry są teraz naszymi sprzymierzeńcami. Brak proroctwa Maisie wezmą za kolejny dowód na to, że nie powinniśmy im ufać.

- Ale kto by nie chciał pokoju między rasami?

- Nie w tym rzecz, że oni nie chcą pokoju, tylko że nie wierzą, iż wampiry są do niego zdolne. - Wzruszyła ramionami. - Niełatwo przychodzi pokonać wieki wrogości.

- To prawda. Nadal jednak nie wiem, co zdaniem Orfeusza mogę uczynić w sprawie Maisie.

- Nie rozumiem tego - powiedziała Rea z roztargnieniem, niemal do siebie. - Miała je cały czas. Dokładność proroctw czyniła z niej jedną z najpotężniejszych Wyroczni na świecie. Ale odkąd... - urwała gwałtownie.

Dokończyłam słowami, która zamierzała wypowiedzieć.

- Odkąd przybyłam do Nowego Jorku.

Rea sprawiała wrażenie gotowej zaprzeczyć. Przeprosić za szczerość tego stwierdzenia.

- Nie kłopotz się. - Podniosłam dłoń, żeby ją powstrzymać. - Obie wiemy, że to prawda.

- Niemniej zrobiłam niemal wszystko, co mi przyszło do głowy, by jej pomóc odzyskać wizje.

- Niemal wszystko? - Zmarszczyłam brwi. -Istnieje starożytny rytuał, którzy Grecy nazywali

„inkubacją snów”. Wspomniałam o nim Maisie, ale nie zgadza się na odprawienie go, gdyż wymaga drobnej ofiary krwi i wypicia magicznego napoju, sprowadzającego sen.

Wziąwszy pod uwagę reakcję siostry na widok pinty krwi w moim mieszkaniu, nie mogłam sobie wyobrazić, by dobrze przyjęła określenie „krwawa ofiara”.

- Naprawdę uważasz, że ta inkubacja jest kluczem do udzielenia jej pomocy?

- Wierzę w to. Grecy stosowali ją do leczenia wszelkiego rodzaju dolegliwości fizycznych i psychicznych. Poza tym to jedyna możliwość, jaka nam została. - Rea zerknęła na mnie spod oka. - Orfeusz i ja mieliśmy nadzieję, że przekonamy cię, żebyś porozmawiała o tym z siostrą.

Wzięłam głęboki wdech. Powietrze zakłuło mnie w płucach. Do pewnego stopnia wiedziałam, że było tylko kwestią czasu, zanim zostanę poproszona o bardziej bezpośrednią ingerencję w sytuację Maisie. Aż do tej chwili starałam się trzymać na uboczu. Nie w tym rzecz, by nie obchodziło mnie, co dzieje się z siostrą, a raczej w tym, że nie miałam pojęcia, jak jej pomóc. Szczerze mówiąc, gdy chodzi o Maisie, powstrzymywał mnie konflikt wewnętrzny.

Prawda, ta najgłębsza, do której nikomu bym się nie przyznała, brzmiała tak, że winiałam siebie o wszystko, co zaszło w Nowym Orleanie, a Maisie stanowiła personifikację wszystkich moich wybawicielskich niepowodzeń.

Nie pomagało także to, że podczas gdy siostra usuwała się ze sceny, wszystko w moim życiu zdawało się iść ku lepszemu. To stąd brało się prawdziwe poczucie winy. Miałam wspaniałego partnera, świetną chatę, lekcje magii szły dobrze i w sumie wszystko było super. Jasne, miałam kilka zastrzeżeń, ale kto ich nie ma? Z całą pewnością nie musiałam się borykać z wyzwaniem, jakie stały przed Maisie. W moim wypadku wszystko to składało się na potężny przypadek winy ocalonego.

Więc powinnam chcieć jej pomóc. Jeśli nic więcej, to przynajmniej naprawić szkody, powstrzymywało mnie jednak coś związanego przypuszczalnie z tym, że ledwie byłam w stanie przebywać z siostrą w jednym pokoju.

Niemniej nawet ja nie potrafiłam się oprzeć prośbie widocznej we wzroku Rei. Poza tym jeżeli nauczyłam się

czegoś w czasie minionej doby, to że pokój nie jest pewny. Cyniczna część mojego „ja” nie była ani trochę zaskoczona ostatnimi wypadkami. Ta strona mnie zawsze się zastanawiała, kiedy spadnie drugi but i wszyscy się obudzimy ze snu o pokoju z ręką w nocniku. Ale druga część - ta uparta - nie chciała pozwolić, by parę przeszkód zniszczyło wszystko, nad czym pracowaliśmy.

Nie chciałam rozważać tej alternatywy, ale wiedziałam jedno: nie potrafię wrócić do życia w stałej niepewności i atmosferze przemocy. Chciałam - nie, potrzebowałam! - podpisania traktatu, dzięki czemu mogłabym w końcu zostawić za sobą przeszłość i zaznać relaksu w bezpiecznej, szczęśliwej przyszłości z Adamem i wszystkimi innymi, na których mi zależało. Więc tak, znajdę mordercę mimo złych przeczuć związanych z Alexis i z tym, w jaki sposób potraktowano Slade'a. I tak, zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby przekonać Maisie do tej inkubacji snów. Niepodjęcie któregoś z tych wyzwania odczułabym jak kapitulację.

- Dobra, spróbuję. Ale nie miej wielkich nadziei. Wątpię, by jedna rozmowa ze mną mogła ją cudownie uleczyć.

Rea uśmiechnęła się i uściskała mnie mocno.

- Dziękuję! Wiem, że to nie będzie łatwe, ale naprawdę wierzę, że pomoże. Poza tym, jeśli nic więcej z tego nie wyniknie, to być może wy dwie znowu się zbliżycie ze sobą.

Nie miało sensu sprzeczenie się z Reą. Jeśli nekromant-ka uważała, że gadka jakiejś laski może zniwelować miesiące żalu i bólu, to kim byłam, żeby ją pozbawiać tych iluzji?

- A teraz dość tego bujania w obłokach. - Rea otrząsnęła się. - Jesteś gotowa do międzyprzestrzennej podróży?

Zamarłam, jakby nagły ruch mógł zaprzepaścić tę okazję.

- Naprawdę?

Od miesiący błagałam Reę, by nauczyła mnie magicznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a ona upierała się przy powtórkach z podstaw nekromancji, zanim się zabierzemy do jej bardziej spektakularnych przejawów. Odczuwałam to jak robienie dziesięciu kroków wstecz po czarodziejskich wyczynach, na jakie zdobyłam się w walce, ale Rea twierdziła, że jeżeli mam kiedykolwiek zapanować nad moimi mocami, to potrzebne mi są mocniejsze podstawy.

- Twoje ostatnie postępy są niezwykle zadowalające. - Uśmiechnęła się z dumą. - Jesteś gotowa.

- Super! - powiedziałam. - Nie mogę się doczekać, by nie musieć więcej jeździć metrem!

Ostudziła mój zapał wzrokiem.

- Nie tak szybko, moja panno! Jak brzmi pierwsza zasada, jakiej cię nauczyłam na temat nekromancji?

- Zawsze stosować odpowiedzialnie - odparłam monotonicznie.

- Właśnie. Zdolność do władania magią nie stanowi wymówki dla lenistwa. - Krocząc przede mną, przyjęła belferską postawę. - Nie możesz od niechcenia teleportować się tylko dlatego, że nie chce ci się zejść po kilku stopniach.

- Reo, mogę być uparta i niecierpliwa, ale sądzę, że udowodniłam, iż nie jestem leniwa. Oparła dłoń na moim ramieniu.

- Masz rację. Przepraszam.

Uśmiechnęłam się do niej, żeby wiedziała, iż nie chowam urazy. Potem klasnęłam w dłoń i zatarłam je.

- Dobra, od czego zaczynamy?

Po półgodzinie znałam już cały proces werbalnie, po czym Rea zademonstrowała mi go, teleportując mnie tam i z powrotem, a wreszcie zmusiła mnie do powtórzenia instrukcji z pamięci. Gdy zatem powiedziała, że powinnam sama spróbować, od razu chciałam to zrobić.



- Zacznijmy od czegoś łatwego. Wyobraź sobie korytarz. Postaraj się, żeby obraz był jak najbardziej szczegółowy, bo inaczej zanieś cię do jakiegoś przypadkowego holu bogowie wiedzą gdzie.

Skinęłam głową i zamknęłam oczy. Wciągając wolno powietrze przez nos i wydychając je ustami, wyobraziłam sobie korytarz. Gołębioszare ściany, greckie wazy, ciemne drewniane podłogi, okno na końcu.

- Widzisz go? - spytała szeptem Rea.

- Tak - odparłam na następnym wydechu.

- Nie śpiesz się. Teraz wyobraź sobie jego zapach, poczuj powietrze.

Wzięłam wdech, przywołując w pamięci woń białych róż, które widziałam w wazonie na etażerze tuż przed drzwiami sali gimnastycznej. Na skórze poczułam szczypanie chłodnego powiewu z uchylonego okna.

- Wypowiedz zaklęcie. Jeden długi oddech.

- *Daltu peta.*

Wiatr wokół mnie się wzmógł, wir otworzył. Jak mi poleciła Rea, utrzymywałam w wyobraźni obraz, w którym stałam w korytarzu. W uszach zaszumiało mi zimne powietrze. Po grzbiecie przebiegło napięcie elektryczne. W żyłach gwałtownie przepłynęła energia.

Potem, tak szybko jak się pojawił, wiatr ścichł. Pstryknęło mi w uszach, a moc usadowiła się w splocie słonecznym w postaci cichego buczenia. Był to jedynie ułamek sekundy, ale zjawisko zdawało się trwać znacznie dłużej.

Z trudem łapany oddech. Dudniące w uszach serce. Znalazłam się ponownie we własnej skórze, a owiewający ją wiatr wydawał się chłodniejszy.

Udało mi się. W końcu przeniosłam się w przestrzeni bez niczyjej pomocy. Uśmiechnięta otworzyłam oczy.

Szok odczułam jak uderzenie magii.

Zamiast w korytarzu, czego się spodziewałam, stałam pośrodku rozległej pustki. No dobra, nie nicości w istocie, ale otaczający mnie krajobraz nie był niczym więcej od nagiego pola usłanego szarym popiołem - jak na zdjęciach z powierzchni Księżyca. I pomimo ogólnej ponurości raziło mnie światło, jak blask miesiąca w pełni, odbijający się od śnieżnych zasp.

Nie było tam jednak słońca. Żadnego naturalnego satelity. Żadnych gwiazd. Niebo stanowiło przytłaczającą, oleiście czarną kopułę.

-Rea!

*ReaReaRea...*

Wypaczone echo przyśpieszyło mi tętno. Gdzie ja jestem, do diabła? Obróciłam się wokół własnej osi, serce pulsowało mi w uszach. Niedaleko mnie znajdowało się skrzyżowanie dróg o układzie szprych koła dylizansu. W środku ośmiu promieni powiewała w niewyczuwalnym wietrze jaskrawoczerwona flaga.

Teraz, gdy mój wzrok przystosował się do dziwnego światła, widziałam dalej. Cały horyzont lśnił jak krawędzie wizji. Gdziekolwiek się znajdowałam, zdecydowanie nie był to mój świat.

Powietrze przeniknęło wycie, które przeszło mi pierś.

Co to było? Gdzie to było?

Przyjęłam pozycję walki. Nie dało się oszacować odległości. Dźwięk był stłumiony i wzmocniony zarazem, jakby krzyczeć spod wody lub pod ostry zimowy wiatr. Z krystaliczną jasnością wiedziałam jedno: Cokolwiek wydało ten straszliwy odgłos, polowało na mnie.

Mimo że nogi mi się trzęsły, wzięłam głęboki, uspokajający wdech. Na przekór zraszającemu mi plecy i brzuch zimnemu potowi zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie salę gimnastyczną. Wbrew chwytającemu mnie za gardło strachowi poczułam kwaśny zapach przeпоconych mat treningowych i sandałową woń Rei. I kiedy wycie rozle-

gło się ponownie, tym razem dużo bliżej - zbyt blisko -całą siłą woli  
zmusiłam się do powrotu do tego bezpiecznego pomieszczenia.

Wiatr się wzmógł. Wir otoczył mnie mroźnymi ramionami i uniósł z  
tej koszmarnej rzeczywistości.

## ROZDZIAŁ 9

Kiedy się ocknęłam, nie przejmowałam się tym, jak długo byłam nieprzytomna. Ani zimnym potem, który przykleił moje ciało do podłoża. Nigdy w życiu nie cieszył mnie tak bardzo ostry smród zastarzałego potu i winylu. Dzięki bogom - udało mi się wrócić do sali gimnastycznej! Na parkiecie zastukały czyjeś szybkie kroki. Z jękiem oderwałam policzek od maty i obróciwszy się, zobaczyłam Reę.

- Sabina! Co się stało?

Uklękła obok mnie. Niepokój postarzał jej rysy.

- Nie wiem - odparłam, pocierając oczy. - Byłam skupiona na przeniesieniu się do korytarza, a w następnej chwili... - Głos mi się załamał. Starłam się wymyślić, jak opisać miejsce, w którym byłam, przerażenie, jakie tam czułam. - Trafiłam gdzie indziej. I inny... świat.

Zmarszczyła brwi i dotknęła mojego czoła.

- Dobrze się czujesz?

Przełknęłam gulę zapamiętanego strachu.

- Chyba tak. Jak długo mnie tutaj nie było?

- Załedwie kilka sekund. Zniknęłaś, jak się tego spodziewałam, ale kiedy pobiegłam na korytarz, nie było cię tam. Gdy zawróciłam do drzwi, usłyszałam łoskot i to byłaś ty.

- Nie mogło tak być. Przebywałam tam z pięć minut, może nawet dłużej.

Ujęła mnie pod pachy i pomogła mi wstać.

- Fizycznie czuję się dobrze, ale w głowie mi wiruje, jakbym się za długo kręciła na karuzeli - dodałam.

Chrząknęła współczująco i podprowadziła mnie do krzesła. Zniknęła na chwilę, a po powrocie wcisnęła mi do ręki szklanę krwi.

- Chwała bogom, że wierciłaś mi dziurę w brzuchu, żebym przechowywała w sali gimnastycznej krew.

- Amen.

Opróżniłam szklanę z zachłannością kogoś, kto na ostatnich nogach wydostał się z pustyni.

- Dobra, powiedz mi, co widziałaś - zapytała Rea, kiedy skończyłam pić.

Obracałam szklanę w dłoniach.

-Trudno to opisać. - Przekazałam jej zapamiętane szczegóły. Opowiedziałam o dziwnym świetle, nagim krajobrazie i skrzyżowaniu dróg. Kiedy do tego doszłam, zawahałam się. - Czekaj no chwilę.

- O co chodzi?

- Skrzyżowanie. Pamiętasz mój nawracający sen? Ten o Kainie?

Rea zmarszczyła brwi i skinęła głową.

- Jasne.

- W pewnym momencie następuje zmiana otoczenia i nagle znajdujemy się na skrzyżowaniu dróg. Rozdroże z owego jałowego miejsca nie jest takie samo jak ze snu, ale zastanawiam się, czy istnieje między nimi jakiś związek.

Rea zacisnęła wargi i się nachmurzyła.

- Opisz rozstaje z innej rzeczywistości.

- Osiem odgałęzień, pośrodku wysoki słupek z czerwoną flagą.

- Sprawdzę to. Prawdopodobnie to zbieg okoliczności, ale nie zaszkodzi się temu przyjrzeć. Co jeszcze?

Doszłam do kwestii wycia i ścisnęłam szklankę tak mocno, że pękła. Wzięła ją ode mnie i skinieniem głowy dała znak, bym kontynuowała.

- Gdziekolwiek się znalazłam, to nie była nasza rzeczywistość.

Rea znieruchomiała. I zamilkła. Był to ten rodzaj milczenia, jakie ogarnia człowieka, kiedy się stara poskromić strach przed udzieleniem ci odpowiedzi. Wreszcie przybrała swoją najbardziej obojętną minę.

-Na podstawie opisu byłabym skłonna się zgodzić, że opuściłaś nasz świat. Zanim jednak przeskoczmy do konkluzji, chciałabym przeprowadzić pewne dociekania.

- Jakież?

- Podczas pierwszego użycia zaklęcia podróży każdy ma inne doznania. Niekiedy dociera się w miejsce zupełnie inne od zamierzonego. Chciałabym przejrzeć archiwa, by się przekonać, czy ktokolwiek opuścił tę płaszczyznę istnienia.

- Czy nie jest to tego rodzaju sprawa, o jakiej byś słyszała?

- Niekoniecznie. - Wpatrywała się w przestrzeń, jakby odpowiedź wisiała w powietrzu, czekając, by ją pochwycić. - Nigdy dotąd nie szkoliłam chtoniczki. Twojego ojca trenowała Ameritat.

Staralam się nie poddać frustracji, gdy Rea zrzuciła mi na łeb chtoniczną bombę. Z definicji nekromanta chtoniczny to taki, który specjalizuje się w ciemnej magii. Nie czarnej dokładnie, ale i zdecydowanie nie białej. Jeśli chcesz ożywić zombi, skontaktować się z duchem albo usmażyć wroga z odległości dwudziestu kroków, to chtonik jest odpowiednim magiem do tej roboty. Powodzenia jednak ze znalezieniem takiego, gdy jest ci niezbędny! Mój ojciec był chtonikiem, ale już nie żył. Było może jeszcze kilku innych, bujających po świecie, ale ja o nich nie słyszałam. Wedle mojej wiedzy byłam jedyna.

- Wiesz co? - odezwałam się. - Być chtoniczką to wrzód na dupie. Za każdym razem, kiedy mi się wydaje, że zaczynam się orientować w magii, włączają się moje chto-niczne moce i wszystko diabli biorą.

Rea oderwała myśli od teorii, jakie wirowały jej w głowie.

-No, no, Sabina. To kłopotliwe, co się stało, ale nie wpadaj w męczeński nastrój. To może być okazja.

- Jasne - prychnęłam. Pomimo nonszalanckiej reakcji pamiętałam tamto wycie i przyprawiające o mdłości przekonanie, że umrę, jeśli nie uda mi się uciec. Dostałam gęziej skórki na ramionach. - Okazja, żeby bestia z podziemnego świata obrobiła mi tyłek.

Rea zignorowała moje dramatyzowanie. -Zajrzę do starych dzienników Ameritat. Być może Tristan miał podobne przeżycie. Poderwałam głowę.

- Masz jej dzienniki?

- Nie w prywatnym posiadaniu - odparła. - Są przechowywane w archiwach w „Rozstajach”. - Miała na myśli posiadłość nekromantów w pobliżu Sleepy Hollow. -I tak muszę się tam jutro wybrać, by zapiąć na ostatni guzik pewne sprawy związane ze świętem. - Urwała i spojrzała na mnie przenikliwie. - Nic ci nie będzie? Mam zawołać Adama?

Pokręciłam głową.

- Nie kłopotcz się. Idę się z nim zobaczyć. - Odetchnęłam. - Nic mi nie jest. Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, na razie będę się trzymała publicznych środków transportu.

Poklepała mnie po ramieniu.

-Tak przypuszczalnie będzie najlepiej. Pozwól, że cię oczyszczę.

Zawahałam się.

- Dlaczego?

Wyglądała, jakby się zastanawiała, czy nie skłamać, ale się rozmyśliła.

- To tylko środek ostrożności, bo nie wiemy, gdzie byłaś ani jakie stworzenie cię podchodziło.

- Sądzisz, że to coś przywędrowało za mną? - Żołądek mi się zapadł.

- Nie, nic takiego. Porządne oczyszczenie pozwoli ci się pozbyć negatywnej energii, która do ciebie przyłgnęła. Masz całkiem rozchwianą aurę.

Spojrzałam na nią wilkiem.

- To znaczy jaką. Wzięła szalwzię i zapalki.

- Normalnie twoja aura jest jaskrawoczerwona. A ostatnio pojawiły się w niej też wesołe złote i fioletowe pasma.

Wiedziałam o czerwieni, ale pierwszy raz usłyszałam o tych smużkach.

- Co to znaczy?

- Że jesteś zakochana. - Uśmiechnęła się. - Złoto oznacza szczęście, a fiolet to wynik tego, że niebieska aura Adama stapia się z twoją czerwoną.

Nie wiedziałam, czy mam się poddać uczuciu ckli-wości, czy zażenowania. Z jednej strony, owszem, bycie z Adamem uczyniło mnie bardzo szczęśliwą. Z drugiej -nie podobało mi się, że stan moich uczuć był dla wszystkich widoczny jak na dłoni.

- Tak w każdym razie było przedtem. Teraz złoto zastąpiła dymna czerń. - Urwała, po czym dodała: - To źle.

- Domyślam się - stwierdziłam. - I szalwzię to usunie? Rea podpałiła pęczek ziół i dmuchała w nie, aż zaczął się kłębić wonny dym.

-Taaa. - Podeszła do mnie. - Postaraj się myśleć o czymś przyjemnym.

Obeszła mnie trzy razy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zawodząc cały czas po hekatyjsku. W ciągu ostatnich miesięcy poznałam trochę lepiej ceremonialny język



nekromantów. Daleko mi było do płynnego posługiwania się nim, ale byłam w stanie zrozumieć, że Rea przywoływała Hekate w celu wygnania z mojego organizmu wszelkiej złej energii. Skoncentrowałam się na wykonywaniu głębokich wdechów, by pozwolić słodkiemu dymowi wykonać czarodziejską sztuczkę tak wewnątrz mnie, jak i na zewnątrz. Kiedy Rea zakończyła trzecie okrążenie, zawróciła i ruszyła w przeciwną stronę. Tym razem zrozumiałam słowa „oczyścić” i „ochronić”.

Gdy nekromantka wykonała trzecią rundę, czułam się już lepiej. Jakby zdjęto ze mnie jakieś ciężkie okrycie. Rea się wyprostowała i zerknęła na mnie.

- Tak? - spytałam. Skinęła głową.

- Myślę, że wszystko w porządku. Mrok się nieco rozproszył, a na obrzeżach aury pojawiły się złote plamki. Może jednak lepiej, żebyś przez kilka następnych godzin unikała wszelkich negatywnych myśli.

Ponieważ w najbliższym czasie miałam się zajmować śledztwem w sprawie morderstwa, byłam przekonana, że prosi o coś niemożliwego.

Liczyłam, że mieszkanie będzie puste. Po spotkaniu z Orfeuszem i dziwacznej sesji treningowej z Reą pragnęłam ciszy i spokoju. Okazało się, że jest jeszcze lepiej - zastałam w nim Adama.

Zatrzymałam się na progu, poszukując wzrokiem Alexis.

- Spoko - powiedział mag. - Jest wciąż w „Żyle”. Rozluźniłam barki, po czym weszłam do środka.

- Jak minął trening? Jęknęłam.

- Powiedzmy po prostu, że moja pierwsza próba przeniesienia się w przestrzeni okazała się kompletnym fiaskiem.

Kiedy spojrzał zmieszany, wyjaśniłam mu, co zaszło. Stonowałam kwestię strachu, żeby się nie martwił, a także dlatego że nie chciałam o tym więcej myśleć. Gdy skończyłam, Adam miał wielkie oczy.

- Dobrzy bogowie, Rudzielcu! Czy Rea ma pojęcie, dokąd trafiłaś?

Pokreśliłam głową.

-Żadnego. Chce to zbadać i dać mi znać. Tymczasem ty jesteś odpowiedzialny za teleportowanie nas po mieście.

- Nie ma problemu. Lubię, jak się do mnie przytulasz, kiedy nas przenoszę. - Uśmiechnął się i wziął mnie w objęcia. - O czym Rea chciała z tobą porozmawiać?

Zawahałam się. Sprawa Maisie była dla Adama trudniejsza niż dla mnie. On i moja siostra byli od dziecka najlepszymi przyjaciółmi, jednak nawet najwierniejsza przyjaźń może nie wytrzymać próby, jaką jest usiłowanie zabójstwa. Chociaż Maisie nie była winna żądzy krwi, jaka ją opanowała, widziałam w oczach Adama nieufność za każdym razem, gdy mag się znajdował w pobliżu mojej siostry. Jakby się spodziewał, że może go ponownie zaatakować.

- Rea i Orfeusz chcą, żebym porozmawiała z Maisie na temat rytuału, który może jej pomóc odzyskać wizję. -Kiedy zaczęłam mówić, mag trzymał mnie w ramionach. W chwili, gdy wypowiedziałam te słowa, mięśnie jego torsu stężały. Pora zmienić temat. - Powiedz, jak ci się udało urwać twojemu nowemu cieniowi? - zapytałam, nawiązując do Alexis.

Wzruszył ramionami, rozluźnił się lekko.

- Powierzyłem jej przesłuchanie nimf. Pomyślałem sobie, że możemy wykorzystać czas bez przyzwoitki, by odkryć, co się dzieje.

Uśmiechnęłam się i rzuciłam na niego.

- Niech cię bogowie błogosławią!

Pocałował mnie namiętnie w usta, ale szybko się odsunął.

- Chociaż tak bardzo chciałbym zbadać głębię twojej wdzięczności, to chyba musimy pogadać.

- A o czym tu mówić? Orfeusz wydaje rozkazy, a my je wykonujemy, zgadza się?

- Nie bądź taka. Wiem, że ci się to nie podoba, ale uważam to za istotne.

- Nie sprzeciwiam się. -Ale?

- Dlaczego uważasz, że jest jakieś „ale”?

- Bo cię znam.

- Posłuchaj, przyznaję, że byłam wkurzona podejściem Orfeusza, ale wiem, dlaczego nas o to poprosił. - Przeczesałam dłonią włosy. - To tylko... No, nie wiem. Wszystko idzie całkiem dobrze. Niemal zbyt dobrze. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że cała ta sprawa to spadanie przysłowiowego drugiego buta. Jakbyśmy byli zbyt naiwni, uważając, że możemy w końcu opuścić gardę i być szczęśliwi.

Adam przycisnął mnie do piersi.

- Bez względu na to, co się stanie, Rudzielcu, poradzimy sobie. Razem. - Zadarł mi palcem brodę. - Tak jak zawsze to robimy. Poza tym rozwiązanie sprawy tego morderstwa to najlepszy sposób zapobieżenia większej tragedii. Racja?

- Chyba tak.

Pocałował mnie delikatnie, uśmiechając się przy tym.

- Oczywiście, że mam rację. Westchnęłam i poddałam się nieuchronnemu.

- Co zatem powiedział Slade? Twarz Adama stężała.

- Oprócz tsunami sprośności?

- Tego się obawiałam. - Skrzywiłam się.

- Kto może go winić? Rzecz w tym, że przez całe dziesięciolecia Dzielnica Czarnych Latarni była jego terytorium.

Zgodnie z prawem on powinien prowadzić to śledztwo. Poza tym to zrozumiałe, że jest wkurzony, iż ktoś ośmielił się popełnić morderstwo pod jego dachem.

- Mam tylko nadzieję, że nie zamierza wykorzystać tej złości, żeby nam rzucać kłody pod nogi.

- Wręcz przeciwnie. - Adam wstał. - Nie jest szczęśliwy z powodu Despiny czy Orfeusza, ale wydawał się całkiem spoko, jeśli chodzi o mnie i o ciebie. - Urwał. - Zwłaszcza o ciebie.

Podniosłam szybko wzrok.

- Co to ma znaczyć?

Mag wzruszył ramionami i podeszedł do baru, oddzielającego salon od kuchni.

-Nic takiego. Miał po prostu do powiedzenia bardzo wiele miłych rzeczy na temat twoich... umiejętności. Prawdę mówiąc, gdybym nie wiedział, iż jest inaczej, uznałbym, że ten wampir zabujał się w tobie.

Zamarłam. Cholera. Jeśli istniała odpowiednia pora na powiedzenie Adamowi o moim zapomnieniu się ze Slade'em, to zdecydowanie nie była to ta chwila. Dochodzeniu w sprawie morderstwa z pewnością nie przysłużyłaby się dodatkowa komplikacja w postaci sprzeczki prowadzących je kochanków. Plus, i jestem tutaj zwyczajnie uczciwa, sam pomysł przyznania się do wszystkiego Adamowi przerażał mnie do szpiku kości. Zamiast więc kazać siadać magowi w celu odbycia z nim długiej, szczerzej rozmowy, zmusiłam się do zduszonego śmiechu.

- Nie bądź śmieszny. Slade przypuszczalnie chce nas obłąskawić, żebyśmy go o wszystkim informowali.

Adam odwrócił się wolno. Wyglądał na nieprzekonanego.

- No, nie wiem, Rudzielcu. Widziałem, jak na ciebie patrzy.

Wstałam szybko i podeszłam do niego. Serce tłukło mi się o żebra, ale zmusiłam się do uśmiechu.

- Powiedziałam ci, Adamie. Slade i ja to przebrzmiała historia. Do diabła, połowę czasu spędzaliśmy na kłótniach. -Mój śmiech brzmiał wymuszenie dla mnie samej. Cholera, nie mówiłam za szybko? Czy to podejrzliwość w oczach Adama? O, bogowie! Chwyciłam maga za ramiona i przyciągnęłam do siebie. - Nie musisz się przejmować Sla-de'em. Nawet gdyby był zainteresowany, to ja nie jestem. Co do jego pochwał, to w porządku, pracowaliśmy wcześniej razem i poprosił mnie o pomoc, zanim Orfeusz wyłączył go z gry. Wie, że znajdę dla niego tego, kto to zrobił.

Adam się odsunął. Zamiast oskarżycielskiego spojrzenia uniósł kącik ust w uśmiechu będącym znakiem rozpoznawczym Lazarusza.

- Miałaś na myśli „my”, prawda?

Szczęka mi opadła. Nie wierzę, że zapomniałam, by oddać Adamowi, co mu się należało. Miałam wielkie doświadczenie w zabijaniu, ale nekromanta był większym rutyniarzem jako śledczy. Na szczęście roześmiał się i przyciągnął mnie, by przelotnie uścisnąć.

- To wszystko nie spoczywa wyłącznie na twoich barkach, Rudzielcu. Razem znajdziemy tego drania.

Zamknęłam oczy, starając się zignorować ból w miejscu, w którym sumienie wierceło mi dziurę w piersi.

- Stare nawyki trudno umierają.

Staliśmy tak przez chwilę. W końcu rozluźniłam się na tyle, że odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że niebawem będę musiała wyznać wszystko Adamowi. Miałam tylko nadzieję, że raczej później niż wcześniej. Mag odsunął się pierwszy.

- Skoro mowa o pomocy Slade'a... - Odwrócił się i podniósł coś z blatu baru. Był to duży plastikowy woreczek, zapinany na strunę, którego wcześniej nie zauważyłam. - Cięń dał nam pierwszy dowód.

Spojrzałam zaskoczona. W torebce była jakaś czarna bryłka.

- Co to takiego?

- Sama zobacz.

Podał mi woreczek. Przyjrzawszy się, pojęłam, że w środku znajduje się rękawiczka. Skórzana albo z przyzwoitej imitacji. Odwróciłam ją, by zbadać od strony wnętrza dłoni. Powierzchnię pokrywały cienkie srebrne kolce.

- Do czego służą?

- Nie widziałaś nigdy wcześniej takiej rękawiczki? Pokręciłam głową.

- Nie. Dlaczego pytasz? Wzruszył ramionami.

- Zdaniem Slade'a nazywa się je wampirzymi rękawicami. Myślałem, że natknęłaś się na coś takiego w swoim poprzednim życiu.

Zmarszczyłam brwi i delikatnie dotknęłam ostrzy palcem.

- Nie powiem, żebym widziała. O co chodzi?

- Corbin powiedział, że są powszechnie używane przez kręgi sado-maso - wyjaśnił Adam. - Kolce, którymi się zabawiają śmiertelnicy, nie są zwykle na tyle ostre, by spowodować krwawienie, jeśli nie naciskać mocno. Służą głównie stymulacji skóry, jak sądzę. Najwyraźniej jednak w wampirzym S&M zmodyfikowano je, by wywoływały nieprzerwane krwawienie.

- Nie miałam pojęcia.

Nie żebym była pruderyjna, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że coś podobnego istnieje. Nie eksplorowałam zbyt wiele seksualnych krwawych zabaw. Za dużo problemów z kontrolowaniem się, jak sądzę. Prawdę mówiąc, Adam był moim jedynym partnerem seksualnym, na którym zerowałam, a nawet z nim zdarzyło się to tylko raz.

- Cóż, to z pewnością wspiera moją teorię, że zabójcą był wampir.

- Albo ktoś chciał, żebyśmy tak uważali. Podniosłam wzrok.

- Sądzisz, że to zmyłka? Mag wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co myśleć. Nie chcę tylko wykluczać żadnej możliwości, póki nie zdobędziemy więcej dowodów.

- Musimy odnaleźć właściciela tej rękawiczki. Adam obdarzył mnie swoim firmowym uśmiechem.

- Wyprzedzam cię o krok. Slade wspaniałomyślnie podał mi listę topowych sex-shopów na Manhattanie. Myślę, że zaczniemy od tego tropu i się przekonamy, czy dokądś nas zaprowadzi.

W głowie błysnęło mi ostrzeżenie Rei, bym unikała wszelkich stresów. Przypuszczalnie odwiedzania fetyszystycznych przybytków nie zaliczyłaby do relaksującej aktywności. Teraz jednak, kiedy mieliśmy ślad, poczułam, że w brzuchu rozpała mi się dawny ogień, jaki rozniecały wyzwania. Tak długo nie mierzyłam się z żadnym, że niemal nie pamiętałam smaku adrenalinowego kopa.

- Brzmi jak plan.

Wtedy właśnie drzwi mieszkania się otworzyły i wkroczył Giguhl. Przez ramię przewieszona miał wrotki.

- Co słychać, zakochani?

- Gdzie byłeś? - zapytałam.

- Ćwiczyłem z dziewczynami na dziedzińcu jazdę na wrotkach.

- Jak poszło? - chciałam wiedzieć.

Pokręcił ze smutkiem głową, zamiatając rogami z boku na bok.

-Kiepsko. Musimy wzmocnić zespół, bo inaczej nie wygramy pierwszego meczu.

Chrząknęłam znacząco. Demon zacisnął czarne wargi i zmierzył mnie wzrokiem.

- Nie bądź taka nachalna, Rudzielcu. To poniżej twojej godności.

Szczeka mi opadła.

- Nie jestem nachalna.  
- Jak chcesz. - Przewrócił swoimi koźlimi oczami. - Co robicie?  
- Właśnie wychodzimy - odparł Adam. - Orfeusz poprosił nas, żebyśmy pomogli znaleźć tego dupka, który zamordował Marty'ego.  
Oczy Giguhla rozblęły.  
- Naprawdę? Dlaczego mi nie powiedzieliście, że Drużyna A ma nową sprawę do rozwiązania?  
Przechyliłam głowę i spojrzałam na niego.  
- Drużyna A nie ma żadnej sprawy. Adam i Sabina, owszem.  
- Sądziłeś, że zbyt dużo absorbują cię problemy związane z Roller Derby, żebyś mógł się włączyć - dodał Adam, chcąc złagodzić odmowę.  
- Żartujesz? Nigdy nie brak mi czasu, by zwalczać przestępczość. Dokąd idziemy?  
Wymieniłam z Adamem spojrzenia. Kiedy tylko powiemy to demonowi, nie będzie go można powstrzymać. Gdy się zastanawialiśmy w milczeniu nad odpowiedzią, Giguhl zauważył rękawiczkę. Wyrwał mi ją z dłoni.  
- O, cholera! Czy to jedna z tych rękawic sado-maso? Spojrzałam nań z niedowierzaniem.  
- Skąd to wiesz, do diabła? Uniósł czarną, krzaczastą brew.  
- Sabino, proszę. Dysponuję wiedzą, którą nawet nie zacząłem jeszcze mieszać ci w głowie.  
Uniosłam brwi i czekałam. Skrzywił się.  
- Dobra, niech ci będzie. Cynamonka podsłuchiwała Adama i Slade'a, rozmawiających w „Żyle”, i mnie zawołała. Niemniej mogę wam pomóc. Mogę iść z wami do sex-shopów? Proooooooszę!  
Spojrzałam na Adama.  
- Dobra, ale idziesz w postaci kota i będziesz grzeczny -zgodził się, westchnąwszy.



- Doprawdy? - Demon opuścił brodę, by rzucić magowi bezceremonialne spojrzenie. - Czy to się kiedykolwiek sprawdziło?
- Obiecuj albo nigdzie nie idziesz! - Zagroziłam.
- No dobra. - Położył łapę na sercu. - Obiecuję, że postaram się być grzeczny.
- W porządku - stwierdziłam, wiedząc, że nie mogę się więcej spodziewać po demonie intrygi. - Spadajmy stąd.

## ROZDZIAŁ 10

Dwie godziny i pięć sklepów później uchodziła z nas para.

-Kto wiedział, że na Manhattanie jest tyle sex-shopów? - zapytałam, kiedy się zbliżaliśmy do kolejnego sklepu z wymienionych na liście.

- Żartujesz? - zdziwił się Adam. - Slade podał nam adresy dwudziestu takich przybytków, ale powiedział, że to i tak tylko te, do których mogą chodzić wampiry.

- Poszłoby o wiele szybciej, gdybyście pozwolili mi się zakradać do pokoi na zapleczu - wtrącił Giguhl z wnętrza płóciennego nosidełka.

- Możesz tylko pomarzyć - odparłam.

Ostatnie, na co pozwoliłabym bezwłosemu kotu, to buszować swobodnie po jaskini S&M.

- Zrzęda - skwitował.

- Miejmy nadzieję, że w następnym sklepie znajdziemy jakiś trop. Noc szybko mija - stwierdził Adam.

Zerknęłam na dyskretny szyld nad drzwiami: „Klaps”. Wedle notatki Slade'a, lokal zaopatrywał od frontu bogatych koneserów zboczeń, ale zaplecze było terenem tylko dla wampirów. Poszlibyśmy do „Klapsa” na początku, ale zaczęliśmy od sklepów w Hell's Kitchen, blisko Dzielnicy Czarnych Latarni. Ponieważ „Klaps” był w Upper East Side, został zepchnięty na liście priorytetów. A wnosząc

z eleganckiego, ręcznie malowanego szyldu i gustownych wystaw, sklep zdecydowanie należał do najwyższej klasy ze wszystkich, jakie do tej pory odwiedziliśmy.

Kiedy weszliśmy do środka, ubrana w surowy czarny kostium wysoka kobieta z energiczną sprawnością wkładała do gabloty kajdanki wyściełane futrem z norek. Jej konserwatywny strój zaskoczył mnie, choć poza tym miała na nogach czarne siatkowe pończochy i drogie szpilki. Wiśniowoczerwone włosy spływały jej na plecy bujnymi falami. Mogły być farbowane, ale wątpiłam w to. Przebijająca się przez przytłaczający zapach lateksu woń miedziaków powiedziała mi, że ekspedientka jest wampirzycą.

Vampinatrix zawahała się, jakby się zastanawiała, czy do nas podejść, ale zbliżyła się do niej grupka śmiertelnych WASP\* z pytaniami. By im nie przeszkadzać, podeszliśmy z Adamem do szklanego kontuaru. Naiwniakom barwne paciorki wewnątrz gabloty mogłyby się wydawać kiczowatą biżuterią. Myliliby się.

Drzwi za kasą były zupełnie normalne, ale wystająca spod nich czarna plastikowa płachta stanowiła złowieszczy znak. Jaki rodzaj aktywności wymagał nieprzemakalnej wyściółki? W dodatku cytrynowo świeży zapach dezodorantu świadczył o działaniach dezynfekcyjnych. Postawiłabym sporo pieniędzy na to, że nie robiono tutaj wiosennych porządków ani że na zapleczu nie odbywał się piknik. Nagle moja wyobraźnia wypełniła się obrazami pomieszczenia, pod którego ścianami stały wielkie metalowe klatki ze skrupowanymi i zakneblowanymi biznesmenami w maskach z zamkami błyskawicznymi.

- Rudzielcu? - szepnął Adam.

- Taaa? - Wzrok wlepiłam wciąż w drzwi prowadzą-

\* WASP - akronim utworzony od słów „White Anglo-Saxon Protestant”, biały anglosaski protestant, ogólnie - zamożny biały.

ce ku temu, co według mojego przekonania było jaskinią rozpusty.

- Co to jest, do diabła?

Wskazywał ścianę upstrzoną seksualnymi gadżetami wszelkich rozmiarów, kształtów i kolorów, a na niej przedmiot, który nazywał się „The Fang Banger”. Nie chciałam podejść, by się lepiej przyjrzeć, widziałam tylko, że urządzenie składa się z metalowego walca zakończonego gumowymi, realistycznie odrobionymi ustami. Były otwarte, odsłaniały ceramiczne kły mające zapewnić „naturalne drapanie, którego pożądasz”.

Poklepałam Adama po ramieniu.

- Nie pytaj.

Pod moją pachą kot wystawił z torby łąpek i się rozejrzał.

- Jasny gwint, ale odlotowe miejsce - szepnęła. Sprzedawczyni skończyła się zajmować prominentka-

mi, kupującymi kneble na wieczór panieński przyjaciółki, i machnęła ręką, by zwrócić naszą uwagę. Ruchem głowy wskazała tył sklepu.

- Zaczekaj w środku. Spojrzałam spode łba. -He?

Zmrużyła oczy.

- Właż tam i się rozbieraj albo zjeżdżaj. - Zamiast wykrzyzczyć polecenie, ściszyła głos. - Nie lubię się powtarzać.

Ręce skoczyły mi do bioder.

- A ja nie lubię dokopywać zupełnie nieznajomym osobom.. . - Giguhl prychnął. Zignorowałam go, chociaż miał wszelkie prawo zakwestionować rzetelność tego stwierdzenia. - ...Ale jeśli będziesz mówiła do mnie w ten sposób, to zarobisz kopa w tyłek.

Skrzywiła kącik ust.

- To raczej moja robota.

- Sabina - szepnął mag. - Chyba nie jest mądrze sprzeciwiać się dominatrix.

Wampirzyca widocznie usłyszała Adama, bo zmarszczyła brwi lekko speszona.

- Przepraszam. Myślałam, że jesteś moją kolejną klientką.

- Zawsze im grozisz? Uśmiechnęła się szeroko.

-Jestem dominantką. Ludzie płacą mi za sprawianie im wszelkich możliwych przykrości. Moje usta utworzyły nieme „och”.

- Kapuję.

- Muszę przyznać, że czuję się trochę rozczarowana. -Obrzuciła Adama spojrzeniem od stóp do głów. - Pary to zawsze nielecha zabawa.

Kącik ust nekromanty lekko drgnął w uśmiechu, ale zanim którekolwiek z nas zdołało odpowiedzieć, z wnętrza torby wyskoczył łepiek Giguhla.

- Co to jest „dominantką”?

-Giguhl! Mówiłam ci, żebyś siedział cicho! - zganiłam go.

Laska wyciągnęła rękę i podrapała demonicznego kota po łysym podgardlu.

- Czyż nie jesteś cudowny? - Spojrzała na Adama. -Musisz być potężnym magiem, skoro potrafisz obdarzyć swojego pieszczoła zdolnością mówienia.

Uznałam, że nie ma sensu wyprowadzać jej z błędu. Jakie to miało właściwie znaczenie, że Giguhl nie należy do Adama? Ale mój zaborczy charakterek domagał się, by tamta pojęła, że zarówno nekromanta, jak i demon są moi.

- To nie pieszczoł, tylko mój sługa. Zmieszana zmrużyła oczy. Giguhl mrugnął do niej.

- Chodziło jej o to, że może wyglądam jak kociak, ale w gruncie rzeczy jestem skurwysyńskim demonem.

Odrzuciła do tyłu długie, czerwone, aksamitne włosy i roześmiała się ochryple jak pirat. Spojrzała na mnie, cze-

kając, bym się przyłączyła do jej wesołości, ale tylko uniosłam brwi.

- Czekał, to naprawdę demon? Potwierdziłam skinieniem.

- Taaa. Kazałabym mu zmienić postać, ale to niezły widok. Zwłaszcza w miejscu publicznym.

Kiwnęła roztropnie głową.

- Rozumiem.

- Wracając do tematu - wtrącił się Giguhl - to co z tą dominantką?

- Mężczyźni jej płacą za tłuczenie ich na kwaśne jabłko, żeby mogli osiągnąć seksualną satysfakcję - wyjaśniłam.

Uniosła dłoń.

- Kobiety także. I nie każdy chce być bity. Czasami pragną jedynie zostać upokorzeni.

Kot zrobił wielkie oczy.

- Bez jaj?

- Bez jaj - potwierdziła, błyskając ku niemu kolejnym uśmiechem. - Z rozkoszą zademonstrowałabym ci to kiedyś. W postaci demona jednak. Nie uprawiam zoofilii.

Miło było usłyszeć, że ma pewne zasady.

-Wracając do sprawy... Jestem Sabina, a to... - wskazałam nekromantę

- ...Adam. - Podniosłam torbę. - A to Giguhl.

- Jestem Pani Bianca.

Nie wyciągnęła dłoni. Odniosłam wrażenie, że to sztuczka dominatrix, oznaczająca, że nie uważa nas za równych sobie.

- Przysłał nas Slade Corbin - odezwał się Adam. - Uważa, że mogłabyś nam pomóc w pewnym śledztwie.

Kącik jej ust się uniósł.

- Skoro Cię tak powiedział, to musi być prawda.

Przez ułamek sekundy pozwoliłam sobie na kapryśne dociekanie charakteru ich znajomości, ujrzawszy jednak w jej oczach to samo pytanie, zdusiłam własną ciekawość.

-Chodzi o to - odezwałam się i wyciągnęłam rękawiczkę w woreczku - że szukamy właściciela tej rzeczy.

Zacisnęła usta i podniosła torebkę. Światło rozbłysło na metalowych ostrzach. Obróciła woreczek na drugą stronę i przez plastik przeciągnęła palcem po tłoczonych skórze. W jej wzroku pojawił się błysk rozpoznania, ale szybko go zgasiła. Z rzeczowym uśmiechem powiedziała:

- Może przeszlibyśmy do mojego gabinetu?

Przez głowę przemknął mi obraz mężczyzny w klatce, mającego na twarzy maskę, ale nie zamierzałam pokazać Pani Biance, że się waham. Wyciągnęłam rękę.

- Prowadź.

Otworzyła drzwi. Ich spód zaszurował po plastikowej płachcie. Wstrzymałam oddech, mówiąc sobie zarazem, że się zachowuję niedorzecznie. Ale, jak to często bywa, moje obawy okazały się absolutnie usprawiedliwione.

Poza seksualnym niewolnikiem, leżącym w pozycji embrionalnej w klatce w rogu pomieszczenia, znajdował się tam także wampir w czarującym stroju, na który składały się klipsy na sutkach, ciężarki na jądrach i bolesny grymas na twarzy. Pani Bianca strzeliła palcami. Cyckowy Klips podskoczył na jej rozkaz. Kiedy drobił w stronę baru na drugim końcu pokoju, ciężarki u jego moszny stuknęły o siebie denerwująco. Adam, Giguhl i ja przyglądaliśmy się temu w oszołomieniu. Bianca albo nie zauważała naszego zszokowania, albo miała to w nosie. Podeszła do biurka i opadła na fotel. Giguhl sterczał na moim barku, drobne ciało miał sztywne z trwogi.

- Co jest, kurwa? - syknął mi do ucha. Pokręciłam głową.

- Zachowuj się naturalnie.

To zyskało mi ze strony kota prychnięcie pod tytułem: „Daj spokój, jedź”. Adam spojrzał na mnie wielkimi oczami.

- Siadać. - Głos pani B. był jak trzask bicza.

Tyłek kota uderzył mnie w ramię. Adam klapnął na krzesło. Cyckowy Klips padł plackiem na podłogę.

- Nie ty, glisto. Wstawaj i podaj drinki - poleciła cicho.

Być może natężenie głosu nie było wielkie, ale ton wyraźnie obiecywał zemstę, gdyby niewolnik jej nie posłuchał. Bianca podniosła wzrok i ujrzała, że jestem jedyną, która nie wykonała rozkazu.

- Sabina? - Nie dodała „proszę”, ale jej głos oznaczał „natychmiast”.

- Postoję. - Nie tyle rzucałam wyzwanie jej władzy, ile próbowałam uniknąć dotknięcia czegokolwiek.

Dominatrix gwałtownie poderwała głowę, mrużąc oczy w wąskie jak brzytwa szparki. Gazety wyścielające klatkę zaszeleściły, gdy niewolnik jęknął i zwinął się w kłębek. Cyckowy Klips objął ramionami tułów obronnym gestem, jakby się spodziewał bicia z powodu mojej niesubordynacji.

- Cholera - mruknął pod nosem kot.

Spokojnie wytrzymałam spojrzenie wampirzycy. Po chwili napięcia uśmiechnęła się.

- Jak sobie życzysz.

- Co nam możesz powiedzieć o rękawiczce? - odezwał się Adam, po czym, jakby po namyśle, dodał: - Madame.

Oparła się na krzesło.

- Cóż, nie jest zwyczajna, jak to z pewnością zauważyliście. - Przesunęła pomalowany na czarno paznokieć po kolcach na wewnętrznej stronie. - Wampirze rękawiczki są bardzo popularne wśród entuzjastów krwawych zabaw.

- Czy to jest poprawne politycznie określenie wampirów? - zapytał Giguhl. - Madame - dorzucił w ostatniej chwili.

Pokręciła głową.

- Nie. Krwawy sport nie ogranicza się do naszej społeczności. Lubi to mnóstwo ludzi. Większość wampirów nie zawraca sobie nawet głowy tego typu akcesoriami. -



Uśmiechnęła się szeroko, by pokazać kły. Oblizwała ostre czubki. -  
Mogę zapytać, skąd to macie? Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Znalaziono ją na miejscu zbrodni.

Jej brwi znalazły się na linii włosów w kształcie litery V.

- Chodzi o maga, który został zabity w „Żyle”? Plotki szybko się  
rozchodzą. Nie było sensu zaprzeczać.

- Taaa.

Cyckowy Klips, szczękając ciężarkami, przywłókł się z powrotem z  
tacą. Najpierw podszedł do swojej pani i włożył w jej dłoń szklanę krwi.  
Dominatrix nie spojrzała na niego, ale i tak się jej pokłonił. Potem się  
zbliżył do mnie i wręczył mi identyczną szklanę, nie patrząc mi w oczy.  
Nie wiedziałam, jaka panuje tutaj etykieta. Czy to będzie faux pas  
podziękować niewolnikowi innej kobiety? W końcu postanowiłam wziąć  
przykład z gospodyni i zignorowałam go. Zaproponował szklanę  
Adamowi, ale mag skrzywił się i pokręcił głową.

- Co właściwie chcecie wiedzieć? - zapytała.

- Gdzie można kupić wampirze rękawiczki? - zapytał nekromanta.

- Ach - westchnęła. - To proste. W Nowym Jorku jest tylko jedno  
miejsce, gdzie można kupić dokładnie takie jak te.

- Tylko jedno? - zdziwił się mag. - To zaskakujące. Czy nie  
powiedziałaś, że wśród fetyszystów krwi to dość powszechny gadżet?

- Owszem, gdyby to była wampirza rękawiczka. Takie można nabyć w  
dziesiątkach sklepów, a nawet on-line. Ale ta jest zrobiona na  
zamówienie. - Przesunęła palec po skomplikowanych wzorach wokół  
kłykci. - Jest tylko jeden wampir zdolny wykonać podobne arcydzieło.

Uniosłam brew. - Tak?

Roześmiała się gardłowo, głęboko. Rzuciła woreczek na biurko i pochyliwszy się, podparła brodę na dłoni. -Ja.

Giguhl przycałił się, jakby gotów do ucieczki. Adam znieruchomiał, a ja oparłam rękę na jego barku. Minę miałam spokojną, ale serce tłukło mi się w piersi.

- Mówisz, że ta rękawiczka należy do ciebie? Odchyliła się, trzymając dłonie skromnie złożone na brzuchu.

- Powiedziałam chyba, że ją wykonałam, a nie, że jest moja.

- Gdzie byłaś zeszłej nocy koło dwunastej? - zapytał Adam.

- Tutaj. Miałam spotkanie z klientem.

- Możesz to udowodnić? - dociekałam. Kącik jej ust się uniół, ale wzrok stwardniał.

- Teoretycznie tak. Ponieważ jednak nie jesteście przedstawicielami prawa ani nie macie nakazu, to nie zrobię tego. Klienci ufają, że zapewnię im anonimowość.

Zmrużyłam oczy.

-Ta wymówka byłaby wystarczająca, gdyby to było kryminalne śledztwo, prowadzone przez śmiertelników. My działamy w imieniu Despiny Tanith Severinus, Wysokiego Radnego Orfeusza z Rady Hekate oraz Cienia. Jestem przekonana, że wszystkie te osoby byłyby zainteresowane wiadomością, że nie chcesz z nami współpracować.

Szczerze mówiąc, nie wierzyłam, by Pani Bianca była morderczynią, miałam jednak nadzieję, że zepchniecie jej na pozycję obronne zachęci dominatrix do wyznania, kto kupił rękawiczki.

Uniosła brew.

- Och, Sabino, nie pozwólmy, by ta miła rozmowa zamieniła się w demonstrację siły i rzucanie zawołanych grózb. To ubliża nam obu. - Pochyliła się i przekartkowa-

ła leżący na biurku terminarz. - Nie podam wam nazwiska klienta, ale sesja trwała od dwunastej do pierwszej w nocy.

- Czy ktoś może to potwierdzić? - zapytał Adam. Machnęła dłonią w stronę Cyckowego Klipsa.

- Francis. - Strzeliła palcami.

- Potwierdzam, że to prawda - powiedział Francis. Twarz mi skamieniała w uśmiechu pod tytułem „wolne żarty”.

- Jasne, jestem pewna, że zeznanie twojego niewolnika jest wiarygodne.

- Nie wiem, co wam powiedzieć. - Wzruszyła ramionami i pod jej garsonką coś zaskrzypiało. Zastanowiłam się, czy ma na sobie jakieś wymyślne lateksowe ustrojstwo. -Dlaczego jednak miałabym się przyznawać, że wykonałam tę rękawiczkę, gdybym była morderczynią?

- Ma rację, Sabino - odezwał się Adam. Zakarbowalam sobie w pamięci, by w przyszłości wykluczyć maga z przesłuchań seksownych dominatrix.

- W porzo. Nadal jednak muszę wiedzieć, kto kupił te rękawiczki.

- Chronię prywatność klientów. Gdyby się rozniosło, że otworzyłam przed wami rejestry, ucierpiałyby moja wiarygodność. - Uśmiechnęła się kołtuńsko.

- Nie tak dotkliwie jak ty, jeśli Slade cofnie ci prawo do żerowania. Jej uśmiech zwiadł.

- Nie zrobiłby tego.

-Och, zapewniam cię, że tak. Do zabójstwa doszło w jego klubie. Jestem przekonana, że wiesz, jak poważnie Cię traktuje swoją pozycję w społeczności wampirów. A nawet gdyby tego nie zrobił, to jestem pewna, że Despina i Wysoki Radny mieliby coś do powiedzenia na ten temat. Twoje uporczywe utrudnianie śledztwa nie pozostanie bez konsekwencji.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, zastanawiając się. Prawda była taka, iż liczyłam, że nie sprawdzi mojego blefu i nie zatelefonuje do Slade'a. Nie miałam pojęcia, czy zgodziłby się z tego powodu cofnąć jej prawo do żerowania. Wedle mojej wiedzy byli kochankami i byłby wkurzony, że jej groziłam.

Pani Bianca wstała z całą godnością, na jaką było ją stać. Podeszła do szafki na akta, którą otworzyła kluczykiem wiszącym na łańcuszku na jej szyi. Wyjęła księgę rachunkową i przekartkowała ją. Po chwili powiedziała:

-Wedle moich zapisów ta para rękawiczek została sprzedana w tym sklepie przed czterema nocami. Nabywca zapłacił gotówką.

- Byłaś tutaj? Pamiętasz go? - zapytał Adam. Pokręciła głową.

-Nie. Pamiętałabym sprzedaż tych rękawiczek. Ktokolwiek je kupił, przyszedł za dnia. Zatrudniam ludzi, którzy prowadzą sklep, kiedy ja śpię.

- Kto wtedy pracował? - dociekałam. Zacisnęła wargi.

- Niech sprawdzę grafik.

Przerzuciła kolejne akta. Kiedy znalazła szukany dokument, przesunęła czarny paznokiec w dół listy. Palec się zatrzymał, a wyraz jej twarzy się zmienił.

- Cholera - szepnęła. Wstałam i podeszłam do niej.

- O co chodzi? Podniosła arkusz papieru.

- Tamtego dnia pracował Liam. - Głos miała inny, napięty.

- Możemy z nim porozmawiać? Pokręciła głową.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Co jest z tą laską, do cholery?

- Czy naprawdę musimy znowu przez to przechodzić?

Musimy pogadać z Liamem, by się dowiedzieć, kto kupił rękawiczki.

- Nie rozumiesz - odparła ochryplym głosem. - Nie możecie z nim porozmawiać, bo Liam nie żyje.

Mój żołądek wykonał potrójne salto w tył. Spojrzałam na Adama, który był tak samo zszokowany jak ja. -Co?

W oczach Pani Bianki błysnęła wilgoć.

- To było straszne. Jego ciało znaleziono zeszłej nocy w Central Parku.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

- Jasny gwint!

- Kiedy się o tym dowiedziałam, zatelefonowałam do Slade'a, a on obiecał, że się tym zajmie. - Jej oczy się rozszerzyły. - Czekaście, czy to znaczy, że śmierć Liama jest powiązana z zamordowaniem maga?

Przełknęłam rosnącą mi w gardle kulę złych przeczuć. Całe to zamieszanie jeszcze bardziej się skomplikowało. Nasz jedyny świadek, mogący zidentyfikować właściciela rękawiczki, leżał w kostnicy, co oznaczało, że śledztwo, tak jak i Liam, utknęło w martwym punkcie.

- To możliwe - odparł Adam. - O ile wiemy, twój sprzedawca był jedyną osobą znającą nabywcę rękawiczek.

- Co oznacza, że wróciliśmy do punktu wyjścia - wtrącił Giguhl.

-Niewykluczone - przyznałam. - Słyszałaś ostatnio o kimś, kto chciałby wysadzić Slade'a z siodła?

Odkąd Cię poprosił mnie o pomoc, zastanawiałam się, czy za zabójstwami nie kryje się jego rywal. Facet pokroju Corbina, kierując podziemnym światem mrocznych ras, nie mógł nie przysporzyć sobie wrogów. A teraz, kiedy zaczął pracować dla Despiny, jego przeciwnicy mogli mieć mu za złe wzrastające wpływy.

Słyszając to z pozoru niezwiązane ze sprawą pytanie, Bianca zmarszczyła brwi,

- Nigdy nie brak wampirów, które dużo gadają o tym, że chciałyby być przywódcami.

- Ale czy zauważyłaś jakieś zmiany? Ze ostatnio ktoś mówi o tym natarczywiej niż inni? Zwłaszcza odkąd Slade dobił targu z Despina?

Dominatrbc z niesmakiem zmarszczyła usta.

-Och, jasne. Mnóstwo miejscowych wampów uważa się za wrogów Dominii. Kiedy Slade zgodził się pracować dla tej dziwki, wielu powiedziało, że nie można mu już ufać. - Urwała, jakby coś sobie przypomniła. - Wiecie, kiedy teraz o tym myślę, to jeden facet szczekał najgłośniej o potrzebie usunięcia Cienia z obrazka.

- Kto taki?

- Zapomniałam imienia. Nazwisko zaczyna się chyba na „M”. Pamiętam jednak, że ma klub striptizowy w Alphabet City\*.

Zamknęłam oczy i zaklęłam.

- Tiny Malone?

Wiedziałam już, że mam rację, zanim Pani Bianca to potwierdziła. Miałam spięcie z Tinym kilka miesięcy temu, kiedy ostatni raz pracowałam dla Slade'a. Wzmianka o tym grubym sukinsynu wywołała u mnie odruch wymiotny.

Dominatrbc prychnęła i się uśmiechnęła.

- Zgadza się. Najwyraźniej stara się zjednoczyć przeciwko Slade'owi część lokalnych przedsiębiorców.

Adam spojrzał na mnie. On także znał Malone'a ze słyszenia, gdyż opowiedziałam mu o moim starciu z nim.

- Ciebie też namawiał? Bianca się skrzywiła.

-Przysłał swoich zabijaków z pogrózkami. Kazałam im spadać w diabły. Może Cię to nie anioł, ale zawsze jest w porządku. Poza tym uważam, że dobrze, iż stara się

\* Alphabet City - część Lower East Side na Manhattanie, obejmująca aleje A, B, C i D.

naprawić stosunki między wygnańcami z Nowego Jorku a nowym przywództwem na Zachodzie. Wzięłam z jej biurka papier i pióro.

- To jest numer mojego telefonu. Jeśli przyjdzie ci do głowy coś jeszcze, co mogłoby nam pomóc, zadzwoń do mnie, proszę.

Zwinęła kartkę i wsunęła między piersi.

- Jasne. Wszystko, co pomoże znaleźć zabójcę Liama. Odwróciliśmy się do wyjścia, ale zatrzymałam się, gdy

coś przyciągnęło mój wzrok. Wskazałam flagę nad drzwiami. Wchodząc, nie zauważyłam jej. Był na niej czerwony triskelion na czarnym tle.

- Co to jest?

Pani Bianca uśmiechnęła się.

-Symbol wampirzych kręgów sado-maso. Wersja śmiertelników jest cała czarna, ale my, z oczywistych względów, dodaliśmy czerwień.

Tymi względami była wampirza, nadnaturalna żądza krwi, jak i znamię w postaci rudych włosów, które naznaczały nas na całe życie.

- Hmm. - Zapamiętałam sobie, by zwracać na to uwagę. - Człowiek uczy się każdego dnia. Dzięki za poświęcony nam czas.

## ROZDZIAŁ 104

Następnego wieczoru postanowiłam dotrzymać słowa i porozmawiać z Maisie. Nie ma sensu odwlekać nieuniknionego. Była godzina do zjawienia się Alexis, z którą mieliśmy ustalić kolejne kroki, co stwarzało mi poręczną wymówkę, by wyplątać się z pogawędki z siostrą, gdyby mi kiepsko poszło.

Znalazłam Maisie na dachu, na tarasie jej apartamentu. Stała przy poręczy z kutego żelaza, patrząc na przybywający księżyc. Nie usłyszała mojego nadejścia, chwilę więc przyglądałam się jej. I zbierałam odwagę. Tutaj, wysoko nad ulicznym ruchem, panowała cisza. Usłyszałam, że siostra szepcze coś do siebie.

Nie wiedziałam, czy chodzi o białą dłoń, którą mechanicznie szarpała kosmyk czarnych włosów, czy o poruszające się niemal bezgłośnie usta, ale po kręgosłupie przemaszerowały mi zimne palce. Nie mogłam jednak stać tam w nieskończoność, odsuwając nieuchronne. Chrząknąwszy, ruszyłam w stronę siostry.

Wzdrygnęła się i wróciła do rzeczywistości, jakby jej ktoś strzelił palcami przed nosem. Odwróciła się wolno i na moment zmrużyła lekko oczy, zanim mnie poznała. Puściła torturowane pasmo włosów i się uśmiechnęła.

Przykleiłam uśmiech na twarz.

- Cześć, Maze.



- Sabina!

Objęła mnie za szyję. Po krótkim wahaniu oddałam uścisk, starając się zignorować chęć odepchnięcia jej.

Poczucie winy z powodu jej entuzjastycznego powitania przyprawiło mnie o skurcz żołądka. Ścisnęła mnie jak tej pierwszej nocy, kiedy się poznałyśmy. Pomimo przepaści w postaci pięćdziesięciu kilku lat i dzielących nas wielkich różnic zaprosiła mnie do życia nekromantów, jakbyśmy się znały od zawsze. Jakbyśmy przez całe życie były prawdziwymi siostrami. Aż do tamtej chwili nikt nigdy nie akceptował mnie tak szczerze zadowolony, że żyję.

Wspomnienie sprawiło, że pożałowałam wcześniejszych niewdzięcznych myśli. W końcu - o czym Giguhl stale mi przypominał - nie było winą mojej siostry, że miała problemy. Demon nie wyartykułował nigdy następnej części tej kwestii, ale w duchu dodawałam zawsze brakujące słowa: „To moja wina, że Maisie tak się popierniczy-ło w głowie”. Teraz mogłam wreszcie coś zrobić, żeby jej pomóc.

- Cieszę się, że przyszedłaś mnie odwiedzić. Trzymała mnie dłużej, niż powinna. Cofnęłam się

zrećnie, z rękami wciąż na jej ramionach, by złagodzić gest odrzucenia.

- Naprawdę? Sądziłam, że może nie chcesz mnie widzieć.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

Zawahałam się niepewna, czy zapomniała, jak szalała dwie noce temu. Zamiast jej o tym przypominać, powiedziałam szybko:

- Wiem, że lubisz samotność.

Choć byliśmy tego samego wzrostu, zdawało się, że patrzy na mnie w górę. Jak dziecko.

- Nie o to chodzi, że lubię być sama. To tylko łatwiejsze od...

Urwała ze wzruszeniem ramion, które odebrałam jako oskarżenie. W myśli dokończyłam: „Łatwiejsze od przyglądania się, jak wszyscy się nade mną litujecie”.

- Przykro mi, że nie odwiedzałam cię częściej. Byłam zajęta, a Rea mi powiedziała, że nie czujesz się najlepiej - dodałam dyplomatycznie.

Przez chwilę poruszała ustami.

- Czuję się już dużo lepiej.

Przyjrzałam się jej. Wyglądała dobrze, pomimo ogólnej nerwowości. Może to było życzeniowe myślenie z mojej strony, ale policzki miała zaróżowione. Otaczała ją też pewna aura, chyba energia, której wcześniej jej brakowało.

- Co robisz inaczej? Pochyliła się, by szepnąć:

- Przestałam sypiać. Zmarszczyłam czoło.

- Nie nadażam. Jakim cudem ma cię to uczynić zdrowszą?

- Nie mów Rei. Każe mi pić zioła na sen. Przebierałam między myślami, starając się uniknąć konwersacyjnych min lądowych.

- Nie chcesz spać?

- Nie! - Tak gwałtownie pokręciła głową, że włosy spadły jej kurtyną na twarz. - Gdy nie śpię, złe wspomnienia trzymają się z daleka.

Przesunęłam ręce w dół jej ramion i chwyciłam dłonie.

- Maisie? Spójrz na mnie. - Podniosła głowę, aż jej włosy się rozdzieliły, odsłaniając parę nawiedzonych oczu. - Złe wspomnienia czy złe sny?

- Nie wiem - szepnęła. - Myślę, że to mogą być przebitki z przeszłości.

- Pomasowała twarz, jakby je mogła zetrzeć. - To konfundujące.

Według Rei to normalne, że ludzie wychodzący z traumy mają koszmary związane z ciężkimi przeżyciami. Z te-

go jednak, co wiedziałyśmy, Maisie w ogóle nie śniła. Jeśli się myliła i sceny z przeszłości były rzeczywiście snami, stanowiło to sporą rewelację.

- Mówiłaś o tym Rei?

- Nie, Sabino. Obiecuj mi, że ty także jej nie powiesz. -W głosie Maisie brzmiał zimny strach. - Ani Orfeuszowi. Nikt nie może o tym wiedzieć.

-Ale dlaczego? Rea mogłaby ci pomóc powstrzymać te prześliski wspomnień. Powiedziała, że inkubacja snów sprawi...

- Nie! - zaprotestowała siostra z paniką w głosie. - Nie chcę tego.

Masowałam ramiona Maisie, starając się ulżyć jej widocznemu dyskomfortowi. Czułam się rozdarta z powodu konieczności zachowania tej sprawy w tajemnicy przed Reą i Orfeuszem, ale na razie odsunęłam tę kwestię na bok.

- Możesz mi opowiedzieć, o czym śnisz? Przełknęła.

- Nie... nie mogę o tym mówić.

Odetchnęłam, starając się pohamować niecierpliwość. *Nie naciskaj na nią, Sabino.*

-Wciąż uważam, że powinnaś porozmawiać o tym z Orfeuszem. W związku ze zbliżającymi się obchodami Imbolc jest zdecydowany doprowadzić do tego, żebyś ponownie miała proroczy sen.

Kręciła już głową, zanim przestałam mówić.

- Nie mogę. Zmusi mnie do spania. Nie mogę spać, Sabino. Nie nalegaj.

Cała się trzęsła. Pora zmienić taktykę.

- Od jak dawna nie sypiasz?

- Niezbyt długo. Od dwóch nocy. - Przysunęła się bliżej. Palce prawej dłoni poruszyły się w powietrzu, jakby grała na niewidzialnym fortepianie. - Mam system. - Podczas gdy prawa ręka kontynuowała powietrzną sonatę,

lewa pociągnęła za lok poniżej ucha. Z bliska widziałam, że rozczochrane włosy przylgnęły jej do palców. - Muszę oszukać rytm okołodobowy. Jestem na nogach cały dzień. W nocy kładę się do łóżka, ale ustawiam budzik, by dzwonił co pół godziny. - Uśmiechnęła się z powodu tej przebiegłości, odsłaniając poszarzałe kły. - To mnie chroni przed wejściem w fazę REM.

Szczeka mi opadła. Dla Maisie, będącej półwampirzycą jak ja, naturalny cykl polegał na spaniu w ciągu dnia i aktywności w nocy. Podobnie jak mnie, siostrze nie groziła śmierć z powodu promieniowania UV, co mogło spotkać inne wampiry, jednak na dłuższą metę nasze organizmy z trudem radziły sobie z obezwładniającym działaniem słońca. Można się było temu oprzeć, ale za cenę obfitych zastrzyków świeżej krwi w celu regeneracji uszkodzeń.

- Proszę, powiedz mi, że pijesz dużo krwi. Organizm w tak kiepskiej kondycji fizycznej nie byłby

w stanie znieść wpływu słońca, braku snu i niedoboru pożywienia.

Przełknęła i odwróciła wzrok, jakby się czuła zawstydzona.

- Rea robi mi dwa razy w tygodniu dożylnie wlewy, odkąd jednak przestałam sypiać, mam znacznie większe pragnienie - odparła. - Wspomagam się paczkowaną krwią.

Odetchnęłam z ulgą. Od powrotu do Nowego Jorku tygodniami trwała walka o zmuszenie jej do przyjmowania jakiegokolwiek krwi. Gdyby mi powiedziała, że się jej w ogóle wystrzega, byłabym zmuszona iść z tą wiadomością prosto do Rei. Świadomość, że przynajmniej pod tym względem Maisie troszczy się o siebie, dawała mi kilka dni na przekonanie jej, bez potrzeby wytaczania wielkich dział.

-Czy Orfeusz zamierza mnie odesłać? - zapytała szeptem.

Zastanawiałam się, czy zacząć z nią rozmowę o trak-

tacie pokojowym i konsekwencjach braku prorocstwa, ale nawet ja nie byłam tak nieczuła, by nie wiedzieć, że przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku. Zmieniłam podejście.

- Oczywiście, że nie chce cię odesłać. Po prostu martwi się o ciebie. Wszyscy się martwimy. - Kręciłam głową, póki nie pochwyciłam jej wzroku i nie zmusiłam do spojrzenia mi w oczy. - Dlatego musisz zacząć znowu sypiać. Niezdrowo pozbawiać organizm snu.

Zachnęła się, oddech wydobył się spomiędzy jej zębów w postaci syknięcia.

- Nie! Nie mogę. Nie m-mogę. Sen jest zły. - Obiema rękami szarpnęła się za włosy. Między palcami pozostały jej spore pasma. - Złezłezłezł.

Wyciągnęłam rękę, starając się powstrzymać jej obsesyjne czochranie się.

- Przestań, Maisie.

Jak na kogoś tak emocjonalnie kruchego opierała mi się na tyle długo, by wyrwać sobie kilka kolejnych garści włosów. W końcu udało mi się przytulić ją do siebie i unieruchomić jej ręce przy bokach. Spojrzałam na nią, mając wyraźny widok na łysy placek skóry tuż za uchem.

-Musisz przestać się ranić. - Zamknęłam oczy, powstrzymując piekące łzy.

Pokiwiała głową.

-Wyjdę z tego, obiecuję. Tylko nie zmuszaj mnie do spania.

- Szszsz - uciszyłam ją. - Obiecuję.

Strach o siostrę sprawił, że żołądek wywrócił mi się na lewą stronę. Rzadko kiedy w życiu czułam się równie bezradna.

-Sabina? - szepnęła Maisie z twarzą odwróconą od mojej.

- Taaa?

- Tęskniłam za tobą.

Cóż, czy to nie był po prostu nóż w brzuch!?! W pamięci przemknął mi obraz Maisie pochylonej nad Adamem, kiedy wysysała z jego żył życiodajną krew. Potem wyraz jej twarzy, kiedy urwała naszej babce głowę - nawiedzone oczy, umazane juchą usta. Mruganiem odpędziłam te wspomnienia i spojrzałam na zdruzgotane widmo, które było niegdyś moją siostrą.

- Ja też.

## ROZDZIAŁ 12

Po rozmowie z Maisie poszłam do mieszkania, by się spotkać z Adamem i Alexis. Należało poinformować Orfeusza i Despinę o czynionych przez nas postępach, a Adam i ja liczyliśmy na to, że przywódcy dadzą nam zgodę na przesłuchanie Malone'a. Prawdą jest, że informacja Pani Bianki o tym, iż Tiny próbował werbować wampiry, nie stanowiła w istocie najważniejszego tropu, ale było to lepsze od siedzenia na tyłku i czekania, aż Slade znajdzie coś nowego, czym się z nami podzieli. Poza tym po rozmowie z siostrą miałam nadzieję, że spotkanie z Tinym pójdzie źle. Potrzebowałam wymówki, żeby w coś walnąć. Mocno.

Kiedy weszłam, jak szal otoczył mnie zapach duszonego mięsa i ziół. Rozluźniłam napięte mięśnie barków.

- Skarbie, wróciłam!

- W kuchni! - zawołał demon.

Zatrzymałam się na progu, by chłonąć wzrokiem czekający na mnie widok. Giguhl sterczał nad bulgoczącym na kuchence garem. Miał na sobie fartuch z napisem: „Anioł w kuchni, demon w sypialni”.

- Co jest na kolację? - Wysunęłam głowę zza pleców Giguhla, by zerknąć do kotła. Pozbył się mnie wzruszeniem ramion.

- O nie, nie ma mowy. Kiedy ostatnim razem próbo-

wałaś pomóc mi gotować, skończyło się na tym, że zniszczyłaś mojego *coq au vin*.

Szturchnęłam go w bok dla przypomnienia.

- Zdawało mi się, że to PW miała ci dzisiaj pomagać w kuchni.

Zamieszał w garze ze zbytnim entuzjazmem. Czerwony sos chlupnął na palnik i zaskwierczał.

- Pracuje w „Żyle”. Zrobiłam wielkie oczy.

- Znowu śpiewa? Pokręcił głową.

-Kelneruje. Nimfy ogłosiły strajk do czasu schwytania mordercy, więc Slade gwałtownie potrzebuje pomocy. A Pussy chce zarobić jak najwięcej na własne mieszkanie.

Kwestia usamodzielnienia się PW była źródłem napięcia między Giguhlem a mną. Kiedy Pussy Willow pierwszy raz podniosła sprawę wynajęcia lokum w Dzielnicy Czarnych Latarni, ona i demon byli zdecydowani zostać współlokatorami. Musiałam jednak położyć szlaban na ten pomysł. Nie chodziło o to, że miałam coś przeciwko temu, żeby Giguhl zamieszkał z PW. Szczerze mówiąc, po części bardzo bym chciała, żebyśmy mogli mieć z Adamem apartament tylko dla siebie. Ale chociaż pragnęłam, by demon dysponował większą wolnością, łączyła mnie z nim magiczna więź. Nie tylko w niemal każdej sprawie potrzebował mojego pozwolenia, ale nie miał także żadnych dochodów. I jasne jak wszyscy diabli, że nie stać mnie było na płacenie czynszu za dwa mieszkania w Nowym Jorku. By uniknąć kolejnej sprzeczki z demonem na ten temat, postanowiłam zminimalizować szanse, że PW mogłaby się szybko wyprowadzić.

- Nie martw się, nie zarobi dziś w nocy tyle z napiwków. Chyba wszyscy trzymają się nadal z daleka od miejsca zbrodni, póki zabójca nie zostanie schwytany.

Robił swoje, jakbym się w ogóle nie odezwała.



- Powiedziałem jej, że powinna mu odmówić. To niebezpieczne.

- Nic jej nie będzie. Slade będzie ją miał na oku. - Poklepałam go po ramieniu. - Jest Adam?

Giguhl się ożywił.

- W salonie. - Złośliwy uśmiech rozciągnął jego czarne wargi. - Z siurpryżą.

Przewróciłam oczami. Nie potrzebowałam żadnych atrakcji.

- Czy to Alexis?

- Spóźnia się. - Zadowolony z postępów w pichcieniu gulaszu demon postukał łyżką w krawędź garnka. - To jeszcze większa niespodzianka.

Wzięłam piwo z lodówki i poszłam to sprawdzić. Kiedy szłam korytarzem, Giguhl zawołał za mną:

- Kolacja za pół godziny!

Blżej drzwi dotarło do mnie niskie, podnoszące na duchu burczenie Adama. Co kilka sekund, w wyższych rejestrach, w holu rozlegały się kobiece głosy. Poznawszy je, przyśpieszyłam i wpadłam gwałtownie do pokoju. Moje wejście powitało spojrzenie trzech par oczu. Adam podniósł się z uśmiechem na twarzy.

- Popatrz, Rudzielcu, kogo lichy przyniosło?!

- Cześć, Georgia! - Wyszczrzyłam się do rudowłosej kobiety, która wdzięcznie wstała z miejsca. Po krótkim, silnym uścisku zerknęłam na niedbale siedzącą na kanapie wilkołaczycę. - Witaj, Mac.

Miała na sobie artystycznie obszarpaną dżinsową kurtkę i czarną koszulkę na ramiączkach. Wyobraźcie sobie Joan Jett, tylko bardziej włochatą, gdyż zbliżała się pełnia księżyca. Pomimo drobnej sylwetki potrafiła onieśmielać, kiedy tego chciała, co, niestety, często się zdarzało.

Georgia z kolei, z gibką sylwetką i włosami o barwie wypolerowanego miedzianego rondla, wyglądała jak wyjęta z żurnala mody. Obie stanowiły swoje przeciwieństwo,

ale w jakiś sposób się uzupełniały. Nie widziałam tej parki od chwili, gdy opuściliśmy Nowy Orlean. Pomogły nam znaleźć Maisie, a także walczyły po naszej stronie przeciwko mojej babce i jej bandzirom. Georgia była super. A Mac? Cóż, powiedzmy po prostu, że nasze stosunki były skomplikowane.

Wilkołaczyca skrzyżowała ramiona na piersi, ale zniżyła się do lapidarnego skinięcia głową w moją stronę. Ignorując jej gburowatość, zwróciłam się do Georgii.

- Co was sprowadza do Wielkiego Jabłka? Wampirzyca spojrzała wyczekująco na Mac, ale ta się

skuliła. W końcu Georgia zrozumiała, że to ona ma mówić, i wyjaśniła:

- Wezwał ją wujek Mac.

Wujek Mac to Michael Romulus, alfa nowojorskich wilkołaków. Ponieważ widziałam go zaledwie parę nocy temu w „Żyle”, byłam zaskoczona, iż nie wspomniał o rychłym przybyciu bratanicy. Chociaż, jak mam być szczerą, omawialiśmy sprawę brutalnego morderstwa.

- Wiesz po co?

Podeszłam, by usiąść obok Adama na sofie, Georgia zaś zajęła miejsce obok Mac, po drugiej stronie stolika do kawy. Wilkołaczyca skrzyżowała ramiona i spojrzała ponuro na ławę.

- Taaa.

Adam objął mnie ramieniem.

-Zanim się zjawiłaś, Georgia powiedziała, że muszą nas prosić o przysługę.

Spojrzałam na kobiety w oczekiwaniu na wyjaśnienia. Wampirzyca skinęła głową, ale Mac wyglądała żałośniej niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu Georgia szturchnęła kochankę w bok, i nie zrobiła tego delikatnie. Mac westchnęła i usiadła prościej.

- Pamiętasz, jak w Nowym Orleanie poprosiłaś mnie o pomoc w znalezieniu siostry?

- Oczywiście - przyznałam.

- I że obiecałaś odwzajemnić przysługę? W centrum ciała zagnieździł mi się ciężar. Czułam, że nie będzie mi się to podobało.

- Taaa.

- Upominam się o nią teraz. - Głos miała napięty, jakby wypowiadając te słowa, musiała przełknąć dumę.

Adam zabrał ramię i się pochylił. Jego swobodna poza przepadła.

- Czego chcecie?

- Myślę, że Mike wezwał mnie, żebym sobie znalazła małżonka. - Skłoniła głowę ku kochance. - To, oczywiście, jest problem.

Wzięłam głęboki wdech. Kiepska sprawa. Nawet gdyby Michael potrafił zaakceptować fakt, że jego bratanica jest wyznawczynią Safony - co było mało prawdopodobne, zważywszy na patriarchalną kulturę wilkołaków - to przypuszczalnie nie byłby zachwycony tym, że się zakochała w wampirzycy. Międzyrasowe stosunki zostały przed wiekami zakazane przez Czarny Układ. Zniesienie tego prawa stanowiło temat rozmów pokojowych, ale było także kością niezgody podczas negocjacji. Oczywiście, jako efekt takiego zakazanego związku, oraz uczestniczka podobnego obecnie, ja także byłam mocno zainteresowana rezultatem tego etapu rozmów.

- Co zamierzasz zatem zrobić? - zapytałam.

- Jaki mam wybór? Powiem mu o Georgii i o sobie. Spojrzeliśmy na siebie z Adamem w napięciu.

- Cóż, to przypuszczalnie nie będzie łatwe, ale Mike jest rozsądnym facetem. - Ton maga ożywił fałszywy optymizm.

- Musicie coś zrozumieć. Z punktu widzenia wilkołaków jestem starą panną. Większość moich przyjaciółek i kuzynek wyszła za mąż w wieku dwudziestu lat. Dobijam czterdziestki.

Georgia poklepała przyjaciółkę po ramieniu. -Jesteś dzieckiem.

Miała rację. Według wampirzych standardów czterdziestka to jeszcze młodość. Georgia powiedziała mi w Nowym Orleanie, że ma siedemdziesiąt pięć lat - dwadzieścia więcej ode mnie. Jednak wilkołaki żyły krócej niż inne mroczne rasy. Nikt właściwie nie wiedział dlaczego. Przeciętna długość życia wilkołaka wynosiła mniej więcej dwieście lat. W porównaniu z magami, którzy dożywali dwóch tysięcy, i niektórymi wampirami, pochodzącymi jeszcze sprzed czasów starożytnych, wilkołaki nie były niczym więcej niż gwałtownymi szczeniaczkami. Ta opinia tłumaczyła także ich brak siły przebicia przy stole negocjacyjnym.

- Tak czy inaczej - kontynuowała Mac - Michael od lat nalega, bym się ustatkowała. Między innymi dlatego wyjechałam do Nowego Orleanu. Wyobrażałam sobie, że co z oczu, to z serca, wiecie? Sądzę jednak, że w związku z tym wszystkim, co się dzieje, postanowił zrobić coś w sprawie swojej bratanicy... starej panny. A że za parę tygodni, w Luperkalia, odbędą się rytuały godowe, to cóż, złożyłam wszystko do kupy. - Wytarła dłonie o dzinsy. -Nie sądzą, by Michael jakimś cudem zrobił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i przyjął Georgię do stada.

Westchnęłam i przysunęłam się bliżej do Adama. Z pewnością ucierpiałam w życiu z powodu gównianych rodzinnych układów i zdrad, ale przynajmniej miałam prawo wybrać sobie partnera. Oczywiście, żeby to osiągnąć, musiałam zabić moją babkę, ale jednak...

- Jakiej właściwie pomocy się po nas spodziewasz? Mac się pochyliła i oparła łokcie na kolanach. -Mówiłaś, że przyjaźnisz się z wujkiem Michaeliem,

zgadza się?

- Jasne - odparłam wolno. Mac chwyciła Georgię za rękę.

- Miałyśmy nadzieję, że mogłabyś z nim o nas poroz-

mawiać. Wiesz, przetrzeć szlaki, żeby ułatwić nam sytuację, i w ogóle. Zamarłam.

- Hmm, Mac? Nie żebym nie popierała twojego prawa do bycia z Georgią...

- Popieramy - wtrącił się Adam. - Całkowicie.

- Ale...? - zapytała Mac, mrużąc oczy.

- Ale nie uważasz, że najlepiej by było, gdyby usłyszał to od ciebie?

- Gdybym w to wierzyła, nie przyszłabym do ciebie! - Mięśnie szczęk wilkołaczycy stężały. Wiedziała, że poproszenie o pomoc mnie, ze wszystkich ludzi, wiele ją kosztowało, ale chciała niemożliwego. - Wycofujesz się z obietnicy?

- Nie rozumiesz - odezwał się Adam. - To nie znaczy, że nie chcemy ci pomóc, ale mamy teraz na głowie niezły pasztet. Sabina i ja tkwimy po uszy w śledztwie w sprawie morderstwa. Nie możemy odłożyć tego na bok, żeby odgrywać mediatorów między tobą i twoim wujem.

Mac zerwała się na równe nogi.

- Mówiłam ci, że tego nie zrobią! - Podniosła głos na Georgię. - Spadamy stąd!

Ruszyła do wyjścia, ale wampirzyca ją zatrzymała.

- Siadaj na dupie, Mackenzie Romulus! - poleciała. - Adam i Sabina mają wszelkie prawo żywić obiekcje. - Zwróciła się do nas. - Przepraszam. Obie jesteśmy dosyć zdenerwowane.

- Zupełnie zrozumiałe - przyznał Adam.

Mac opadła na kanapę i skrzyżowała ramiona na piersi. Georgia zignorowała ją i parła dalej.

- Jeśli nie jesteście w stanie porozmawiać z Michaeliem w naszym imieniu, to mogę was przynajmniej prosić o jakieś miejsce do spania?

- Czekał no, nie idziecie teraz do Michaela? - zapytałam.

- Nie, Einsteinie - odparła Mac. - Georgii chodzi o to,

że potrzebuje lokum do czasu, aż uda mi się pogadać z Mikiem.

Spiorunowałam wzrokiem gburowatą waderę. Na szczęście dla niej naprawdę lubiłam jej partnerkę. W przeciwnym wypadku, ze względu na zachowanie Mac, wykopałabym je obie z mieszkania.

- Oczywiście, Georgia może tutaj zostać.

- Wielkie dzięki - powiedziała wampirzyca. - To nie powinno trwać dłużej niż parę nocy, prawda, Mac? - Kiedy tamta nie odpowiedziała, Georgia ponownie szturchnęła ją łokciem. - Prawda, Mac?

Ton głosu miała zbyt zjadliwy, bym nie uniosła brwi w zdziwieniu. Napięcie między kochankami było wręcz namacalne. Gdybym musiała zgadywać, Georgia była wkurzona, że Mac już wcześniej nie powiedziała Micha-elowi o ich zakazanej miłości.

Wilkołaczyca usiadła prościej.

- Jasne. Parę nocy. Góra dwa tygodnie. Adam gwałtownie obrócił do mnie głowę.

- Dwa tygodnie? - powtórzył samymi ustami.

- Hmm, to sporo - stwierdziłam. - Dlaczego dwa tygodnie?

- Taaa, Mac, dlaczego? - zapytała Georgia, mrużąc oczy.

- Dlatego, skarbie, że wtedy się odbędą Luperkalia -odparła wilkołaczyca protekcyjnym tonem. - Jeśli przyjdzie do najgorszego, owej nocy wystąpię przeciwko całemu stadu.

Adam ze zdumienia aż podskoczył.

- Och, to naprawdę kiepski pomysł. Oczywiście Mac były jak krzemienie.

- A to czemu?

- Nie sądzisz, że przyznanie się w trakcie wilkołaczego rytuału godowego do zakazanego związku miłosnego z wampirzycą może wkurzyć twoich pobratymców? - zapytałam.

Broda Mac powędrowała w górę.

- Co z tego?

- To cholernie niebezpieczne - stwierdził Adam. - Obchody Luperkaliów to jedna ze świętych nocy, podczas której wilkołaki mogą zmienić postać, mimo że księżyc nie jest w pełni, zgadza się?

- Taaa.

- Zamierzasz więc objawić tę rewelację i się spodziewasz, że dziesiątki wilkołaków w wilczym szale przyjmą to spokojnie? Zwłaszcza twój wuj, który zostanie publicznie zawstydzony i będzie wściekły? - dociekał Adam z niedowierzaniem w głosie. - Więcej niż prawdopodobne, że obie zostaniecie ukarane, jeżeli nie zabite, ale jeśli nawet przeżyjecie, to zostaniesz wygnana.

- Niech mnie wykluczą. - Mac zadarła brodę. - Nie dbam o to.

Georgia ścisnęła dłoń wilkołaczycy, wspierając ją.

- Wybacz mi, ale skoro tak uważasz, to dlaczego do tej pory nie wyjawiaś Michaelowi swoich intencji? - Wiedziałam, że wkładam kij w mrowisko, ale musiałam o to zapytać.

Oczy wilkołaczycy się zwęziły, a w jej piersi wezbrało niskie warczenie.

- Co sugerujesz, mieszańcu? Podniosłam dłonie.

- Przestań, Mac. Wiem, że mamy swoje problemy, ale nie jestem twoim wrogiem. Mówię tylko, że może lepiej porozmawiać z Michaelem teraz, zamiast odgrywać melodramat przed całą watahą. W sytuacji sam na sam będzie przypuszczalnie bardziej otwarty.

Mac spojrzała na Georgię i westchnęła.

- Chyba masz rację.

Wampirzyca poklepała ją po ramieniu.

- Cokolwiek zdecydujesz, wiedz, że Sabina i ja wspieramy was - odezwał się Adam. - Także Giguhl i Pussy Willow. Tymczasem Georgia może oczywiście u nas zostać.

Mac szybko podniosła wzrok.

- Naprawdę?

Oboje skinęliśmy głowami.

- Powinam cię ostrzec, że robi się tu trochę tłoczno - wyjaśniłam. - Giguhl i Pussy Willow zajmują podwójne łóżko w pokoju gościnnym. Możesz spać na sofie, na której siedzisz. W oknach są rolety, więc za dnia powinnaś być tutaj bezpieczna.

Georgia poklepała kanapę.

- Super. Dziękuję wam.

- No cóż - ciągnęłam - zobaczymy, jak długo przetrwa twoja wdzięczność, skoro przez kilka nocy będziesz musiała dzielić łazienkę z transwestytą i demonem...

Muszę oddać Giguhlowi sprawiedliwość. Zdołał wytrzymać dwie sekundy po naszym wyjściu z pokoju, zanim podjął swoją kampanię.

- Poważnie, wiara, powinniście to rozważyć - powiedział, dźgając łapą powietrze dla podkreślenia swoich słów. - Byłybyście wspaniałe!! - Spojrzał na Alexis, która się zjawiała podczas naszej rozmowy z Georgią i Mac. - Ty też. Zwłaszcza ty.

Alexis skrzyżowała ramiona. -Nie.

Giguhl zacisnął wargi i zrobił kwaśną minę. Ukryłam grymas, upijając łyk piwa. Wiedziałam, że to dziecinne, ale moje ego ucierpiało. Alexis dostała zaproszenie, a ja nie?

Zanim rozmowa zeszła na Roller Derby, siedziałam z przyjaciółmi przy piwie w miłej atmosferze, jednak od chwili zmiany tematu każdy łyk smakował gorzko i mdło jak zraniona duma. Na szczęście dla demona Georgia i Mac nie były tak zdecydowanie przeciwne pomysłowi.

- Przyznaję, że brzmi nieźle. Co myślisz, Mac? Wilkołaczycyca wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.



- Mogłoby to być wspaniałe rozwiązanie. Da wam okazję być razem bez wzbudzania podejrzeń, zanim uładzicie sprawy z Michael'em - zauważył Adam.

- Absolutnie - wtrącił Giguhl. - Będziemy odbywali dwa treningi tygodniowo plus rozegranie meczu, więc będziecie się widywać cały czas.

Mac się zawahała i odstawiła wolno szklanę.

- Hmm, to by mi dało trochę więcej czasu, żeby się zebrać do powiedzenia o wszystkim wujkowi.

Twarz Georgii się zapadła. Chciałam walnąć Mac za jej brak wrażliwości. Nie wiedziałam, jak bardzo uraziła dumę Georgii, wilkołaczycy jednak nie zauważyła zaniepokojenia partnerki.

- I powiadasz, że będziemy tłukły innych? - ciągnęła.

- O, zdecydowanie! - potwierdził Giguhl. - W Roller Derby mrocznych ras nie tylko zachęca się do przemocy... ona jest wymagana!

Usta wilkołaczycy rozciągnęły się w uśmiechu.

- Super.

Alexis chrząknęła.

- Czekają na nas.

Westchnęłam i odstawiłam piwo. Chciałabym zostać z przyjaciółmi, ale obowiązki wzywały.

- Giguhl, możesz zabrać Georgię do „Żyły” i załatwić jej u Slade'a prawo do żerowania?

- Czeka, co to takiego? - zapytała wampirzyca.

- Jeśli chcesz żerować podczas pobytu w tym mieście, musisz płacić podatek krwi Slade'owi Corbinowi. Miejscowi nazywają go Cieniem. Prowadzi sprawy mrocznych ras, z wyłączeniem magów.

- Ile wynosi podatek?

- Dwa kawałki.

- Rany - skwitowała.

- Jeśli to za dużo, na czas pobytu tutaj mogę ci załatwić paczkowaną krew. Tak czy inaczej lepiej by było, żebyś się

przedstawiła Slade'owi, by uniknąć możliwych nieporozumień.

Na wzmiankę o krwi w woreczkach Georgia się skrzywiła.

- Bez obrazy, ale raczej zadłużę się u Cienia, niż będę piła coś podobnego.

Usta mi drgęły. Pamiętałam czasy, kiedy bym się z nią zgodziła.

- Jak wolisz.

Giguhl uniósł z westchnieniem łapę.

- Słuchajcie, co z kolacją?

- Przepraszamy, G. - Adam się skrzywił. - Chyba innym razem. Orfeusz i Despina czekają na nas.

- Po prostu wspaniale! - stwierdził demon. - Daję i daję, i daję. I co otrzymuję w zamian? Kolejne rozkazy! Nie żyję tylko po to, by spełniać twoje polecenia. Mam swoje prawa!

- Wyluzuj, Normo Rae - powiedziałam, przewracając oczami. Bogowie, strzeżcie mnie przed atakami hysterii demonicznej primadonny.

- Dzięki temu będziesz mógł sprawdzić, co u Pussy Willow.

Giguhl się wyprostował.

- Hmm, masz rację. - Odwrócił się do Mac. - Chcesz pójść ze mną? PW będzie zachwycona.

Wilkołaczycy pokręciła głową.

- Jeśli szybko nie zamelduję się u wujka Michaela, będę musiała spędzić noc na wysłuchiwanie wykładu o punktualności i szacunku wobec alfy stada.

-Dobra, naprawdę musimy lecieć - przypomniał Adam. - Daj nam znać, Mac, jak pójdzie rozmowa. Giguhl, zachowuj się. - Odwrócił się do mnie i Alexis. - Gotowe?

Zanim ruszyłam za nim do drzwi, przypomniałam sobie, że Giguhl nie może eskortować Georgii do „Żyły” w swojej demonicznej postaci. Zatrzymałam się na progu i zawołałam:

- Giguhl, zmień kształt!

W mieszkaniu rozległ się trzask. Po nim nastąpiło westchnienie i przekleństwo.

- To nie w porządku! - warknęła Mac.

- Och, proszę - syknął demon. - Jakbyśmy mieli uwierzyć, że odczuwasz obrzydzenie do małego kotka!

-Kociak to nie problem, tylko ten rozdwojony organ między twoimi tylnymi łapami - rzuciła obcesowo Georgia.

- Daj spokój - powiedział demoniczny kot, najwyraźniej czerpiąc radość z przekomarzania się. - Jedna noc z tym niegrzecznym chłopcem, a oddasz mu się na zawsze!

Alexis rzuciła mi z korytarza skonfundowane spojrzenie.

- O czym oni rozmawiają?

- Zaufaj mi. - Pokręciłam głową i zamknęłam za sobą drzwi. - Nie chcesz tego wiedzieć.

## ROZDZIAŁ 13

- W sumie uważamy teraz - mówił Adam do Tanith i Orfeusza pół godziny później - że oba zabójstwa są ze sobą powiązane.

Znów siedzieliśmy przy konferencyjnym stole w gabinecie Wysokiego Radnego. Pozwoliliśmy, by Alexis opowiedziała o swoich odkryciach, których - prawdę mówiąc - nie było wiele. W noc morderstwa w „Żyle” nikt niczego nie widział. Kiedy nie znalazł się żaden świadek, Alexis poprosiła Slade'a, by pokazał jej nagrania z kamer bezpieczeństwa. Był to oczywiście ślepy zaułek, gdyż Cień nie pozwalał na inwigilowanie pomieszczeń na zapleczu, żeby chronić anonimowość klientów.

Gdy Alexis skończyła mówić, pałeczkę przejął Adam, relacjonując to, czego się dowiedzieliśmy od Pani Bianki. Jego uwaga o istniejącym między oboma morderstwami związku niezwykle zainteresowała przywódców.

- Zdecydowanie na to wygląda - przyznał Orfeusz. -Niestety, zabójstwo śmiertelnika Liama oznacza też, że wasz trop się urwał.

- Niekoniecznie - odezwałam się. - Pani Bianca powiedziała nam, że jakieś wampirze zabijaki nachodziły ją w sprawie poparcia zmiany szefa Dzielnicy Czarnych Latarni.

Tanith się ożywiła.

-Tak?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Najwyraźniej sojusz Slade'a z Despiną obudził wśród lokalnych wampirów pewne resentymenty.

- Kto się kryje za tym dążeniem do pozbycia się Cienia? Adam pokazał spojrzeniem, bym odpowiedziała. -Tiny Malone. - Skrzywiłam się. - Prowadzi klub

striptizowy w Alphabet City. To zwykły cwaniaczek. Nie dość potężny, by rzucić wyzwanie Slade'owi.

- Chyba że działałby zakulisowo - wtrącił się Adam -siejąc niezgodę wśród wampirzej populacji i podminowując pozycję Corbina, by wyglądało na to, że Cię nie panuje nad sytuacją.

Orfeusz skinął głową.

- Chyba musicie temu Malone'owi złożyć wizytę. Hmm. Wiedziałam, że to nieuchronne, ale sam pomysł

wywołał niesmak w moich ustach. Zwłaszcza iż wiedziałam, że gdy tylko przekroczy próg klubu, Tiny mnie rozpozna.

Alexis milczała przez większą część rozmowy. Przypuszczałam, że pozwala Adamowi i mnie grać pierwsze skrzypce, jak to było postanowione, jednak jej nachmurzona mina wskazywała, że jest wkurzona, iż tylko nam udało się trafić na nowy trop.

- Jaki jest właściwie cel tej wizyty?

Zerknęłam na nią, zastanawiając się, czy to podchwytliwe pytanie.

- Zamierzamy z nim porozmawiać, by się przekonać, czy się nie kryje za tymi morderstwami.

- Porozmawiać. - Prychnęła. - Gdybyście mnie zapytali, porwalibyśmy go z ulicy, zabrali w ustronne miejsce i wytręśli z niego prawdę.

Ugryzłam się w język, powstrzymując się od uwagi, że nikt jej nie pytał o zdanie. Adam otworzył usta do odpowiedzi, ale Despina go uprzedziła.

- Zgadzam się. Najlepszym wyjściem jest szybka, zdecydowana akcja. Adam spojrział z niedowierzaniem.

- Proszę wybaczyć, ale w tej chwili możemy się jedynie oprzeć na pogłoskach. Jeśli go stłuczemy, może się przyznać tylko po to, żeby przerwać zadawanie mu bólu.

- Nie ma co gdybać - stwierdziła Despina bez chwili namysłu. - Torturowanie przestępców w celu wydobywania z nich zeznań to speq'alność Alexis.

Wampirzyca strzeliła kłykciami.

- W Los Angeles nazywają mnie Żelazną Dziewicą. Zamknęłam oczy, modląc się o cierpliwość. Kiedy je

otworzyłam, Adam gapił się na kobiety, jakby sobie wyhodowały dodatkowe głowy.

- No cóż, powszechnie wiadomo, Żelazna Dziewico, że nie można ufać zeznaniom wydobytym siłą. A ponieważ naszym celem jest znalezienie zabójcy, a nie uzyskanie wymuszonej spowiedzi, sądzę, że na razie darujemy sobie łomot.

Patrząc na nekromantę, Tanith zmrużyła oczy.

- Nie ty o tym decydujesz. Jakie jest twoje zdanie, Orfeuszu?

-Jestem zdecydowany jak najszybciej znaleźć mordercę. - Nekromanta odchrząknął i poruszył się na krześle, wyraźnie zapowiadając zbliżające się „ale”. - W tym jednak wypadku nie sądzę, byśmy dysponowali na tyle mocnymi dowodami, żeby usprawiedliwiły podjęcie wobec pana Malone'a równie ekstremalnych środków. - Despina zeszywniała, ale Orfeusz mówił dalej: - Sabina, Adam i Alexis przesłuchają go. Jeśli po tej rozmowie uznają, że uzasadnione są ostrzejsze środki, to rozważą twoją sugestię.

- Z całym szacunkiem, Wysoki Radny, robi pan błąd! -warknęła Tanith.

- Przyjmuję twoje uczestnictwo w śledztwie jako so-

juszniczki - odparł Orfeusz chłodno - ale byłoby dobrze, gdybyś pamiętała, że znajdujesz się na terytorium magów.

W pomieszczeniu zrobiło się duszno. Miałam ochotę popompować pięścią w powietrzu, by poprzeć ten pokaz zdecydowania ze strony Orfeusza, ale się powstrzymałam, gdyż Despina sprawiała wrażenie, jakby chciała przeskoczyć przez stół i - teren nekromantów czy nie - pokazać Wysokiemu Radnemu, jak wampiry radzą sobie z publicznym upokorzeniem. Niezbyt dyplomatycznie z jej strony, muszę powiedzieć. Szybko jednak wzięła się w garść. Nozdrza jej się rozdymały, kiedy przełykała zranioną dumę.

- To zrozumiałe.

Orfeusz dostojnie skinął głową.

- Pochwalam twoje oddanie. Tak jak wiem, że Sabina i Adam doceniają pomoc Alexis.

To była chwila, w której mag i ja powinniśmy pokiwać z zapalem głowami i wydać stosowne dźwięki. Tylko jedno z nas zdobyło się na ten bohaterski wyczyn. Ja byłam zbyt zajęta przełykaniem żółci, która podchodziła mi do gardła zawsze wtedy, kiedy politycy usiłowali wepchnąć mi do przełyku lukrowane frazesy. Nikt jednak nie zauważał mojego dyskomfortu. Z wyjątkiem Alexis, która spojrzała na mnie takim wzrokiem, że zdawało mi się, iż zapiekła mnie skóra.

Kiedy wstaliśmy, by się udać na poszukiwanie Tiny'ego, nie żywiłam zbytniego optymizmu co do rezultatu zbliżającej się pogawędki z nim.

„Fang Bang” gnieździł się między sklepem monopolowym a ceglana czynszówką, której udało się uniknąć renowacji Alphabet City z lat dziewięćdziesiątych. Fasada jednopiętrowego budynku była pomalowana w całości na czarno. Jedynym innym kolorem była czerwień winylu ta-

picerowanych drzwi. Szyld na zewnątrz głosił: „FB CLUB. Wyłącznie dla członków”.

Adam, Alexis i ja staliśmy na trotuarze, omawiając plan.

- Co nam możesz powiedzieć o układzie wnętrza, Rudzielcu? - zapytał Adam.

- Klub ma dwa wejścia. Poza frontowymi są kolejne drzwi w głębi korytarza, obok biura Tiny'ego. Nie byłam nigdy na piętrze, ale przypuszczam, że w razie potrzeby znajdziemy także schody pożarowe.

- Dokąd prowadzi tylne wyjście? - zapytała Alexis.

- Za budynkiem ciągnie się zaułek. Uniosła brew.

- Wiesz na pewno? - Tak.

Nie wspomniałam, że sama uciekłam tamtędy po pierwszej wizycie w klubie. Ani że wywnętrzyłam się obok kontenera na śmieci, gdyż zapach przypalonej skóry Malone'a przyprawił mnie o mdłości. Ani że Slade musiał tam po mnie przyjechać, gdyż byłam tym wszystkim zbyt osłabiona, by samodzielnie wrócić do domu.

- Więc jak to rozegramy? - To znowu była Alexis. - Skoro nie zastawiamy pułapki.

W jej głosie brzmiała uraza. Zignorowałam ją. Nie podobało się jej, że nie dowodzi? Tym gorzej dla niej.

- Jak myślisz, nekromanto? Dobry wampir, zły mag? Wargi Adama drgnęły.

- Ostatnim razem skopałaś mu tyłek, więc jestem pewny, że Tiny nie kupi cię w roli dobrego wampira.

- Czekać no chwilę - wtrąciła się Alexis. - Mówiłaś, że już tu byłaś, ale nie wspomniłaś, że się biłaś z tym gościem. Naprawdę uważasz, że powie nam cokolwiek, jeśli tutaj będziesz?

Zacisnęłam usta. Nie chciałam przyznać, że może mieć rację, ale tak z ręką na sercu się spodziewałam, że ledwie



Malone rzuci na mnie okiem, naśle na nas swoich zabijaków.

- Mam nadzieję, że zanim zrobi coś głupiego, nasza trójka zdoła mu przemówić do rozumu.

- Albo mogłabyś zostać na zewnątrz i pozwolić załatwić tę sprawę magowi i mnie.

Kręciłam głową już w trakcie jej wypowiedzi.

- Nie ma mowy. Nie będę sobie tutaj odmrażała tyłka, podczas gdy wy będziecie mieli całą zabawę.

- Sabina - odezwał się Adam. - Ona może mieć rację. Przyszliśmy po odpowiedzi, a nie by się bić.

- To jest wampirzy klub, Adamie. Kiedy tam wejdiesz, zaatakują z takim samym prawdopodobieństwem jak wtedy, gdyby zobaczyli mnie.

Nekromanta zmarszczył brwi.

- Tak by było w Los Angeles, a to jest Nowy Jork. Nawet taki kutafon jak Tiny musi wiedzieć, że wkurzanie Rady Hekate może bardzo zaszkodzić jego zdrowiu.

- Żartujesz chyba - prychnęłam. - A może zapomniałeś, po co przyszliśmy? Malone jest podejrzany o zamordowanie maga.

Alexis uniosła dłoń.

- Słuchajcie, jest łatwe rozwiązanie. Wejdę tam sama i zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

- Nie ma mowy - warknął nekromanta. - To ty chcesz porwać tego faceta i poucinać mu palce.

Uniosła brew.

- Wcale nie palce. Przewróciłam oczami.

- Posłuchaj, czy ci się to podoba, czy nie, wchodzimy wszyscy.

Razem.

- Zaczekaj - powiedział Adam. Oczy mu błyszczały jak zawsze wtedy, gdy miał wyskoczyć z jakimś pomysłem. - Dlaczego nie użyć wobec ciebie zaklęcia urody? Wtedy Tiny cię nie pozna.

Strzeliłam palcami.

- Doskonale!

- Dlaczego on ma cię zaczarować? - zapytała Alexis. - Myślałam, że sama jesteś magiczna, i tak dalej.

Ton głosu i błysk wyzwania w jej oku wystawiały na próbę moją i tak nadwerżoną cierpliwość.

- Nie znam wszystkich możliwych zaklęć, Alexis, ale gdybyś miała na to ochotę, mogłabym zaprezentować jedną z moich specjalności.

- Co to takiego?

- No cóż, niestety nie znajdujemy się wystarczająco blisko cmentarza, żebym potrafiła wezwać umarłaka - odparłam rzeczowym tonem - musiałabym się zatem ograniczyć do przyprawienia cię o spontaniczny samozapłon!

Alexis zacisnęła usta i zmrużyła oczy, jakby się zastanawiała, czy robię sobie z niej jaja.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, proponowałabym pominąć pokazy pirotechniki i załatwić naszą sprawę, zanim się uduszę przytłaczającym smrodem drzewa sandałowego.

Wzruszyłam ramionami.

- Jak sobie życzysz. - Zwróciwszy się do Adama, zapytałam: - Jaki mamy plan?

Zauważył uśmiezek na moich wargach i pokręcił głową w ten swój denerwujący, ale zabawny sposób.

- Całkiem prosty. Nie potrzebujemy kompletnej trans-formacji. To dobrze, gdyż nie chcę zbytnio nadwerężyć moich zasobów energetycznych na wypadek, gdyby sprawy w klubie poszły źle. Ponieważ najbardziej zdradzają cię włosy, uczynię je całkowicie rudymi, żeby Tiny wziął cię za wampirzycę pełnej krwi. To powinno wystarczyć, żeby go zmylić. Zgadzasz się?

- W porzo.

Wymamrotał coś pod nosem i poruszył palcami wokół

mojej głowy. Poczułam na skórze pełzanie magii. Alexis westchnęła cicho, co świadczyło, że czar zadziałał.

- Gotowe - odezwał się Adam, zacierając dłonie. - Jak się czujesz?

- Tak samo. - Wzruszyłam ramionami. - Jak uważasz, Alexis? Czy to wystarczająca zmiana?

- Chyba tak. Gdybym nie wiedziała, wzięłabym cię za zwykłą wampirzycę.

Ton jej głosu sugerował, że sam pomysł udawania przeze mnie rasowej wampirzycy ma za błuźnierczy.

Skrzywiłam się z powodu tego przypomnienia mojej mieszanej krwi. Tak długo mieszkałam wśród magów, że niemal już zapomniałam, jak to było, gdy mi nieustannie przypominano o wstydlwym pochodzeniu, jednak dla wampirów takich jak Alexis moja skażona przez ojca-maga krew stanowiła powód do okazywania mi podejrzliwości i bezpośredniej wrogości.

- Skoro wszyscy jesteśmy zadowoleni z mojego nowego wyglądu, to proponuję, żebyśmy ruszyli tyłki.

Sięgnęłam do tyłu, za pasek spodni, by dotknąć pistoletu. Zanim wyszliśmy, wyjęłam go ze schowka w szafie.

Zabawne, że przez tyle lat nosiłam broń, iż przywykłam do jej ciężaru. Teraz jednak zdawało mi się, że waży dziesięć kilo. Palce mnie świerzbiły, by przez pamięć dawnych czasów wystrzelić, ale przypomniałam sobie, że przyniosłam go jako środek ostrożności.

- Kiedy już będziemy w środku, miej oko na nieprzyjaciół, którymi przypuszczalnie będą wszyscy obecni, ale przede wszystkim trzymaj pistolety w kaburach, a ręce przy sobie, chyba że się spotkasz z bezpośrednim zagrożeniem. Kapujesz?

Oczy Alexis wyglądały teraz jak błyszczące paciorki.

- Tak jest, proszę pani!

- No to złożmy wyrazy uszanowania Tiny'emu Malone'owi!

## ROZDZIAŁ 14

Kiedy Alexis otworzyła drzwi, zaatakowało nas gorące powietrze, tytoniowy dym i „Lords of Acid”, rozprawiający z syntezatorami. Adam zmarszczył nos i wyciągnął

- Panie przodem.

Patrząc na niego, skrzywiłam się i ruszyłam za Alexis. Odmianę część klubu zajmowało typowe wyposażenie lokalu striptizowego - okrągły bar pośrodku, estrada z mosiężnymi rurami dla tancerek i mnóstwo ocienionych kątów do odbywania tańców na udach klientów. Gotowi wydać nieco więcej pieniędzy na poważniejszą zabawę mieli dwie opcje. Pierwsza, to wsunąć striptizerce parę setek za wizytę w „krwawych pokojach” - które były tym czym prywatne gabinety w klubach dla śmiertelników - gdzie jedynymi płynami były sperma i krew. Preferującym bezkrwawe obciążanie Tiny oferował nimfy-prostytutki które obsługiwały bojków w pokojach na piętrze

Tak czy inaczej, kiedy Alexis i ja weszłyśmy, nikt nie podniósł wzroku. W końcu byłyśmy dla tamtych tylko dwiema wampirzymi laskami. Nic nadzwyczajnego jeśli zważyć, że obie byłyśmy kompletnie odziane - albo' prawie kompletnie w wypadku Alexis. Kiedy jednak za mną wkroczył nekromanta, podziałało to jak przeciągnięcie igły gramofonowej po starym winylu.

Muzyka nie ucichła kompletnie, ale powietrze się poruszyło i stężało. Kilku klientów, gotowych do zadymy, wstało. Barman przestał polerować bar i rzucił nekromancie agresywne spojrzenie.

- Nie umiesz czytać? - zapytał, przekrzykując muzykę. Adam stężał u mego boku.

- Słucham?

Tamten wskazał ruchem brody drzwi wejściowe.

- Napis mówi, że tylko dla wampirów.

- Jest tam napisane, że tylko dla członków.

- Ach tak, mądralo? A co? Jesteś, kurwa, członkiem? Nekromanta pokręcił głową.

- Nie. Ale nie przyszedłem tutaj jako klient. Musimy się zobaczyć z Tinym.

- Ma spotkanie. Ty i te twoje kurwiszony musicie stąd wypierdalać.

Alexis skoczyła ku niemu.

- Uważaj, dupku!

Chwyciłam ją za ramię i pokręciłam głową. Kiedy wyglądało na to, że zbastowała, odwróciłam się i obdarzyłam barmana moim najbardziej czarującym uśmiechem.

- Naprawdę musimy z nim pogadać - powiedziałam gruchającym tonem. - Nie wiesz, ile potrwa to spotkanie?

Koleś zmrużył oczy.

- Nie jestem jego pierdoloną sekretarką. Najwyraźniej dobre maniery nie działały na tego faceta.

- Mag jest Strażnikiem Pytyjskim Rady Hekate. - Szarpnęłam głową w stronę Alexis. - Moja koleżanka i ja jesteśmy zabójczyniami Despiny - zełgałam. - Mamy do pana Malone'a kilka pytań.

Facet zrobił wielkie oczy. Jego dłoń zniknęła pod barem. Chwyciłam go za ramię.

- Nie, nie. - Mój głos obiecywał zastosowanie śmiertelnej siły. - Załatwmy to miło i po przyjacielsku. Trzymaj ręce na widoku.

Krzywiąc się, barman wyjął dłoń spod blatu i rozcapierzył ją na drewnianej powierzchni. Nie obejrzałam się, by zobaczyć, gdzie się znajduje Adam. Wiedziałam, że osłania mi tyły.

- Pilnujcie z Alexis, żeby nic się tutaj nie stało. Idę na zaplecze.

- Uważaj na siebie - polecił nekromanta.

Skinęłam głową i ruszyłam w stronę korytarza. Gdy je mijałam, striptizerki rzucały mi gburowate spojrzenia. Zignorowałam dziewczyny i przeszłam za aksamitną zasłonę, oddzielającą klub od rejonu „krwawych pokoi”.

W korytarzu znajdowały się zasłonięte wejścia do czterech takich pomieszczeń, standardowe drzwi gabinetowe oraz wzmocnione stałą wyjście awaryjne. Oznaczenie tego ostatniego nasycalo mroczne wnętrze krwawym blaskiem. Ostrożnie przeszłam przez zasłonę, ale nie spotkało mnie nic prócz odgłosów i woni zakazanego seksu. Drzwi biura Tiny'ego były zamknięte. Pchnęłam je, bez pukania, trzymając broń w pogotowiu. Drzwi gwałtownie się otworzyły i rąbnęły o ścianę.

Spodziewałam się zastać Malone'a na „przesłuchiwanie” jakiejś dziewczyny na jego gabinetowym łóżku, ale siedział za biurkiem z podniesionymi rękami. Mężczyzna stojący po drugiej stronie mebla odwrócił broń od Tiny'ego i wycelował ją we mnie.

- Co ty tutaj robisz? - zapytałam, wchodząc do środka.

- Sabina? - Slade opuścił pistolet i uniósł brwi. - Co się stało z twoimi włosami?

Machnęłam ręką, zbywając kwestię mojego magicznego antybalejażu.

- Odpowiedz na moje pytanie?

- Przesłuchuję tę kupę gówna - odparł, skłaniając głowę w stronę otylego wampira, na którego ziemistej barwy czole perlił się pot.

- Dlaczego? Doskonale wiesz, że Despina i Orfeusz nie chcą, żebyś uczestniczył w śledztwie.

- Taaa, dzięki za obronę. - Ton głosu Slade'a ociekał urazą. - Jestem tutaj, bo znalezienie zabójcy jest jedynym sposobem na to, bym zachował posadę.

Szarpięciem Tiny przechylił swoje cielsko. Dupsko mu się zaklinowało w fotelu, ale zdołał nacisnąć przycisk dzwonka alarmowego, zanim Corbinowi czy mnie udało się go powstrzymać.

- Nie ruszaj się! - krzyknął Slade, mierząc do wampira z pistoletu.

Gumiaste wargi Malone'a rozciągnął uśmiech w stylu „pierdol się”.

- Za pięć sekund przysmażą wam tyłki!

Na poparcie jego słów z korytarza dobiegły nas krzyki i odgłos kroków. Obróciłam się gwałtownie w samą porę, by ujrzeć, jak pierwszy z zabijaków Tiny'ego wpada przez drzwi. Sądząc po odgłosach, za nim było jeszcze pięciu.

- Nikt się nie rusza! - wrzasnęłam. - Nie przyszedłam tutaj sprawić kłopotów. Muszę tylko zamienić kilka słów z waszym szefem.

Wypełniający korytarz mężczyźni zamarli z rękami w pół drogi ku broni. Spojrzeli na Tiny'ego, czekając na polecenia. Ich szef, zaklinowany w wielkim czarnym fotelu, roześmiał się.

- Zabijcie ich, idioci!

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Draby zaczęły strzelać. Malone zanurkował pod biurko, pociągając za sobą fotel. Klnąc, przykucnęłam za nim i odpowiedziałam ogniem. Załatwiłam dwóch pierwszych, którzy eksplodowali w progu jak sztuczne ognie. Dym i płomienie spowolniły tych w korytarzu.

Slade przywarował po drugiej stronie biurka. Oboje prowadziliśmy ogień przez dym, by odstraszyć kolejnych nieproszonych gości. Pomiedzy strzałami słyszałam do-

biegające z korytarza odgłosy walki. Wyglądało na to, że Adam i Alexis zabrali się do napastników od tyłu.

- Slade! - zawołałam. - Wystarczy!

Obawiałam się przypadkowego postrzelenia nekro-manty lub wampirzycy. Ale Corbin nie słuchał. W końcu skoczyłam na niego i przemocą wyrwałam mu broń z ręki.

- Powiedziałam: wystarczy! Tam są Adam i Alexis. Slade mrugnął, wzrok miał ponownie skupiony.

- Przepraszam, trochę mnie poniosło.

Przyptyw adrenaliny wprawił i moje ręce w drżenie, więc nie mogłam go winić. Dużo czasu minęło, odkąd miałam okazję do niezłej strzelaniny.

- Adam! - zawołałam. - Już w porządku!

Teraz, gdy ogień ucichł, dotarli do nas odgłosy ucieczki z klubu. Zabawne, jak grad kul potrafi oczyścić lokal. Moment później nekromanta i Alexis weszli do gabinetu, przechodząc ponad dymiącymi szczątkami goryli Tiny'ego.

- Jasny gwint - odezwał się Adam. - Co się tutaj stało, do diabła? I dlaczego jest tu Slade?

Westchnęłam z drżeniem.

- Był już na miejscu, kiedy przyszłam. Wygląda na to, że nie tylko my mamy Tiny'ego za sprawcę zbrodni.

Slade obciągnął mankiety białej koszuli wieczorowej.

- Tak. Wielkie dzięki za spieprzenie wszystkiego! Tiny miał się właśnie przyznać, kiedyście się tutaj wpakowali.

- Nie, nie zamierzałem - dobiegł spod biurka stłumiony głos.

Przez chwilę ignorowaliśmy go.

- Słucham? - Obróciłam się do Corbina. - Masz tupet, by zwać to na mnie. To ty wtykałeś pistolet nie tam, gdzie jego miejsce. Poza tym, gdybyś bardziej uważał, Malone nie włączyłby alarmu.

- Dobra - odezwał się Adam. - Idźcie do swoich na-



roźników, żebyśmy się mogli zorientować, co jest grane. -Odwrócił się do Alexis, która obserwowała scenę, chmurząc się pogardliwie. - Mogłabyś pomóc panu Malone'owi wydostać się z jego kryjówki?

Skrzyżowałam ramiona i oparłam się o ścianę, piorunując wzrokiem Slade'a, który mi się odwzajemniał, patrząc intensywnie wilkiem. Alexis zignorowała nas oboje i pomogła Tiny'emu wygramolić się spod biurka. Po serii pochrząkiwań i przekleństw wampirzyca szarpnięciem uwolniła go z pułapki i zwała na róg posłania. Lecąc, Malone przewrócił ukryty skład erotycznych zabawek, który trzymał pod ręką w pobliżu swojego łóżka przesłuchań.

- A teraz - odezwał się Adam z przesadną cierpliwością - wróćmy do sprawy. Panie Malone, mamy do pana tylko kilka pytań.

Tiny padł na plecy jak zdezorientowany chrząszcz. Kiedy wreszcie udało mu się dźwignąć tułów, był czerwony na twarzy.

- Nic wam nie powiem, sukinsyny!

Alexis szarpnęła się w jego kierunku, w jej dłoni groźnie błyszczał nóż.

- Stój! - krzyknął Adam, najwyraźniej zaniepokojony. Odwróciwszy się do Tiny'ego, zmiękczył ton głosu i powiedział: - Panie Malone, przepraszam za moich towarzyszy. Sprawy wymknęły się spod kontroli. Musimy tylko wyjaśnić parę spraw, a potem znikniemy.

- Co będę z tego miał? - zapytał gruby wampir. Jego ślina wylądowała na czubku buta Adama.

To już przekroczyło granice cierpliwości i dyplomacji maga. Schylił się i chwycił Tiny'ego za kołnierz.

- Posłuchaj mnie, ty tłusty palancie! Dopiero co zastrzeliliśmy wszystkich twoich ludzi. Czy naprawdę uważasz, że się zawahamy zabić ciebie?

Malone się jękał, na jego dolnej wardze zebrała się biała grudka śliny.

- Czego chcecie?

Wystąpiłam naprzód. Teraz, gdy pierwsza fala adrenaliny opadła, czułam się bardziej opanowana.

- Zaczniemy od tego, gdzie byłeś tamtej nocy, kiedy zamordowano maga.

Adam puścił wampira, ale trzymał się blisko, górując nad nim. Slade sprawiał takie wrażenie, jakby z powodu odebrania mu szansy oczyszczenia się w oczach Despiny był gotów wystrzelać nas wszystkich. Paciorkowate, świńskie oczka Tiny'ego otworzyły się szerzej.

- To o to chodzi? Nie miałem nic wspólnego z zamordowaniem nekromanty.

- Kłamie - stwierdził Slade. - Może nie zabił go sam, ale zaaranżował to.

- Nie, nie zrobiłem tego! - zaprzeczył Malone. - Przysięgam!

- Daruj sobie te bzdury, Tiny - odezwałam się. - Mamy świadka, który twierdzi, że próbujesz podminować pozycję Corbina jako szefa Dzielnicy Czarnych Latarni.

Malone, patrząc na mnie, zmrużył oczy. -Czekaj no. Wyglądasz znajomo. Kim ty jesteś, do diabła?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- To ja zadaję pytania. Zaprzeczasz, że działasz przeciwko Slade'owi?

Tiny założył ręce nad swoim olbrzymim bandziochem i jak krnąbrny dzieciuch zacisnął gumiaste usta.

- Dobra, dość tego - stwierdziłam. - Tak nigdzie nie dojdziemy. Myślę, że pora wypuścić na ciebie Żelazną Dziewicę.

Adam rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że nie zmieniłam zdania w kwestii męczenia Tiny'ego. Nigdy jednak nie obiecywałam, że nie zagrozę mu torturami. Malone zapomniał o swoim uporczywym milczeniu i się zająknął.

- C-co?

Alexis stanęła obok mnie. Szybkim, zdecydowanym ruchem wbiła nóż w materac między pulchnymi udami Tiny'ego. Malone krzyknął i szarpnął się, waląc głową o ścianę.

- Ty głupia dziwko!

- Zaczynij gadać albo następnym razem nie chybię - poleciała lodowatym tonem.

-Dobra! - wrzasnął. - Przyznaję, że próbowałem skrzyknąć trochę wampirów, by wysadzić Cienia z siodła. - Przełknął mocno, aż grdyka podskoczyła mu pod licznymi podbródkami.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Bo zamierza sprzedać nas Despinie! Zerknęłam na Slade'a, którego rysy stwardniały.

- O czym on mówi? Corbin pokręcił głową.

- Ma urojenia.

- Ha! Wiem, że ta maskara ma zacząć tutaj rządzić. Gdybyście mnie zapytali, jeśli raz była Dominia, to zawsze nią będzie. Nowojorskie wampiry nie zgodzą się na to, mówię wam. Przyjechaliśmy tutaj, żeby uciec przed tymi szalonymi dziwkami!

-Licz się ze słowami! - ostrzegła go Alexis niskim, śmiertelnie groźnym tonem. Tiny zignorował ją.

- Więc tak, uznałem, że Cień zasłużył na to, by się przekonać, co tutejsze wampy robią ze zdrajcami.

Zamarłam.

-Przyznajesz więc, że jesteś zamieszany w te zabójstwa?

Teraz Tiny znieruchomiał; twarz miał czerwoną i rozgorączkowaną.

- Nie! Tego nie powiedziałem.

- Właśnie przyznałeś, że miałeś motyw - wskazał Adam.

- Motyw to nie to samo co czyn.

- Dla dobra dyskusji założmy, że mówisz prawdę - zaczęłam.

- Mówię prawdę! - Głos Malone'a osiągnął historyczne rejestry.

Skinęłam głową.

- Tak, tak. Już to mówiłeś. Jeśli więc ty tego nie zrobiłeś, to kto?

Wyglądał na wstrząśniętego.

- A skąd mam to wiedzieć, do cholery?

- Och, daj spokój, Tiny - powiedziałam. - Naprawdę się spodziewasz, że uwierzę, iż te morderstwa nie wywołały plotek wśród wampirów? Na pewno coś słyszałeś.

Malone szarpnął kołnierz, jakby czuł zaciskającą mu się na szyi pętlę.

- Wszystko, co słyszałem, to pogłoski. Żadnych faktów.

- Oświeć nas - polecił Slade.

Tiny przesunął dupsko po materacu.

- Część wampirów uważa, że to Despina kryje się za tymi morderstwami.

Zanim którekolwiek z nas zdołało zareagować na tę rewelację, Alexis rzuciła się naprzód i wbiła nóż w pierś Malone'a.

- Alexis! Co robisz, kurwa?! - wrzasnęłam, rzucając się na pomoc Tiny'emu.

Ale było za późno. Uderzyła tak szybko i mocno, że z rany wystawał jedynie koniec rękojeści. W chwili, gdy drewno jabłoni przebiło skórę, toksyczny sok zakazanego owocu odarł Tiny'ego z nieśmiertelności, tak więc ostrze w sercu spełniło swoje zadanie.

Problem z zabiciem otyłego wampira polega na tym, że wynik to zawsze jatka. Cały ten tłuszcz działa jak dopalacz - gdy Tiny zapłonął, jego ciało eksplodowało. Poleciałam w tył i rąbnęłam o ścianę. Głowa przyjęła na siebie

większą część uderzenia; mózg zawirował mi w czaszce. Po chwili ocknęłam się na podłodze w postaci tłumoka. Nozdrza wypełnił mi smród zwęglonego cielska Malone'a i silikonu erotycznych gadżetów. Jęknęłam z bólu i z wysiłkiem podniosłam powieki.

Jak się okazało, nie byłam jedyną, którąmiotnął podmuch eksplozji. Alexis siedziała na tyłku, oszołomiona i lekko osmalona. Slade leżał kilka stóp dalej. Oczy miał zamknięte, a twarz pokrywały mu czarne smugi. Ale był wampirem. Pomijając dekapitację lub nabicie na pal z jałbionowego drewna, przeżyłby.

Adam jednak nie był nieśmiertelny; jęcząc, leżał bezwładnie przerzucony przez biurko. Podniosłam się z podłogi i powlokłam do maga. Obracając go, wyczułam połamane kości i rany szarpane. Wzdrygnął się i uniósł powiekę.

- Powiedz, proszę, że to mi się tylko zdawało. Ulga, że nic mi nie jest, walczyła we mnie ze złością.

- Samej trudno mi w to uwierzyć.

Pomogłam mu się podnieść i podtrzymałam go, gdy się zachwiał. Odwróciliśmy się, by spojrzeć na tłacę się pozostałości, które niegdyś były Tinym Malone'em.

Łóżko pokrywała breja poczerniałych płynów, przypalonych kości i żarzących się szczątków. Ściana za posłaniem popękała na skutek wybuchu. Ziejąca w niej dziura dawała nam widok na sąsiedni „krwawy gabinet”, w którego rogu tuliły się do siebie dwie przerażone striptizerki.

- No cóż - odezwała się Alexis za naszymi plecami. - To by chyba było na tyle.

Odwróciłam się wolno, czując, że stopień mojego wkurzenia podnosi się jak słupek rtęci w sierpniu. Wampirzyca stała za mną z rękami na biodrach, całkiem zadowolona z siebie.

- Masz ochotę wyjaśnić, co ci strzeliło do głowy? Gdyby znała mnie lepiej, wiedziałaby, że mój nazbyt

naturalny ton stanowi ostrzeżenie. Widać jednak nie czuła potrzeby zachowania ostrożności.

- Był winny. Zabiłam go. Koniec pieśni. - Wzruszyła bez troski ramionami.

- Koniec pieśni? - Mój ton był nadal zwodniczo spokojny, ale sztorm w brzuchu się wzmacniał, czekając, by go spuścić na tę dziwkę. - Adam...?

- Tak?

- Czy słyszałeś, by Tiny się przyznał do zabicia maga? - Nie.

Uniosłam brew, patrząc na Alexis. Odpowiedziała skrzyżowaniem ramion i wysunięciem bioder.

- Dajcie spokój. Wszyscy wiemy, że był winny.

- W istocie - stwierdziłam, podnosząc w końcu głos - nie wiemy, czy był winny. I dlatego go przesłuchiwałam. Ponownie więc pytam: co ci, kurwa, strzeliło do łba?

- Sabina, przemawia przez ciebie twoje ego - powiedziała.

Przechyliłam głowę.

- Słucham?

- Och, daj spokój - odparła defensywnym tonem. - Założę się, że irytujesz się tylko dlatego, iż załatwiła go młodsza wampirzyca pełnej krwi.

Czy ta laska mówiła poważnie? Wydałam westchnienie kobiety, która wyrosła już z takich małostkowych sprzeczek.

- W dupie mam przypisywanie sobie zasługi za to zabójstwo. Moje zmartwienie polega na tym, że w ogóle nie powinno do niego dojść. Nasze zadanie polegało na tym, by zdobyć przyznanie się do winy albo informację mogącą doprowadzić do prawdziwego sprawcy. A teraz, dzięki tobie, nie mamy ani jednego, ani drugiego. Wyrwałaś się przed szereg i dobrze o tym wiesz.

Mierzyliśmy się wzrokiem jak dwaj rewolwerowcy w O.K. Corral. Po chwili leżący na podłodze Slade jęknął.

- Zajmę się nim - odezwał się Adam, w którego głosie brzmiała ulga, że może się oddalić od otaczającego mnie i Alexis stożka napięcia. Gdy podszedł do Corbina, wampirzyca zacisnęła usta i wzruszyła ramionami.

- Zobaczmy, jakie będzie zdanie Despiny na temat tego, kto się zachował niewłaściwie.

Moje usta zastygły w fałszywym uśmiechu.

- Jestem pewna, że Orfeusz także będzie miał wiele do powiedzenia.

Zamiast poczuć się onieśmielona, odpowiedziała uśmiechem, błyskając kłami. Dziwka.

## ROZDZIAŁ 15

Orfeusz i Tanith przyjęli nas później tej nocy w „Rozstajach”. Przenieśli się tam, by sfinalizować ostatnie szczegóły przed podpisaniem traktatu, co się miało dokonać za tydzień. Wkroczyliśmy do komnaty rady w trakcie spotkania. W pomieszczeniu znajdowała się cała rada, Despina oraz kilkanaścioro magów i wampirów. A z głośnika na stole przed przywódcami obu ras dobiegał świdrujący głos Jej Łaskawości Królowej Maeve z Jasnego Dworu.

Wślizgnęliśmy się do środka i zajęliśmy miejsca z tyłu, nie chcąc przeszkadzać w zebraniu. Wieści, które przynieśliśmy, były złe i bez tego, żeby przerywać nie jednemu, nie dwojgu, ale trojgu przywódcom mrocznych ras. Uderzyło mnie, jak wiele rzeczy się zmieniło w trakcie ostatniego pół roku. Wcześniej spotkanie przedstawicieli dwóch ras skończyłoby się fajerwerkami magii i krwawą łaźnią. Teraz wszyscy siedzieli w cywilizowany sposób wokół stołu, omawiając program pokojowych działań.

Od opuszczenia klubu Tiny'ego Adam, Alexis, Slade i ja nie wymieniliśmy ze sobą zbyt wielu słów. Z wampirzycą rzucałyśmy na siebie od czasu do czasu ponure spojrzenia. Nekromanta patrzył wilkiem na nas obie. Corbin ignorował wszystkich, wybrawszy kamienne milcze-



nie. Zmusiliśmy go do przyścia z nami, by był świadkiem w sprawie śmierci Tiny'ego i odpowiedział przed Despiną i Orfeuszem za wtrącanie się do śledztwa.

Zanim Wysoki Radny i Tanith skończyli konferować z królową i przywołali nas bliżej, urazy dusiły się w nas jak ostry gulasz. Para przywódców za stołem była oczywiście tego nieświadoma. Nie podnieśli wzroku znad przeglądanych dokumentów.

- Co nowego? - zapytał szybko Orfeusz tonem człowieka zbyt zajętego, by zawracać sobie głowę uprzejmościami.

Alexis i ja stałyśmy po obu stronach mężczyzn. Wampirzyca na baczność, z pistoletami u boku, jak posłuszny mały żołnierz. Zdecydowałam się na mniej formalną postawę, ze skrzyżowanymi ramionami i buntowniczo wysuniętym biodrem. Od stojącego obok mnie Slade'a promieniowała frustracja. Wiedząc, że żadne z nas nie chce pierwsze zabrać głosu, inicjatywę przejął Adam.

- Wróciliśmy właśnie z klubu Tiny'ego Malone'a.

-1? - Tanith podniosła wzrok. Ujrzała mnie i zmarszczyła brwi. - Sabina? Co się stało z twoimi włosami? - Wtedy Orfeusz rzucił na mnie okiem. Moja dłoń skoczyła ku głowie. Kompletnie zapomniałam o tym głupim czarze, ale zanim zdołałam odpowiedzieć, Despina zauważyła Slade'a. - Pan Corbin? Co pan tutaj robi?

Cień odchrząknął i wysunął się naprzód.

- Despino, Wysoki Radny.

Skłonił się lekko, ale nie pośpieszył z żadnym wyjaśnieniem. Orfeusz rzucił pióro i westchnął.

- Na bogów, proszę, powiedzcie mi, że nie doszło do kolejnego morderstwa.

- Nie było następnego zabójstwa. Niedokładnie.

- Wytłumaczcie się! - warknęła Tanith. Wtrąciła się Alexis.

- Udaliśmy się do klubu pana Malone'a, jak nam pole-

cono - powiedziała. - Kiedy jednak tam przybyliśmy, pan Corbin przesłuchiwał już podejrzanego. Spojrzenie Orfeusza skupiło się na Cieniu.

- Miałeś się trzymać z daleka od śledztwa.

Corbin skinął głową, potwierdzając prawdę tych słów.

- Liczyłem, że zdobycie zeznania Tiny'ego pomoże mi naprawić wcześniejsze błędy, jakie popełniłem w tej sprawie.

-Liczyłeś na rozgrzeszenie, lekceważąc bezpośredni rozkaz? - zapytała zimnym tonem Despina. - Nie nadażam za tą logiką.

Slade wzruszył ramionami.

- Wtedy wydawało mi się to dobrym pomysłem. Zmarszczki na czole Orfeusza się pogłębiły. -Lazarus? Co się stało, kiedy zastałeś pana Corbina

w klubie?

Podniosłam rękę.

- To ja tam weszłam w trakcie ich spotkania. Niestety, moje przybycie rozproszyło uwagę Slade'a i panu Malone'owi udało się włączyć alarm, który sprowadził ochroniarzy jego klubu. - Cień spojrzał na mnie ostro, jakby zaskoczony, że ujawniłam jego niedopatrzenie. - Zaczęli strzelać pierwsi. Pan Corbin i ja odpowiedzieliśmy ogniem. Adam i Alexis pomogli nam, i razem zabiliśmy sześciu ludzi Tiny'ego.

- Czy ucierpiał ktoś postronny? - zapytał Orfeusz. Pokręciłam głową.

- Nie, sir. Zakres szkód został ograniczony. - Przełknęłam, mając świadomość, że kolejne informacje otworzą puszkę Pandory. - Potem przeszliśmy do przesłuchania pana Malone'a. Zaprzeczył, jakoby miał jakikolwiek związek z zabójstwami.

- Oczywiście, że tak zrobił - prychnęła Despina.

- Jednakże - wtrąciła Alexis - przyznał się do podjudzania do buntu przeciwko panu Corbinowi ze względu na związki tego ostatniego z tobą, Despino.

Brew Tanith powędrowała w górę. -Och?

- Tak, pani - kontynuowała wampirzyca. - Był zdecydowanie przeciwny pomysłowi, by nowojorskie wampiry znalazły się pod twoją władzą.

- Zatem to on się krył za tymi morderstwami - stwierdziła Tanith.

- Niekoniecznie - powiedziałam, niezdolna się powstrzymać. - Wyraziste poglądy nie czynią z człowieka zabójcy.

Usłyszawszy to, Despina wygięła brew w łuk.

- Nie zgadzasz się, że jego wywrotowe poglądy sugerują motyw?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Sądzę, że Tiny miał mnóstwo powodów. Nie o to jednak chodzi. Problem w tym, że motyw nie jest dowodem zbrodni.

Orfeusz usiadł prościej.

- Czy mamy poddać pana Malone'a bardziej perswazyjnemu przesłuchaniu?

- Niestety, nie jest to możliwe. - Wskazałam ruchem głowy Alexis. - Obecna tutaj zabójczyni załatwiła go.

- To pewne uproszczenie - odparła Alexis. - Prawie się przyznał, że kryje się za tymi morderstwami.

Odwróciłam się do niej.

- Niepokoi mnie właśnie to „prawie”. Jedyna rzecz, do jakiej się przyznał, to że uważa Tanith za sukę, co nie jest jakimś szczególnie szokującym objawieniem.

Orfeusza zatchnęło.

- Dosyć, Sabina! Natychmiast przeproś Despinę!

Spojrzałam wilkiem najpierw na niego, potem na Tanith. Dla nikogo z obecnych w pomieszczeniu nie było tajemnicą, że nie jestem jej największą fanką. Prawdę mówiąc jedynym powodem, dla którego pomogłam jej zająć pozycję Despiny, było to, że odpowiadało to moim

planom zabicia Lawinii Kane. Niemniej publiczne obrażanie Tanith nie zachęcało jej do wzięcia mojej strony w tej sprzeczce.

- Przepraszam, Despino, jeżeli cię obraziłam, powtarzając zniewagi pana Malone'a.

Skinęła władczo głową, ale wzrok miała twardy.

-Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak zaniepokojona, Sabino. Być może Alexis postąpiła pochopnie, ale to nie oznacza, że w ostatecznym rozrachunku nie postąpiła słusznie.

-Jeśli mogę, chciałbym wskazać, że naszym celem nie było wyeliminowanie pana Malone'a, winnego czy nie -wtrącił się Adam. - Ty i Despina poinstruowaliście nas, byśmy zdobyli od niego informację, a jeślibyśmy uznali, że jest sprawcą, przyprowadzili go do was. Bez względu na to, czy ostatecznie zostałyby stracony, panna Vega posunęła się za daleko.

Obdarzyłam nekromantę uśmiechem za opowiedzenie się po mojej stronie. Adam nie był takim zapaleńcem jak ja. Gdyby uważał, że działanie Alexis było usprawiedliwione, dałby mi znać.

Orfeusz westchnął ciężko.

- Macie jakichś innych podejrzanych? Adam się zawahał.

- Nie, panie.

- Czy nie jest prawdą, że w trakcie śledztwa nie znaleźliście żadnych dowodów wskazujących na to, że za morderstwa może być odpowiedzialny ktoś inny?

- Prawdę mówiąc, sir - odparł Adam z wielką niechęcią - tuż przed tym, gdy Alexis zabiła pana Malone'a, wyznał on, iż jego zdaniem za tymi zabójstwami kryje się Despina.

Cisza. Potem, po kilku sekundach, powietrze wypełniło zgrzytliwe skrzeczenie.

- Och, to cudowne - stwierdziła Tanith między kolej-

nymi rehotami. - Możesz uwierzyć, Orfeuszu, że pan Malone miał  
czelność powiedzieć coś podobnego?

Nekromanta nie wyglądał na tak ubawionego jak Despina.

- No cóż, z pewnością rzuca to nowe światło na postępowanie Alexis,  
prawda?

Śmiech Tanith gwałtownie się urwał.

- Nie mówisz poważnie - rzekła twardo. - Jaki miałabym motyw, by  
zabić człowieka czy maga?

- Człowiek mógł być ofiarą spartolonego żerowania -podsunęłam.

Tanith błysnęła w moją stronę gadzim spojrzeniem.

- Zapewniam cię, że gdybym się zniżyła do żerowania na przeciętnym  
śmiertelniku, to nie schrzaniłabym tego.

Miała mnie. Wiedziałam, że Dominie nie piły niczego prócz  
najprzedniejszej dziewiczej krwi ludzkiej lub wyższych genetycznie  
gatunków.

- Masz raq'ę, ale kto może powiedzieć, czy nie zabiłaś go po prostu dla  
zabawy?

- Przyznaję, że zabijałam śmiertelników dla sportu. -Wzruszyła  
ramionami. - To nie wyjaśnia jednak, dlaczego miałabym narażać na  
szwank pokojowe negocjacje, mordując maga. Jaką miałoby mi to  
przynieść korzyść?

Orfeusz potarł z namysłem dolną wargę.

- Ma rację. Tanith wie, że próba pogrywania ze mną sprawiłaby, iż  
uderzyłbym w nią i we wszystkie żyjące wampiry pełną siłą  
nekromanckiej magii. - Wypowiedział te słowa konwersacyjnym tonem,  
ale zawarta w nich groźba jaśniała jak neon. - A poza tym, czy naprawdę  
mamy wierzyć majaczeniom znanego kryminalisty na temat Despiny?

- Plus - dodała Alexis - tej nocy, kiedy zamordowano człowieka,  
Tanith była na spotkaniu z Orfeuszem.

- To prawda - potwierdził Wysoki Radny. Adam skinął głową.

- Przepraszam, Despino, ale sama powiedziałaś, że powinniśmy wszechstronnie zbadać sprawę.

Tanith skłoniła się władczo.

- Zrozumiałe. Teraz, skoro to załatwione, wróćmy do tego, iż mówiłeś, że nie znaleźliście żadnych innych śladów.

- Co jednak nie znaczy, że taki trop nie istnieje - wskazałam.

-Panie Corbin? - odezwała się Tanith, ignorując mnie. - Czy znalazł pan w swoim klubie jakieś dodatkowe dowody?

Slade pokręcił głową.

- Nie, Despino.

-Czy z pańskiej obecności w klubie pana Malone'a wcześniej tego wieczoru powinniśmy wnosić, że pan także uważał go za sprawcę?

- Tak. Ze wszystkich wampirów podlegających mojej jurysdykcji, Tiny najgłośniej wyrażał swój sprzeciw. Mam doniesienia od więcej niż jednego świadka, iż pan Malone mówił, że chce mnie obalić.

- Czekaście - wtrąciłam się. - Coś mi nie daje spokoju, jeśli chodzi o winę Tiny'ego. Jeżeli zależałoby mu jedynie na przedstawieniu Slade'a w złym świetle, to po co miałby się posuwać tak daleko?

Orfeusz zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

-Zastanówcie się. Śmiertelnik w Central Parku nie został po prostu zabity, tylko brutalnie rozcłonkowany. Taki przejaw makabry miał na celu albo wprawić w panikę gliniarzy, albo świadczy o tym, iż morderstwa dokonał potwór, który nie potrafi nad sobą panować. Nie zapominajmy też, że zabójstwo maga plasuje się na szczycie skali przemocy, z bonusem w postaci rytualnej symboliki Domini j.

- Co z tego? - odezwała się Alexis. - Wiesz równie do-

brze jak ja, że w większości płatni zabójcy nie są najbardziej stabilnymi umysłowo istotami. Może zanim wykonał rozkazy Tiny'ego, postanowił się trochę pobawić ze swoim posiłkiem.

- Jasne. A teraz mamy uwierzyć, że jeśli Malone go wynajął, morderca po prostu przestanie działać?

- Sabina, proszę - powiedział Slade. - Wiesz, jak to działa. Jeśli wysycha źródło pieniędzy, tak samo wysycha krew. A brak Tiny'ego oznacza brak zapłaty.

Szarpięciem głowy wskazałam Alexis.

- No cóż, dzięki naszej Dźgającej Dzidzi nie dowiemy się, czy Malone posłużył się wynajętym cynglem, prawda? Ani nawet, czy się krył za tymi zabójstwami. Czy ktoś się zastanowił nad tym, że to nie ma nic wspólnego ze Slade'em, tylko z traktatem pokojowym?

- Sabina... - zaczął Cień.

Zagadałam go, zapalając się w mojej nowej roli adwokata diabła.

- Nie przypadkiem doszło do tego teraz. W następnym tygodniu ma zostać podpisany traktat. A jeśli ktoś się stara zablokować powstanie sojuszu? Nie jest tajemnicą, że po wszystkich stronach są istoty przeciwne zakończeniu okresu wrogości.

- W twoich ustach brzmi to jak konspiracja ze strony Kasty Błądzących - stwierdził Orfeusz. - Wiemy jednak, że to niemożliwe.

Znieruchomiałam. Nie myślałam właściwie o kaście czy ich przywódcy, Kainie. Teraz jednak, gdy Orfeusz o tym nadmienił, przypomniałam sobie mój sen. Czy to tylko przypadek, że zaraz po pierwszym zabójstwie śniłam znowu o ojcu wampirzej rasy? Wiedziałam, że moje następne słowa wywołają zamieszanie, ale musiałam je wygłosić.

-Ale... nigdy nie schwytaliśmy Kaina. A jeśli to on się za tym kryje?

Zapadła cisza. Rozejrzałam się po zszokowanych twarzach, czekając, by ktoś - ktokolwiek - coś powiedział. Adam znieruchomiał, zaalarmowany, jakby samo wypowiedzenie imienia mogło sprowadzić Kaina do tej sali. Słade i Alexis patrzyli na mnie ze zdziwieniem, nie wiedząc, czy żartuję. Orfeusz miał marsa na czole. Tanith sprawiała wrażenie zdenerwowanej, jakbym trzy razy powiedziała do lustra „Krwawa Maria”.

- Sabino - zaczął powoli Orfeusz - to po prostu niemożliwe.

Byłam świadoma, że zabrzmiało to szalenie, ale wiedziałam także, że to najlepszy sposób przedstawienia mojego punktu widzenia. Odgrywanie roli adwokata diabła było zawsze skuteczniejsze od prób dyskusowania z ludźmi, którzy nie chcą czegoś zrozumieć.

- Wysłuchajcie mnie. Poprzedniej nocy śniłam o Kainie. Powiedział coś w rodzaju: „Jeszcze nie skończyliśmy”.

Adam mrugnął, patrząc na mnie.

- Rudzielcu, od miesiący miewasz sny o Kainie - zaczął ostrożnie. - Poza tym, bez obrazy, ale oboje wiemy, że widok rozpiętego w niezwykle sposób ciała Marty'ego obudził w tobie resentymenty związane z Lawinią.

Ogarnęła mnie fala gorąca. Jak mógł to powiedzieć w obecności innych? Pomimo wulkanicznie gorącego spojrzenia, jakie mu rzuciłam, mag parł dalej:

- To rozumiałe, że z powodu wszystkiego, co się dzieje, masz niepokojące sny, ale to żaden dowód, że Kain popełnił tamte zbrodnie.

Pod troskliwymi, litościwymi spojrzeniami paliły mnie policzki.

- Nie rozumiesz. Nie chodzi tylko o sen. Pomyśl: Kto miałby istotniejszy motyw do sprawiania problemów niż człowiek który usiłował wywołać wojnę między mrocznymi rasami? Pokój to ostatnia rzecz, jakiej chce Kain.

Sprawując rolę lidera kasty, Kain pragnął doprowadzić



do wybuchu międzyrasowego konfliktu, gdyż wierzył, że dzięki temu nastąpi powtórne przyjście Lilith. Nikt nie wiedział, dlaczego był tak zdeterminowany, by doprowadzić do spełnienia się tej przepowiedni, ale usiłując osiągnąć ten cel, przyprawiał przywódców obu ras o tysięczne kłopoty. Zwerbował nawet dla tej sprawy moją babkę, co było ruchem, który przyprawiał ją o śmierć.

-Przyznaję, że koincydencja czasowa może nie być przypadkiem, ale Kain? Sama powiedziałaś, że kasta usiłowała go przywołać i skrewiła - rzekł Orfeusz. - To mi mówi, że gdziekolwiek on się znajduje, nie ma możliwości swobodnego poruszania się. Potrzebowałby pomocy, a my zabiliśmy wszystkich, których mógł znaleźć i którzy winni mu byli lojalność.

- Wiem, że to naciągane - odparłam, podnosząc ręce proszącym gestem - ale nie całkiem nierealne.

- Nie - warknął Orfeusz, tracąc w końcu cierpliwość. -Jestem jednak pewny, że wszyscy członkowie Kasty z Nod zostali odnalezieni i straceni. Jestem przekonany, że podczas podpisywania traktatu pokojowego niemal każdy strażnik magów, wampirów i wróżów w Ameryce będzie w gotowości. - Kiedy mówił, jego głos nabierał mocy przy każdej kwestii. - Przede wszystkim uważam jednak, iż jest dużo bardziej prawdopodobne, że za interesującymi nas morderstwami kryje się raczej tamten tani alfons z ciągotami ku zorganizowanej przestępczości, nie zaś ojciec wampirzej rasy, którego w fizycznej postaci nikt nie widział od wieków! - Rąbnął w stół pięścią niczym sędziowskim młotkiem, pieczętując wyrok.

Przełknąwszy, rozejrzałam się po pomieszczeniu. Oczywiście, że to było szaleństwo. Wiedziałam o tym, zanim wypowiedziałam choćby jedno słowo. Jednak Prawo Sabiny głosiło, że niepodzielenie się zwariowanymi teoriami gwarantuje, iż później mrzonki stają się faktami i dobierają mi się do tyłka.

- Zgadzam się z Orfeuszem - odezwała się Tanith. -Musimy być teraz ostrożni. Ale nie możemy także pozwalać, by sposób postępowania dyktowały nam strach i przesady. Górę muszą wziąć logika i rozum.

Na dźwięk słowa „przesady” poderwałam głowę. Cholernie dobrze wiedziałam, że Kain nie jest li tylko nocnym straszidłem mrocznych ras. Na nowoorleańskim cmentarzu byłam świadkiem próby wezwania przez kastę mistrza Mahana - tak nazywali Kaina, lidera ich tajemnej sekty. Widziałam jego spektralną formę, zaczynającą przybierać fizyczną postać. I widziałam, jak członkowie kasty stracili z nim połączenie, kiedy zostali zaatakowani przez zmartwychwstańców, których wezwałam. O tak, Kain był rzeczywisty. Ale czy stał za tamtymi morderstwami? No cóż, sama nie byłam o tym przekonana, ale naprawdę wkurzało mnie uporczywe obstawanie obecnych przy tym, że to Tiny jest zabójcą.

- Przykro mi, Rudzielcu - odezwał się Adam - ale muszę się zgodzić z Tanith i Orfeuszem. Nikt go nie widział, jedynie ty, i to tylko w snach.

- Nie wierzysz, że to dzieło Kaina? W porządku. Musisz jednak przyznać, że nie mamy wystarczających dowodów, by bez cienia wątpliwości stwierdzić, iż odpowiedzialny za nie jest Tiny. Nie możemy sobie pozwolić na zamknięcie sprawy tylko dlatego, że chcemy ją mieć z głowy.

Wysoki Radny odchrząknął.

- Prawda, że działanie panny Vegi było pochopne, ale muszę się zastanowić, czy w tym wypadku skutek nie wieńczy dzieła.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Mój głos zadudnił w sali.

Orfeusz zmrużył oczy.

- Sabino, tolerowałem twoją impertynencję, jak długo mogłem. Rozumiem, że nie pochwalasz metod postępo-

wania panny Vegi, ale póki nie pokażesz mi dowodów świadczących o braku zaangażowania pana Malone'a w zbrodnię, skłonny jestem wierzyć, że sprawiedliwości stało się zadość.

- Czy przez dowód rozumiesz to, że ktoś jeszcze zginie? Ponieważ tak się właśnie stanie, jeśli ona zabiła niewłaściwego faceta.

- Lazarus, proponuję, byś zabrał mi sprzed oczu swoją partnerkę, zanim stracę dobry humor. - Orfeusz nie patrzył na mnie. - Panno Vega, pani także może odejść.

Otworzyłam usta, chcąc zaprotestować, ale Adam rzucił mi swoje charakterystyczne spojrzenie spod znaku „tylko nie rób nic głupiego”. Alexis odwróciła się do odejścia; Slade uczynił to samo, ale przemówiła Tanith.

- Panie Corbin? Proszę na słówko.

Spojrzałam przeprasząco na Slade'a. Bez wątpienia mój wyskok skwasił nastroje przywódców, a on będzie musiał za to zapłacić. Ale Ciebie nie patrzył na mnie. Mogłam więc podążyć za Adamem, z ogonem podkulonym jak pies.

Gdy znaleźliśmy się w korytarzu przed salą konferencyjną, Alexis natarła na mnie.

-Niezła próba, kundlu. Szkoda, że zrobiłaś z siebie idiotkę, zanim udało ci się wrzucić mnie pod autobus.

- Pieprz się, Alexis. Roześmiała się.

- Na to cię tylko stać? Ach, racja. Zapomniałam. Jesteś jedynie wypaloną zawodowo nałożnicą maga.

- Dobra, dosyć tego - wtrącił się Adam. Odepchnęłam go z drogi i stanęłam przed Alexis.

- Chcesz wyjść na solo?

-Proszę, oszczędź sobie wstydu. Możesz mieć teraz rude włosy, bo twój chłopak rzucił na ciebie kosmetyczne zaklęcie, ale nie może ono ukryć twojej największej sła-

bości, mieszańcu. - Wygięła usta w drwiącym uśmiechu, który odstąpił jej kły. - Zmiękałaś.

Przed oczami stanęła mi czerwona chmura. Jakim prawem ta dziwka śmiała oskarżać mnie o to, że tracę pazur? Zanim zdołałam rozważyć konsekwencje, zaprawiłam ją bardzo twardą pięścią w bardzo miękkie wargi. Uderzenie o kły zabolowało jak wszyscy diabli, ale ten ból mnie cieszył. Przyływ adrenaliny. Satysfakcja z doprowadzenia do tego, że dziwka krwawiła.

- Sabina! - Adam złapał mnie od tyłu.

Alexis otrząsnęła się szybko. Grzbietem dłoni przeciągnęła po wargach. Uśmiech odstąpił czerwone zęby i kły. Oblizła je, jakby rozkoszowała się smakiem miedzi. Zrobiła krok w naszą stronę.

- Cofnij się, Alexis.

Adam zmagał się ze mną, by mnie unieruchomić. To silny facet, ale pragnęłam więcej krwi.

-Wyluzuj, nekromanto. Nie zamierzam wdawać się w bijatykę z twoją dziewczyną i zepsuć w ten sposób odniesione w oczach Despiny zwycięstwo.

- Jakie zwycięstwo? - zapytałam. - Kiedy znajdziemy następne ciało, przyspili ci dupsko do ściany!

-Nie będzie kolejnej ofiary. Nie na mojej służbie. -Uśmiechnęła się, absolutnie pewna siebie. - A w nagrodę za usunięcie Tiny'ego uczyni mnie przywódczynią nowojorskich wampirów.

Szok spowodował, że zwiotczałam w uchwycie Adama, a on sam, równie zaskoczony, rozluźnił chwyt.

- Czekał no - powiedział. - Starasz się o robotę Slade'a? Skinęła głową.

- Jeśli się nie mylę, to właśnie teraz uwalnia go od obowiązków.

- Dlaczego sądzisz, że da ci jego stanowisko?

- Bo mi obiecała.

Drzwi się otworzyły i wyłonił się z nich wstrząśnięty Cień.

- Slade? Co się stało? - zapytałam.

Przesunął dłonią po włosach. Jego wcześniej nieskazitelnie białą koszulę pokrywały plamy krwi i smugi sadzy. Nigdy dotąd nie widziałam go tak rozmamłanego.

- Zwolniono mnie.

- Wiesz, kto cię zastąpi? - zapytała Miss Delikatności. Odpowiadając, Slade patrzył wskroś niej, jakby nie był w stanie uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Nie. Powiedzieli, że muszą pomyśleć nad najodpowiedniejszą kandydaturą.

To zastanowiło Alexis. Najwyraźniej się spodziewała, że zostanie wezwana do sali, by odebrać nominację.

- Cholera, Slade, przykro mi - powiedziałam, kładąc dłoń na jego ramieniu. Adam zauważył ten ruch i zeszywniał. Jak najnaturalniej cofnęłam rękę. - Nie wierzę, że to prawda.

Parsknął niewesołym śmiechem.

- To już jest nas dwoje.

- Co będziesz robił? - zapytał Adam.

Slade wypuścił długi oddech, co wskazywało na kapitulację.

- Nie wiem. Nadal mam swój klub, więc to już coś. Chyba jednak nie pozostanę w mieście, kiedy ogłoszą nominację nowego przywódcy. Prawdę mówiąc, nie jestem pewny, czy nie wyświadczyli mi wielkiej przysługi.

- Dlaczego? - chciała wiedzieć Alexis.

- Bo kiedy tutejsze wampiry się dowiedzą, że Despi-na wyznacza do kierowania sprawami jednego ze swoich przydupasów, szambo się rozleje. Nie zazdroszczę biednemu draniowi.

Zanim któreś z nas zdołało odpowiedzieć, z sali wypadła Tanith. Nie zatrzymała się, by poświęcić komuś z nas uwagę. Alexis, do tej pory jędzowata, ale wyluzowana, stanęła na baczność. Mijając swoją strażniczkę, Despina nie zwolniła, ale pod wpływem spojrzenia, jakie

jej rzuciła, ochroniarka bezzwłocznie ruszyła za nią do windy.

Kilka sekund później wampirzyce zniknęły z korytarza, zrobiło się cicho i bez wrednych suk. Zanim zdążyliśmy się ucieszyć z tej odmiany, z uchylonych drzwi wystawił głowę asystent Orfeusza.

- Wysoki Radny chciałby zamienić z wami słówko -powiedział, patrząc na mnie i na Adama.

Slade przeczesał palcami włosy.

- To wskazówka dla mnie.

Pożegnaliśmy się z Corbinem i weszliśmy do środka za sekretarzem radnego. Orfeusza nie było już na podium. Jego asystent minął stół i poprowadził nas ku wejściu do tylnego pokoju. Zapukał energicznie, po czym otworzył drzwi i wpuścił nas do środka.

Była to poczekalnia, z której Rada Hekate korzystała w czasie między naradami. Orfeusz stał przy barze, nalewając sobie szkockiej wysoko na dwa palce.

- Bogowie, co za noc. - Wpatrywał się w bursztynowy trunek, którego upił spory łyk, zanim spojrzał w naszą stronę. - Jesteście pewni, że Tanith nie jest wampirem energetycznym?

Zagryzłam wargi, by ukryć uśmiech.

- Kiedy ostatnio sprawdzałam, wciąż jeszcze była porządną staromodną krwiopijczynią.

Pokręcił głową i usiadł w fotelu z wysokim oparciem.

- Nie wezwałem was tutaj, by rozmawiać o Despinie czy zabójstwach. Pewnie jednak powinienem wygłosić zwyczajowe ostrzeżenie, że nieposłuszeństwo wobec moich żądań nie przysłuży ci się, Sabino.

Wzruszyłam ramionami.

- To zrozumiałe. Niemniej ja powinnam wspomnieć, iż uważam, że to wszystko obróci się przeciwko nam.

- Miej oczy otwarte, ale nie rób niczego bez mojej wiedzy. Rozumiesz?

Odetchnęłam. Obchodził się ze mną bardzo łagodnie, jeśli zważyć, jak się wcześniej do niego odzywałam. Teraz, kiedy miałam okazję się nad tym zastanowić, zrozumiałam, jaka byłam głupia, podkopując jego pozycję w obecności Tanith.

- Tak jest, sir.

- Lazarus? Teraz, gdy sprawa tych morderstw wydaje się załatwiona, masz wrócić do oddziału specjalnego i zająć się bezpieczeństwem podczas festiwalu. Nie chcę żadnych niespodzianek. Nikt nie ma prawa wejść, jeśli nie będziemy wiedzieli o nim wszystkiego do najdrobniejszych szczegółów... od rasy i historii rodzinnej począwszy, a na rozmiarze buta skończywszy. Pojąłeś?

- Tak jest, sir!

- Sabino, jak idą twoje rozmowy z Maisie? Błyskawiczna zmiana tematu zaskoczyła mnie.

- Hmm, chyba dobrze.

Oparł szklaneczkę na kolanie i przeszył mnie spojrzeniem.

- Chyba?

- To znaczy, tak, poszło dobrze. Lepiej, niż się spodziewałam. - Nie miałam okazji zapoznać Adama z treścią rozmowy z siostrą, byłam jednak świadoma jego spojrzenia. - Maisie ma pewne wątpliwości w związku z rytuałem inkubacji snów, ale sądzę, że jeśli będę ją nadal namawiała, to się w końcu zgodzi.

Orfeusz uderzył wierzchem dłoni w podłokietnik.

- Nie możemy czekać w nieskończoność!

Żułam wargę, zastanawiając się, jak go przekonać, by mi pozwolił nadal się tym zajmować.

- Potrzebuję trochę więcej czasu. Teraz, kiedy nie biegam po mieście w poszukiwaniu mordercy, mogę być z siostrą dłużej. Zmęczyć ją.

Orfeusz założył ręce na brzuchu.

- Zorientuj się, co możesz zrobić. Skłonienie jej do pod-

dania się zaplanowanemu przez Reę rytuałowi musi być teraz twoim najważniejszym priorytetem. Chyba nie muszę ci także wyjaśniać, jak jest ważne, byśmy podczas święta Imbolc mogli się podzielić pomyslnym proroctwem.

- Mam w związku z tym pytanie - odezwałam się. - Nawet jeśli Maisie zacnie znowu miewać sny, to nie ma żadnej gwarancji, że będą one pozytywne, zgadza się? Co zrobicie, jeśli jej wizje ujawnią negatywne rezultaty traktatu?

Orfeusz opuścił brodę.

- Sabino, w żadnym możliwym do pomyślenia wszechświecie zakończenie wielowiekowej wrogości między naszymi rasami nie może być złe.

- Czasami nawet dobre rzeczy niosą niezamierzone konsekwencje - cicho zauważył Adam.

Spojrzałam na niego. Coś w tonie jego głosu zaalarmowało mnie. Dobra, bardziej niż zaalarmowało. Kłamstwo w sprawie Maisie sprawiło, że byłam rozdrażniona.

- To prawda, mój synu, prawda. - Orfeusz wstał i oparł dłoń na barku Adama. - Posłuchaj, skup się na ochronie posiadłości, a Sabina niech dopilnuje, by Maisie zaczęła znowu śnić. Pozwólcie, że ja będę się martwił o wszystko inne, łącznie z tym, co się stanie, jeśli proroctwo okaże się niepomyślne. Dobra?

Skinęłam głową.

- W porządku.

- To był długi dzień i jeszcze dłuższa noc.

Wysoki Radny dopił whisky. Sprawiał wrażenie człowieka, na którego barkach spoczywa los całej rasy. Być może dlatego, że tak właśnie było.

- Prześpijmy się wszyscy trochę. Bez wątpienia jutrzejszy dzień przyniesie nam całą masę nowych kłopotów.



## ROZDZIAŁ 16

Następnego wieczoru obudziłam się z cierpkim smakiem na języku. Mgliste, niepokojące doznanie, które mi się zagnieździło w brzuchu, miało niewiele wspólnego ze snami, a więcej z przekonaniem, że coś nam umknęło - jakiś krytyczny dowód decydujący o tym, czy się nam uda znaleźć prawdziwego zabójcę, czy nie.

Wróciwszy poprzedniej nocy do mieszkania, Adam i ja pozostaliśmy na nogach, gadając długi czas o tym, co się stało. W końcu mag mnie przekonał, że moje uczucia wobec Alexis oraz poczucie winy z powodu zdymisjonowania Slade'a są przesadzone. Bo prawdą było, że ja także wierzyłam w winę Tiny'ego. Może Alexis miała rację, że go zabiła.

Poza tym, do czego oczywiście nigdy bym się pannie Vedze nie przyznała, trochę jej zazdrościłam. Nie w tym rzecz, bym naprawdę tęskniła za życiem zabójczym, ale czasem brakowało mi mocniejszych wrażeń. Do diabła, czy Slade nie powiedział tego samego? Jak brzmiały jego słowa? „Nie zdziw się, kiedy twoja ciemna strona podniesie łeb i będziesz sobie musiała z tym poradzić”.

Odrzuciłam przykrycie i wstałam z łóżka. Z kuchni dochodziły odgłosy śmiechu i domowych dźwięków towarzyszących przygotowywaniu posiłku. Niewątpliwie byli

tam Adam, Giguhl i Georgia. Miałam ochotę przyłączyć się do nich i rozluźnić, musiałam jednak się ubrać i pójść porozmawiać z Maisie.

Moja wymijająca odpowiedź na pytanie Orfeusza o sytuację siostry oznaczała, że byłam pozostawiona sama sobie z zadaniem przekonania jej, by poddała się inkubacji snów. Nie mogłam nawet zwerbować do tego zadania Rei, gdyż musiałaby wyznać Orfeuszowi, co się naprawdę dzieje. Nie mogłam tego ryzykować. Jeszcze nie. Niezręczny dyktat Wysokiego Radnego nie przysłużyłby się w żaden sposób kruchemu związkowi mojej siostry z rzeczywistością.

Kiedy szczegółowo omawiałam z Adamem przypadek Alexis, pomijaliśmy położenie Maisie. Oboje wiedzieliśmy, że w pewnym momencie dojdzie do rozliczeń. Kwestii tak doniosłych, jak te między naszą trójką, nie da się długo ignorować. Przypuszczałam jednak, że najpierw należy się zająć pilniejszymi sprawami. Kiedy traktat pokojowy zostanie już podpisany i wszyscy będziemy mogli odetchnąć z ulgą, wtedy będzie czas stawiać czoło nieustępliwym zmorom, które przywędrowały za nami z Nowego Orleanu.

Chcąc zmyć z siebie te przykre myśli, weszłam pod gorący prysznic. Wyłoniłam się z sypialni pół godziny później, czysta i ubrana. W drodze do kuchni wciąż czułam się spięta i niespokojna, ale przykleiłam uśmiech na twarz.

Giguhl i Georgia gotowali przy kuchence, a Adam siedział przy stole i czytał gazetę. Być może tę domową scenkę powinnam była odebrać jako rozgrzewającą i podnoszącą na duchu, ale przytłaczający zapach skwierczącego mięsa i wyczekujące spojrzenia kochanka oraz przyjaciół zaczęły nagle mnie dusić.

- Cześć, Sabina! - zawołała Georgia. - Mam nadzieję, że jesteś głodna. Razem z Giguhlem nagotowaliśmy dość, by wykarmić całą armię.

Skrzywiłam się.

- Dzięki, ale naprawdę nie mam apetytu. - Spojrzałam na nekromantę.

- Wychodzę na chwilę.

Zmarszczył brwi.

- Dokąd?

Pytanie było zwyczajne i niewinne, ale odczułam je jako zaborcze.

- Spotkać się z siostrą! - warknęłam.

Wiedziałam, że mój ton jest nie na miejscu, ale nie potrafiłam się opanować. Pożałowałam, że sama się muszę zmagać z tą sprawą. Nawet nie mogłam o niej porozmawiać z Adamem.

Mag wstał z krzesła, ujął moje dłonie i zmusił mnie, bym spojrzała na niego.

- Wszystko w porządku?

Wzięłam oddech, starając się pamiętać, że Adam nie zrobił nic złego.

- Wszystko dobrze. - Ale nie było. - Chciałabym tylko, żebyśmy mieli to z głowy i wszystko wróciło do normy.

Cokolwiek to znaczy.

- Słuchaj, wszystko gra. Jesteśmy nieco podenerwowani, ale za kilka dni traktat zostanie podpisany i będziemy się mogli rozluźnić. - Uśmiechnął się i pocałował mnie w usta.

- Hej, Rudzielcu - odezwał się Giguhl. - Pamiętaj, żebyś dzisiaj wcześniej wróciła.

- Dlaczego? - zapytałam, zastanawiając się, czy planuje jakąś składkową balangę.

Demon pomachał w powietrzu szpatułką jak różdżką magiczną.

- Idziemy na koncert - oświadczył śpiewnym tonem.

- Co? Zdawało mi się, że Pussy Willow przez jakiś czas nie występuje.

- Nie Pussy - odparł Giguhl, szczerząc się jak dzieciak, którego rozsadza chęć zdradzenia tajemnicy. - Nie

uwierzysz, na kogo wpadliśmy z Georgią zeszłej nocy w „Żyle”!

Słyszałam, że demon i wampirzyca wrócili przed świtem, więc się domyślałam, że spędzili noc na imprezowaniu w klubie Slade'a. Nie przychodziło mi do głowy, jakim to spotkaniem Giguhl może być tak podekscytowany.

- Powiedz.

- Na Errona Zorna!

Poderwałam głowę zaskoczona. Ostatnia osoba, której się spodziewałam.

- Żartujesz? Myślałam, że jest w trasie po Europie. Giguhl potwierdził energicznym kiwaniem.

- Był, ale jego grupa kończy dziś w nocy tournée w Nowym Jorku.

Zespół, o którym mowa, to Necrospank 5000. Erron i <sup>Zi</sup>ggY' jego perkusista, przyłączyli się do naszej walki w Nowym Orleanie.

- Dziwię się, że grają w Wielkim Jabłku. Zdawało mi się, że chcieli się trzymać z daleka od Rady Hekate.

- Dlaczego? - zapytała Georgia. - Sądziłam, że są magami.

-Erron i Ziggi to odszczepieńcy - wyjaśnił Adam, a kiedy Georgia uniosła brwi na znak, że nigdy o czymś takim nie słyszała, mówił dalej: - To zasadniczo oznacza, że zdradzili radę i odrzucili jej prawa.

Nekromanta nie wspomniał, że w ramach kary zostali odarci z umiejętności rzucania uzdrawiających zaklęć. Giguhl niecierpliwie pomachał łapą.

- Tak czy inaczej, grają dziś w nocy w Jupiter Ballroom. - Wyjął coś z kieszeni dresowych portek. - A Erron dał nam bilety i przepustki za scenę!

- Ile biletów ci dał? - zapytałam. Demon się uśmiechnął.

- Pięć... Dosyć dla nas wszystkich i Pussy Willow.

- Gdzie jest PW? - chciał wiedzieć Adam.

Giguhl przewrócił oczami.

- Była tak podekscytowana zaproszeniem na koncert, że uznała, iż potrzebuje nowej peruki i musi sobie zrobić manikiur i pedikiur. Powiedziała, że spotka się z nami przed występem.

-Cóż, możecie iść - stwierdziłam. - Ja to sobie odpuszczę.

Nie chodziło o to, że nie chciałam ponownie zobaczyć Errona i Ziggy'ego, ale nie potrafiłam wykrzesać z siebie entuzjazmu dla samego koncertu. Necrospank 5000 specjalizował się w industrialnym shock rocku. Nie jestem w zasadzie przeciwna agresywnej muzyce, ale piosenki Errona fetyszowały wściekłość. Poza tym myśl o przebywaniu w klubie z setkami szalejących śmiertelników miała dla mnie mniej więcej tyle powabu, co wrywanie obcęgami moich kłów.

- Och, daj spokój, Rudzielcu - powiedział demon. - Nie rozwalaj imprezy.

Zerknęłam na Adama. Wzruszył ramionami.

- Może być wesoło.

- Żartujesz? - przerwał Giguhl. - To będzie kompletny odlot! Nie mogę się doczekać. Myślicie, że będzie miał na estradzie tego masochistycznego niewolnika?

Wykrzywiłam usta. Kiedy poznaliśmy Errona, napatoczyliśmy się w jego rezydencji w Garden District na orgię zespołu, w której uczestniczyły striptizerki-karlice, prezentowano pokazy „złotego deszczu”, a mężczyźni w strojach niewolników sado-maso eksponowali swoje podwieszenia.

- No nie wiem, chłopaki. Liczyłam na spokojną noc.

- Och, czekaj, niemal zapomniałem, żeby ci to dać. -Demon wyjął z kieszeni zmiętą kartkę. - Jeśli to nie sprawi, że zmienisz zdanie, to nic tego nie uczyni.

Wzięłam od niego papier. Adam przeczytał notatkę, zaglądając mi przez ramię.

*Sabino i Adamie, przyjdźcie, proszę. Mam pewne interesujące wiadomości o MM.*

Przeszedł mnie dreszcz, jakby ktoś przespacerował się po moim grobie. „MM” oznaczało mistrza Mahana.

Giguhl miał rację. Liścik Errona zmienił moje nastawienie. Po tym, gdy wyraziłam swoje podejrzenia dotyczące ojca wampirzej rasy i zostałam zlekceważona, nie mogłam się nie zastanawiać, czy Zorn ukoi moje obawy, czy je potwierdzi.

Zerknęłam przez ramię na Adama. Uniósł brwi ze zdumienia.

- Dobra, wchodzę w to - powiedziałam, czując przyśpieszenie pulsu. - Wrócę za parę godzin.

W kuchni rozległy się wiwaty. Pozostałam obecnych ich planom i poszłam na poszukiwanie Maisie.

Jak się okazało, siostrę wcale niełatwo było znaleźć. Zajrzałam do jej mieszkania oraz do biblioteki w korytarzu obok apartamentu, ale bez rezultatu. W końcu postanowiłam zejść do szklarni na dachu budynku.

Ponieważ Prytania Place było w zasadzie nekromanc-kim miastem w mieście, magowie mieli własną cieplarnię, by mieć dostęp do roślin i ziół, wykorzystywanych w produkcji domowych lekarstw oraz w czarach. W minionych miesiącach spędziłam tutaj wiele czasu, robiąc notatki podczas wykładów Rei o właściwym użyciu rozmaitych gatunków sadzonek.

Nigdy się do tego nie przyznałam nekromantce, gdyż zmusiłaby mnie do wysłuchania kolejnych lekcji, ale lubiłam tu przebywać. Ciepłe, wilgotne powietrze wzmacniało ostry zapach zieleni i ciężką, bogatą woń żyznej gleby. Przede wszystkim jednak było to schronienie przed wyzwaniami życia maga i nieustannym zgiełkiem miasta.

Znowu jednak - ani śladu Maisie. Za to w głębi szklarni zastałam Reę, dłonie po nadgarstki zanurzone miała

w grządce bylicy pospolitej. Nekromantka podniosła na mnie wzrok, kiedy wychyńłam zza okazałych paproci.

- Zabawne zobaczyć cię tutaj - powitała mnie, przysiadając na piętach. Grzbietem dłoni odsunęła z twarzy pasmo siwych włosów.

- Witaj. Widziałaś Maisie? Zacisnęła wargi.

- Wpadła wcześniej do mojego mieszkania i zjadłyśmy lunch. Dlaczego pytasz?

- Chciałam tylko zobaczyć, jak się ma, ale nie zastałam jej ani w mieszkaniu, ani w bibliotece.

- Ach tak, chyba jest u Orfeusza. Powiedziała, że chce się z nim naradzić w związku z planami dotyczącymi święta Imbolc.

- Naprawdę? To coś nowego. Rea zatarła dłonie i wstała.

- Wiem. Powinnaś ją była widzieć dziś po południu! Wyglądała na bardziej zrelaksowaną niż kiedykolwiek w ostatnich tygodniach. Cokolwiek jej powiedziałaś w trakcie waszej rozmowy, musiało podziałać.

Słowa nekromantki były wyważone, naprowadzające. Chciała wiedzieć, o czym mówiłyśmy, ale ja nie byłam gotowa wyznać jej prawdy.

- Nie jestem pewna, czy mogę sobie za to przypisać zasługę. Gawędziłyśmy głównie o pogodzie i ostatnich wyczynach Giguhla - skłamałam. - Nic konkretnego.

Wskazała gestem wyjście ze szklarni.

- Cóż, ostatnio tak dużo czasu spędzała w samotności, że z pewnością doceniła twoje towarzystwo.

Szłyśmy między rzędami strzępiastych zielonych paproci, japońskich róż oraz pęków żółtych i czerwonych kwiatów oczaru wirginijskiego. Znalazłszy się ponownie w otoczeniu chłodnego wieczornego powietrza, skierowałyśmy się ku plamie złotego światła, wylewającego się z drzwi balkonowych, które prowadziły do pracowni Rei.

Nie mogłam się wyzbyć podejrzliwości w stosunku do tego, co usłyszałam o Maisie. Podczas ostatniego spotkania z moją bliźniaczą siostrą nie zauważyłam żadnych oznak poprawy. Jeśli w ogóle zmieniło się cokolwiek, to brak snu spowodował u niej dalszy regres. Obawiałam się także, iż przyznanie się do tych wątpliwości może skłonić Reę do zadania mi pytań, na które nie byłam gotowa odpowiedzieć. Obiecałam siostrze strzec jej tajemnic. I na razie zamierzałam dotrzymać tego przyrzeczenia.

- Cieszę się, że wygląda na to, iż Maze się poprawia. Wspominała coś na temat inkubacji snów? - zapytałam, kiedy weszliśmy do pracowni.

- Prawdę mówiąc, to nie. Próbowaliśmy poruszyć tę sprawę, ale ciągle zmieniała temat.

Rea myła ręce nad miedzianym zlewem, wpuszczonym w długi, biegnący pod ścianami pomieszczenia steatytowy kontuar.

- Chociaż jej zmiana jest tak obiecująca, obawiam się, że nadal mamy do wykonania sporo pracy, żeby przekonać twoją siostrę do poddania się rytuałowi.

Powinno być wiedzieć, że to nie będzie takie łatwe.

- Spróbuję znowu jutro w nocy.

Westchnęłam i klapnęłam na jeden z drewnianych stołków, które Rea trzymała pod blatami. Wolną ręką zerwałam natkę pietruszki. Kilka tygodni temu Rea i ja spędziłyśmy całe popołudnie, omawiając jej lecznicze właściwości. Poza tym, że chroniła pożywienie przed skażeniem, wspomagała płodność i odświeżała oddech; była także ochronnym zieleń. Roztarłam je między palcami, uwalniając świeży, roślinny zapach. Rea poklepała mnie po ramieniu.

- Nie trać wiary, Sabino. Zegar tyka, ale wciąż jeszcze nie brakuje nam ani czasu, ani możliwości.

Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, skinęłam po prostu głową. Optymizm nie był jedną z moich zalet.



- Dość jednak o tym - kontynuowała Rea. - Mam pewne informacje na temat twojej nieudanej próby wędrówki międzyprzestrzennej.

Ożywiłam się. -Tak?

- Byłam wczoraj w „Rozstajach” i przejrzałam dzienniki Ameritat.

Podeszła do czerwonej, zdobionej komody w rogu pokoju. Szepnęła pod nosem kilka słów i w pomieszczeniu rozeszło się magiczne mrowienie. Kiedy zabezpieczenia puściły, wiszącym na szyi kluczem otworzyła drzwiczki. W środku znajdowało się kilkanaście tomów oprawnych w skórę; domyślałam się, że to jej osobiste zbiory zaklęć, co do których nie chciała, by się poniewierały na wierzchu. Z dolnej półki wzięła księgę wielkości obszernego słownika. Przytaszczyła tom i delikatnie położyła go na stole warsztatowym.

- To jeden z jej dzienników. Dotyczy lat, które poświęciła szkoleniu twojego ojca.

Przysunęłam się bliżej ze stołkiem, by lepiej widzieć. Rea otworzyła masywny tom, ukazując stronę za stroną schludnego pisma.

- Rany, ile jest jeszcze takich pozycji?

- Setki. - Kiedy z zaskoczenia opadła mi szczeka, ne-kromantka wyjaśniła: - Ameritat umarła w wieku niemal dwóch tysięcy lat. Jej życie było... bogate w wydarzenia. -Wreszcie znalazła szukaną stronę. - Ach, tu jest. Jak podejrzewałam, twój ojciec także miał problemy podczas pierwszej międzyprzestrzennej podróży. - Wskazała fragment tekstu. - Widzisz? Opis miejsca, do którego trafił, przypomina ten, który ty mi podałaś.

Przeczytałam zapiski Ameritat. Rea nie żartowała. Szczegóły dotyczące okolicy, w jakiej się znalazł Tristan, były niemal identyczne z tym, co sama widziałam.

- Nie mówił nic o wyciu, ale owszem, zgadza się, wy-

gląda na to samo miejsce. Czy dowiedziano się kiedykolwiek, co to jest?

Rea skinęła głową i przerzuciła kilka kartek.

- To Liminal. Zmarszczyłam brwi.

- Co to takiego?

- Teren graniczny między naszym światem a Irkallą. -Podekscytowana nekromantka poruszyła się na stołku i przerzuciła kolejne kartki. - O, tutaj. Posłuchaj. - Pochyliła się nad księgą i przeczytała: - „Dzisiaj Tristan kontynuował eksplorację Liminalu. Po powrocie powiedział, że znalazł kres granicznego terenu - lśniący welon magii. Próbował przez niego przejść, ale doniósł, że kontakt ze zjawiskiem zdezorientował go. Wędrował bez celu przez czas, który określił jako całe godziny, zanim odzyskał pamięć i wrócił do mojej pracowni. Mam nadzieję, że kontynuowanie chthonicznego treningu wzmocni jego umiejętności tak, że zdoła dotrzeć przez Liminal do Irkali”.

Rea podniosła wzrok.

- Zdumiewające! - Wyglądała na tak podnieconą, jakby odkryła nowy ład. Mnie jednak trudno było podzielać jej entuzjazm.

- Czy w końcu to zrobił? Zmarszczyła brwi. -Nie.

- Dlaczego?

Przeszła do ostatniej strony księgi.

-Zapiski kończą się tuż przed zniknięciem waszego ojca. Przedtem jednak Ameritat stwierdziła, że musiała powstrzymać jego próby, gdyż stawały się niebezpieczne.

- To znaczy?

-Liminal nie jest zwyczajnym pograniczem między naszym światem a Irkallą. To także miejsce, z którym w czasie snu łączy się nasza nieświadomość. Tristan relacjonował, że widział dziwne obrazy i gubił się w zawiłych

labiryntach. Ameritat się obawiała, że jeśli pójdzie dalej, to może zbyttno zbłądzić, by zdołać wrócić.

- Czekaj - powiedziałam. - To nie ma sensu. Jeśli Liminal to miejsce, do którego się udajemy, śniąc, to jakim cudem nie gubimy się tam?

- Ameritat miała teorię, według której nasze ciała działają jako łącza z nieświadomością. Snienie zatem to swego rodzaju pozacielesne doświadczenie. Dusze udają się do Liminalu, a ciała, jak kotwice, przytwierdzają nas do realnego świata. Ale Tristan, a teraz ty, dotarliście do Liminalu w swojej fizycznej postaci. To oznacza, że tutaj nie zostaje nic, co by cię ściągnęło z powrotem. Jedynym sposobem wyjścia jest twoja wola i magia. Jeśli się więc zagmatwasz lub zgubisz, możesz tam utknąć.

Przez chwilę przyswajałam w milczeniu te informacje. Jeśli mówiła prawdę, miałam cholerne szczęście, że owej nocy udało mi się stamtąd wydostać.

- Powiedziałaś, że są setki dzienników. Przejrzałaś resztę, żeby sprawdzić, czy po zniknięciu Tristana napisała coś więcej o Liminalu?

Rea zmarszczyła brwi i pokręciła głową. Wzrok przesłoniły jej dawne wspomnienia.

- Ameritat była tak zdruzgotana, że nie zapisała tych wydarzeń w pamiętnikach. To były bardzo mroczne czasy dla nas wszystkich. A kiedy po śmierci waszej matki zaopiekowała się Maisie, oddała się jej wychowywaniu, jakby twoja siostra mogła w jakiś sposób wypełnić pustkę powstałą w jej życiu po Tristanie. Wszystkie dzienniki po tym wydarzeniu dotyczą wychowywania Maisie i pracy Ameritat w radzie.

Skręciło mnie w żołądku. Nie lubiłam myśleć o wydarzeniach sprzed ponad pięćdziesięciu lat, które doprowadziły do moich narodzin.

- Cóż, przynajmniej wiemy, czym jest to miejsce. Rea zmarszczyła brwi.

- Nie jesteś bardziej podekscytowana, Sabino?
- A czemu mam być? Sama powiedziałaś: „To bardzo groźne miejsce”.
- Istnieje niebezpieczeństwo, jasne, ale nie sądzę, żebyśmy miały przerwać eksperymenty. Możesz być pierwszą nekromantką, która za życia dotrze do Irkalli.
- To, że coś potrafię, nie znaczy, że powinnam to robić, Reo.
- Nie bądź niemądra. Oczywiście, że powinnaś próbować!
- Dlaczego?
- Może problemy, jakich doświadczył Tristan, nie dotkną ciebie, skoro jesteś Wybranką.
- Rąbnęłam pięścią w stół.
- Bogowie, tylko nie znowu to samo!
- Rea wyglądała na zmieszaną i urażoną moim wybuchem.
- Dlaczego wciąż temu zaprzeczasz?
- Tak, jasne! Jestem Wybranką, która nie jest w stanie skłonić przywódców ras, by posłuchali głosu rozsądku. Która przeważnie nie potrafi nawet kontrolować własnego faworyta i nie umie poprawnie rzucić zaklęcia podróży międzyprzestrzennej.
- Tak, to ty - przyznała Rea. - Jesteś Wybranką, która wezwała moce Hekate i Lilith, by powstrzymać wojnę, i która zjednoczyła w pokoju wszystkie mroczne rasy. To ty. Czy ci się to podoba czy nie, Sabino, naprawdę jesteś Wybranką.
- Posłuchaj, wszystko to może być prawdą, ale nie wiem, w jaki sposób, twoim zdaniem, wiąże się to ze sprawą Liminalu.
- Cóż, według przepowiedni Maisie, Wybranka jest Nową Lilith.
- Więc?
- Więc pomyśl o tym: zawsze niepokoiło mnie, dlaczego Wybranką miałabyś być ty, a nie twoja siostra. Chodzi

mi o to, że pochodzicie od tych samych rodziców i urodziłyście się w tym samym czasie, Uważam, że kluczowe muszą być twoje chtoniczne moce. Te same, które pozwalają ci dotrzeć do Liminalu. A to może być dla ciebie bramą do Irkali i... Lilith.

Spojrzałam na Reę z powątpiewaniem.

- Twoja magia jest szczególna, Sabino. Daje ci rzadko spotykane możliwości. To musi być powiązane z prorocstwem. - Wzruszyła ramionami. - Mówię o tym, że nic nie dzieje się przypadkiem. Może dotarcie przez Liminal do Irkali stanowi część przepowiedni.

Wstałam i westchnęłam.

-Bez obrazy, Reo - odezwałam się, starannie dobierając słowa - ale mam to gdzieś. Nie zamierzam zacząć pogrywać z czarną magią i inicjować kontaktu z podziemnym światem tylko dla jaj... czy jeszcze gorzej... dlatego jedynie, że jakieś bardzo stare arkanistyczne prorocstwo da się nagiąć tak, by pasowało do każdej sytuacji.

Przez chwilę wytrzymała moje spojrzenie. Widziałam kółka obracające się jej w głowie podczas ważenia za i przeciw, czy wdać się ze mną w sprzeczkę o to. Nie winiłam jej za okazywaną ekscytację i ciekawość, ale nie zamierzałam zostać magiczną świnką morską w sytuacji, gdy istniało ryzyko, że po wsze czasy utknę w Liminalu w towarzystwie wyjącej bestii.

W końcu barki Rei zwiotczały; porzuciła nadzieję, że się ugnę.

- Potrafię uszanować twoje obiekcje, sądzę jednak, że popełniasz błąd. Dużo lepiej jest dążyć do spełnienia przeznaczenia, niż pozwolić, by znalazło cię wtedy, gdy się tego najmniej spodziewasz.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Jedyne, do czego teraz dążę, to kolacja. Zmarszczyła brwi, słysząc tę kiepską próbę obrócenia sytuacji w żart.

- Po prostu przemysł to sobie, dobrze?

Już to przemyślałam, ale nie miałam serca, by tupnąć nogą. Rea bardzo dużo dla mnie zrobiła, okazując się mądrą mentorką i niezawodną przyjaciółką.

- Przemyśle.

Pożegnałam się z nią, obiecując powiadomić ją o rezultatach mojej rozmowy z Maisie następnej nocy, a potem natychmiast wycofałam się w duchu z przyrzeczenia zastanowienia się nad dalszą eksploracją Liminalu, i wyrzuciłam całą kwestię z głowy.

Kompletnie zapomniałam o koncercie. Kiedy więc dotarłam do mieszkania i się przekonałam, że wszyscy na mnie czekają, stanęłam zaskoczona.

- Co jest? - zapytałam powoli, spinając się w oczekiwaniu na złe wieści.

Giguhl skrzyżował ramiona na piersi.

- Spóźniłaś się. Znowu. Zamknęłam oczy i zakłęłam w duchu.

- Racja, występ. Przepraszam was.

- Nie pozwól mu, by się ciebie czepiał. - Adam wystąpił naprzód i uściskał mnie. - I tak czekamy na Pussy Willow.

Jakby jego słowa ją wezwały, drzwi energicznie się otworzyły i do środka dumnie wkroczyło zjawisko w czarnej peruce, skórzanych spodniach i fioletowym lateksowym staniku.

- Jak leci, sukinsyny?

- O rany, PW! - wykrzyknął Adam. - Zajebiste ubranko! Posłała nekromancie pocałunek.

- Dziękuję, kochanie! - Obróciła się z wdziękiem. - Czy spodnie nie są zbyt obcisłe? Musiałam użyć taśmy klejącej, by się do nich dopasować.

Poklepała się z dumą po chłopcę szczupłych biodrach i rzuciła Adamowi wyczekujące spojrzenie. Mag popatrzył na mnie dzikim wzrokiem, szukając pomocy.

- To zależy - powiedziałam - czy chciałaś, by byli na tyle obcisłe, żeby wszyscy widzieli twoje tętno.

- Oczywiście! - Odrzuciła w tył głowę i zaśmiała się gardłowo. Potem obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem. - Sabino, skarbie, możemy porozmawiać o twoim stroju?

Zmarszczyłam brwi i omiotłam wzrokiem moje dzinsy i czarny T-shirt.

- O co chodzi?

- Nie zamierzasz chyba iść w tym na koncert?

- Hmm, właściwie to tak. - Racja, że nie były to najbardziej wystrzałowe ciuchy, jakie posiadałam, ale na kim miałam zrobić wrażenie? Poza tym nie zamierzałam przyjmować modych porad od chłopobaby, której motto brzmiało: „Im więcej świecidełek, tym lepiej”.

- Och, skarbie. Nie, nie, nie. - Patrzyła na mnie, jakbym była zbłąkaną sierotą. - Nie chcesz wyglądać seksownie dla swojego mężczyzny?

- Hej, nie wciągaj mnie w to - odezwał się Adam. - Dla mnie zawsze wygląda super.

Poklepałam go po ramieniu.

- Prawidłowa odpowiedź.

Spojrzałam z wyższością na PW, ale teatralnie przewróciła oczami. Przełknęłam ripostę, jaka z powodu jej nieuprzejmości cisnęła mi się na język. Odkąd Pussy Willow zdecydowała się w pełni zostać kobietą, jej poczucie humoru zmieniło charakter z pyskatego na zrzędlawy. I to nie żartobliwie gderliwy. Wszystkie jej dowcipy kaleczyły jak drut kolczasty, a bierna agresja działała mi na nerwy. Więc tak, zacisnęłam zęby, ale dzień, w którym panna Burczymucha posunie się za daleko, był blisko.

- Możemy już iść? - zapytał Giguhl w trakcie pełnego napięcia milczenia, będącego następstwem mojej wymiany zdań z wróżem.

- Jasne - odparłam. - Jak tylko zamienisz się w kota.

W miejscu, w którym stał, buchnął kłęb zielonego dymu. Kiedy się rozwiął, z kałuży czarnych dresowych spodni wynurzył się drobny, bezwłosy kot.

- Na jaja Baala, Rudzielcu! Ostrzeż mnie następnym razem!

- Przestań zrędzić - syknęłam niecierpliwie. - Wiesz, że nie możesz się pokazywać jako demon. Na koncercie będą setki śmiertelników. Znajdź swój blezer i chodźmy.

Syknął w odpowiedzi i odszedł, ocierając się o nogi Pussy Willow. Wróż schylił się i podniósł gderliwego kota. Pogłaskał go po łebku palcami ze świeżo co wymanikiuro-wanymi paznokciami o srebrnych tipsach.

- Nie przejmuj się, Gigi. Mam dla ciebie idealne wdzianko. Być może niektórzy wolą wyglądać jak czupi-radła - rzuciła mi dosadne spojrzenie - ale przynajmniej ty wystąpisz stylowo.



## ROZDZIAŁ 17

Publiczność tarasowała parkiet taneczny jak zator płucny. Głównie ludzie. Wykolczykowane dzieciaki w czerni, okazujące wystarczająco dużo ruchliwego niepokoju, by dostarczyć energii całemu Wschodniemu Wybrzeżu. - Hmm - mruknął mi Giguhl do ucha. - Co oni robią? Odwróciłam głowę ku siedzącemu mi na barku kotu i zmrużyłam oczy. W klubie było ciemno, ale czaszka z kryształków kwarcytu na jego dzierganej czapeczce odbijała światła sceny, niemal oślepiając mnie. Nie miałam pojęcia, gdzie Pussy Willow udało się zdobyć kocie ubranko Eda Hardy'ego, ale marnowała forszę. Zamiast wyglądać ostrzacko, kot przypominał mały bezwłosy irygator.

Skwitowałam pytanie Giguhla wzruszeniem ramionami i z grymasem niesmaku przyjrzałam się sali poniżej. Z jakiegoś powodu fanów Necrospank 5000 nic nie cieszyło bardziej niż ślinowy prysznic, otrzymywany ze strony pięciuset najbliższych kompanów. Nie żebym miała to oceniać, skoro konsumowałam krew pijaczków i gwałcicieli, ale poważnie - jakim trzeba być świrem, żeby człowieka bawiło, gdy opluwają go obcy?

Adam stał obok, obejmując mnie w pasie ramieniem.

- Ciesz się, że Erron przysłał nam bilety na balkon.

- Musicie przyznać, że coś jest w tym Zornie - zamru-

czała Pussy Willow. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie przedstawiliście mnie jeszcze w Nowym Orleanie.

- Taaa, przykro nam - odparłam - ale w związku z walką o życie, i tak dalej, nie było po prostu czasu na właściwą prezentację.

- Zdecydowanie są głośni! - krzyknęła Georgia. Skulona zatykała palcami uszy, by się chronić przed

grzmiącym basowym rytmem. Milczała w drodze do klubu i niewiele powiedziała, odkąd się tutaj zjawiliśmy. Zastanawiałam się, czy jej nastrój nie wynika częściowo z tego, że nie miała żadnych wiadomości od Mac. Liczyłam, iż spotkanie z wilkołaczką jutrzejszej nocy, podczas pierwszego treningu przed Roller Derby, poprawi jej samopoczucie.

Erron stał na estradzie z odrzuconą w tył głową i rozpostartymi szeroko ramionami, wystawiając się na ślinowy prysznic. Nie miał na sobie wiele więcej ponad czarne skórzane spodnie i zadaną samemu sobie brzytwą ranę na piersi. Śpiewał jakąś balladę, to znaczy... utwór miał wolne tempo. Słowa nie różniły się zbyt wiele od pozostałych tekstów - mnóstwo makabrycznego symbolizmu, akcentowanego kreatywnymi wariacjami na temat słowa „kurwa”. Odwróciłam się do Adama.

- To chyba ostatni kawałek. Chodźmy na dół.

- Niech to szlag! Już? - warknął Giguhl na moim ramieniu. - Usłyszeliśmy tylko trzy piosenki!

Zanim ubraliśmy demona w jego strój, znaleźliśmy taksówkę i dotarliśmy do klubu, minęła połowa koncertu. Moim zdaniem było to dalekie od tragedii. Podejrzywałam jednak, że jeśli balanga po występie będzie w czymkolwiek przypominała inną imprezkę Necrospank 5000, której byliśmy świadkami, Giguhl będzie miał mnóstwo powodów do ekscytacji za kulisami.

Adam odwrócił wzrok od sygnalizujących finał błyskających świateł i mrugnął.

-Może powinniśmy dać Erronowi trochę czasu, by wziął wcześniej prysznic?

- Daj spokój - odparłam. - Jeśli będziemy zwlekać, zrobi się tłoczno. Poza tym nie mam zamiaru zachowywać się jak jakaś fanka błagająca, by przelotnie zaszczycił ją uwagą.

Kwadrans później wyszliśmy z windy prosto w ludzki zator. Rzuciłam Adamowi spojrzenie pod tytułem: „A nie mówiłam?”. Skrzywił się i poprawił sobie kota na ramieniu.

- Prowadź - polecił. - Ale nikogo nie krzywdź.

W pierwszym odruchu zamierzałam się przedrzeć przez obecnych jak taran, po tym przypomnieniu jednak starałam się zachowywać cierpliwość, kiedy moje uprzejme prośby o usunięcie się z drogi były ignorowane. Po pięciu minutach oddaliliśmy się od windy zaledwie o trzy metry. Giguhl ożywił się na barku nekromanty.

- Jeśli nie zamierzasz ich tłuc, to przynajmniej pozwól mi zmienić kształt. To im popędzi kota.

- Sądząc z wyglądu zagorzałych fanów Errona, nie byliby zszokowani widokiem nagiego demona.

Kiedy to powiedziałam, laska z piercingiem w stylu gry „połącz punkty” na twarzy odwróciła się i syknęła na mnie. Miała chirurgicznie rozdwojony język, który wił mi się przed oczami.

- Wyluzuj, dziwko! - odezwał się Giguhl. - Ja ci pokażę coś rozdwojonego!

Laska zerknęła na mnie. Źrenice miała wielkości jedno-centówek.

- Czy twój kot przemówił?

- Jasne, że nie! - Śmiech zabrzmiał fałszywie i niezręcznie w moich własnych uszach. - Może byś się wycofała z zażywania ketaminy, skarbie?!

Nie zrobiło to na niej wrażenia.

- Daj spokój. Kocie trankwilizatory są *demode*. Niezdolna się powstrzymać zapytałam:

- Co więc jest teraz na topie?

- Jesteś z wydziału antynarkotykowego albo coś? - zapytała podejrzliwie.

- Uwierz, gdy mówię, że tak mi daleko do glin, jak tylko możesz to sobie wyobrazić.

Jej źrenice były dwiema czarnymi dziurami w pożyłko-wanych na czerwono mgławicach.

- Najnowszy drag nazywa się Suchy Orgazm.

- Co to jest?

Poduszcзка na Igły przysunęła się bliżej. Oddech śmierdzał jej zastarzałym dymem tytoniowym i pozostałością po chłopaku.

- To mieszanka viagry, ekstazy i benadrylu. Plus kilka innych dobroci.

- Jezu! - Obejrzałam się przez ramię na Adama. Sądząc z tego, iż szczęka obwisła mu do obojczyka, domyśliłam się, że usłyszał. - Poważnie?

- To naprawdę daje kopa - potwierdziła. - Zwłaszcza w połączeniu ze środkiem na przeczyszczenie. Powinnaś tego spróbować.

Adam stanął na palcach, oceniając długość korytarza i nasze szanse na przedostanie się przez tłum w jakimś rozsądnym czasie. Za jego plecami Pussy Willow i Georgia były zbyt zajęte gapieniem się na świrów, by służyć pomocą.

- Dobra, pieprzyć dobre maniery. Przedzieraj się, Rudzielcu!

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w policzek.

- Tak jest, sir!

Pół minuty, posiniaczone zebra czterech osobników, dwa „przypadkowo” rozbite nosy i kubel rynsztokowych przekleństw później stanęliśmy przed dwoma krzepkimi ochroniarzami. Byli ludźmi. Mieli słuchawki w uszach,

broń przy boku, ale widać po nich było gliniarzy do wynajęcia.

Jeśli zauważyli pogrom w naszym kilwaterze, nie zareagowali. Albo przywykli do tego, że fani Errona traktują się brutalnie, co, szczerze mówiąc, było bardzo możliwe, albo nie obchodziło ich to - najbardziej prawdopodobna opcja.

- Przepustki - powiedział ten po prawej znudzonym tonem.

Zerknęłam na niego, poszukując jakichś oznak życia za ciemnymi okularami. Machnęłam ręką, by pokazać przepustki za scenę, które Erron przesłał nam tego popołudnia. Bramkarz po lewej przyjrzał się im przelotnie, a potem się wyprostował i spojrzał na Giguhla.

- Domowe zwierzaki nie są dozwolone.

- Kto? On? - Wskazałam ruchem głowy bezwłosego kota na barku Adama. - Nie jest kanapowym pieszczochem.

Goryl nieznacznie opuścił okulary.

-Naprawdę chcesz, żebyśmy uwierzył, że ten ohydny kot to twój przewodnik?

Zwierzak stęzał w gotowości do udzielenia soczystej -bez wątpienia - odpowiedzi. Mag zdjął kota z ramienia i przycisnął go do piersi - na wszelki wypadek. Usta mi drgnęły.

- W istocie, jest swego rodzaju przewodnikiem.

To nie było tak do końca kłamstwo. Jako mój podręczny Giguhl służył mi różnego rodzaju pomocą. Prawda, że głównie słowną. Nie wyglądało na to, by strażnicy to kupowali, parłam więc dalej, zanim zdołaliby nam odmówić prawa wejścia.

- Słuchaj, zapytaj Errona. Powiedz mu, że jest tutaj kot Giguhl. Pozwoli nam wejść.

Facet po prawej wyglądał na nieprzekonanego. Ponieważ jednak mieliśmy przepustki i nie wydawaliśmy się

ani trochę zaniepokojeni możliwością sprawdzenia mojego blefu, powiedział do mikrofonu:

- Zapytaj Errona, czy zna kota Giguhla. - Pauza. - Tak, kurwa, kota! Zrób to po prostu.

Adam skrzyżował ramiona na piersi, gotów przenieść nas po prostu do garderoby. Na tym polegał problem z próbami dopasowania się do świata śmiertelników - na konieczności rezygnacji z możliwości dowolnego obchodzenia ich reguł i drobnych niedogodności życia.

Strażnik przyłożył dłoń do ucha, po czym spojrzał na mnie koso.

- Nazywasz się Sabina Kane?

Zawahałam się, niezbyt zachwycona jego tonem.

- Możliwe.

Żadne z nas nie miało powodu czuć się zagrożonym przez tego kolesia. Dwóch śmiertelnych przeciwko nekromancie, wampirzycy, demonicznemu kotu, transseksual-nemu wróżowi i byłej zamachowczyni o zabójczych magicznych zdolnościach? Dajcie spokój! Żadnego porównania. Miałam jednak wystarczająco dużo doświadczeń ze strzelającymi do mnie ludźmi, by pozwolić sobie na opuszczenie gardy.

Ochroniarz zamamrotał coś do mikrofonu.

- Zaczekajcie. Ktoś po was przyjdzie.

Po chwili drzwi za nim się otworzyły i wyjrzała z nich znajoma twarz. Ziggy, perkusista Necrospank 5000. Podobnie jak Erron, był odszczepieńcem, wygnanym magiem, w przeciwieństwie jednak do Errona, nie stosował w swoim stroju ani uczesaniu industrialnej estetyki, obnosił zaś swój normalny image rockabilly - czarny T-shirt, w którego podwiniętym rękawku tkwiła paczka fajek, oraz ciemne dżinsy ze srebrnym łańcuchem na biodrach i podwiniętymi mankietami nad czerwonymi trampkami. Ramiona miał wytatuowane w gołe łaski, jaskółki i czterolistne koniczyny. Nad czołem, niczym dziób oceanicz-

nego liniowca, wznosił się gigantyczny czub. Wnosząc po mnogości znaków spływających z jego palców, był także wściekły.

- Czego?! - krzyknął strażnik.

- Facet, on jest głuchy - odezwałam się. - Wrzaski na nic się zdadzą.

Pomachałam do Ziggy'ego, by zwrócić jego uwagę. Wzruszyłam ramionami, dając mu znać, że nie nadażamy. Westchnął i rzucił nam niespokojne spojrzenie. W końcu przesadnymi gestami wskazał Adama, Giguhla, PW, Georgię oraz mnie i machnięciem ręki przepędził nas za drzwi. Zza stalowej płyty niesły się w głąb korytarza dudniące odgłosy rozbijania mebli i steki przekleństw godnych napalonych marynarzy na przepustce.

- Chodźmy - rzuciłam. Przepchnęłam się obok bramkarzy, przybiłam po drodze piątkę z Ziggyem i pognałam wprost w oko cyklonu Necrospank 5000.

Weszliśmy do garderoby albo do czegoś, co dawniej nią było. Członkowie zespołu porozbijali większość umeblowania. Rzeczy niepołamane nosiły plamy od rozmaitych alkoholi, pokryte resztkami jedzenia oraz wydzielinami ciała. W kącie jakaś grupie sprawiała basiście ustną rozkosz. Inna laska leżała na brzuchu na stoliku do kawy, a klawiszowiec wciągał z jej tyłka białe kreski.

Sądzę, iż uważali, że są szokujący i ostrzy, ale cała sytuacja była tak stereotypowa, że odebrałam ją jako trochę rozpaczliwą i prozaiczną. Obejrzałam się przez ramię na Ziggy'ego. Wzruszył ramionami i wykonał ręką masturba-cyjny gest. Wolną dłonią wskazał drzwi po prawej. Adam skinął głową i skierował mnie ku nim, tak samo obojętny jak ja. Inni jednak kręcili głowami na wszystkie strony jak szaleni.

-Ale... - Demon wyciągnął się, by lepiej widzieć. -Ale...

Spojrzałam w trzy pary oczu, z podnieceniem obser-

wujących imprezę. Ponieważ informacje Errona na temat Kaina dotyczyły tak naprawdę tylko Adama i mnie, uznałam, że przypuszczalnie najlepiej będzie zostawić tutaj całą trójkę.

- Dobra, możecie się tu bawić. Wrócimy z Adamem za kilka minut. - Zdjęłam z ramienia kota i wręczyłam go PW. - Zachowuj się.

Demon mrugnął, patrząc na mnie.

- Ranisz mnie, Sabino.

- Nieważne. Po prostu nie posuwaj nikogo. Nie wiesz, z kim ci ludzie mogli się zadawać.

Poszliśmy za Ziggym ciemnym korytarzem, prowadzącym do kolejnej garderoby. Ta była większa. Zamiast zapleśniałego berberyjskiego dywanu i biurowych mebli, królujących w poprzednim pokoju, w tym była wykładzina o długim włosie, aksamitne dywany i pikowana otomana. Najwyraźniej wkroczyliśmy do sanktuarium zarezerwowanego dla prawdziwej gwiazdy.

Tyle że gwiazdy nie było nigdzie widać. Jedyłą lokatorką pomieszczenia okazała się drobna kobieta, ubrana w czerwoną winylową minispódniczkę, miniaturowe siatkowe pończochy i czarny stanik z cekinami. Widziałam ją w Nowym Orleanie, ale nie pamiętałam jej imienia. Wiedziałam jednak, że była pełnoetatową fryzjerką Errona, a po godzinach dżokejką masochistycznego niewolnika. To długa historia.

Jeśli zauważyła nasze przybycie, nie okazała tego. Zajęta była malowaniem sobie paznokci. Podniosła wzrok dopiero, gdy Ziggy gwizdnął.

- Cześć, Zig.

Machnął w naszą stronę. To, jak przewróciła oczami, nie podbudowało mojego ego.

- Och - powiedziała znudzonym tonem. - To wy. Zanim którekolwiek z nas zdołało odpowiedzieć, z bocznych drzwi wyłonił się Erron. Miał te same skórzane port-



ki, ale narzucił na siebie czarne kimono, bez paska, by -jak przypuszczam - było widać ranę na piersi. Zatrzymał się, kiedy nas ujrzał.

- Nie byłem pewny, czy przyjdziecie.

- Jak mogłabym się oprzeć po przeczytaniu twojego liściku? - odparłam pytaniem. - Przy okazji... wspaniały występ.

Przesunął dłonią po włosach.

- Dzięki. - Odwrócił się ku Ziggy'emu i westchnąwszy, powiedział: - Przypomnij mi, żebym powiedział MC Macabre, że za wcześnie wchodzi w „Fuck the Clowns”.

Ziggy pokazał wystawione w górę kciuki i zasygnalizował coś, czego nie odcyfrowałam. Erron skinął tylko głową i z jękiem zapadł się w kanapie. Zdawał się całkowicie lekceważyć naszą obecność. Stolik przed sofą stanowił wielokolorową mozaikę pigulek, przekąsek i akcesoriów narkotycznych. Zorn chwycił garść m&m-sów - przynajmniej miałam nadzieję, że to były słodczyce - i wrzucił je sobie do ust.

- Erron - odezwał się Adam z przesadną cierpliwością w głosie. - Napisałeś, że masz dla nas nowe informacje?

Wokalista przełknął łyk alkoholu.

- Ach, racja. Przepraszam. Zawsze jestem nieco odje-chany po występie. Potrzebuję chwili, żeby się uspokoić, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

Zerknęłam ku toalecie, gdzie mała osóbka dalej malowała sobie pazurki. Jeśli mieliśmy omawiać sprawy dotyczące mrocznych ras, to przypuszczalnie nie należało tego robić w obecności śmiertelniczki.

- Może powinieneś najpierw poprosić, by karlica wyszła?

Erron spojrział na kobietkę.

- Kto? Goldie? Wie o wszystkim. Zadławiłam się.

- Poważnie? Na imię masz Goldie?

Kiedy widziałam ją pierwszy raz, mała przyjaciółka obdarzała podczas orgii basistę Zorna „złotym deszczem”, więc imię wydawało się zbyt pasować, by było prawdziwe.

Goldie zeskoczyła z blatu, na którym siedziała.

- Zgadza się, dziwko. Goldie Schwarz. I nie jestem karlicą. Wolę określenie „zabawnego wzrostu”.

Zezowałam na nią przez chwilę, zastanawiając się czy robi sobie ze mnie jaja, ale wytrzymała moje spojrzenie z wyzwaniem godnym trzy razy od niej większej kobiety.

- Nie zamierzałam cię obrazić - mruknęłam. Podeszła do Errona i pomasaowała mu ramię serdelkowatymi palcami.

- Potrzebujesz czegoś, skarbie? Ujął jej dłoń i ucałował kostki.

- Nie, wszystko w porządku. Może dołączysz do pozostałych?

Po jego pierwotnej decyzji, że może zostać, Goldie wyglądała na zszokowaną tą odprawą. Nie stawiała się jednak i w miniaturowych szpilkach potruchtła do Ziggy'ego.

- Chodź, laleczko. - Goldie westchnęła. - Dajmy sobie koką w łeb i pokażmy tym amatorom prawdziwą zabawę.

Brwi Ziggy'ego podjechały gwałtownie ku jego czubowi. Skinął entuzjastycznie głową i zasalutował nam, idąc za karlicą do drzwi. Kiedy wyszli, w garderobie zapadła cisza, pomijając odgłosy stłumionej muzyki, dobiegające z imprezy.

Popatrzyliśmy po sobie z Adamem w napięciu. Erron powiedział, że potrzebuje kilku minut, ale naprawdę nie byłam w nastroju, by się troszczyć o ego gwiazdy rockowej. Odchrząknęłam.

- Posłuchaj, jeśli to nie jest odpowiednia pora...

Zorn odstawił na stolik butelkę Jima Beama i westchnął.

- Nie, w porządku. Jestem tylko bardzo szczęśliwy, że ta trasa już się skończyła. Po prostu smakowałem ciszę. Cieszę się, że przyszliście. - Podrapał bandaż na torsie, jakby rana mu wciąż doskwierała.

Gdyby był Zwolennikiem, magiem, który się poddaje dyktatowi Rady Hekate, mógłby bez kłopotu wygoić skaleczenie, ale to cięcie oraz blizny pozostałe po innych takich numerach głosiły jego pozycję renegata. Gdy odszedł od rady, tamci odarli go z umiejętności uzdrawiania samego siebie. Liczba przekreślających jego tułów szram kazała mi się zastanowić, czy to drobne sznytowe hobby Errona nie mówiło czasem radzie „pierdolcie się”. Smutne, doprawdy, zważywszy na to, że rada nie poświęcała jego działalności żadnej uwagi.

- Pamiętajcie, co wam opowiadałem o moim polowaniu na Kaina? - zapytał nagle Zorn.

- Taaa - odparł Adam, opadając na kanapę naprzeciwko Errona. - Powiedziałeś, że wytropiłeś go po tym, jak załatwił członków twojego zespołu, ale kiedy dotarło do ciebie, że nie możesz go zabić, uciekłeś.

- Zgadza się. Powiedziałem także, że po sześciu miesiącach piekła pojąłem w końcu, że nie nastaje na mnie. -Upił kolejny łyk whisky. - Wiadomość jest taka, że w końcu odkryłem, dlaczego tak jest.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Przez kilka ostatnich miesięcy odbywałem trasę po Europie. Będąc tam, odszukałem ponownie ową grupę, o której wam wspominałem.

- Taaa, pamiętam, że nadmieniałeś o nich w Nowym Orleanie. To ci, którzy pomogli ci znaleźć Kaina - potwierdził Adam. - Kim oni właściwie są?

- Małą grupką, złożoną głównie z magów i wampirów. Kieruje nimi facet sam siebie nazywający Ablem. To nie ten prawdziwy gość z Biblii śmiertelników, oczywiście. Kiedy poprzednio miałem z nimi do czynienia, nie pozna-

łem go, gdyż jest głęboko zakonspirowany. Ale jest magiem i jest... dziwny.

Trochę mnie zdziwiło, gdy usłyszałam, że lider zespołu shockrockowego ze skłonnością do karłowatych striptizerek nazywa kogoś innego dziwakiem.

- Nosi mnisie szaty i nie pozwala, by ktokolwiek ujrzał jego twarz. Niemniej jego ludzie pomogli mi w przeszłości, więc wiem, że jest godny zaufania.

- Jakiś pomysł, kim jest naprawdę? - zapytał Adam. Erron pokręcił głową.

- Może być dziwny, ale jest śmiertelnie poważny w kwestii powstrzymania Kaina. W każdym razie, kiedy byłem w Rzymie, nawiązałem kontakt z jednym z jego współpracowników. Umówiłem spotkanie.

- Dlaczego? - zapytał Adam.

Zorn pochylił się. Teraz, gdy skłoniliśmy go do mówienia, odrzucił pozę znużonego rockmana. Nawet wzrok mu przejaśniał, jakby wytrzeźwiał.

- Bo gdy zaangażowałem się w waszą misję w Nowym Orleanie, chciałem zyskać pewność, że Kain nie zacznie ponownie za mną ganiać. Poza tym mogę być odszcze-pieńcem, ale nadal obchodzi mnie, czy ktoś chce zetrzeć z powierzchni ziemi całą rasę nekromantów.

- W porządku - stwierdził Adam. - Co ci powiedział ten Abel?

Erron wytarł dłonie o uda, jakby się przygotowywał do dłuższej opowieści.

-Okazuje się, że tuż po moim spotkaniu z Kainem Abel i jego grupa wykonali w końcu swój ruch przeciwko niemu. To było jakieś dziesięć lat temu. Doszło do wielkiego starcia, w wyniku którego udało się im spętać Kaina magicznymi więzami. Od tamtej pory siedzi w łodzi w tajemnym miejscu.

- Dlaczego go po prostu nie zabili? - Adam zmarszczył brwi.

- Kaina nie można zgładzić - odparł Zorn. - Kiedy Bóg napiętnował go po zamordowaniu brata, ogłosił, że każdy, kto go zabije, zostanie ukarany po siedemkroć. Jedyne więc, co mógł zrobić Abel, to użyć zaklęcia wprawiającego patafiana w stan zawieszony egzystencji... coś w rodzaju permanentnej śpiączki, ale bez potrzeby stosowania respiratorów.

- Czekaj - odezwałam się. - To nie ma najmniejszego sensu. Bandzirom Lawinii niemal udało się przywołać Kaina na cmentarz w Nowym Orleanie. Jeśli magia Abła jest tak skuteczna, to w jaki sposób kasta była w stanie to osiągnąć?

- Oczywiście zadałem Ablowi to samo pytanie. Odparł, że muszę się mylić. Jeden z jego ludzi pilnuje cały czas ciała i nikt nie doniósł o niczym nadzwyczajnym. Twierdzi także, że tylko jego krew może złamać zaklęcie.

- Nigdy nie spotkałam tego Abła, ale wygląda mi na idiotę. - Wypuściłam głośno oddech. - Na własne oczy widziałam, jak Kain zaczyna się materializować. Poza tym nawiedza mnie w snach.

- Gdyby to Maisie zaczęła snić o Kainie, wtedy mielibyśmy powód do zmartwienia - zauważył Adam. - Twoje sny przypuszczalnie pokazują jedynie, w jaki sposób nieświadomość radzi sobie z bieżącymi wypadkami.

- Nie wiem, czy to prawda czy nie, ale Abel wydawał się przekonany, że nie ma powodów do niepokoju. - Erron wzruszył ramionami. - Może to przywołanie było iluzją albo jakąś sztuczką każącą ci myśleć, że mają Kaina po swojej stronie. Tak czy inaczej Abel powiedział, że na wszelki wypadek wzmocni strażę wokół ciała.

- Widziałeś je? - zapytał Adam.

-Nie osobiście. Abel się nie zgrywa. Nie dopuszcza w pobliże Kaina nikogo prócz własnych ludzi. Pokazał mi jednak wideo z kamer bezpieczeństwa. To był Kain. Jestem tego pewny.

Prychnęłam.

- Bez obrazy, Erron, ale w tej historii jest tyle luk, że teraz jeszcze mniej jestem przekonana, iż nic nam nie grozi.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Ale jeśli Abel kłamie i Kain może uciec, to dlaczego po ciebie nie przyszedł? Albo po mnie, jak o to chodzi? - Pokręcił głową i upił kolejny łyk z butelki.

-Jeżeli przez wszystkie te lata Kain był uwięziony, to dlaczego Lawinia miałaby twierdzić, że mu służy? - dociekałam.

- Tylko zgaduję - odparł Adam - ale może dlatego, że twoja babka była mściwą, intrygancką suką.

-Zgadza się, ale kasta pracowała dla niej - stwierdziłam. - To zdecydowanie wskazuje na zaangażowanie Kaina.

-Albo to ona przekonała kastę, że Kain się z nią komunikuje, żeby ich skłonić do współpracy - powiedział Adam niemal do siebie.

Spojrzałam na niego ostro.

- Posłuchaj, ja także chcę wierzyć, że Kain nie jest już problemem, ale to wszystko jest trochę zbyt wygodne, nie uważasz?

- Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale ufam Ablowi - odezwał się Erron.

- Facet jest dziwny, bez dwóch zdań, ale nigdy nie spotkałem nikogo równie zdeterminowanego. Je, oddycha i śpi, więząc Kaina.

Pochyliłam się.

- To także mnie gryzie. Adam spojrzał na mnie. -Co?

- Dlaczego Abel ma taką obsesję na punkcie Kaina?

W poszukiwaniu odpowiedzi popatrzyliśmy oboje na Errona.

-Nie wiem, ale gdybym musiał zgadywać, to po-

wiedziałbym, że Kain spowodował pewne kłopoty w życiu Abła. Czy to nie tak zaczynają się wszystkie podobne historie? Zły facet zabija kochankę lub rodzinę innego gościa, a ten zamienia się w członka straży obywatelskiej.

Oparłszy się wygodnie, odetchnęłam przez nos i powiedziałam:

- Chciałabym w to wierzyć, coś mi jednak mówi, że to jeszcze nie koniec z Kainem.

- Być może nie. Póki jednak istnieje powód, by uważać przeciwnie, czemu się trochę nie rozluźnić? - Erron odchylił się na kanapie, tuląc do siebie butelkę Jima Beama jak kocyk bezpieczeństwa. - Lawinia nie żyje, a traktat jest niemal podpisany. Nawet gdyby Kainowi udało się niezauważenie oswobodzić z więzów Abła, to trudno by mu było rozpętać teraz wojnę.

Chciałabym móc podzielać optymizm Zorna, jednak dłonie miałam zimne i mokre, a łaskotanie u podstawy czaszki mówiło mi, że opuszczenie gardy okazałoby się kolosalnym błędem. Odwróciłam się ku Adamowi, który sprawiał wrażenie raczej zadumanego niż sceptycznego.

- Co ci mówi przeczucie? Westchnął i potarł twarz.

-Że póki Kain nie wykona następnego ruchu... jeśli do tego dojdzie... to nie możemy wiele zrobić. - Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. - Wszyscy przywódcy wiedzą, co się wydarzyło w Nowym Orleanie, i ostrożnie działają na rzecz pokoju. Wytrzebili pozostałych członków kasty, jakich udało się znaleźć. Zabili też kilkoro członków Braterstwa Wschodniej Tajemnicy za ich współpracę z kastą w Nowym Orleanie. Nawet jeśli Kain rzeczywiście stanowi zagrożenie, przeżywałby trudne chwile, usiłując wywołać teraz wojnę. Głosuję za tym, byśmy robili swoje, póki nie będziemy mieli konkretnego powodu do zmartwienia.

Wszystko to brzmiało rozsądnie, ale nie potrafiłam tak łatwo odpuścić.

- Czy Abel ma jakieś inne plany prócz trzymania Kaina w więzach? Chodzi mi o to, że nie może tego robić bez końca.

Erron wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Jestem jednak magiem, a nekromanci żyją długo. - Pomasował z roztargnieniem ranę. - Większość z nich, w każdym razie.

- Czułabym się o wiele lepiej, gdybym sama mogła pogadać z tym Ablem.

Erron obdarzył mnie uśmiechem pełnym napięcia.

- Rozumiem twój niepokój, Sabino, ale mam tyle samo powodów co ty, jeśli nie więcej, by chcieć wyeliminować Kaina. Zabił członków mojego dawnego zespołu, a wcześniej nieomal wykończył Ziggy'ego, tak że biedak prawie ogłuchł. Patrzyłem Kainowi w twarz i widziałem mord w jego zimnych, zielonych oczach. Gdybym miał jakikolwiek powód wierzyć, że ten sadystyczny drań mógłby dorwać mnie lub kogokolwiek innego, na kim mi zależy, powiedziałbym ci.

Westchnęłam i oparłam się o poduszki kanapy. Pomimo dziwnych fetyszystycznych zachowań i uprawiania gniewnej muzyki Zorn był porządnym facetem. Wiedziałam, że mogę mu ufać. W Nowym Orleanie udowodnił to niejedynym razem. Ale żołądek miałam nadal ściśnięty. Dlaczego tak trudno mi to sobie odpuścić?

- Jeżeli się dowiesz czegoś nowego od Abła, daj mi jak najszybciej znać.

- Oczywiście - odparł. - Jeśli stanowi to dla ciebie jakąkolwiek pociechę, to rozumiem, jak ciężko jest ci wyluzować. Kiedy się czeka tak długo na atak, niełatwo uwierzyć, że jest się w końcu bezpiecznym.

Przełknęłam, pomimo dławiących mi gardło uczuć. Słowa Zorna wyrażały dokładnie to, co czułam.



- Trzeba mi chyba jakichś zajęć z optymizmu.

- Tak się składa, że znam idealny sposób na rozpoczęcie roku szkolnego - stwierdził Erron. - Co powiecie na to, żebyśmy się wszyscy przyłączyli do imprezki?

Skrzywiłam się.

- Bez obrazy, ale widziałam, co nazywasz balangą. Nie moja bajka.

- Nie słuchaj jej - odezwał się Giguhl z progu. - Daj jej tam pięć minut, a także będzie wciągać kokę z gołego kurewskiego tyłka.

Odwrociliśmy się wszyscy i ujrzeliśmy demonicznego kota w kołysce objąć karliczki.

-Chodźcie - ciągnął, moszcząc się między małymi piersiami Goldie. - MC Macabre ma zaraz pokazać, że sam sobie może obciągnąć.

Adam zerknął na demona.

- Upiłeś się? Kotu się odbiło.

- Nie bądź śmiesznowaty. - Zachichotał.

- Gdzie są Georgia i Pussy Willow? - zapytałam.

- Homo-niewiadomo wymienia się z fankami tajnikami mody - wyjaśniła Goldie - a wampirzyca przyparła Ziggy'ego do ściany, by mu opowiedzieć o swoich problemach z wilkołazycą. Jest tak pijana, że nie dociera do niej, iż Ziggy jest głuchy.

Zmarszczyłam brwi.

- Georgia pijana?

- Spokojnie. - Giguhl machnął łapą. - Ma prawo do odrobiny luzu.

- Zgarniemy je, wychodząc - stwierdziłam.

Wzięłam kota od Goldie. Z pokoju w głębi korytarza dobiegała głośnie muzyka i śmiechy. Impreza musiała się rozkręcać. Giguhl powiercił się w moich ramionach, o potem oparł mi łapki na barku, żeby móc spojrzeć mi w oczy.

- Chcę zostać. - Oddech zalatywał mu whisky.

- Jak się dostaniesz do domu? - Nie chciałam, by w kociej postaci utknął wśród oddających się orgii grupies. Nie żeby mu to przeszkadzało, ale nie mógłby wrócić metrem. A sądząc z relacji Goldie, Georgia i Pussy Willow także nie nadawały się do nawigowania po mieście.

- Mogę ich później odesłać samochodem - odezwał się Erron. - To żaden problem.

Wzruszyłam ramionami.

- Nie ma sprawy.

Nie oponowałam z dwóch powodów. Być może Giguhl był moim faworytem, ale ja — dzięki bogom — nie byłam jego matką. A dwa, nie miałabym nic przeciwko wieczorowi, podczas którego nasi goście nie pętałiby się nam pod nogami. Adam i ja zdecydowanie mogliśmy skorzystać z chwili samotności. Spojrzałam na nekromantę i uniosłam brew. Na usta wypełził mu powoli obiecujący uśmiech. Myślał o tym samym. Wstał i podszedł do Errona, by uścisnąć mu dłoń.

- Długo zostajesz w mieście?

- Wyjeżdżamy jutro rano. Muszę być w Nowym Orleanie ze względu na „Radio & Records”.

Podeszłam do Zorna i objęłam go.

- Dzięki za wszystko. Wiem, że nie chciałeś być w to zamieszany.

Oddał przelotnie uścisk.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Tylko mi obiecuj, że postarasz się wyluzować.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam. Kątem oka widziałam, że Adam się niecierpliwi, chcąc zabrać mnie do domu. Samą.

- Wiesz co? - Mrugnęłam do Errona. - Możesz mieć rację.

Postawiłam kota na podłodze i podeszłam do Adama. Tuż przed tym, gdy magia wezbrała i zniknęliśmy

stamtąd, strzeliłam wzrokiem ku Giguhlowi, posyłając mu milczące przypomnienie, by się grzecznie zachowywał. Chwilę później znaleźliśmy się z Adamem w naszym apartamencie i wszystkie myśli o Kainie, odszczepieńcu oraz pijanych przyjaciółach uleciały mi z głowy.

## ROZDZIAŁ 18

Nie chcąc tracić czasu, zamiast do salonu, nekromanta przeniósł nas od razu do sypialni. W mieszkaniu panowała przyjemna cisza. Wychodzące na Central Park okna rzucały szare cienie na drewniane podłogi i łóżko.

Patrzyliśmy z Adamem na siebie, nie do końca wierząc, że jesteśmy sami. Po tygodniach, a może miesiącach braku prywatności ta rzadka chwila nabierała cech dekadencji.

- Nareszcie mam cię tylko dla siebie - sapnął mag. Uśmiechnęłam się figlarnie. - I co ze mną zrobisz?

Pokazał mi to. Swoimi ustami, swoimi dłońmi. Zamiast odbyć jeden z gorączkowych szybkich numerków, do jakich przywykliśmy, dopasowując się do porządku dnia Giguhła, zabraliśmy się do tego powoli, smakując rzadki luksus dysponowania czasem.

Całując mnie, Adam sterował nami w stronę łóżka. Ręce miał pełne roboty, zdejmując mi koszulkę, rozpinając dzinsy. Moje były zajęte badaniem twardych kształtów jego torsu, drażnieniem brzucha poniżej krawędzi żeber.

Idąc tyłem, dotarłam do materaca. Opadłam nań wol-

no, nie puszczając kochanka. Podążył za mną; jego język eksplorował mój.

Przesunęłam palec nad paskiem spodni maga, zagłębiając go bardziej przy znamieniu w postaci Koła Hekate. Odpięłam górny guzik dżinsów i przywarłam tam ustami, smakując to, w jaki sposób mięśnie nekromanty prężą się pod dotknięciem moich warg.

Jego palce także były zajęte. Niebawem do koszulki na podłodze dołączył mój stanik, a Adam pochylił głowę, by szczerze oddać cześć moim piersiom. Chwycił mnie za ręce i wznosił mi je ponad głowę w formie przekornego zniewolenia. Niebawem jednak jego gorące usta, ssące moją wrażliwą skórę, sprawiły, że zaczęłam się wić, także pragnąc go dotykać.

Odsunął się ode mnie jedynie na tyle, bym mogła mu zdjąć koszulę przez głowę. Kiedy się przytulił, dążąc do kolejnych pieszczot, przesunęłam dłonie po jego szerokich barkach, delektując się grą ich mięśni. Chciałam pchnąć go do tyłu i dosiąść. Błądzić rękami po jego skórze, obserwując, jak oczy zachodzą mu mgłą namiętności. Wiedziałam jednak, że nie należy przejmować kontroli. Od czasu Nowego Orleanu umykał przed najmniejszymi oznakami seksualnej dominacji z mojej strony. Zbyt łatwo byłoby mi pofolgować żądzy krwi, gdybym przyszpiliła go do materaca.

Ujęłam jego twarz w dłonie i złączyłam się z nim w następnym pocałunku. Kiedy nasze języki się splatały ze sobą, palce Adama ześlizgnęły się po moim brzuchu i zagłębiły w pępku, po czym powędrowały niżej. Z początku pieścił mnie delikatnie, potem szybciej i bardziej energicznie. Napałam biodrami, chcąc mieć w sobie coś więcej niż tylko jego palec. Zrozumiał sygnał i się odsunął, żebym pomogła mu pozbyć się spodni. Spragniony dotyku członek skoczył do przodu. Objęłam ten żar dłonią i wprowadziłam do portu.

Pierwsze pchnięcie wyrwało jęk z naszych ust. Adam wygiął się nade mną, wchodząc we mnie i językiem, i penisem. Podwójne doznanie obudziło we mnie nowe pożądanie. Takie, o którym wiedziałam, że lepiej mu nie folgować. Oderwałam usta od ust kochanka i ugryzłam się w wargę. Zdawało się, że nie zauważył tego manewru. Wsparty na wyprostowanych ramionach posuwał mnie głębiej, mocniej. Każdy ruch zbliżał mnie do krawędzi rozkoszy i bólu. Rozkoszy spełnienia. Bólu zaprzeczenia samej sobie.

Pragnienie jego krwi narastało, aż moja głowa zaczęła się niespokojnie miotać po materacu. Kły wbiły się mocno w dolną wargę. Na języku rozkwitł mi smak własnej krwi. Ale to nie było dość. Głód nie mógł zostać zaspokojony niczym innym jak słodką krwią Adama.

Odmowa pofolgowania tej żądzy wyostrzyła pozostałe zmysły. Doznanie nacisku, narastającego w samej mojej istocie. Zapach sandałowca i napalonego samca. Widok poczerwieniałej twarzy maga, zdeterminowanego doprowadzić nas do spełnienia. Odgłos jego dyszenia, mieszającego się z moimi jękami.

Opadł na mnie; otoczył swoje biodra moimi nogami. Trzymałam go w ich kołysce, ściskając udami i odpowiadając ruchami miednicy na jego pchnięcia. Nie próbował mnie całować. Wiedział, że pokusa żerowania byłaby zbyt silna, bym mogła się jej oprzeć. Przywarł ustami do mojej szyi, ssąc i liżąc pot z rozgrzanej skóry. Mocniej teraz. Szybciej. Blisko, tak blisko.

Mięśnie brzucha drżały mi z wysiłku. Zagłębiłam paznokcie w plecy kochanka. Jego skóra ślizgała się po mojej z rozkosznym tarcieniem. Aż... tak, tak, tak! Napięcie sięgnęło szczytu, po czym zanurkowałam w pustkę.

Adam posuwał mnie szybciej i szybciej, aż w końcu dołączył do mnie. Poderwał się; wszystkie mięśnie miał naprężone, gdy wykrzyczał swoje spełnienie.

W końcu wpłynęłam w siebie. Objąwszy ramionami śliskie od potu plecy maga, przytuliłam się, przyjmując z radością jego ciężar. Niemniej odwracałam od niego twarz, póki kły się nie cofnęły, nieusatisfakcjonowane.

Tym razem sen był inny. Jego sylwetka wypełnia otwór ciemnego portalu. Na szorstkich kamiennych ścianach niewielkiego pomieszczenia pełga niebieskie światło. Obracam się, szukając drugiego wyjścia. Nawet w mroku jego oczy lśnią szmaragdowe

- Sabina. - Imię splywa z ust jak modlitwa. - Czekałem na ciebie.

Nagle jestem przestraszona. Nie powinnam była tutaj przychodzić. Otwieram usta, by wołać o pomoc, ale słowa utykają mi w gardle jak odłamki szkła.

- Lamashtu. - Tchnie samym oddechem. - Nie bój się mnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Jaskinia wiruje wokół nas jak cyklon. Skały się rozpuszczają, a na ich miejsce wznoszą się ściany pokryte freskami. Podwieszona, ręce mam związane nad głową. Czuję na policzkach rwanie siniaków. Krew z nadgarstków splywa na piersi.

- Przyjdź do mnie - żąda. - Poddaj się.

- Nigdy. - Mimo bólu zadzieram brodę. - Nigdy nie ulegnę.

Przysuwa się bliżej, sunąc nad podłogą jak zjawa, chociaż jest z krwi i kości. Czuję woń jego wściekłości. Czuję na skórze żar jego gniewu.

- Wypuść mnie! Uśmiecha się smutno.

- Nie mogę. - Delikatnie dotyka mojej twarzy. - Dlaczego każesz mi cię skrzywdzić?

- Wypuść mnie - powtarzam.

Tym razem to prośba. Jeszcze bardziej nienawidzę go za to, że mnie zmusił do błagania.

Kain spogląda mi w oczy. Wzrok ma rozproszony, szalony.

- Należysz do mnie.

Podnosi wysoko sztylet. Metal błyszczy w świetle. Ręka opada gwałtownie. Budzę się, dysząc, zlana potem.



## ROZDZIAŁ 19

Następnego wieczoru Adam musiał się zameldować w „Rozstajach” na odprawie z innymi Strażnikami Pytyjskimi, dotyczącej bezpieczeństwa podczas święta Imbolc. Giguhl i Georgia wybierali się do „Żyły” na trening. Ponieważ pierwszy mecz Roller Derby miał się odbyć następnej nocy, demon chciał być pewny, że Manhattan Marauders są gotowe do wielkiej premiery.

Zanim wyszli, Georgia wydawała się radośniej sza niż w kilku ostatnich dniach. Kiedy zapytałam o powód tego nastroju, uśmiechnęła się szeroko.

- Mac dzwoniła wczoraj w nocy i powiedziała, że robi pewne postępy z Michaelem.

Zaskoczona uniosłam brwi.

- Doprawdy? To wspaniale.

- Taaa - potwierdziła i skinęła głową. - Nie miała wiele czasu na rozmowę, ale obiecała, że wszystko mi opowie podczas treningu.

- Lepiej porozmawiaj z nią wcześniej - poradził jej Giguhl - bo kiedy z wami skończę, nie będziecie miały siły gadać.

- W takim razie chodźmy wcześniej. - Georgia przewróciła oczami i pchnęła demona w stronę drzwi. - Ruchy, trenerze!

Kiedy wszyscy wyszli, postanowiłam pójść do Maisie, by się dowiedzieć, co u niej słyhać, i popchnąć do przodu sprawę inkubacji snów. Festiwal zbliżał się wielkimi krokami, musiałam więc podjąć kampanię.

Stałam przed drzwiami mieszkania siostry i zapukałam dwa razy, ale nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. Już miałam się obrócić na pięcie i iść poszukać Maisie gdzie indziej, gdy wewnątrz apartamentu rozległ się głośny trzask. Drzwi nie były zamknięte na klucz, a ja nie wahałam się wpaść do środka.

Biegając, mentalnie przygotowywałam się na wszelkie ewentualności. Prawdopodobnie huk nie zapowiadał niczego, czym należałoby się przejmować, ale moje serce i tak przyspieszyło trochę rytm. Zwłaszcza gdy poczułam woń krwi. Zatrzymałam się z poślizgiem na progu sypialni siostry.

-Maisie! - zawołałam, otwierając pchnięciem drzwi, po czym zamarłam na widok tego, co mnie czekało w środku.

Siostra znajdowała się w rogu pomieszczenia, zwrócona do mnie plecami. Głowę miała pochyloną nad wijącą się postacią, wrywającą się z jej uchwytu. Dobrą chwilę zabrało mi ogarnięcie wzrokiem i umysłem tego, co widziałam.

- Na pomoc! - zaskomlił ktoś spanikowanym głosem. Powodowana instynktem przebiegłam przez sypialnię

i chwyciłam siostrę za ramię. Szok i adrenalina wzmocniły moje działanie i Maisie przeleciała przez pokój. Teraz w ofierze siostry poznałam Hannah, jej pokojówkę. Sukienkę młodej nekromantki plamiła krew, a twarz miała zalaną łzami. Przerazona, nie poznała we mnie bliźniaczki Maisie. Walczyła ze mną, drapiąc i bijąc. Udało mi się złapać ją za ramiona i unieruchomić.

- Szszsz, już dobrze. Jesteś bezpieczna.

Spojrzały na mnie wielkie, nawiedzone oczy. Próbowa-

łam się uśmiechnąć uspokajająco. Mrugnęła i osunęła się na mnie.

- Och, Sabina, dzięki bogom!

- Nie wiesz, że należy pukać? - Usłyszałam za sobą świdrujący głos.

Odwróciłam się wolno, by stawić czoło siostrze. Wyzywająca poza i zakrwawione wargi nie maskowały malującego się w jej wzroku strachu i poczucia winy.

- Co ty sobie, do diabła, myślałaś, Maisie? - zapytałam.

Poczułam, że Hannah kuli się za moimi plecami, jakby chciała się rozpuścić w powietrzu.

- Nie traktuj mnie z góry, Sabino. Nie masz prawa mnie sądzić!

- A właśnie, że tak. Mogłaś ją zabić!

Maisie przewróciła oczami i założyła przed sobą ręce, jak zbuntowane dziecko. Odwróciłam się do służącej.

- Stań spokojnie. Zaleczę twoje obrażenia - powiedziałam, łagodząc ton głosu.

Wyciągnęłam dłoń, by przyłożyć ją do miejsca nakłucia. Dziewczyna się skuliła, ale nie uciekła. Zamknawszy oczy, przywołałam chtoniczne moce, które pozwalały mi leczyć rany. W górę mojego ciała popłynęła energia, sprawiając, że westchnęłam cicho. Zgromadziła się w palcach, którymi ból Hannah przeniknął we mnie. Ramię zapiekło, jakbym się w nie ugryzła. Zacisnęłam zęby i skupiłam się na odwróceniu uzdrawiającej siły i wstrzyknięciu jej w skórę pokojówki. Kiedy rany na szyi się zasklepiły, uwolniłam chtoniczną moc z pośpiechem, który przyprawił mnie o lekki zawrót głowy.

Wszystko to trwało tylko kilka sekund, ale czułam się wyczerpana i dyszałam, jakbym biegła w wyścigu. Podniosłam powieki; zanim odzyskałam ostrość widzenia, twarz Hannah zafalowała mi przed oczami.

- No - wysapałam. - Zdrowa jak rybka.

Sypialnię wypełnił odgłos powolnego, ironicznego klaskania. Moja siostra przyglądała się nam z pogardliwą miną.

- Sama miałam zamiar to zrobić, kiedy już bym z nią skończyła.

- W ogóle nie powinnaś musieć leczyć jej obrażeń. -Przeczesalam dłonią włosy, usiłując zebrać myśli. - Od kiedy to żerujesz na służących, Maisie?

Wzruszyła ramionami.

- To był zaledwie drugi raz. Szczeka mi opadła.

- Czekaj no. Robiłaś to już wcześniej?

- Wczoraj był pierwszy - przyznała.

- Ale jak... - zaczęłam, lecz umysł nie nadażał.

To z pewnością wyjaśniało, dlaczego moja siostra wydała się Rei tak zmieniona, kiedy poprzedniego dnia jadły lunch. Odwróciłam się do Hannah.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś? Pokojówka zmarszczyła brwi.

- To był pierwszy raz.

Spojrzałam na Maisie, która uniosła wyzywająco brew i pomachała ręką. Poczułam przybór magii, zanim strzeliła zygzakiem obok mnie i trafiła w służącą. Wzdrygnęłam się i uchyliłam o sekundę za późno. Ale Maisie nie atakowała. Za to mina pokojówki stała się obojętna, a w jej oczach pojawiła się pustka.

- Hannah, spędziłaś cały poranek na sprzątaniu mojego mieszkania, a potem wyszłaś, nie widząc mnie.

Służąca skinęła głową.

- Nie widziałam Maisie - potwierdziła monotonnym głosem.

- Odejdź teraz - poleciła moja siostra.

W następnej chwili Hannah precyzyjnie się obok, jakby w ogóle mnie tam nie było, i niczym w transie wyszła z pokoju.

- Maisie, co jest, kurwa?

- Zaufaj mi, proszę. Wiem, że po ssaniu muszę wyprać ofierze umysł. Podrapałam się w czoło, starając się zapanować nad złością.

- Wróćmy do początku. Dlaczego w ogóle postanowiłaś zerować na swojej pokojówce?

Przed udzieleniem odpowiedzi Maisie wzięła ręcznik z brzegu łóżka i pieczołowicie wytarła z krwi ręce i usta.

- Już ci mówiłam. Brak snu wzmaga głód. Próbowałam go zaspokoić paczkowaną krwią, ale to nie wystarczyło. A teraz, dzięki tobie, wypiałam ledwo łyk.

- Jezu, Maisie - odezwałam się. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że tak ci z tym ciężko? - Pomachałam dłonią, by nawiązać do sceny, jaką zastałam po wejściu do sypialni. - Jeśli Orfeusz się o tym dowie, dostanie zajoba.

Odwróciła się do mnie.

- Nie dowie się. Słyszałaś ją. Nie pamięta, że zerowałam na niej wcześniej. Zatarłam ślady. Jeśli będziesz trzymała buzię na kłódkę, nikt nie musi o tym wiedzieć.

Na ułamek sekundy otaczające ją powietrze zalsniło, pozwalając mi zerknąć przez zakłęcie urody, którego użyła, by ukryć prawdziwy wygląd. Oczy miała otoczone ciemnymi obwódkami. Cerę ziemistą, a policzki zapadnięte. Wypijana przez nią krew nie była w stanie zniwelować spustoszeń będących wynikiem braku snu i gnębiących ją demonów, więc Maisie posłużyła się czarem, by przekonać wszystkich, że jest zdrowa.

Nie wspomniałam o zaklęciu. W większym planie rzeczy, w porównaniu z tym, że zaatakowała niewinną osobę, a także w zestawieniu z jej stale się pogarszającym stanem psychicznym, był to drobny szczegół. Ten obraz zmusił mnie jednak do zmiany taktyki. Krzyczenie na nią sprawiłoby jedynie, że bardziej by się zaparła. Odetchnęłam

głęboko i poskromiłam gniew. Kiedy się odezwałam, głos miałam zrównoważony, rozsądny.

- Co właściwie chcesz osiągnąć? - zapytałam. Zmarszczyła brwi.

- To znaczy? - Jej dłoń powędrowała w górę, by pociągnąć za pasmo włosów poniżej ucha.

- Powiedzmy, że zgodzę się kryć twoje postępowanie, żebyś mogła dopomóc organizmowi zregenerować szkody, jakie mu wyrządzasz. Jak długo, twoim zdaniem, możesz to ciągnąć? I co zamierzasz zrobić, kiedy dojdzie do podpisania traktatu, a ty nie będziesz miała proroczej wizji?

Wzruszyła ramionami.

- Zmyślę przepowiednię. Orfeusz tak bardzo pragnie pozytywnego przesłania, że połasczy się na każdą optymistyczną symbolikę, jaką mu zaserwuję.

Szczeka mi opadła.

- Jesteś niewiarygodna! - Natężenie mojego głosu opadło do tonu śmiertelnej powagi. - Kończysz z tym dziś w nocy! Słyszysz mnie? Żadnego niespania, żadnego żerowania na innych. Jesteś chora i potrzebujesz pomocy. Nie zamierzam dłużej stać z boku i pozwalać ci niszczyć samą siebie.

W pokoju zapadła cisza. Maisie znieruchomiała, w jej oczach lśniła złość. Kiedy się w końcu odezwała, głos miała cichy i podły.

- Jesteś większą hipokrytką, niż mi się zdawało! Jak śmiesz mnie oceniać? Spośród wszystkich istot ty, która zabijałaś dla pieniędzy? Ssałaś z żył niepoliczonych ofiar! Ile kłamstw opowiedziałaś, Sabino? Ile razy usprawiedliwiałaś krzywdzenie innych, gdyż służyło to twoim egoistycznym żądzom? - Twarz miała czerwoną, a ręce trzęsły się jej z wściekłości. - Powiedziałaś, że chcesz mi pomóc, ale tak naprawdę chodzi ci o manipulowanie mną, żebym tańczyła, jak mi zagrasz. Bo dlatego tutaj jesteś,

prawda? Orfeusz i Rea kazali ci przekonać mnie do inkubacji snów.

Słowa trafiały mnie jak strzały o nasączonych octem grotach. Kiedy się odezwałam, głos mi drżał z gniewu i poczucia winy.

- Sprzeciwiam ci się nie dlatego, że jestem egoistką, tylko z tego powodu, że doświadczyłam konsekwencji takiego życia, jakie właśnie opisałaś. I najbardziej ze wszystkiego nie chcę takiej egzystencji dla ciebie. Przykro mi, jeśli tego nie rozumiesz, ale nie pomogę ci kontynuować tej farsy.

- W takim razie uważam, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. - Jej broda powędrowała w górę. - Wyjdź.

Otwierałam i zamykałam usta, starając się wymyślić sposób na uratowanie tej rozmowy i przekonanie siostry, by postąpiła właściwie.

-Maisie...

Jej dłoń przecięła powietrze.

- Do widzenia, Sabino!

Zamarłam, chcąc jej dać okazję do zmiany zdania, ale nie uczyniła tego. Pokonana ruszyłam do wyjścia. Potem jednak się zatrzymałam i obróciłam do niej.

-Wiesz, że nie wyzdrowiejesz, póki nie uporasz się z tym, co się stało?

- Tak uważasz? Że się nie staram, by mi się poprawiło?

- Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, co robisz. Wiem jednak, że twoje ostatnie decyzje nie przysłużyły się twojemu zdrowiu psychicznemu.

Wybuchnęła niewesołym śmiechem i pokręciła głową.

- Myśl sobie, co chcesz. I tak zawsze to robisz.

Obróciłam się na pięcie i wypadłam z mieszkania. Oczywiście nie mogłam nadal kłamać w jej sprawie. Jej postanowienie, że przez jakiś czas nie będzie sypiać, to jedno, a zupełnie co innego przekonanie, że słuszne jest zerowanie na otoczeniu, i oszukiwanie w kwestii prorocत्व.

Chociaż bardzo mnie to bolało, widocznie przyszedł czas, by wyznać Rei prawdę o tym, co się dzieje z Maisie. Miałam jedynie nadzieję, że kiedy wymyślimy, jak jej pomóc, siostra wybaczy mi kiedyś, że ją zdradziłam. Znowu.



## ROZDZIAŁ 20

Kiedy znalazłam Reę w jej pracowni, nekromantka pochylała się nad marmurowym moździerzem, rozcierając na proszek jakieś ziarna. Po przenikającym powietrzu silnym zapachu lukrecji zidentyfikowałam substancję jako suszone strączki anyżu.

Uderzyło mnie, że pół roku wcześniej nie wiedziałam nawet, jak wygląda anyż, a jeszcze mniej - jak pachnie. Jednak pod nadzorem Rei poznałam wszystkie popularne zastosowania ziół i roślin oraz związane z nimi sztuczki. Na przykład, że owinięcie w niedzielę małego kawałka tulejni-ka amerykańskiego w liść bobkowy przynosi szczęście. Że kolendra dodana do wina czyni z niego skuteczny afrodyzjak. Co ważniejsze jednak, Rea pomogła mi się podłączyć do takiej części mnie samej, o której istnieniu nie miałam pojęcia, kiedy jeszcze mieszkałam w Los Angeles. Do głębszej strony jestestwa, która w rozwiązywaniu problemów nie polegała na pięściach i groźbach. To była delikatniejsza, bardziej introspektywna część mnie, która pojmowała, że słowa potrafią przemawiać skuteczniej od kul. Pozwoliło mi to zrozumieć, że postąpiłam słusznie, przychodząc do Rei.

Dlaczego więc kłuły mnie w gardle jak ciernie?

Nekromantka spojrzała z uśmiechem, ale na widok mojej miny zmarszczyła brwi i odłożyła przybory.

- Wszystko w porządku, Sabino?

Wzięłam głęboki wdech i weszłam do pracowni. Pobierając lekcje, byłam w tym miejscu więcej razy, niż potrafiłam zliczyć. Kiedy Rea nie uczyła mnie rzucać zaklęcia, robiła mi wykłady na temat magicznych terapii oraz nadzorowała próby sporządzania przeze mnie własnych eliksirów. Teraz jednak pracownia miała się stać konfesjonałem.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

- Dobrze. - Odstawiła powoli mózdzierz. - Czy ma to coś wspólnego z Adamem?

Machnęłam ręką, zbywając jej niepokoje. -Nie, nic w tym rodzaju. Chodzi o... - Odetchnęłam głęboko; teraz albo nigdy. - Chodzi o Maisie.

Rea obeszła stół, jej zainteresowanie nagle wzrosło.

- Miała kolejny epizod?

- Można tak powiedzieć - odparłam. - Nie... nie byłam z tobą całkiem szczerą, kiedy ci poprzednio mówiłam, że rozmowa z moją siostrą przebiegła dobrze.

Rea usiadła na stołku, jakby świadoma, że tych wieści nie należy wysłuchiwać na stojąco. Nie powiedziała nic, czując najwyraźniej, że muszę to po prostu z siebie wyrzucić.

- Tamtej nocy zmusiła mnie do zachowania przed tobą i Orfeuszem w tajemnicy czegoś, co mi wyznała. Zrozumiałam jednak, że nie mogę dłużej dotrzymać tej obietnicy.

Rea wyciągnęła papierowo białą dłoń i położyła ją na mojej.

- Naruszenie zaufania to poważna sprawa, Sabino. Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

- Zdradzenie Maisie to ostatnia rzecz, jakiej pragnę. To jednak istotne i obawiam się, że niepoinformowanie cię o tym będzie miało jeszcze poważniejsze konsekwencje.

- Rozumiem - stwierdziła. - Słucham cię.

Ścisnęła mi zachęcająco dłoń.

- Maisie mówiła nam, że nie ma żadnych snów, ale kłamała.

Rea odsunęła się nieznacznie, jakbym to ja mijała się z prawdą, a nie moja siostra.

- Jesteś pewna? Potwierdziłam ruchem głowy.

- Ma złe sny.

- Koszmary?

- Nie wyjawiała szczegółów, ale była mocno zaniepokojona. Jednak nie to jest najgorsze. Powiedziała mi, że owe sny były tak straszne, że w ogóle przestała sypiać.

Reę zatchnęło.

- Co? Jak?

- Najwyraźniej nastawia budzik, by nie zapaść w fazę REM.

Rea cofnęła rękę.

- O, bogowie! Ale ostatnio wygląda tak zdrowo.

- Stosuje zakłęcie urody, by zamaskować skutki. - Wytarłam ręce o spodnie. Przemknęło mi przez myśl, czy nie opowiedzieć Rei o nowych zwyczajach żywieniowych siostry, ale wiedziałam, że to by ją skazało na ostracyzm. Gdyby Rea lub Orfeusz się dowiedzieli, co Maisie zrobiła, zaczęliby jej unikać... albo jeszcze gorzej. Nie, musiałam doprowadzić do inkubacji snów, żeby Maisie miała szansę odkupić samą siebie. - Nie wiem, co robić. Jeśli nie sypia, to nie ma mowy, żeby podczas podpisywania traktatu była w stanie objawić przepowiednię.

- Czy mówiła ci, że te sny były prorocze? Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

- Nie. Uważała raczej, że są czymś w rodzaju wspomnień z Nowego Orleanu, ale nie jestem pewna, czy powiedziała, że naprawdę były wizjami.

Rozważając to wszystko, Rea milczała. Bawiłam się strączkiem anyżku i próbowałam zignorować poczucie

winy, burzące mi się kwaśno w żołądku. Postąpiłam słusznie. A Rea była odpowiednią osobą, do której należało się udać. Jeśli ktoś mógł pomóc Maisie, to tylko ona.

- Zatem, tak jak ja to widzę, mamy dwa problemy -odezwała się w końcu nekromantka. - Po pierwsze, musimy wymyślić sposób na przekonanie Maisie, by znowu zaczęła sypiać. Po drugie, musimy pomóc jej połączyć się z tą częścią nieświadomości, która wywołuje prorocze wizje.

- Czy inkubacja snów może doprowadzić do tego?

- Sekundę.

Zacisnęła usta i podeszła do biegnącej wzdłuż ściany wysokiej biblioteczki. Przesunęła palce po grzbietach książek, po czym zdjęła z półki mały zielony tomik. Otworzyła go i przekartkowała.

Kiedy czytała, podniosłam się i podeszłam do wychodzących na taras okien. Pracownia Rei znajdowała się po stronie budynku zwróconej ku parkowi. Teraz było już całkiem ciemno i światła pstrzyły kontur miasta jak rój świetlików. Gdzieś tam Giguhl prowadził trening drużyny Roller Derby. A dalej na północy, w „Rozstajach”, Adam uczestniczył w naradzie wraz z innymi Strażnikami Pytyjskimi, zgłębiając procedury bezpieczeństwa przed festiwalem Imbolc. A tu byłam ja, zdradzając własną siostrę.

To, że Maisie okazała się wcześniej taką wściekłą suką, się nie liczyło. Oczywiście nie godziłam się na jej zachowanie, ale w głębi ducha je rozumiałam. Rea i Orfeusz nie byliby w stanie wybaczyć Maisie żerowania na innym magu, nigdy jednak nie doświadczyli żądzy krwi. Nie znali uczucia rwania kłów i pieczenia skóry, które przyprawiają o pustkę w głowie, z wyjątkiem potrzeby polowania, pożywienia się i zabicia ofiary.

Ja to znałam. Wiedziałam, że stan Maisie jest nie tylko jej, ale i moją winą. Gdybym jej nie obiecała dotrzymać tajemnicy, gdybym nie przekonała siebie samej, że

lepiej jest zaniechać, niż postąpić właściwie, to do sceny, której wcześniej byłam świadkiem, nigdy by nie doszło. Tak więc mimo bólu, wywołanego działaniem za plecami siostry, wiedziałam, że trudna miłość to jedyny sposób na ocalenie jej przed nią samą.

Za moimi plecami Rea mruknęła w zamyśleniu. Odwróciłam się i ujrzałam, że podniosła książkę.

- Opisuje rytuał.

Rycina na stronie ukazywała świątynię w Epidauros, datowaną na około 450 rok przed Chrystusem, a podpis głosił, że to największe z sanktuariów poświęconych bogu Asklepiosowi. Oderwawszy wzrok od książki, zapytałam:

- Kto to jest Asklepios?

- Bóg sztuki lekarskiej i uzdrawiania. Rytuał inkubacji polega na zaproszeniu bóstwa do snów chorego, by mógł wyleczyć dolegliwość.

- Czy to niebezpieczne?

- Nie z natury. - Pokręciła głową. - Ale skoro Maisie jest tak zdecydowana przestać śnić, że zrezygnowała ze spania, to nie będziemy w stanie skłonić jej do tego. - Twarz Rei się zmarszczyła, jakby słowa, które zamierzała wypowiedzieć, miały gorzki smak. - Musiałybyśmy podać jej napój nasenny.

-Chcesz ją odurzyć? - Myślałam, że się przestyszałam.

- To jeden sposób na powiedzenie tego. Wolę o tym myśleć jak o zaprawieniu czymś posiłku dla jej dobra.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

- To bardzo złe, Reo.

- A jaką mamy inną możliwość? Siedzieć i patrzeć, jak marnieje? Czekać, aż Orfeusz będzie miał tego tak dosyć, że ją usunie ze stanowiska?

- Może to uczynić?

-Magowie traktują przepowiednie Wyroczeni bardzo

poważnie, Sabino. Może to zrobić, i zrobi to, jeżeli uzna brak proroctwa za zagrożenie dla naszej rasy.

- Cholera.

Opadłam ciężko na stołek. Jakim cudem wszystko to tak się skomplikowało?

-Nigdy się o tym nie dowie. Po prawdzie... hmm. -Rea zmrużyła oczy i zacisnęła wargi, jakby uknuła plan. -Mam pomysł. Zasugerujemy Maisie, żeby przeniosła się do „Rozstajów” na czas poprzedzający festiwal Imbolc. Powiemy, że zmiana otoczenia i spokój mogą jej pomóc. Do inkubacji snów i tak jest nam potrzebne sąsiedztwo linii geomantycznej, przebiegającej w Świętym Gaju. - Nekromantka zaczęła chodzić, zapalając się do swojego pomysłu. - Napar możemy podać Maisie wraz z jedzeniem. Prześni rytuał, więc nie będzie wiedziała, że to nasza sprawka. Jeśli szczęście nam dopisze, obudzi się, znając przepowiednię, i nie będzie podejrzewała, że przyłożyliśmy do tego rękę.

- A jeśli nie zgodzi się pojechać?

Rea zatrzymała się w pół kroku i podniosła na mnie wzrok.

- Wtedy będziemy musiały skłonić Orfeusza, by wydał jej rozkaz. Mam jednak nadzieję, że przekonamy ją bez uciekania się do takich środków.

Poruszyłam się na stołku; plan wcale mi się nie podobał. Obie wiedziałyśmy, że Maisie odmówi. Odurzenie jej było jedyną możliwością, jeżeli chcieliśmy osiągnąć cel. Nie zachwycała mnie jednak konieczność posunięcia się do tego po tym wszystkim, przez co siostra już przeszła.

Rea zauważyła mój niepokój.

- Wiem, Sabino, że nie chcesz skrzywdzić Maisie - powiedziała łagodniejszym tonem. - Uwierz mi, proszę, że ja też tego nie chcę. Ale to poważna sprawa. Rada zawsze polegała na Wyroczni jako na przewodniczce. Współczują twojej siostrze z powodu jej problemów, ale niebawem

będą mieli dosyć czekania. Pochodzenie Maisie chroni ją, ale nie bez końca. Nie chcę się zastanawiać nad tym, co będzie, jeśli pozbawią ją jej pozycji.

Ja też nie chciałam. Już była taka krucha, że coś podobnego mogłoby ją zupełnie załamać. Westchnęłam i strzepnęłam z dłoni drobinki wysuszonych ziół.

- Dobra, ale to pozostaje między tobą i mną. Nie możesz przekazać Orfeuszowi tego, co ci powiedziałam.

- Muszę mu powiedzieć, Sabino. - Rea spojrzała mi prosto w oczy. - Maisie jest zbyt ważna dla całej naszej rasy, by trzymać go na uboczu.

- A jeśli się nie zgodzi?

Na jej ustach pojawił się drobny, przebiegły uśmiezek.

- Zostaw to mnie. Kiedy z nim skończę, nie tylko na to przystanie, ale da nam swoje błogosławieństwo.

Modliłam się, żeby miała rację. Bo jeśli jej pozycja nie mogła pomóc mojej siostrze, to nic nie mogło tego sprawić.

Po wyjściu Rei, która poszła porozmawiać z Orfeuszem, zostałam sama. Czuję się niespokojna. Wróciłam do mieszkania, ale nikogo w nim nie zastałam. Tak było zresztą najlepiej, bo stan mojego umysłu pozostawiał wiele do życzenia.

Przytulne wnętrza nie ukoilo w żaden sposób mojego zdenerwowania. Nosiło mnie z kąta w kąt i byłam zirytowana. Gdybym tam została, skończyłoby się na tym, że rozmyślałabym o sytuacji Maisie. Kiedy n-ty raz przechodziłam obok kuchni, moją uwagę zwrócił T-shirt Necrospank 5000, który Erron dał zeszłej nocy Giguhłowi. Widok koszulki przypomniał mi wieści przekazane przez Zorna.

Ufałam Erronowi, ale po jego relacji chciałam się dowiedzieć czegoś więcej o mistrzu Mahanie. Jeżeli nie dało-

by to nic innego, to może chociaż zmierzenie się z problemem powstrzymałoby te przekłete sny?

Uznawszy, że muszę zrobić coś produktywnego, poszłam do mieszczącej się na pierwszym piętrze biblioteki. Po prawdzie nie spodziewałam się, że wśród zalewu magowskich ksiąg znajdę tony epokowych wykładów na temat życia Kaina, ale desperacko pragnęłam zająć się czymkolwiek, co oderwałoby moje myśli od Maisie.

Chwyciłam kilka książek z półek i zasiadłam w skórzanym fotelu pod łukowym oknem. Księżyc był w trzeciej kwarcie i wisiał nad moim ramieniem, jakby także chciał czytać.

Pierwszym tomem, jaki przejrzałam, była *Księga Mojżesza*. Nigdy o niej nie słyszałam, ale tytuł miał mgliście biblijnie brzmienie. Znalezienie w bibliotece nekromantów pozycji z zakresu mitologii śmiertelnych zaskoczyło mnie, ale chyba nie było to aż takie dziwne. W końcu magowie żyją w świecie zdominowanym przez ludzką kulturę. Nie znając mitów śmiertelników, przerzucałam szybko kartki, aż trafiłam na fragment dotyczący Kaina.

*I Kain rzekł: zaprawdę, jestem Mahan, mistrz tej wielkiej tajemnicy, że mogę zabijać, by osiągnąć osobisty cel. Po czym Kain został nazwany mistrzem Mahanem, i został uwielbiony w swej niegodziwości\*.*

To z pewnością nosiło znamiona prawdy, skoro Kasta z Nod nazywała Kaina mistrzem Mahanem, jednak księga nie dawała odpowiedzi dotyczącej tego, kiedy i dlaczego Kain stworzył kastę, ani nie rzucała żadnego światła na powody, dla których chciał doprowadzić do powrotu Lilith do rzeczywistego świata. Zatrzasnęłam książkę i chwyciłam kolejną. Według wprowadzenia, zawierała zbiór relacji przekazywanych ustnie z pokolenia na poko-

\* Z *Natchnionego Przekładu Biblii* (ang. *Inspired Version of the Bible*) Józefa Smitha, proroka Świętych w Dniach Ostatnich.



lenie w rodzinach wampirów. Przekartkowałam tom do rozdziału traktującego o Lilith i zaczęłam czytać. Kiedy doszłam do fragmentu opisującego pierwsze spotkanie Lilith z Kainem, przestałam przelatywać tekst wzrokiem i chłonełam każde słowo.

Jak to bywa z historiami miłosnymi, ta była całkiem banalna. Wygnany chłopak spotyka niegrzeczną dziewczynę. Przez kilka dekad swawolą w okolicach Morza Czerwonego. Powołują do życia nową rasę nieśmiertelnych i żądnych krwi potomków. Potem, co było łatwe do przewidzenia, chłopak traci kochankę na rzecz demonicznego króla podziemnego świata.

W tym momencie sprawy się nieco komplikują. Wampirze teksty dokumentowały ślub Lilith z Asmodeuszem i to, że została królową Irkalli. Mówiło się, że wyrzekła się życia na powierzchni ziemi, by porodzić demoniczne dzieci. A Kain? Nie znalazłam żadnej wzmianki na jego temat po tym, gdy uciekł z krainy Nod, by pielęgnować swoje złamane serce. Nic zaskakującego, gdyż społeczność wampirów była matriarchalna. Czuli Lilith i prawie całkiem ignorowali istnienie Kaina, z wyjątkiem jego roli jako dawcy przeklętego nasienia.

Niestety, pozostałe książki nie dostarczyły dużo więcej szczegółów. Zamknęłam z trzaskiem ostatnią i westchnęłam. Zerknąwszy na zegar, pojęłam, że właśnie zmarnowałam dwie godziny, a nie miałam czym się pochwalić. Może Erron miał rację? Może przejmowanie się Kainem było stratą czasu?

Znużona oparłam głowę na zagłówku fotela. Kiedy podniosłam powieki, moje spojrzenie przyciągnął wiszący nad kominkiem obraz.

- Na co się gapisz? - zapytałam ojca, którego malowane oczy zdawały się mnie osądzać.

Zaklęłam, wstałam i podeszłam do portretu. Odkąd przeniosłam się do Prytania Place, widziałam płótno kil-

ka razy, ale teraz na obramowaniu kominka zauważyłam oprawną w ramki fotografię. Nie wiedziałam, jak się tutaj znalazła ani kto ją postawił, ale wcześniej jej tu nie było.

Widzieć oddaną olejem na płótnie twarz to jedna sprawa, ale zdjęcie to coś innego, bardziej intymnego. Skromna czarno-biała podobizna czyniła ojca bardziej rzeczywistym. Stał na brzegu rzeki, prawdopodobnie nad Hudsonem, płynącym w Sleepy Hollow wzdłuż granicy stanu. Nagie drzewa i zalegający wokół śnieg wskazywały, że to zima. Pomimo surowości otoczenia Tristan śmiał się do robiącej zdjęcie osoby.

Obróciwszy fotografię, odchyliłam zatrzaski i zdjęłam tekturowe plecy ramki. W prawym górnym rogu ktoś napisał. „Tristan, luty 1954”.

Mój żołądek wykonał potrójne salto. Zdjęcie zostało zrobione na czternaście miesięcy przed moimi narodzinami. Czy już znał moją matkę? Cięża u wampirów trwa dwanaście miesięcy, więc albo dopiero co spotkał Phoebe, albo miało się to stać niebawem.

Serce tłukło mi się w piersi. Obróciłam ponownie fotografię i przyjrzałam się uważnie. W oczach ojca migotały figlarne błyski - czy też było to spojrzenie zakochanego mężczyzny? Nie potrafiłam odgadnąć. Uznałam, że to nie ma znaczenia. Bo chociaż ten moment został zamrożony dla mnie, bym go zobaczyła po prawie pięćdziesięciu pięciu latach, czas zasuwał wówczas dla mojego ojca. Poznał moją wampirzą matkę i zakochał się w niej. I to brzemienne w skutkach spotkanie kosztowało ich życie.

Odkąd przebywałam wśród magów, niewiele zrobiłam, by poznać historię ojca, z wyjątkiem tego, co o jego „bohaterskim życiu i zaszczytnej śmierci” z uporem powtarzali mi Rea i inni - to ich słowa, nie moje. Może powinnam była bardziej się wysilić, skoro - bądź co bądź - odziedziczyłam jego magiczny talent. Jakie to jednak miało w istocie znaczenie?

Umarł, zanim przyszedłam na świat. Rzekomo zamordowany przez bandziorów Lawinii, kiedy się dowiedziała, że zapłodnił jej córkę. Nikt nigdy nie znalazł ciała Tristana, ale w jego mieszkaniu była krew. Prawdopodobnie ukryto gdzieś zwłoki. Tak czy owak, nigdy nie istniał w moim życiu inaczej niż, hmm, jako dawca przeklętego nasienia.

Gdyby to nie była moja historia, być może bawiłby mnie jej szekspirowski wymiar, jednak całe życie upływało mi na spłacaniu długu, jakim był błąd popełniony przez moich rodziców. Więc wszystko, co czułam, to była uraza. I pustka.

Wsunęłam z powrotem fotografię do ramki i odwróciłam się. Patrząc na wszystkie te książki, podjęłam decyzję. Nadszedł czas, by zostawić przeszłość za sobą. Starożytna historia - Kain, i bardziej współczesna - mój ojciec, były szkieletami. Nie miały treści. Naprawdę liczyła się teraźniejszość. I przyszłość. Przyszła pora, żebym się zajęła pierwszą i podjęła kroki przygotowujące mnie do drugiej.

A przeszłość? Niech spoczywa w pokoju.

## ROZDZIAŁ 21

Wejście następnego wieczoru do „Żyły” było jak powrót do domu po długim dniu w biurze. Naprawdę zamierzałam zjawić się w barze wcześniej, ale nowojorskie metro miało inne plany.

Normalnie teleportowałabym się do klubu wraz z Adamem, ale spędzał kolejny wieczór w „Rozstajach”, zajmując się sprawami bezpieczeństwa, więc mu powiedziałam, że w związku z pierwszym występem drużyny Roller Derby Giguhla spotkam się z nim na miejscu.

Po trzech miesiącach spędzonych w Nowym Jorku nadal z ognistą siłą tysiąca słońc nie znosiłam miejskich środków transportu. Nienawidziłam irytujących planów sytuacyjnych. Nienawidziłam tłumów ludzi, którzy mieli w nosie, że w przeszłym życiu za potrącenie mnie rozerwałabym im aorty. I zdecydowanie nienawidziłam smrodu - czarujących perfum kwaśnych śmieci, pijackich szczyń i niemytych ciał. Zważywszy na to, że mieliśmy styczeń, nie tęskniłam do przeżywania tunelowej melancholii w okresie upalnego lata.

Po przejściu przez to piekło wkroczenie do „Żyły” było jak dotarcie do oazy. Ogólnie miałam być może bardziej wspaniałomyślne podejście do ludzi, ale nad otoczenie „ziemniaków” przedkładałam towarzystwo wampirycznych

alfonsów, prostytuujących się nimf i nekromanckich handlarzy narkotyków.

A skoro mowa o wampirach, to w boksie naprzeciwko baru siedziała Alexis z kilkoma pachołkami Tanith. Zobaczyła, że wchodzi, i uniosła piwo w geście pozdrowienia, ale nie sprawiała wrażenia, że chce do mnie podejść. Dzięki bogom. Ostatnie, czego chciałam, to znosić zainteresowanie tej harpii. Zwłaszcza że skorzystałaby pewnie z okazji, by napawać się tym, iż odkąd wykończyła Tiny'ego, nie doszło do kolejnych morderstw. Wyglądała na taką, którą cieszyłoby przekazanie złośliwego: „A nie mówiłam?”.

Earl zajmował swoje zwykłe stanowisko za barem. Zawsze obecną brudną ścierką wycierał bez końca ten sam fragment blatu, jakby chciał przetrzeć drewno na wylot.

- Cześć, Earl! - powitałam go, siadając na wysokim stołku.

Barman skinął głową. Jego wersja serdecznego powitania. Uniesiona brew wskazywała, że czeka na przyjęcie ode mnie zamówienia.

- Wezmę Krwawą Magdalенę. Podwójną.

Druga brew dołączyła do poprzedniej. Jak wszyscy dobrzy barmani, Earl znakomicie odczytywał język ciała, ale nie trzeba było znawcy behawiorystyki, by się domyślić, w jakim jestem nastroju. W interesie sumiennego barmana było pamiętać preferencje i zwyczaje klientów, więc ten drobny gest mi powiedział, że Earl ma w pamięci, iż od powrotu do Nowego Jorku trzymałam się zwykle importowanego piwa. To oznaczało, że przerzucenie się przeze mnie na wódkę z krwią otwiera pole do spekulacji.

- Czego? - warknęłam.

Nie chciałam sprawiać wrażenia suki, ale żądza krwi uniemożliwiała zachowanie dobrych manier. Odkąd się opierałam pragnieniu żerowania na Adamie podczas seksu, paczkowana krew nie zaspokajała głodu. Wypiłam

trzy porcje, zanim wyszłam z mieszkania, a wciąż byłam nienasycona.

Kiedy Earl odszedł, by mi przygotować drinka, starałam się odwrócić uwagę od głodu i poczucia winy, przyglądając się wnętrzu baru. Nie widziałam w „Żyle” tylu gości od pierwszych dni istnienia Demonicznego Klubu Walki. Dobry znak. Ale niezaskakujący. Jeśli przedstawicielom mrocznych ras podobało się oglądanie tłukących się na kwaśne jabłko dwóch demonów, to prawdopodobnie oszaleją na widok bijących się i drapiących dziewczyn na wrotkach.

Skinąwszy głową, barman poślizgiem posłał w moją stronę zamówiony drink.

- Dziękuję, Earl.

Starałam się natchnąć mój głos tonem przeprosin za to, że byłam wcześniej obcesowa. Nie przyjął tego do wiadomości, tylko wrócił do szorowania kontuaru szarą ściągą.

Mieszanka krwi, wódki, chrzanu i tabasco spaliła mi język jak płynny ogień. Sposób Earla, by mnie powiadomić, że nie zgodzi się być traktowany bez szacunku.

Spojrzałam na wojowniczego wampira, szczerzącego się do mnie jak krokodyl. W oczach miałam łzy, a kubki smakowe krzyczały wielkim głosem, ale uniosłam szklaneczkę, przyznając, że wygrał tę rundę. Poza tym, kiedy pieczenie już minęło, drink okazał się całkiem smaczny.

Zanim upiłam drugi wzmacniający łyk, zauważyłam idącego w moją stronę Adama. Przywołałam Earla.

- Zapisz na mój rachunek, dobra?

Kolejne uniesienie brwi. Spojrzałam wilkiem.

- Slade wie, że jestem wyplacalna.

Jego wzruszenie ramion znaczyło: „To twój pogrzeb”. Podryfował, by zrealizować kolejne zamówienie, a ja uśmiechnęłam się do Adama. Łyk alkoholu w ustach i przystojny mag w polu widzenia znacznie poprawiły mi nastrój.

- Witaj, skarbie - powiedział, wślizgując się na miejsce obok. - Masz ochotę się zabawić?

Przełknęłam i błysnęłam lekko kłami.

- Uważaj, nekromanto. - Przesunęłam palec w dół jego torsu. - Lubię ostrą jazdę.

- Niech bogom będą dzięki.

Pochylił się i pocałował mnie mocno i szybko, ale odsunął się pośpiesznie z grymasem ściągającym mu usta. Zrozumiawszy, że poczuł smak krwi na moich wargach, wytarłam je pośpiesznie.

- Przepraszam - wymamrotałam. Wziął duży łyk piwa.

- Nie rozumiem, jak możesz to pić. Przełknęłam łyk na pokaz i oblizyłam wargi.

- To zabawne, bo ja nie rozumiem, jak ty możesz tego nie pić.

- Pamiętaj tylko, żeby umyć wieczorem zęby. Poranny oddech to morska bryza w porównaniu z halitozą pozostałą po krwi.

Uznałam, że pora zmienić temat, zanim rozmowa weźmie zły obrót.

- Widziałeś Giguhla?

Upił trochę piwa i skinął głową.

- Powiedział chyba coś w rodzaju: „Jestem zdenerwowany jak zakonnica na pornokonwencie”.

Przewróciłam oczami i upiłam kolejny łyk drinka. Zawsze doceniałam jakość krwi w „Żyle”. Ta, którą dostawałam z banku, spełniała swoją rolę jako pokarm, ale stanowiła wampirzy ekwiwalent owsianki. Za to krew w barze Slade'a była świeża i z najwyższej półki. Wolałam nie pytać, jak ją zdobywa, gdyż ignorancja pozwalała mi zachować czyste sumienie.

- Chodźmy lepiej na dół - ciągnął mag. - Giguhl powiedział, że jeśli nie wpadniesz z życzeniami powodzenia, to skorzysta z twoich ulubionych butów jak z kuwety.

Adam sięgnął za siebie i złapał moją rękę, żeby przeciągnąć mnie przez tłum klientów. Przystałam na to nie dlatego, że potrzebowałam pomocy; po prostu uwielbiam to uczucie przynależności. Zbyt dużo czasu spędziłam na przedzieraniu się przez tłumy na własną rękę. Poza tym, kiedy mnie prowadził, mogłam swobodnie podziwiać jego tyłek.

Ominął aluminiowe balustrady, oddzielające leżący wyżej tor, i poprowadził mnie w stronę szatni. Tuż przed stalowymi drzwiami chodził nerwowo Giguhl, gryząc szpony. Miał na sobie zielone sportowe szorty i T-shirt z kolorowymi lamówkami oraz napisem: DEMONY SZALEJĄ ZA BRUTALNYMI DZIEWCZYNAMI. Jego wyglądu dopełniał clipboard i gwizdek.

- Czyż to nie jest Sporty Spice?! - zawołałam.

Giguhl obrócił gwałtownie głowę; minę miał nachmurzoną, ale kiedy nas spostrzegł, jego czarne wargi rozdzielił uśmiech.

- Dzięki niech będą Asmodeuszowi! Myślałem, że nie przyjdziecie.

-Żartujesz? Za skarby świata nie zrezygnowałabym z oglądania twojego trenerskiego debiutu.

- Dzięki, Rudzielcu.

- Jak leci?

Demon pokręcił głową, czubki jego rogów zatoczyły w powietrzu półkola.

- Chyba zwymiotuję.

- Będiesz wspaniały. - Podeszłam i położyłam dłoń na jego olbrzymim zielonym bicepsie.

- Och, jasne. - Machnął łapą. - Martwię się Pussy Willo w. Jest wściekła, że nie może wziąć udziału w grze.

- Co? Zdawało mi się, że jest w drużynie? -Chodzi o całe to zwracanie głowy z penisem. -

Wzruszył ramionami. - Szefowie ligi się dowiedzieli, że PW szmugluje pod kiecką dodatkowe wyposażenie. Nie



zgodzili się nagiąć zasady, że „w zespołach mogą występować jedynie zawodniczki, które są biologicznymi kobietami”. Musiałem więc ją wykluczyć.

- Oho - mruknęłam. - Jak to przyjęła?

- Oskarżyła mnie o uleganie fallocentrycznej tyranii ligi.

- Czekaj no - odezwał się Adam. - Jakim cudem ma to być fallocentryczny dyktat, skoro się upierają przy zawodniczkach bez penisów?

Demon pochylił głowę.

-Naprawdę, nekromanto? Powiedziałbyś kiedykolwiek coś równie logicznego Rudzielcowi, kiedy jest w nerwach?

Spojrzałam wilkiem na obu facetów.

- Ja nigdy nie daję się ponieść emocjom.

Adam uniósł brwi i zacisnął usta. Zarobił za to lekki cios w żebra.

-Ała!

- Jakie jest teraz jej zdanie o tym wszystkim? - zapytałam, wracając do tematu.

Drzwi szatni się otworzyły i wyjrzała z nich blond głowa.

-Gigi? - Pussy Willow zauważyła Adama i mnie. -O, witajcie!

- Cześć, P-Dub - powiedziałam. - Co jest grane? Roześmiała się; dźwięk zbyt podbity basem jak na kobietę.

- Nie słyszeliście? Mam zaraz zadebiutować jako ko-mentatorka. - Pussy nie okazywała goryczy z powodu tej zmiany, przeciwnie, wydawała się podekscytowana tą perspektywą. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, odwróciła się do Giguhla. - Sędziowie powiedzieli, że pora na prezentację.

Demona to zelektryzowało.

- O bogowie! Już idę.

Pussy Willow pokiwała na pożegnanie palcami i zniknęła w szatni.

- Hmm, Giguhl? - odezwałam się. - Nie lubię stwierdzać oczywistości, ale wcale nie wyglądała na wkurzoną.

Spojrzałam na Adama, który skinął głową. Demon skrzyżował ramiona na piersi.

-Nie daj się oszukać. Teraz jest cała w skowronkach, bo pozwoliłem jej prowadzić komentarz w trakcie zawodów, ale później przypuszczalnie zatruje mi jedzenie.

- No i kto teraz dramatyzuje? - Poklepałam go po plecach. - Dorwij ich, tygrysie!

Otarł łapą pot z czoła i zniknął w szatni.

- Czy to tylko moje wrażenie - odezwał się mag - czy też za każdym razem, kiedy ich widzimy, coraz bardziej zachowują się jak małżeństwo?

- Owszem - odparłam.

Z tego, co wiedziałam, przyjaźń Giguhla i Pussy Willow była tak platoniczna, jak to tylko możliwe między demonem intrygi a wróżym gejem-transwestytą. Niemniej istniała między nimi nie współzależności, która mnie niepokoiła.

- Naprawdę nie mam teraz siły analizować dynamiki ich stosunków. Chodźmy na widownię.

Kilka minut później wypatrzyliśmy nasze miejsca między dwiema nimfami i parą wilkołaków. Usiedliśmy, czekając na rozpoczęcie zawodów.

Adam objął mnie z przyzwyczajenia ramieniem. Oparłam się o niego, ciesząc się moją nową, bardziej optymistyczną postawą. Nie potrafiłam się jednak całkiem zrelaksować. Odczuwanie szczęśliwości przypominało życie w cudzej skórze.

Po chwili światła zgasły. W tłumie podniósł się aplauz.

- Mieszkańcy Dzielnicy Czarnych Latarni! - zagrzmiął na arenie głos Slade'a, który stał w budce komentatora

obok Pussy Willow. - Klub „Żyła” z dumą prezentuje pierwszą w historii Hell on Wheel's Roller Derby Night! -Okrzyki, oklaski. - Powitajcie gorąco zespół gości, Brooklyn Bloodletters!

Wtedy do życia obudziły się głośniki, grząc *Roller Girls* w wykonaniu The Sovietes. Światła reflektorów miały się po torze, kiedy Pijawki wyjechały z szatni. Zawodniczki miały stroje przypominające kostiumy wyuzdanych pielęgniarek. Porozdzierane i poplamione krwią. Publiczność powitała buczeniem zespół gości, co jedynie zdawało się zachęcać zawodniczki do wybryków podczas okrążania areny.

Gdy dotarły do ich ławki i trenerki, wampirzycy, muzyka się urwała. Potem Pussy Willow krzyknęła przez głośniki:

- Manhattan! Jesteście gotowe do walki? Publiczność oszalała. Ja i Adam zerwaliśmy się wraz

ze wszystkimi innymi na równe nogi, by wiwatować na cześć zespołu gospodarzy.

- Powitajcie tupaniem królowe bólu! - darł się wróż. -Kochanki chaosu! Manhattan Marauders!

Setki stóp uderzało o aluminiowe ławki. Z głośników ryknął *Thunderstruck* AC/DC. Drużyna Manhattan Marauders wyjechała z szatni. Ponieważ ich trenerem był Giguhl, stroje zawodniczek były „dziwkarskie”. Obcisłe koszulki, marszczone minispódniczki i poszarpane siatkowe pończochy.

Z demonem na czele dziewczyny przemknęły wokół toru, popisując się przed publicznością. Nawet Mac, która zwykle zmarszczeniem brwi przyjmowała ozdabianie stroju dodatkami, wyglądała na zadowoloną. Ona i Georgia jechały obok siebie, uśmiechając się i machając do fanów. Pussy Willow zapowiedziała je, posługując się ich drużynowymi ksywkami - Bitch N. Heat i Eva Fangoria.

Zespół dotarł do ławki, a PW dała krótki wykład na temat przepisów gry. Gdy mówiła, Adam nachylił się ku mnie.

- Dzisiejszej nocy wyglądasz na bardziej radosną - powiedział.

Odwróciłam wzrok od areny.

- Co masz na myśli? Wzruszył ramionami.

- Barki masz rozluźnione i się uśmiechasz. To miłe. Oparłam głowę na jego ramieniu.

- Przepraszam, jeśli ostatnio byłam jędzą. Czułam się trochę zestresowana.

Przesunął dłoń po moich włosach. -Nie skarżyłem się. Wszyscy byliśmy zdenerwowani. Ale wydajesz się... jaśniejsza.

- Chyba dla odmiany postanowiłam spróbować, jak to jest być optymistką.

Cofnął się, udając zaskoczenie. -Ty?

Klepnęłam go w ramię.

- Przestań.

- Żartowałem. - Zachichotał i pocałował mnie we włosy. - Poważnie, do twarzy ci z tym.

Sumienie lekko mnie zakłuło. Zapoznałam Adama z planem oszukania Maisie w związku z inkubacją snów, ale nie powiedziałam mu wszystkiego. Ześwirowałby, gdyby się dowiedział, że moja siostra próbowała wyssać własną pokojówkę - nie tylko dlatego, że zakazywało tego prawo magów, ale także ze względu na wspomnienia, jakie by to obudziło w związku z osobistymi przeżyciami Adama jako niechętnego dawcy krwi dla Maisie.

Dla bezpieczeństwa jednak zasugerowałam przydzielenie siostrze Strażnika Pytyjskiego na okres poprzedzający festiwal Imbolc. Adam sądził, że to działanie na wyrost, ale miałam nadzieję, że obecność potencjalnego świadka

mogłaby odwieść Maisie od nieprzemyślanych decyzji. Póki wszystkiego nie załatwimy.

Przysunęłam się bliżej do mojego mężczyzny. Dzisiejsza noc należała wyłącznie do nas i byłam zdecydowana nie dopuścić do tego, by zepsuł ją nam dramat mojej siostry czy kogokolwiek innego.

Przenikliwy dźwięk gwizdka. Zawodniczki ataku obu zespołów stanęły w szeregach na torze. Pussy Willow przedstawiła kruczoczną wróżkę Bloodletterek jako Scarlet O'Scare-ę. Jammerką Marauderek była jedna z nimf Slade'a, Pepper, która w drużynie jeździła jako Stankerbell. Czarne gwiazdy na ich kaskach wskazywały, że są napastniczkami, mającymi zdobywać punkty po przedarciu się przez linię obrończyń przeciwnego zespołu. Kilka metrów przed nimi zgromadziło się osiem innych zawodniczek - po cztery z każdej ekipy - gotowych powstrzymać jammerki łokciami, biodrami i pięściami.

Sędzia ponownie dmuchnął w gwizdek i ósemka wrot-karek się rozpierzchła, jakby ktoś dźgnął każdą elektrycznym ościeniem do poganiania bydła. Nie mając zamiaru jechać potulnie, póki jammerki nie usłyszą swojego sygnału, wystawiały łokcie, zadawały w powietrzu ciosy pięściami i rzucały wyzwiska.

Wstaliśmy wszyscy, by wiwatować na cześć drużyn. Widzowie zebrani przy bandach bębniłi rękami o deski. Mój wzrok powędrował na drugą stronę amfiteatru. Mniej więcej w połowie jego wysokości dostrzegłam w tłumie znajomą twarz. Pociągnęłam Adama za rękaw.

- Jest tutaj Michael. - Pokazałam miejsce, w którym widziałam wilkołaka.

- Hmm - mruknął nekromanta. Urwał i skrzywił się na widok szczególnie złośliwego uderzenia na torze. - Auć! Ciekawe, czy to dobry znak? Czy Mac nie powiedziała Georgii, że poczyniła pewne postępy na tym froncie?

- Nie miałam okazji jej o to zapytać.

Giguhl dotrzymał wczorajszej obietnicy, że podczas treningu da swojej drużynie w kość. Kiedy Georgia wróciła, wyglądała na wykończoną.

Adam wzruszył ramionami.

- Pewnie się dowiemy po meczu.

Wyrzuciłam Michaela z umysłu i starałam się skupić na grze. Scarlet O'Scare-a minęła już dwie obrończynie Ma-ruderek, ale Stankerbelle zbierała bęcki od Bloodletterek. Najwyraźniej w ostatniej chwili zastąpiła Pussy Willow, kiedy wykluczono ją z gry. Mimo że dysponowała większą masą ciała, miała już rozbitą wargę, mocno utykała, a na karku siedziała jej wampirzyca. Kiedy okrążyły tor, tamta powaliła swoją ofiarę, po czym potoczyły się obie, tworząc kotłowaną wrotek, kończyn i kłów. Dźwięk gwizdka sędziego przeszył przestrzeń areny.

Zamiast się jednak zatrzymać, jedna z wilkołaczyc Bloodletterek podstępnie uderzyła Georgię. Wampirzyca dostała łokciem w nos i padła na ziemię jak tania dziwka. Zanim sędzia zdążył ponownie dmuchnąć w gwizdek, Mac ruszyła do akcji. Skoczyła na wilkołaczycę z palcami zakrzywionymi jak szpony. Potoczyły się po podłożu, okładając się pięściami i nie szczędząc sobie kopniaków. Ławki drużyn opustoszały i na arenie rozpętała się ogólna bijatyka.

Tłum wrzasnął i ludzie wyciągali szyje, by lepiej widzieć. W powietrzu czuło się podniecenie i zapach krwi. Gdyby to była bitka śmiertelników, bez wątpienia przemoc ustałaby dosyć szybko, jednak sędziowie oparli się o bandę, sprawiając wrażenie znudzonych. Sądzę, że regulamin Roller Derby mrocznych ras definiował nadmierną brutalność dużo liberalniej.

Chciałabym móc powiedzieć, że w końcu sytuacja się poprawiła, ale dziesięć minut później Bloodletterki - tak, cały zespół - zostały wykluczone z gry. Sędziowie mogli się beczynnie przyglądać bójce zawodniczek, nie mogli

jednak patrzeć przez palce, jak wyciągają z tłumu widzów i ich także tłuką.

Wykluczenie, zamiast je poskromić, zdawało się jedynie podsycać chęć buntu. Bloodletterki odjechały z wysoko zadartymi głowami i wystawionymi w stronę publiczności środkowymi palcami. Sędzia zbliżył się do Giguhla i uniósł jego łapę. Pussy Willow krzyknęła do mikrofonu:

- Zwyciężają Manhattan Marauders!

Mac objęła ramieniem Georgię. Wilkołaczycza miała podbite oczy, złamane ramię i jakimś cudem straciła w starciu koszulkę. Oczy im jednak błyszczały pod wpływem adrenaliny i entuzjazmu wywołanego skopaniem przeciwniczkom tyłków. Georgia wzięła Mac w objęcia i wycisnęła na jej wargach przeciągły pocałunek. Mój wzrok powędrował na drugą stronę areny, gdzie wcześniej widziałam Michaela.

- Oho - odezwałam się do Adama.

Musiałam szturchnąć maga łokciem w bok, by odwrócić jego uwagę od lesbijek. -Hm?

Wskazałam mu Michaela. Na widok jedynej żeńskiej potomkini publicznie uderzającej w ślinę z wampirzycą wilkołak spurpurowiał z wściekłości.

- To chyba jest odpowiedź na twoje pytanie. Adam mrugnął i spojrzał.

- O, cholera.

Rzeczywiście. Michael skradał się ku arenie jak drapieżca, usuwając widzów z drogi. Para kochanek na arenie nie miała pojęcia, że dziesięć sekund dzieli je od konfrontacji z rozjuszonym wilkołakiem alfa. Wymieniliśmy z Adamem spojrzenia.

- Powinniśmy się wtrącić? - zapytałam. Mag zacisnął szczęki.

- Do diabła. Chodźmy. Michael dotarł do kobiet pierwszy.

- Co to znaczy? - Wśród radosnej atmosfery jego grobowy głos przypominał wybuch szrapnela.

Odpowiedziała mu śmiertelna cisza; powietrze stężało od oczekiwania publiczności. Mimo atrakcji meczu widzowie mieli ochotę na kolejny pokaz. Sądząc z wściekłości Michaela i nabrzmiewających mu na karku żył, mieli zobaczyć aż nadto. Mac oderwała się od Georgii, wzdrgnąwszy się, jakby się spodziewała napaści.

-Wujek Mike! Co ty...

Przeciął dłonią powietrze.

- Pomyślałem sobie, że zrobię ci niespodziankę i przyjdę cię wspierać w twoim nowym hobby. - Spojrzał z obrzydzeniem na Georgię. - Kim jest ta wampirzyca?

-To Georgia Rousseau. - Mac wyprostowała się, jej broda powędrowała w górę. - Moja dziewczyna.

Dłonie Michaela zacisnęły się w pięści, jakby chciał udusić bratanicę. W tym momencie Adam i ja zatrzymaliśmy się z poślizgiem na obrzeżu otaczającego ich kręgu gapiów. Zrobiłam krok naprzód, chcąc interweniować, ale Adam chwycił mnie za ramię. Pussy Willow i Slade dotarli w końcu na arenę. PW pognąła do Giguhla. Slade się wahał, czy się wtrącać, czy nie. Jasne, to był jego klub i całe lata pracował nad tym, by trzymać stada w ryzach, ale nie był już oficjalnym szefem DCL. Poza tym wiedział, że lepiej się nie wtrącać w wewnętrzne sprawy watahy. Wszyscy to wiedzieli.

-Jakim prawem ośmieszasz stado!?! - Michael mówił cicho, ale gniewnie. -I twojego przyszłego małżonka?

Głos Mac drżał ze złości.

- Logan Remus nie jest moim mężem! Michael zrobił wielkie oczy.

- Oczywiście, że jest. Podpisałem już dokumenty z alfą watahy z New Jersey. Zgodnie z wilkołaczym prawem jesteś zamężna!

- Nigdy się na to nie zgodziłam!



- Nie tym tonem, dziewczyno! - warknął.

Słyszając to, zacisnęłam szczęki. Lubiłam Michaela, ale słyszając, jak przemawia do Mac, miałam ochotę go rąbnąć. Jak śmiał poniżać ją publicznie?

- Przepraszam - odparła - ale nigdy mnie nie pytałeś, czy chcę wyjść za mąż. Kiedy mnie wezwałeś, przyjechałam tylko po to, żeby ci powiedzieć o Georgii.

- Musiałem się dowiedzieć w ten sposób?! - Jego oczy się zwęziły. - Dlaczego, Mackenzie?

Mac się wzdrygnęła i rzuciła pełne poczucia winy spojrzenie na Georgię. Wampirzyca objęła się ramionami i unikała patrzenia kochance w oczy. Nie mogłam jej za to winić. Mac jej powiedziała, że rozmawiała już z Michaeliem na ich temat.

- Czekałam na odpowiednią chwilę. Posłuchaj, wiem, że skrewiłam. Powinnam ci była powiedzieć już dawno temu, ale miałam nadzieję, że sam zrozumiesz, iż nie mam ochoty na związek z samcem.

Michael odrzucił w tył głowę i się roześmiał.

- W takim razie żyłaś w świecie iluzji. Pierwszym twoim obowiązkiem jest odpowiedzialność wobec stada. Wiesz o tym. A skoro jesteś jedyną kobietą w mojej linii krwi, to znalezienie odpowiedniego partnera jest jeszcze ważniejsze. Odłożyłem to na lata i pozwoliłem ci odejść, gdyż liczyłem, że sama sobie znajdziesz wartościowego samca. Ale moja cierpliwość się wyczerpała. - Skrzyżował ramiona na piersi i przeszył wzrokiem swoją siostrzenicę. - A teraz pożegnaj się z przyjaciółką. Już jej nie zobaczysz.

Georgia poderwała głowę. Spojrzenie, jakie rzuciła Michaelowi, było tak pełne nienawiści, że mniejszy mężczyzna by się pod nim skulił. Ale Michael Romulus nie bez powodu był alfą jednego z największych stad w Ameryce.

- Czekam, Mackenzie.

Wszyscy na arenie wstrzymali oddech. Mac przeniosła

spojrzenie z kochanki na swojego alfę. Michael narysował właśnie linię na piasku. Jeśli Mac się nie ukorzy przed przywódcą, ryzykuje, że zostanie wygnana. Ale jeżeli zgodzi się z wujem, straci na zawsze Georgię. Wampirzyca patrzyła na nią zagadkowym wzrokiem.

- Po prostu idź. Mac opadła szczeka. -Co...

- Całymi miesiącami czekałam, żebyś się zdeklarowała przed swoim wujem. Gdyby nas dzisiaj nie przyłapał, nadal nawet by nie wiedział, że istnieję. - Głos Georgii drżał na skutek doznanej zdrady. Wzdrygnęła się.

- Więc zamierzam ci ułatwić sprawę, Mac. - Pocałowała ją w policzek. Michael warknął ostrzegawczo, co Georgia zignorowała. - Życzę ci szczęścia w życiu.

Powiedziawszy to, wampirzyca przyjęła w końcu do wiadomości obecność alfy.

- Jest twoja.

Odjechała na wrotkach z wysoko podniesioną głową. Pussy Willow pobiegła za nią, ale Georgia spojrzała na nią takim wzrokiem, że wróż się zatrzymał. Przy całej jej godności i determinacji Georgia nie chciała się publicznie załamać.

Michael przyglądał się rejteradzie wampirzycy z poważną miną, jednak Mac szlochała otwarcie. Nie chciałam patrzeć na jej ból. Adam chwycił mnie za rękę i ścisnął. Pussy Willow podeszła do Giguhla; stali ramie w ramie, sprawiając wrażenie, jakby się przyglądali rozwodowi rodziców. Tłum się rozproszył, usuwając się ukradkiem, jakby widzowie czuli zażenowanie z powodu gapienia się na publiczne zawstydzenie Mac. W końcu Michael odchrząknął.

- Chodźmy.

Ujął siostrzenicę za zdrowe ramię i odprowadził ją. Nigdy dotąd nie widziałam jej tak potulnej i zdolowanej.

Mijając nas, popatrzyła na mnie. Wzdrygnęłam się na widok bólu w jej bursztynowych oczach. Odwróciłam szybko wzrok, nie chcąc, by dostrzegła osąd w moim spojrzeniu. Serce bolało mnie z jej powodu, ale rozum się zastanawiał, czy to wszystko nie obróciło się na dobre. Gdyby Mac i Georgia naprawdę się kochały, to czy mogłyby się rozstać po zwykłej kłótni?

Spojrzałam na przystojną, kochaną twarz Adama. Serce ścisnęło mi się w piersi na myśl, że mogłabym go stracić. Gdyby ktokolwiek próbował zabrać mi nekromantę, polałaby się krew.

Giguhl stał obok z taką miną, jakby ktoś zepsuł mu przyjęcie urodzinowe. W głębokiej ciszy, która zapadła po tej scenie, demon wznosił pięści i wrzasnął:

- Och, pieprzyć to! Upijmy się!

## ROZDZIAŁ 22

Kiedy Giguhl i reszta Maruderek imprezo wali w „Żyle” jak gwiazdy rocka, Adam i ja udaliśmy się na poszukiwanie Georgii. Skoro nie znała w mieście prawie nikogo, kierując się przeczuciem, wróciliśmy do Prytania Place.

- Georgia! - zawołałam po wejściu do mieszkania.

- Tutaj - doszła stłumiona odpowiedź. Adam zerknął na mnie.

- Chcesz się tym zająć?

- Dlaczego ja? - Spojrzałam na niego ostro. Wzruszył ramionami.

- Po prostu pomyślałem sobie, że mogłabyś chcieć pogadać z dziewczyną.

Rzuciłam mu spojrzenie pod tytułem: „Bądź poważny”.

- Adamie, czy podczas całej naszej znajomości widziałeś kiedykolwiek, bym ucięła sobie z jakąś laską kobietą pogawędkę?

- Chyba masz rację. - Machnął w stronę drzwi. - W takim razie załatwimy to razem.

Skinęłam zdecydowanie głową i pomaszerowałam korytarzem. Kiedy otworzyłam drzwi, Georgia stała zwrócona do nas plecami. Wrzucała pomięte ubrania do paszczy otwartej walizki.

- Georgia? - szepnęłam.

Spojrzała przez ramię, a ja się zdumiałam, widząc, że ma zupełnie suche oczy.

- Witajcie.

- Dlaczego się pakujesz? - Adam stanął obok mnie. - Nie możesz teraz wyjechać.

Prychnęła.

- Dlaczego nie? Przede wszystkim w ogóle nie powinnam była tutaj przyjeżdżać.

- Nie myślisz tak - powiedziałam. - Wiem, że jesteś wytrącona z równowagi, ale...

- Doceniam, co staracie się zrobić, ale nie jestem zdenerwowana. - Oboje z Adamem spojrzeliśmy na nią z niedowierzaniem. Uszło z niej nieco pary. - Dobra, jestem wkurzona. - Westchnęła i opadła na kanapę. - Ale nie z powodów, o jakich myślicie. Jestem wściekła na siebie, że pozwalałam Mac wodzić się za nos. Potrafię dać sobie radę z jej temperamentem i znosić pretensje do całego świata, ale nie pozwolę się okłamywać. Pamiętacie, jak wam mówiłam, że robi postępy z wujem?

Skinęłam głową i usiadłam naprzeciwko wampirzycy. Adam dołączył do mnie, gdyż wyglądało na to, że zanosì się na dłuższą rozmowę. Georgia mówiła dalej.

- Cóż, zeszłej nocy, przed treningiem, powiedziała mi, że poinformowała o nas Michaela, który całkiem dobrze to przyjął. Poczulałam taką ulgę i byłam taka szczęśliwa, że nie naciskałam na nią, kiedy stwierdziła, że wciąż potrzebuje trochę czasu, zanim nas ze sobą pozna. - Pokręciła ze smutkiem głową. - Jestem taką idiotką.

- Nie, nie jesteś - wtrącił się Adam. - Dlaczego miałybyś zakładać, że twoja ukochana będzie kłamać w tak istotnej kwestii? Jest jedyną osobą, której powinnaś być w stanie ufać.

Poruszyłam się nieznacznie. Paralela między tematem tej rozmowy a popełnionymi przeze mnie błędami była zbyt bliska.

- Być może Mac cię okłamała, gdyż uważała, że musi chronić twoje uczucia - powiedziałam. Moje stwierdzenie wywołało u nich nachmurzone miny. - Chodzi mi o to, że oczywiście postąpiła źle, ale sądziła może, iż ma po temu ważny powód - dodałam szybko.

- Sabina, nawet gdyby mnie nie okłamała zeszłej nocy, to dzisiaj miała znakomitą okazję, by się postawić Michaelowi, ale nie uczyniła tego - Georgia nie dawała za wygraną.

- To prawda - przyznałam.

Czułam się jednak rozdarta. Oczywiście, Mac spartoliła sprawę. Okropnie. Nie uważałam jednak, by sytuacja była tak czarno-biała, jak ją Georgia odmalowywała.

- Posłuchaj, Mac cię kocha. Nie jest jednak łatwo przeciwstawić się rodzinie. Zwłaszcza jeśli składa się ona z bestii, które wyją do księżyca i mają zerową tolerancję na kwestionowanie słuszności poczynań ich alfy.

- I co z tego? Mam siedzieć tutaj, licząc, że ten alfa zmieni zdanie? Michael nie da nam nagle swojego błogosławieństwa. Zwłaszcza że, jak stwierdził, kontrakt małżeński został już zawarty.

Jasne, że nie miałam przeciwko temu żadnego argumentu. Adam zdawał się zgadzać z oceną sytuacji Georgii.

- Co teraz zrobisz? - zapytał cicho. Spiorunowałam go wzrokiem. Dlaczego nie zachęcał

jej, by została i walczyła o swoją kobietę? Poddanie się nigdy nie wchodziło w grę.

-Wracam oczywiście do Nowego Orleanu - odparła. - To mój dom. Zawsze nim będzie.

- Mogłabyś mieć dom także tutaj - odezwałam się. Wampirzyca pokręciła smutno głową.

- Nie, skoro Mac tu jest. Nie mogłabym znieść widywania jej z małżonkiem. To by mnie zabiło.

Poczułam się zdesperowana. Jestem pewna, że psychoterapeuta miałby mnóstwo do powiedzenia na temat tego,

iż upór, z jakim dążyłam do ocalenia związku Mac i Georgii, wypływał z poczucia winy i problemów w moich relacjach z Adamem. Szczerze, nie obchodziło mnie dlaczego. Musiałam po prostu coś zrobić, cokolwiek.

-Pogadam z Michaellem! - wybuchnęłam, zanim się zorientowałam, że to powiem.

Adam znieruchomiał i spojrzał na mnie osłupiały. Georgia gwałtownie obróciła głowę.

-Zdawało mi się, iż powiedziałaś, że nie chcesz się w to mieszać?

-Pamiętam, co mówiłam. Ale się myliłam. Jesteśmy w to zamieszani, bo jesteście naszymi przyjaciółkami. Jeśli rozmowa z Michaellem mogłaby pomóc, zrobię to.

- Dzięki, Sabino. To dużo dla mnie znaczy. - Wampirzyca stuliła ramiona. - Ale już za późno. Pozwoliłam jej odejść. Muszę wracać do domu i dojść ze wszystkim do ładu, żeby móc żyć dalej.

Krew popłynęła mi szybciej w żyłach. Dlaczego się poddawała?

- Może nie robię tego dla ciebie. Może robię to, żeby Mac nie była skazana na poślubienie kogoś, kogo sobie nie wybrała.

Policzki Georgii zaróżowiły się pod wpływem jakiegoś uczucia. Wstydu? Gniewu?

- Rób, co chcesz. To już nie jest moja sprawa. - Klasnęła dłońmi o uda i wstała. - A teraz, jeśli mi wybaczyacie, muszę się spakować.

Spojrzelśmy na siebie z Adamem. Najwyraźniej rozmowa była skończona. Zebrałam się do wyjścia, ale musiałam powiedzieć jeszcze jedną rzecz.

- Wiem, że czujesz się teraz zraniona, Georgio, ale mam nadzieję, że nie zrezygnujesz z Mac.

- Nie zrezygnowałam z niej. - Pierwszy raz tej nocy w oczach wampirzycy pojawiły się łzy. - To ona zrezygnowała z nas.

Zostawiliśmy Georgię, by się skończyła pakować, i przeszliśmy do salonu. Adam odwrócił się do mnie, gdy tylko usiedliśmy na sofie.

- Dlaczego tak broniłaś Mac?

Znieruchomiałam, zaskoczona pobrzmiwającym w jego głosie gniewem.

- Nie broniłam jej, Adamie. Uważam tylko, że Georgia nie odnosi się z wystarczającą wrażliwością do sytuacji, w jakiej dziś w nocy Michael postawił Mac.

- To Georgia nie jest wrażliwa? - powtórzył mag, podnosząc głos. - Wydaje mi się, że to Mac nie wykazała się subtelnością, kiedy kłamała. Być może Michael wyświadczył Georgii przysługę.

Wzdrygnęłam się.

- Niezależnie od wszystkiego, Georgia nie jest jedyną ofiarą tej sytuacji. I mówię to poważnie. Zamierzam porozmawiać z Michaelem. Mimo że Mac podjęła złą decyzję, nie powinna być zmuszona do parzenia się z kimś, kogo nie wybrała.

- Taaa, powodzenia - rzekł Adam. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, to Mac dostała to, na co zasłużyła.

Szczęka mi opadła. Na co zasłużyła?

- Jak możesz tak mówić? Skrzyżował ramiona na piersi.

- Mac miała okazję, by wyprostować sprawy z Georgią. Wiedziała, jaka jest stawka, i zdecydowała się na tchórzliwy unik.

Poczucie winy buzowało we mnie jak ognie bengalskie.

- Czasami kłamstwo bardziej służy ochronieniu kogoś niż oszukaniu go, Adamie.

W tym momencie drzwi gwałtownie się otworzyły i do salonu wmaszerowali Giguhl i Pussy Willow. Śmiali się z czegoś, ale zamilkli na widok naszych konfrontacyjnych postaw.



- Co to, do diabła, znaczy? - Nekromanta zaczął chodzić przede mną jak żbik. - Jezu, Rudzielcu, co byś zrobiła, gdybyś się przekonała, że cię okłamałem?

Zmusiłam się do swobodnego wzruszenia ramionami.

- To by zależało od sytuacji.

Zatrzymał się i roześmiał; ochrypły, lodowaty dźwięk.

- Bzdura! Wykastrowałabyś mnie, a potem kazała mi nosić własne jaja jak naszyjnik. Miłość nie toleruje kłamstw.

Kątem oka zauważyłam, że Giguhl nieruchomieje.

- Niekoniecznie - odparłam. - Nie, gdybym uważała, że miałeś ważny powód, żeby to zrobić. - Spojrzenie, jakie rzucił mi mag, było pełne ironii. - To znaczy, jasne, z początku czułabym się zraniona, ale lubię myśleć, że nasz związek jest na tyle mocny, że ty... to znaczy ja... przesłabym nad tym do porządku dziennego.

- O, cholera! - Giguhl ruszył naprzód. Adam spojrzał na niego. -

Mówiłem ci, żebyś nie wspominała o tej sprawie ze Slade'em!

Zamarłam; ścisnęło mnie w dołku, a w żyłach popłynął zimny kwas.

Spojrzałam wielkimi oczami na demona, starając się wzrokiem przywieść go do opamiętania. Moje wysiłki spełzyły jednak na niczym, gdyż Adam odwrócił się do mnie. Twarz miał kamienną jak rzeźba z Wyspy Wielkanocnej.

- Jaka sprawa ze Slade'em? Opanowałam się ułamek sekundy za późno.

- Co? Nic takiego.

- Niech mnie szlag - szepnął Giguhl, pojmując swój błąd. - Przepraszam, Rudzielcu.

Adam zeszywniał, wzrok wbijał we mnie.

- Sabina? - Głos miał onieśmiałą cichy. Westchnęłam. W sposób, który zapowiada poddanie się nieuchronnemu.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie byłam ze Sla-

de'em od czasu, kiedy pracowaliśmy razem w Los Angeles?

Oczy maga zmieniły się w wąskie szparki. Nic nie powiedział, nie drgnął.

Żołądek zapadł się we mnie, jakby przytroczony do pustaka wrzuconego do lodowatej rzeki.

- W październiku... zanim ty i ja zostaliśmy parą... ja... Slade... i ja...

Rozejrzałam się szaleńczo w poszukiwaniu pomocy. W poszukiwaniu kogoś, kto dokończyłby za mnie to zdanie, żebym nie musiała wypowiedzieć go na głos. Wzrok PW miotał się z boku na bok, jakby Pussy chciała uciec, ale bała się ściągnąć na siebie wiszący w powietrzu gniew. A Giguhl, ten zdrajca, odszedł chyłkiem w poczuciu winy i opadł na krzesło, gdzie ujął łeb między łapy, jakby skazywał się na ławkę kar, na którą w pełni zasłużył.

- Czekam - powiedział Adam tym samym martwym tonem.

Poznałam po jego oczach, że już zrozumiał, ale nie zamierzał mi niczego ułatwiać. Część mojej kary polegała na konieczności głośnego wyznania zdrady. Oblizalam wargi. Potem słowa po prostu wypłynęły ze mnie.

- Spaliśmy ze sobą.

Pięści nekromanty zacisnęły się jak kamienie. Na karku pulsowała mu żyła. -Adam, ja...

Przeciął dłonią powietrze, jakby nie mógł znieść mojego głosu.

- Oszczędź sobie. Nawet nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

W głowie mnie rwało, wzrok miałam zamazany. Klatka piersiowa zdawała się zapadać pod naporem stresu. Serce się skurczyło i poczerniało jak gruda węgla. Zanim zdołałam zareagować, Adam wypadł z mieszkania. Zapadła nagle cisza brzmiała jak werdykt. Pussy Willow i Georgia

nie patrzyły mi w oczy. A Giguhl jęczał i kołysał się w rogu pokoju.

Cała wojowniczość mnie opuściła. Opadłam na krzesło. Ogarnęła mnie drętwota, chroniąc od rzeczywistości. Chyba powinnam się była tego spodziewać. Kogo ja oszukiwałam, że uda mi się ukryć przed Adamem tego kalibru kłamstwo?

- Sabina? - odezwała się cicho Georgia. Uklękła obok mnie. - Co mogę zrobić?

Nie byłam w stanie mówić. Gdybym otworzyła usta, zaczęłabym krzyczeć i nigdy bym nie przestała. Giguhl przyłączył się do wampirzycy.

- Kurewsko mi przykro, Rudzielcu.

Przełknęłam podchodzące mi do gardła uczucie paniki.

- To nie twoja wina, Gigi - odezwała się za mnie Pussy Willow. - Sabina powinna mu była o tym powiedzieć dawno temu.

Demon rzucił wróżowi nienawistne spojrzenie.

- Hej! To nie jest odpowiednia pora na to.

PW skrzyżowała ramiona na piersi i spiorunowała Gi-guhla wzrokiem.

- Zawsze bierzesz jej stronę!

- Nieprawda - zaprzeczył. - Poza tym to ja jej radziłem, żeby mu tego nie mówiła. A potem wszedłem tutaj i otworzyłem swoją niewyparzoną gębę. - Rąbnął się w skroń podstawą dłoni. - Idiota!

Georgia wstała.

- Wystarczy, chłopaki. Szukanie winnego to strata czasu.

- Nie szukam winnego. - PW wzruszyła ramionami. - Stwierdzam tylko fakt.

- Możesz wziąć swoje fakty i wsadzić je sobie w tyłek! - stwierdził Giguhl. - Jeśli nie potrafisz wesprzeć Sabiny, to sobie idź!

PW zatchnęło, po czym zaczęła wrzeszczeć na demo-

na. Giguhl, naturalnie, odpowiedział krzykiem, ale byłam tak zdezorientowana i zszokowana, że nie potrafiłam ich zrozumieć. Słowa zderzały się z powietrzem, a potem rozsypywały jak czarne konfetti. W końcu Georgia włożyła palce do ust i wydała przeszywający uszy gwizd. Wyrwał mnie z transu i zmusił PW i demona do zamknięcia jadaczek.

- Teraz, skoro się cieszę waszą uwagą - odezwała się wampirzyca - mam do powiedzenia parę rzeczy. Po pierwsze, Giguhl i PW, weźcie się w garść. Musimy wspierać Sabinę. - Odwróciła się do mnie. - Co do ciebie, otrząśnij się z tego. To ty zawsze twierdziłaś, że poddanie się nie wchodzi w grę. Jeśli chcesz Adama, musisz o niego walczyć.

Westchnęłam głęboko. Powietrze zakłuło mnie w płucach jak szklane okruchy.

- Co to da? Słyszałaś go. Nie może przebywać w tym samym pomieszczeniu co ja. Nawet gdybym wiedziała, co powiedzieć, nie słuchałby mnie. - Usiadłam prościej. - A poza tym, czy to nie jest lekka hipokryzja z twojej strony?

Stężała. - Co?

- Mogłaś walczyć o Mac, ale poddałaś się i zamierzasz uciec do Nowego Orleanu.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- To kompletnie inna sytuacja...

- Bzdura. - Giguhl kaszlnął w łapę.

- Hej! - zaprotestowała. - Mac przedłożyła nade mnie rodzinę. Wiem, kiedy zostaję pokonana. Ale ty masz szansę to naprawić.

- Tak jak i ty - skontrowałam. Wiedziałam, że gram na uczuciach Georgii, ale było to dużo łatwiejsze od omawiania moich problemów. - Może kiedy Michael się uspokoi, także posłucha głosu rozsądku. Mimo swoich zachowań macho troszczy się o Mac. Gdybyśmy mogły z nim po-

gadać i przekonać go, że wydanie jej za mąż wbrew woli unieszczęśliwi ją, to może nas wysłucha. Zawahała się.

- No, nie wiem...

- Zapomnij na chwilę o kłamstwie. Mac nie zasługuje na to, co Michael dla niej planuje. Jeśli ją kochasz, pomożesz jej. Ona nie ma teraz nikogo innego.

Twarz Georgii się zapadła. Wampirzyca się nie odezwała, ale odnosiłam wrażenie, że trafiam jej do przekonania.

- Co powiesz na to, żebyśmy zawarły pakt? Ty mi obiecasz, że pójdziesz ze mną porozmawiać z Michaeliem, a ja przyrzeknę, że spróbuję tego samego z Adamem.

Uniosła brew.

- Kiedy?

-Jutro wieczorem. Możemy się spotkać z Michaeliem tuż po zachodzie słońca. Tyle czasu powinno wystarczyć, żeby ochłonał.

- A Adam? - zapytała. Westchnęłam i oparłam się na krześle.

- Nie wiem.

- Kiedyś w końcu musi tutaj wrócić. - Giguhl wzruszył ramionami.

- Tak sądzę.

Szczerze mówiąc, nie byłam wcale pewna, co bym powiedziała, gdyby za parę godzin stanął w drzwiach. Ale Georgia miała rację. Nie mogłam dopuścić, by wszystko, co nas łączyło, rozwiało się tylko dlatego, że popełniłam głupi błąd. Powinniśmy być silniejsi od tego.

- A jeśli faceci nie posłuchają? -Zapytała Pussy Willow. -Co wtedy zrobicie?

Wyzwanie sprawiło, że wampirze instynkty Georgii obudziły się do życia. Drobnym uśmiechem wykrzywił jej usta, nieznacznie odsłaniając kły.

- Zmusimy ich, by nas posłuchali. Adam nie zjawił się na noc w domu.

Leżałam samotnie w naszym łóżku, gapiąc się w sufit jeszcze długo po wschodzie słońca. Chyba byłam naiwna, licząc, że mag tak szybko wróci na miejsce zbrodni.

Przypuszczalnie spał u Rei. Świadomość, że mentorka dowiaduje się o moim uczynku, sprawiła, że już bolący żołądek zawiązał mi się na supeł. Nawet jeśli bym zdołała ułagodzić sprawy z Adamem, to nie udałoby mi się tak szybko przekonać ponownie do siebie Rei. Była opiekuńcza wobec swoich krewnych. To, że w ostatnim czasie tak bardzo się zbliżyłyśmy ze sobą, nie liczyłoby się bardziej niż jej więź z Adamem.

Westchnęłam i obróciłam się na drugi bok. Z poruszonej pościeli wzniósł się sandałowy zapach maga. Przytuliłam do siebie jego poduszkę, zamknęłam oczy i pozwoliłam popłynąć łzom. Robiłam wcześniej dobrą minę do złej gry, ale prawda była taka, że nie wiedziałam, jak to wszystko naprawić.

Od poznania Adama miałam świadomość, że nasz związek źle się skończy. Jak mogło być inaczej, skoro w nim uczestniczyłam? Długo opierałam się pokusie bycia z magiem, gdyż wiedziałam, że nigdy nie będę dla niego wystarczająco dobra. A jeśli bym miała być szczerą wobec siebie, to może chowałam ten sekret w sercu przekonana, iż w końcu do mnie wróci. Może był to jakiś chory sposób wpłynięcia na to, by tak się skończyło? Ale chociaż od dawna się tego spodziewałam, i tak paliło mnie to jak piekielne ognie.

Niemniej zawsze wierzyłam, że ból jest moim sprzymierzeńcem. Podczas walki mówił mi, że nadal żyję. A w miłości informował mnie, że wciąż mi na niej zależy. Co oznaczało, że jeśli będzie trzeba, to przełknę dumę i będę błagała Adama o przebaczenie.

Być może mój fatalizm dotyczący miłości przybrał postać samospełniającego się proroctwa, ale w końcu i tak nie wierzyłam w przepowiednie.

## ROZDZIAŁ 23

Następnego wieczoru postanowiłam poćwiczyć w sali gimnastycznej. W ogóle nie spałam, ale ciało pożądało ruchu. Spętane emocje i niepokoje domagały się uwolnienia.

Słuchawki na uszach separowały mnie od świata, wypełniając głowę wściekłą muzyką. Cała moja energia była skoncentrowana na wybiciu wypełnienia z worka bokserskiego. Ociekałam potem, a mięśnie krzyczały z wysiłku. Dobrze było znowu być sobą.

Tak byłam skupiona na postępach treningu, że nie zauważyłam podchodzącej do mnie od tyłu osoby. Poczułam na ramieniu czyjaś dłoń. Instynktownie obróciłam się i zaprawiłam intruza pięścią w szczękę.

-Och!

Moja ofiara padła z hukiem na parkiet. Dysząc, spojrzałam w dół i zakląłam.

- O cholera! Przepraszam, Orfeuszu!

Zerwałam słuchawki z uszu i schyliłam się, by go podnieść. Wzrok miał rozproszony i był tak zdezorientowany, że nie opierał się mojej pomocy. Kiedy postawiłam go w końcu na nogi, zachwiał się. Jego dłoń pofrunęła ku szczęce, którą poruszył w tę i z powrotem, krzywiąc się.

- To mnie oduczysz podkradania się do byłej zamachowczynie.

- Przykro mi. - Uśmiechnęłam. - Zaskoczyłeś mnie. Machnął ręką.

- Moja wina. Powinienem był zawołać. Otarłam dłonią czoło, nagle czując się skrępowana.

- Chciałeś czegoś?

Kręcił głową, jakby się uwalniał z pajęczyny. Zagryzłam wargę, gdyż poczucie winy walczyło we mnie z rozbawieniem. W minionych miesiącach nie raz pragnęłam zamalować Orfeusza w gębę, gdy się zachowywał jak dupek. Prawda była jednak taka, że nigdy w życiu nie zaprawiłabym go w szczękę, gdyby się tego spodziewał.

- Chodzi o Maisie - odparł. - Rea przyszła do mnie zeszłej nocy i opowiedziała mi o waszej rozmowie.

Zrobiłam zdziwioną minę na wzmiankę o nauczycielce, gdyż przypomniało mi to o moich problemach z Adamem. Czy Rea wie, co zaszło? Powiedziała o tym Orfeuszowi? Najwyraźniej jednak przywódca rasy magów miał poważniejsze powody do zmartwień niż nasze miłosne perypetie.

- Wolałbym, żebyś przyszła z tym do nas wcześniej -ciągnął Wysoki Radny. - Rozumiem jednak, że lojalność wobec siostry skłoniła cię do wahania.

Skinęłam głową.

- Dzięki za zrozumienie. Co postanowiliście?

-Zgodziliśmy się, że trzeba natychmiast podjąć odpowiednie działania. Oczywiście pozbawianie się przez Maisie snu jest groźne dla jej zdrowia.

Uniosłam brew.

- No tak, jej zdrowie.

Zawahał się i rzucił mi ostre spojrzenie.

- Osąd zachowaj dla siebie, Sabino. Tak, martwię się także tym, co to oznacza dla podpisania traktatu. Ale chociaż tak bardzo chciałabyś wierzyć, że jestem jedynie zimnym politykiem, znam tę dziewczynę dłużej niż ty. Do diabła, praktycznie wychowywałem ją wraz z Ameritat.



Jej cierpienie boli mnie tak samo jak ciebie... jeśli nie bardziej.

Westchnęłam i złagodziłam wyraz twarzy.

- Wiem. Chciałabym jedynie, by nie wisiał nad nami miecz w postaci terminu podpisania traktatu. Maisie potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

- Gdyby życzenia rozwiązywały problemy, świat byłby zupełnie inny.

- To prawda - stwierdziłam. - Jaki jest więc następny krok?

- Pozwoliłem Rei podejść twoją siostrę i doprowadzić do inkubacji snów.

- Doprawdy? - Uniosłam brwi zdumiona. - Sądziłam, że będziesz temu przeciwny.

Skrzywił się.

- Poprzestańmy po prostu na tym, że kiedy tego chce, Rea potrafi być bardzo przekonująca. - Potarł głowę, jakby masował starą ranę. - Przekonała mnie, że to jedyny sposób, by pomóc Maisie.

- Jaka w tym moja rola? - zapytałam, wyobrażając sobie, że jestem ostatnią osobą, której pomocy chciałaby teraz nekromantka.

- Będziesz asystować podczas rytuału. - Spojrzał wilkiem, jakbym zadała podchwytliwe pytanie. - Rea powiedziała, że już to z tobą omawiała.

- Oczywiście. Przepraszam.

Byłam zaskoczona, że nekromantka przystałaby na to. Oznaczało to, że albo rozpaczliwie potrzebowała pomocy... albo nie wiedziała o mnie i o Adamie.

Orfeusz nachmurzył się.

- Jakiś problem? Pokręciłam głową. -Nie.

-To dobrze. Dziś wieczorem Rea zamierza poprosić Maisie, by udała się do „Rozstajów” pod pretekstem wy-

rwania się z miasta na parę dni. To pozwoli przeprowadzić wymagane rytuały oczyszczające, bez budzenia podejrzeń twojej siostry co do ich rzeczywistego celu. Plus, przebywanie przez dobę blisko linii geomantycznej w Świętym Gaju pomoże przygotować Maisie do inkubacji. Jutro w nocy pojedziesz tam na kolację. Rea doda do jedzenia Maisie środek usypiający, a potem odprawicie obrzęd.

Zauważył mój grymas na wzmiankę o podstępym uśpieniu siostry.

- Nie bądź teraz taka przeczulona na punkcie sposobu naszego działania, Sabino - powiedział urażonym tonem. - Dopuszciasz się dużo bardziej haniebnych czynów z daleko mniej szlachetnych pobudek. Nie pozwól, by sumienie przeszkodziło ci zrobić to, co musi być wykonane, gdy stawka jest taka wysoka. To może być nasza ostatnia szansa na odzyskanie Maisie.

Przełknęłam żółć podchodzącą mi do gardła. Nie podobała mi się konieczność oszukania siostry, ale Orfeusz miał rację. Zabijałam ludzi za to, że krzywo na mnie spojrzeli. Przynajmniej ta zdrada mogła mieć pozytywny skutek. A bogowie wiedzieli, że gdy szło o Maisie, potrzebowaliśmy dobrych wiadomości.

- Będę tam.

- Dobrze. Dziękuję ci.

Zastanawiałam się, czy teraz była dobra pora, by podnieść inną kwestię, o jakiej chciałam z nim pomówić. Tak dużo wody upłynęło od czasu, gdy odbyłam z Orfeuszem konstruktywną rozmowę, że teraz nie chciałam tego zniszczyć. Z drugiej strony pragnęłam się dowiedzieć, czy Alexis przejmuje kontrolę nad Dzielnicą Czarnych Latarni.

-Czy postanowiliście już coś z Despiną w sprawie Slade'a?

Mag zaczerpnął głęboko powietrza.

- Sabino, wiem, że Cię jest twoim przyjacielem...

- Nie, nie dlatego pytam. To znaczy, jasne, że Slade do-

staje po łbie... - Nekromanta uniósł ostrzegawczo brew. -Przykro mi, ale taka jest prawda. Pytam, bo Alexis wydaje się całkiem pewna, że zajmie jego miejsce. Orfeusz skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie podjęto ostatecznych decyzji - odparł wymijająco. - Czy mam rozumieć, że wątpisz w jej przydatność na tym stanowisku?

- Nie w tym rzecz, czy uważam, że brak jej umiejętności. Jest dobrze wyszkolona i silna. Ale czy ma zdolność osądu i cierpliwość potrzebne przywódcy w tak delikatnej politycznej roli? - Wzruszyłam ramionami. - Szczerze mówiąc, nie wiem. Zwłaszcza po tym, gdy zabiła Tiny'ego.

Orfeusz zeszywniał, jakby się szykował, by zaoponować, ale zgasiłam jego potencjalne obiekcje.

- Spokojnie. Nie zamierzam twierdzić, że Malone nie był zabójcą. Nie doszło do kolejnych morderstw, więc wygląda na to, że moje zastrzeżenia mogą być... zachowawczej natury. - Mina nekromanty wyrażała ironię. Prędzej jednak dałabym się przebić kołkiem, niżbym przyznała, że się mylę. - Tak czy inaczej moje wahania dotyczące Alexis wiążą się raczej z jej impulsywnością i brakiem wiedzy o środowisku nowojorskich wampirów. Czy naprawdę chcesz kogoś takiego na równie strategicznej i politycznie ważnej pozycji?

Zamiast się ze mną sprzeczać czy powiedzieć, że przesadzam, jak to zwykle robił, Orfeusz oparł dłoń na moim ramieniu i uśmiechnął się do mnie.

-Jestem wdzięczny, że podzieliłaś się ze mną tymi wątpliwościami. Pozwól jednak, że cię zapytam: Jeśli nie apróbujesz Alexis, to kogo byś proponowała?

Zadarłam brodę.

- Slade'a.

- Sabino... Uniosłam dłoń.

-Nie, wysłuchaj mnie. Jeśli wszyscy się zgadzają, że

Tiny był sprawcą zabójstw, to musimy także przyznać, że Corbina wrobiono. To niesprawiedliwe, by karać go za manipulacje Malone'a.

- Rozumiem cię, Sabino. Pracowałem z Cieniem przez wiele lat i zawsze stawał na wysokości zadania. Tak czy inaczej jednak knowania Tiny'ego podkopały jego zdolność do skutecznego przywództwa. Potrzebujemy silnego, kompetentnego lidera, który wprowadzi wampiry tego miasta w nową epokę. - Uśmiechnął się, by złagodzić niesprawiedliwość sytuacji. - A obawiam się, że Slade Corbin nie nadaje się do tego zadania.

- Uważasz jednak, że Alexis jest odpowiednia?

- Tego nie powiedziałem. - Nekromanta miał nieprzeniknioną minę. - Posłuchaj, Despina wróciła na kilka dni do Los Angeles, by załatwić jakieś naglące sprawy. Przed jej powrotem na obchody święta Imbolc nie zapadną żadne decyzje. Obawiam się, że do tego czasu będziesz mi musiała zaufać w tej sprawie.

Zaufać? Jak mogłam mu wierzyć, skoro dawał sobą tak łatwo manipulować? Jaki jednak miałam wybór? Gdybym wpadła w szal i wszczęła kłótnię, Orfeusz bardziej zamknąłby się na inne możliwości. Poza tym niezależnie od moich upodobań Wysoki Radny starał się robić to, co było w najlepszym interesie całej rasy. Może nie zawsze zachwycaly mnie rezultaty, ale nie mogłam winić go za intencje.

-Dobra, skoro zaufałeś Rei i mnie, że zajmiemy się Maisie, to ja wierzę, że nie spieprzysz sprawy i wybierzesz dobrego przywódcę - stwierdziłam z westchnieniem rezygnacji.

Drgnęła mu warga.

- Dzięki za zaufanie.

Po rozmowie z Orfeuszem wróciłam do mieszkania, by wziąć szybki prysznic przed udaniem się z Georgią na

poszukiwanie Michaela. Wampirzyca siedziała na sofie, ubrana i gotowa do wyjścia.

- Jesteś - odezwała się zdenerwowana. - Obawiałam się, że zrezygnujesz.

- Poszłam trochę potrenować. Muszę się przebrać, a potem możemy iść - powiedziałam. - Gdzie Giguhl i Pussy Willow?

- Testują kandydatki do drużyny Roller Derby. Za kilka dni jest kolejny mecz.

Zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego potrzebują nowych dziewczyn? Georgia wyglądała nieswojo.

- Jeśli nasza rozmowa z Michaeliem pójdzie źle, będzie i m brakowało dwóch zawodniczek.

Skinęłam głową, ale nie skomentowałam tego. Nie chciałam rozważać ewentualności, że rozmowa nie skończy się pozytywnie.

- Zaraz wracam.

Kiedy weszłam do pokoju, od razu zauważyłam, że coś jest nie tak. Nie potrafiłam tego wskazać, ale wiedziałam, że był tutaj Adam. Cofnęłam się do holu.

- Hej, Georgia?

- Taaa?

- Widziałaś Adama? Chwila ciszy.

- Tak. Przyszedł po trochę ubrań, kiedy cię nie było. Przepraszam, że o tym nie wspomniałam, ale nie chciałam cię denerwować.

Dobrze, że nie mogła mnie dostrzec z salonu, gdyż jej informacja sprawiła, że - pokonana - osunęłam się na ścianę. Czy obserwował mieszkanie, licząc, że wyjdę, żeby się móc tu zakraść? Czy tak bardzo nie chciał mnie widzieć?

- Sabina? - zawołała Georgia, czekając na odpowiedź. Zmusiwszy się do swobodnego tonu, odkrzyknęłam:

- Powiedział, gdzie się zatrzymał?

- Nie - odparła. - W ogóle niewiele mówił.

- Dobra, dzięki.

Schroniłam się w pokoju, a stamtąd poszłam prosto do łazienki. Obok umywalki świeciło jak neon puste miejsce, gdzie Adam trzymał normalnie szczoteczkę do zębów. Taka drobna rzecz, brak, ale zdawała się ogromna.

Z wysiłkiem odwróciłam się, by nie robić przeglądu dotyczącego wszystkich innych przedmiotów, jakie zabrał. Wkrótce gorący tusz rozluźnił moje napięte mięśnie. Mydło zmyło smród i pot, jak chrzest. Szkoda, że nie mogło zmyć żalu.

## ROZDZIAŁ 24

Godzinę później weszliśmy z Georgią do „Żyły”. Wziąwszy tusz, zadzwoniłam w kilka miejsc i dowiedziałam się, że Michael jest w klubie. Najwyraźniej odbywał cotygodniowe spotkanie z Cieniem, by zdać relację z poczynań stada. Wobec tego, że Despina przebywała w Los Angeles, a nowy przywódca miał być wyznaczony za kilka dni, Slade wciąż sprawował nieoficjalnie władzę w Dzielnicy Czarnych Latarni.

Nie miałam mieszanych uczuć w związku z perspektywą spotkania Corbina. Nie, zdecydowanie czułam, że jest ostatnią osobą, jaką chcę widzieć. Nie miałam jednak wyboru, gdyż obiecałam Georgii, że porozmawiamy z Mi-chaelem.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Michael i Slade gawędzili przy piwie, stojąc przy barze. Na drugim jego końcu, w pobliżu estrady, zauważyłam Giguhla i Pussy Willow. Jeśli sądzić po ich sztywnych sylwetkach i kanciastych ruchach, kłócili się o coś; nie zauważyli naszego przybycia. Obecność mojego faworyta pomogła mi się trochę rozluźnić. Jeśli rozmowa miała przybrać zły obrót, miło było wiedzieć, że demon będzie osłaniał mi plecy.

- O bogowie! - jęknęła Georgia. - Nie wiem, czy dam radę to zrobić. Myślałam, że Mac będzie tutaj.

Złapałam ją za rękę.

- Romulus trzyma ją zapewne z dala od miejsc publicznych, żeby nie zrobiła jakiegoś głupstwa. - Odwróciłam się do wampirzycy i zmusiłam ją, by spojrzała na mnie. -Pamiętaj, po co tutaj przyszliśmy. Panuj nad sobą, to przejdziemy przez to.

Michael stał do nas plecami, więc nie zauważył jeszcze naszej obecności. Jednakże Rex, jego beta, i Slade natychmiast nas spostrzegli. Jeśli na Reksie nasze zjawienie się zrobiło jakiekolwiek wrażenie, to nie zdradziło tego nic więcej, jak tylko nieznaczne napięcie mięśni wokół oczu. Rex mnie znał, więc nie zabroniłby mi się zbliżyć do jego alfy, ale jedno spojrzenie ze strony Michaela sprawiłoby, że nie zawahałby się interweniować. Mogło to nastąpić w tej samej chwili, w której Romulus spostrzegłby u mego boku wampirzycę.

- Jak zamierzasz to rozegrać? - zapytała szeptem Georgia, kiedy się zbliżyliśmy.

- Michael nie lubi certolonia się. Najlepsze jest bezpośrednie podejście - odparłam. - Bezpośrednie, ale i dyplomatyczne.

- Dobra - westchnęła. - Nic z tego nie będzie. Klepnęłam alfę wilkołaków w ramię.

- Michael?

Odwrócił się, unosząc brwi. Kiedy nas ujrzał, te same brwi opadły gwałtownie.

- Ach, to wy - odezwał się głosem ociekającym pogardą. - Przyszłyście sprawiać kolejne kłopoty?

- Och, nie bądź taki, Michael. Chcemy ci zająć tylko kilka chwil.

- No cóż, nie mam dla was czasu. Nie mam wam nic więcej do powiedzenia. - Już się odwracał, lekceważąc nas kompletnie. Trzasnęłam dłonią o bar przed jego nosem. W klubie zapadła cisza, gdy klientów zaalarmowała pierwsza zapowiedź konfrontacji.



- Nie proszę, żebyś coś mówił - powiedziałam. - Tylko słuchaj.

-Dlaczego uważasz, że chciałbym usłyszeć, co masz mi do powiedzenia? - zripostował.

- Może powinniście się przenieść z tą rozmową do mojego biura? - zaproponował Slade napiętym tonem.

Michael odsunął piwo i pokręcił głową.

- Dzięki za propozycję, ale nie trzeba. - Trzasnął szklanką o bar i odwrócił się, by spiorunować mnie wzrokiem. -Posłuchaj, Sabino. Wiem, że mamy wspólną historię. Uznałaś pewnie, iż z powodu naszej znajomości przychylię się do próśb na rzecz twojej wampirzej koleżanki, ale tu nie chodzi o przyjaźń. To sprawy stada.

- Rozumiem - odparłam - ale... Jego swobodny ton wyparował.

-Powiedziałem „nie"! - warknął. - Teraz, jeśli masz inne sprawy, mów, co masz do powiedzenia. W przeciwnym razie życzę miłej nocy i proszę, byś poszła w swoją stronę!

To wystarczyło. Rozumiałam, że Michael jest alfa, i w ogóle, ale nikomu nie pozwalałam się odprawiać w taki sposób. A zwłaszcza upartemu dupkowi. Przynęłam się i powiedziałam cichym głosem:

- Mógłbyś na chwilę przestać być takim zaślepionym palantem i pomyśleć o tym, co robisz?

Georgia jęknęła.

- To tyle, jak chodzi o dyplomację! Zignorowałam ją, onieśmielając wilkołaka wzrokiem.

Wiedziałam, że przeciwstawiając mu się publicznie, wiele ryzykuję, ale gdybym pozwoliła mu się wywinąć, los jego bratanicy zostałby przypieczętowany.

- Ogromnie cię szanuję, Michael. Przeważnie. Pozwalasz jednak, by w tej sytuacji powodowała tobą duma. Mac nie chce być w związku z nikim innym prócz Georgii.

Alfa ruszył na mnie. Nie cofnęłam się. Nie podniósłby

nigdy na mnie ręki. Wiedział, że dysponuję odpowiednimi umiejętnościami na poparcie moich słów i że nie zawaham się go załatwić. Poza tym mógł być alfą swojego stada, ale ja byłam potomkinią najznamienitszych rodów nekromantów i wampirów, a za przyjaciela miałam zabójczego demona.

- Teraz ty mnie posłuchaj - powiedział Michael tonem twardym i cichym. - Nasz sposób życia może ci się wydawać dziwny, ale wybieramy partnerów dla naszych samic z istotnego powodu. W porównaniu z innymi rasami liczebność wilkołaków jest niewielka. Chcąc zapewnić zdrową przyszłość naszemu rodzajowi, musimy unikać chowu wsobnego, co jest powodem aranżowania małżeństw pomiędzy członkami różnych watah. Takie postępowanie zapewnia czystość linii krwi, a także wzmacnia populację jako całość. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Jaki przykład bym dał, gdybym pozwolił własnej krewnej związać się z wampirzycą? Zwłaszcza ty, że wszystkich istot, powinnaś wiedzieć, że związki międzyrasowe są sprzeczne z Czarnym Układem.

Aluzja do mojej zbrukanej krwi trafiła w cel. Zacisnęłam zęby i zmusiłam się do zachowania spokoju.

- Sympatyzuję z twoimi powodami, ale zmuszanie Mac do związku z samcem, którego ona nie pragnie, jest równe sprzedaniu jej w niewolę. W dodatku cholernie dobrze wiesz, że ona nie chce się pokładać z mężczyznami. Kropka.

Dłonie Michaela zacisnęły się w pięści.

- Masz szczęście, mieszańcu, że otaczają cię istoty, które broniłyby cię dziś w nocy! W przeciwnym razie pojedynek, który stoczyliśmy cztery miesiące temu, okazałby się igraszką w porównaniu z tym, co chcę z tobą zrobić w tej chwili!

Zadarłam brodę.

- Masz na myśli walkę, której nie zdołałeś wygrać? Nie

pochlebiaj sobie, szczeniaczku. Gdybyśmy to powtórzyli, twoje stado jeszcze przed świtem byłoby moim.

Wycie Michaela postawiło mi na baczność włoski na karku. Za późno pojęłam, że rzucając mu publicznie wyzwanie, posunęłam się zbyt daleko. Nie potrafiłam się jednak powstrzymać. Podziękowałam w duchu bogini, że nie mieliśmy pełni księżyca.

Slade spał się u boku wilkołaka, by interweniować. Z drugiej strony baru ruszył w naszą stronę Giguhl, gotowy mnie wesprzeć. Zdecydowanie pokręciłam głową, każąc im obu odpuścić.

- Pierdolone wilkołaki. - Splunęłam. - Wykorzystujecie samice jak zarodowe suki, żeby zapewnić nieskończone trwanie waszemu mocarnemu patriarchatowi. Ale wiesz co? Pewnego dnia te wykorzystywane kobiety powstaną i odbiorą wam władzę. To jest chyba powód, dla którego jesteś tak zdecydowany sprzedać Mac najhojniejszemu oferentowi. Bo miała śmiałość odrzucić wilkołaczego kutasa.

-Sabina. - W napiętym milczeniu ciche ostrzeżenie Slade'a zabrzmiało jak grom. - Wystarczy. Przecięłam dłonią powietrze.

- Skończyłam. Chodźmy, Georgio.

Wymaszerowałam stamtąd z wysoko podniesioną głową, szybko się jednak zorientowałam, że wampirzyca nie idzie za mną. Odwróciwszy się, ujrzałam, że stoi przed Michaelem jak amazonka.

- Georgio! - zawołałam. - Chodź!

- Nie! - Głos miała wysoki i czysty. - Nie, póki nie powiem tego, po co tu przyszłam!

Zmarszczyłam brwi. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by po mojej błyskotliwej oracji mogła dodać coś, co ocaliłoby dyskusję. Niemniej wampirzyca miała prawo powiedzieć, co myśli.

-Panie Romulus, nazywam się Georgia Rousseau.

Przez ostatni rok miałam zaszczyt kochać pańską bratanicę. W całym moim życiu nie spotkałam bardziej lojalnej kobiety. Ale pan zdradził tę lojalność. Michael skrzyżował ramiona na piersi.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy wczorajszej nocy nie wyrzekłaś się związku z Mac?

Georgia rozłożyła ramiona, okazując wrażliwość. Skrzywiłam się, widząc ten ruch, który przez alfę mógł być postrzegany jedynie jako słabość.

- Wczoraj czułam się zraniona i byłam zła. Mac twierdziła, że już panu o nas powiedziała. Kiedy więc pan się pokazał i wyszło na jaw, że kłamała, byłam zdruzgotana. Pomyślałam, że usunięcie się z życia Mac ułatwi jej podjęcie decyzji. - Wycelowała drżący palec w pierś Michaela. - Teraz jednak pojmuję, że zamiast jej pomóc, skazałam ją na życie pod władzą tyrana. Sabina pomogła mi zrozumieć, że lojalność Mac wobec stada została wywołana przez reakcję jej wilkołaczego organizmu na zbliżającą się pełnię księżyca. Pan jednak wykorzystał to posłuszeństwo i przekształcił je w coś złego. Kocham Mac, ale jestem gotowa usunąć się na bok, jeśli zdecyduje się postąpić zgodnie z życzeniem swojego alfy. Jednak Mac zasługuje na prawo dokonania prawdziwego wyboru, a nie poddanie się szantażowi przebranemu za spełnienie obowiązku. Nie chce pan, żeby była ze mną? Potrafię się z tym pogodzić. Ale niech pan pozwoli, by sama wybrała sobie partnera.

Jeżeli to w ogóle było możliwe, wyraz twarzy Michaela stwardniał jeszcze bardziej.

- Nie spodziewałbym się nigdy, że wampirzyca zrozumie znaczenie obowiązku. Bierzecie, co się wam podoba, i do diabła z konsekwencjami.

- Rozumiem coś silniejszego od powinności - odparła Georgia głosem, w którym drżało szczere przekonanie. - Rozumiem miłość.

Romulus odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem.

- Jesteś idiotką! Obowiązek to miłość. Miłość to obowiązek. Ty mówisz o żądzy. Nie pozwolę, by moja bratanica wyrzekła się rodziny tylko dlatego, że przechodzi przez fazę buntowniczych doświadczeń seksualnych. - Spojrzał Georgii prosto w oczy. - Mac i Logan są już prawnie poślubieni. Zamierzałem poczekać z usankcjonowaniem ich związku do Luperkaliów, ale teraz widzę, że zwlekanie z tym byłoby błędem. Ich małżeństwo zostanie przypieczętowane za dwa dni, w czasie pełni księżyca. - Georgię zatchnęło; otworzyła usta, ale Romulus uniósł dłoń. - Tolerowałem twoje apele, gdyż uznaję prawo do wypowiedzenia własnego zdania, ale już to zrobiłaś i na tym koniec. Jeśli spróbujesz skontaktować się z Mac, uznam to za wrogie działanie i naślę na ciebie moich ludzi. Czy wyrażam się jasno?

Zszokowana dziewczyna zamknęła usta, ale zdobyła się na skinięcie głową. Michael klepnął Corbina w ramię.

- Dzięki za piwo, Slade, ale jeśli mi wybaczysz, to mam dość dubbingu na jeden wieczór. - Skinął na swego zastępcę. - Chodźmy.

Przepchnął się obok Georgii i ruszył w moją stronę. Zmrużyłam oczy i zebrałam się do ostatniej riposty. Wilkołak uprzedził mnie.

- Jesteś wspaniałą wojowniczką, Sabino, ale kiepską swatką. Trzymaj się z dala od spraw mojej watahy!

Michael i Rex wypadli z baru.

- Wziąwszy wszystko razem, nieźle ci poszło - zauważył Slade żartobliwym tonem.

- Jak możesz tak mówić? - zapytałam.

Kątem oka widziałam zbliżających się Giguhla i Pussy Willow. Wyglądali jak dwa psy tropiące, podążające świeżym śladem ofiary.

- Publicznie podważyłaś autorytet alfy wilkołaków

i zakwestionowałaś jego zdolność do przewodzenia stada - ciągnął Cień. - Masz szczęście, że wyszłaś z tego cała.

Pokazałam mu spojrzeniem, by się odpieprzył, i poszłam zobaczyć, co z Georgią. Giguhl obejmował ją ramieniem, a PW masowała jej barki. Wampirzyca miała spuszczoną głowę, więc nie widziałam jej twarzy.

- Georgią? - odezwałam się. - Jak się czujesz? Podniosła wzrok. Zamiast łez w jej oczach błyszczała wściekłość. Zaskoczona cofnęłam się nieznacznie.

- Georgią?

- Ty! - wypluła z siebie. - To wszystko twoja wina!

Zmieszana przechyliłam głowę. Prawda, przypuszczalnie nie poprawiłam sytuacji, prowokując Michaela, ale cała ta sprawa nie była moim dziełem.

- Georgią...

- Zamknij się! - powiedziała. - Gdybym cię nie posłuchała, byłabym już z powrotem w Nowym Orleanie i dochodziła do siebie po związku z Mac, zamiast się publicznie ośmieszać!

Zapadła się w sobie; z oczu popłynęły jej łzy jak kwaśny deszcz, niszcząc makijaż i tworząc na policzkach czarne smugi. PW wzięła wampirzycę z objęć Giguhla i odprowadziła ją.

Demon miał taką minę, jaką ma większość mężczyzn, gdy sytuacja robi się ckliwa i dochodzi do rozlewu łez.

- Chyba to nie najlepsza chwila, żeby zapytać, czy rozmawiałaś z Adamem?

Zgromiłam go wzrokiem za tak kiepskie wycucie czasu.

- Wal się, demonie!

- O co chodzi? - zapytał Slade z głupawym uśmiechem przyklejonym do twarzy. - Już kłopoty w rajach?

O, cholera! Ostatnie czego chciałam, to żeby Corbin się dowiedział, że był powodem mojej kłótni z nekromantą.

Na szczęście - lub nieszczęście - Alexis Vega wybrała właśnie ten moment, by dumnie wkroczyć do baru.

- Sabina! - zawołała, spostrzegłszy mnie.

Slade jęknął. Dobrze; nie ja jedna powinnam się czuć nieswojo.

- Och, popatrz, jest tutaj Wampira. - Ton głosu Giguhla był suchy jak spotkanie Anonimowych Alkoholików.

Przełknęłam cierpki smak, który mi się rozprzestrzenił na języku, gdy Alexis weszła do klubu.

- Nie powinnaś być z Despiną w LA? - zapytałam, starając się wyrugować z głosu zbytnie rozczarowanie z powodu jej obecności.

- Prosiła, żebym została w mieście i monitorowała sytuację. - Jej ton sugerował, że mnie także ma na oku. - Slade, może podasz mi drinka?

Corbin stęzał.

- Nie jestem barmanem. Wyszczrzyła się.

- Z takim podejściem tak samo zawiedziesz jako właściciel baru, jak spektakularnie skrewiłeś w roli przywódcy Dzielnicy Czarnych Latarni.

Slade spał się przed zadaniem ciosu. Chwyciłam go za rękę.

- Czego chcesz, Alexis?

Wzruszyła ramionami i klapnęła na stół. Opięty na tyłku lateks zapiszczał na winylowym siedzisku.

- Och, nic takiego. Mam ochotę ponapawać się trochę.

- Czym? - zapytałam, chociaż od razu wiedziałam. Przyszła się obnosić z tym swoim „a nie mówiłam”, czego się wcześniej obawiałam.

- Uplęnęło pięć nocy bez kolejnego morderstwa. Wiesz, co to znaczy, prawda?

- Nie, ale nie wątpię, że nie zamierzasz długo pozostawiać mnie w mroku niewiedzy.

- To oznacza, że załatwiliśmy właściwego faceta - odparła.

- Ach tak, zgadza się. Czy to znaczy także, że Despina dała ci już robotę Slade'a?

Wiedziałam, że Tanith nie zrobiła nic podobnego, ale nie mogłam się powstrzymać od wsadzenia szpilki w jej nadmuchane ego. Twarz Alexis stężała.

- Jeszcze nie. Jestem pewna, że zamierza to ogłosić podczas podpisywania traktatu. Znasz Despinę... lubi robić pokazówki.

Uniosłam brew. Ze wszystkich trzech Dominii Tanith była najmniej entuzjastycznie nastawiona do... no cóż, do wszystkiego w istocie. Bardziej prawdopodobne, że zwoła naradę biznesową, niż wywoła zamieszanie.

- A może uznała, że nie jesteś najlepszą kandydatką na to stanowisko?

- Daj spokój - powiedziała Alexis. - Kogo innego mieliby wybrać?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, ale z pewnością są inne istoty, które lepiej by się sprawiły. Do diabła, nawet Giguhl wykonałby lepszą robotę.

- Dzięki. Chyba - odezwał się demon. Alexis wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Masz zły humor, bo twój chłopak sypia w „Rozstajach”.

Znieruchomiałam z zaskoczenia, które zmroziło mój układ krwionośny.

- Wpadłam tam wcześniej na niego. Wyglądał strasznie - ciągnęła Alexis z fałszywą swobodą. - Co się stało, Sabino? Znudził się tobą?

Kiedy stężałam, Giguhl chwycił mnie za ramię, przesywając wampirzyce lodowatym spojrzeniem.

- Na twoim miejscu przestałbym gadać.

Jej usta wykrzywił koci uśmieszek. Na szczęście nie



była taką idiotką, za jaką ją brałam, gdyż nie odpowiedziała. Zamiast tego strzeliła palcami na Earla. Stał przy przeciwległym końcu baru, czytając gazetę.

- Co wampirzyca musi tutaj zrobić, żeby dostać trochę krwi? - zawołała.

Earl podniósł wolno wzrok. Alexis rozpostarła ramiona w geście: „Czemu to tak długo trwa?”. Barman przewrócił oczami i ruszył nieśpiesznie w jej stronę. Kiedy nalewał jej drinka, Slade odciągnął mnie na bok.

- O co chodzi z tobą i Adamem?

- Chociaż jestem pewna, że bardzo chciałbyś wiedzieć, żeby sobie potem żartować - odparłam - to nie jest twój interes.

Miał czelność udać zranionego.

- Sabino, daj spokój. To prawda, że lubię sobie robić z was jaja, ale wygląda, że to coś poważnego. Jeśli chcesz o tym pogadać... oto jestem.

Złagodziłam spojrzenie. Nie było winą Slade'a, że to zepsułam.

- Nie przejmuj się. Przechodzimy po prostu trudne chwile. Wszystkie pary tak mają, jak słyszę.

- Skoro tak mówisz. - Spojrzał sceptycznie.

W tym momencie PW i Georgia wynurzyły się z damskiej toalety, w której wcześniej zniknęły. Na twarzy wampirzycy nie pozostał ślad makijażu. Oczy miała opuchnięte i otoczone czerwonymi obwódkami. Wyglądała młodo, bezbronne. A Pussy Willow sprawiała wrażenie niedźwiedzicy chroniącej swoje młode.

-Znikamy stąd - oświadczyła, trzymając wysoko głowę.

- Dobra, zobaczymy się w domu - powiedział Giguhl.

- Nie, nie rozumiesz - stwierdziła. - Opuszczamy nie tylko „Żyłę”, ale całe to parszywe miasto.

Spodziewałam się, że Georgia wyjedzie. W końcu, póki się nie wtrąciłam, taki miała plan. Pierwszy raz jednak

usłyszałam, że i PW chce wyjechać. Zanim ją o to zapytałam, uprzedził mnie Giguhl.

- Co rozumiesz przez „my”? Zadarła brodę.

- Ja też odchodzę. Nie należę do Nowego Jorku. Zdawało mi się, że przyjazd tutaj będzie przygodą. Okazją, by zacząć wszystko od nowa. - Wysunęła biodro i skrzyżowała ramiona na piersi. - Rany, ależ byłam idiotką!

- Nie wiedziałam, że nie jesteś tutaj szczęśliwa, PW -odezwałam się.

- Z początku byłam. Mam jednak do załatwienia pewne sprawy. - Zerknęła na demona. Jakieś istotne uczucie przepłynęło między nimi. Żal może? - W każdym razie telefonowałam do Zen i powiedziała, że moja dawna robota czeka na mnie.

Pełne nazwisko Zen brzmiało: madame Zenobia Fou-cher. Była kapłanką wudu i posiadała we French Quarter sklep wudu oraz aptekę. Madame Z była tak nowoorle-ańska jak Mardi gras i gumbo. Ścierałyśmy się trochę, ale bardzo ją szanowałam.

Zerknęłam na Giguhla, wiedząc, że z nas wszystkich to on miałby najwięcej do powiedzenia na temat wyjazdu PW. Sylwetkę miał sztywną, a postawę obronną, jakby się obawiał, że jeden fałszywy ruch może sprawić, iż Pussy Willow zniknie.

- Dlaczego nie możesz pracować tutaj?

- Wiesz, że nie mogę. Już nie. W dodatku brakuje mi N'Awlins jak uciętej kończyny. - Podeszła do Giguhla i położyła dłoń na jego zielonym policzku. - Poza tym masz tutaj własne sprawy do załatwienia. - Skinęła w moją stronę. - Pewnego dnia będziesz wolny, mój mały Gigi.

Zmarszczyłam brwi. Tak bardzo nie miała racji, że nie wiedziałam, od czego zacząć.

- Czekał no - odezwałam się. - Co to znaczy, do diabła?

PW odwróciła się do mnie, odymając nieprzyjaźnie czerwone wargi.

- Giguhl nigdy nie będzie szczęśliwy, jeśli nie przestanie być twoim niewolnikiem.

Oparłam dłonie na biodrach. Wróż od tygodni pokazywał mi swoje humory, a ja nie miałam pojęcia, co takiego zrobiłam, żeby go wkurzyć. Nie wiedziałam, iż uważa, że w stosunku do Giguhla jestem niesprawiedliwa. To było niedorzeczne. Na nieszczęście dla prowokującego mnie transseksualisty miałam dość obrzucania mnie gównem na resztę mojego nieśmiertelnego życia.

-Posłuchaj, Pussy, nie wiem, jakie hormony prima-donny uderzyły ci do głowy, ale Giguhl nie jest niczym niewolnikiem. - Podeszłam do niej. Spiorunowała mnie wzrokiem. - Nigdy nie udawałam, że rozumiem waszą szczególną przyjaźń, ale nie zrobiłam nic, by jej przeszkodzić. Nie ograniczyłam też jego wolności ponad naturalne zobowiązania, wynikające z naszego układu, nad którym nie mam kontroli. Jeśli masz jakieś problemy, nie zwalaj ich na mnie.

- Doprawdy? Nie ograniczasz jego wolności? - judziła, po czym wyliczyła na palcach wszystkie moje grzechy. - Nie może nigdzie pójść bez twojego pozwolenia. Nie wolno mu samodzielnie podejmować żadnych decyzji. A za każdym razem, kiedy zmuszasz go do zmiany wspaniałej i zmysłowej postaci demona w to żenujące bezwłose ścierwo, coraz bardziej umiera w środku.

Mój wzrok skoczył ku Giguhlowi. Nie patrzył na mnie. Ramiona miał skrzyżowane na piersi, a łuski jego policzków zabarwił rumieniec.

- Giguhl? Czy to prawda?

- To nie ma wielkiego znaczenia, nie? - odparł, wycofując się z tego konwersacyjnego pola minowego. - Chodzi o ucieczkę Pussy Willow. - Wycelował w nią łapę. - Prawda, skarbie? Problemy stały się rzeczywiste, a ty zwiewasz.

Uniosłam brwi. O co tym dwojgu chodziło?

PW zacisnęła wargi, ale unikała patrzenia mi w oczy. Georgia, która - wyglądając żałośnie - aż do tej chwili trzymała się z boku, włączyła się do rozmowy.

- Chodźmy, PW.

Giguhl, rozumiejąc, że to ostania szansa, by wyraził swoje zdanie, podszedł do Pussy i chwycił ją za ramię.

- Mogę z tobą porozmawiać na osobności?

Nie czekając na odpowiedź, pociągnął ją w cień pod schodami prowadzącymi do biura Slade'a. Próbowałam udawać, że nie chcę podsłuchiwać ich rozmowy. Kogo ja oszukiwałam? Zaczęłam się skradać w tamtą stronę, ale Corbin mnie zatrzymał.

- Potrzebujesz mety?

- Słucham? Wzruszył ramionami.

- Pomyślałem sobie po prostu, że jeśli ty i nekromanta macie dołek, to może potrzebujesz miejsca do spania.

Błysk w jego oku powiedział mi, że sen był ostatnią pozycją na jego liście spraw do załatwienia.

- Nie teraz, Slade. - Chciałam kompletnie zignorować jego propozycję, ale zawahałam się. Po namyśle doszłam do wniosku, że przyszła może pora na wyłożenie mu tego w prostych żołnierskich słowach. - Właściwie, zapomnij o tym. Chcę, żebyś coś zrozumiał. Już nigdy więcej nie będzie między nami żadnego „spania”. Czy to jasne?

Stężały mu mięśnie szczęk.

- Chciałem tylko pomóc.

- Taaa, zdjęć mi majtki - odpaliłam. - Posłuchaj, zabawiliśmy się. To skończone. Zdawało mi się, że już to omówiliśmy.

- Nie wiem, co się z tobą dzieje, Sabino, ale nie miałem zamiaru do ciebie uderzać. Całkiem jasno wyraziłaś swoje zdanie na temat tamtego numerka.

Skrzywiłam się. Miał rację. Ustawiłam go do pionu

w październiku, tuż przed tym, zanim opuściliśmy Nowy Jork, by odnaleźć Maisie.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

- Skoro to załatwione, to jeśli zmienisz zdanie, jestem znakomitym żigolo.

Wargi mi drgnęły.

-Dlaczego nie spróbujesz tej nawijki w stosunku do Alexis, koleś? Jest całkowicie w twoim typie.

- Teraz naprawdę czuję się obrażony. - Starał się udawać wściekłego, ale pauzy między słowami sugerowały pewne zainteresowanie. - Ta suka chce mnie wysadzić z siodła.

- Naprawdę mam uwierzyć, że i tak byś jej nie przeleciał, Slade?

Przygryzł kłami wargę i przyjrzał się zdzirze.

- Tego nie powiedziałem. Mężczyźni, pomyślałam.

- Zasuważ, ogierze.

Zerknął na mnie szybko, minę miał niepewną.

- Nie będziesz wściekła?

-Jasne, że nie. Może dobre ruchanie poprawi jej humor.

I sprawi, że zejdziesz ze mnie, dodałam w duchu. Zaciśnął usta.

- Pomyślę o tym.

A potem ruszył w jej stronę. Załatwiwszy to, odwróciłam się w samą porę, by ujrzeć zmierzających w moim kierunku Giguhla i Pussy Willow. Demon miał zgarbione ramiona. Zły znak. Uniosłam pytająco brwi.

- I co?

PW zadarła brodę.

- Tym razem wygrałaś, Sabino. Jest twój. Przewróciłam oczami.

- Żałuję, że wyjeżdżasz. Pozdrów ode mnie Zen. Być może niebawem was odwiedzimy.

Zawahała się, jakby ją sumienie gryzło, że okazała się taką jędzą. Potem uniosła wysoko przystrojoną peruką głowę i odeszła dumnym krokiem jak kobieta z misją. Gi-guhl przysunął się do mnie, barki miał obwisłe. Poklepałam go po ramieniu, gdy oboje obserwowaliśmy odejście wampirzycy i wroża.

- Przykro mi, G.

Westchnął smutno i wzruszył ramionami.

- Nie twoja wina. Ona mnie karze. Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

- Za co?

Zacisnął mocno wargi, jakby nie chciał tego wyznać. Potem odetchnął.

-Powiedziałem jej, że musi przestać się ukrywać za tą zniszczoną peruką i dojść do ładu ze swoimi problemami.

Szczeka mi opadła.

- Naprawdę?

Skinał poważnie głową.

-Nie zrozum mnie źle. Pussy Willow jest zabawna. Ale czasami brak mi Brooksa. Był miłszy i prawdziwszy, wiesz? - Demon skrzyżował ramiona na piersi. - W każdym razie o to się sprzeczałyśmy, kiedy się tutaj zjawiałaś. Powiedziałem jej, że powinna się uporać z tym, co zaszło w Nowym Orleanie, i żyć dalej. Musi wymyślić sposób na znalezienie synergii między obiema jej stronami, żeby mogła żyć prawdziwie.

Wychodzące z ust siedmiostopowego demona słowo „synergia” zbiło mnie z pantałyku.

- Niech zgadnę - powiedziałam. - Oprah?

-Jest całkiem niegłupia... jak na śmiertelniczkę. - Gi-guhl wzruszył ramionami. - Ale nie tylko ona. Zbyttno się przejmuję tą wróżą suką, by pozwolić jej na oszukiwanie samej siebie.

W głowie rozbłysło mi wspomnienie tej nocy, kiedy

wróż postanowił zostawić za sobą Brooksa i na stałe przybrać postać drag queen. Decyzja zapadła po szczególnie brutalnym ataku, podczas którego omal nie zginął. Wtedy rozumiałam, dlaczego podrzutek uważał, że noszenie peruk i kiecek lepiej go izoluje od przykrej rzeczywistości. Im dłużej jednak Brooks utrzymywał iluzję, że jest Pussy Willow, tym mniej dawał się lubić.

- Rany, G, nie wiem, co powiedzieć. Zachowałeś się jak prawdziwy przyjaciel, będąc z nią szczery.

Demon wybuchnął ironicznym śmiechem.

- Jasne! Skoro jestem takim dobrym kumplem, to dlaczego mnie odtrąciła?

- Może nie jest gotowa zmierzyć się ze swoimi metaforycznymi demonami, więc postanowiła pozbyć się rzeczywistego?

Giguhl pokręcił smutno rogatą głową.

- Negacja to nie jest rzeka w Nigrze, Rudzielcu.

- Amen, Gigi.

## ROZDZIAŁ 25

Następnego wieczoru obudziłam się na sofie, z łyżką przyklejoną do policzka. W następstwie dramatycznego zniknięcia z naszego życia wroża i wampirzycy wróciliśmy z Giguhlem do mieszkania, gdzie topiliśmy smutki w galonach lodów i kilku butelkach tequila, skradzionych z baru Slade'a.

W głowie dudniło mi jak w basowym bębnie, a oczy piekły od diabelnego światła zmierzchu. Jęknięcie z prawej strony zmusiło mnie do obrócenia się i zerknięcia na podłogę. Demon jedną nogę opierał na stoliku do kawy, a reszta jego wielkiego cielska spoczywała na dywaniku przed kanapą.

- Rudzielcu? - syknął.

- Mhm? - odparłam.

- Umarłem?

- Być może - odpowiedziałam z jękiem. - Jeśli tak, to zesłano nas do Otchłani Rozpaczy.

Otworzył gwałtownie oczy. Cmoknął czarnymi wargami i się skrzywił.

- Chyba dziki kot zakradł się tutaj, gdy spaliśmy, i nasrał mi do gęby.

Miałam podobne doznanie, zaskomliłam więc tylko i usiadłam. Natychmiast tego pożałowałam.



-Dlaczego uznaliśmy, że mieszanie teąuli z lodami czekoladowymi to dobry pomysł?

Gigułl dźwignął się do pozycji siedzącej, kolana miał przyciśnięte do tułowia.

- Więcej nie piję. Spojrzałam na niego.

- No dobra, nie piję nic dzisiaj. Pomasowałam sobie twarz i wstałam.

-Muszę się zbierać. Za godzinę Rea spodziewa się mnie w „Rozstajach”.

- Co się tam dzieje? - zapytał demon.

Pojełam, że tak się skupiliśmy na osobistych dramatach, iż nie poinformowałam go o sytuacji Maisie. Pośpiesznie zapoznałam go z planem. Jego zaczerwienione oczy się powiększyły.

- Jasny gwint! Naćpacie ją?

Skuliłam się, tyleż z poczucia winy, ile efektu, jaki jego krzyk spowodował w mojej kruchej czaszce.

- Nie całkiem. Dajemy jej tylko łagodny środek usypiający.

- Daj spokój, Sabino. Oszałamiacie ją.

- Masz rację. Odurzamy. Ale to dla jej własnego dobra.

- Wierzę ci. Skoro Rea uważa, że tak będzie najlepiej, to pewnie prawda.

- Taaa.

G zerknął na mnie.

- Dlaczego to nie brzmi przekonująco?

- Jestem przekonana. Chodzi tylko o to, że nie widziałam się z Reą od kłótni z Adamem. Boję się, że mnie ochrzani.

- Może jej nie powiedział, co się stało? - Ton głosu demona ociekał sceptycyzmem.

- Kto wie? Jego też nie widziałam.

Ale Alexis się na niego napatoczyła, w „Rozstajach”. Adam będzie tam, kiedy się zjawię, by pomagać Rei? Ta myśl przyprawiła mnie o kolejną falę mdłości.

Giguhl podszedł i poklepał mnie po ramieniu.

- Wróci do ciebie, kiedy będzie gotowy. Zraniłaś go, Rudzielcu. Potrzebuje czasu, żeby się uporać ze swoimi emocjami. Tymczasem skup się na pomocy Maisie. Wiem, że czujesz się winna z powodu przedsięwziętych środków, ale jak powiedziałaś, to wszystko dla jej dobra.

Nie chciałam więcej o tym gadać. Musiałam się czymś zająć albo skończyłabym ponownie z tequilą na kanapie. Zająłam się więc parzeniem kawy.

- Jakie masz plany na tę noc? - zapytałam, zmieniając temat.

Giguhl jęknął; podszedł do kontuaru oddzielającego aneks kuchenny od salonu i oparł się łokciami na blacie.

- Muszę znaleźć nowe zawodniczki do zespołu Maruderek. Pojutrze gramy kolejny mecz.

Zamarłam w trakcie nasypywania kawy do filtra ekspresu.

- Tak szybko? Jestem zaskoczona. Demon wzruszył ramionami.

- Pewnie gdy Orfeusz go zwolnił, Slade'owi zapalił się ogień pod tyłkiem. Stara się maksymalnie wypełnić wydarzeniami repertuar „Żyły”, żeby odrobić straty, jakie poniesie, gdy przestanie rozprawiać prochy dla Rady Hekate.

Chociaż główne zadanie, jakie Corbin wykonywał dla rady, polegało na utrzymywaniu pokoju między przedstawicielami pozostałych mrocznych ras w mieście, dorabiał sobie, rozprawiając w Dzielnicy Czarnych Latarni magowskie „leki ziołowe”. To zrozumiałe, że będzie się teraz starał uczynić klub bardziej dochodowym.

- Musisz więc znaleźć dwie dziewczyny w zastępstwie Mac i Georgii? Pokręcił głową.

- Nie potrzebowałbym ani jednej, ale następny mecz rozgrywamy podczas pełni księżyca. Liga nie dopuszcza,

by w okresie czterodniowego okienka przed i po pełni w zawodach brały udział wilkołaczyce. To oznacza także, że nie mogę skorzystać z tych, które grzały ławkę w trakcie ostatniego spotkania. Chciałbym zdobyć kilka nowych zawodniczek do rezerwy, ale to tak krótki termin, że będę miał szczęście, jeśli znajdę jedną, której potrzebuję, żeby mieć pełną obsadę.

Zamknęłam pokrywkę ekspresu i włączyłam go.

- A co z nimfami?

- Nie ma mowy - odparł Giguhl. - Slade'owi już teraz brakuje personelu. Powiedział, że nie może na tę noc wykreślić kolejnej dziewczyny z grafiku. Poza tym potrzebuję kogoś silniejszego od wróżki.

- Zrobił dramatyczną pauzę. - Potrzebuję wampirzycy.

Od strony ekspresu podryfował mocny zapach kawy. Wzięłam głęboki wdech, żałując, że nie mogę wprowadzić kofeiny bezpośrednio do układu krwionośnego.

- Kiepsko, że Alexis odmówiła - ciągnął Giguhl kuszącym tonem. - Z tego, co mi o niej opowiadałaś, byłaby taranem na kółkach.

Przechyliłam głowę i czekałam, by demon podniósł wzrok. W końcu zerknął i się roześmiał.

- Nie patrz tak na mnie, krwiopijco! Wiesz, że uwielbiam się z tobą droczyć. - Przygryzł wargi. - Co ty na to?

Zacisnęłam usta i udałam głupią.

- Na co?

- Rany, ale z ciebie primadonna! Ładnie proszę. Sabino, czy zostaniesz zawodniczką mojej drużyny Roller Derby?

Odwróciłam się, by ukryć uśmiech, i wzięłam z kredensu dwa kubki.

- Czy przypadkiem nie ty powiedziałaś, że nie umiem grać zespołowo?

- Daj spokój. - Jęknął. - Nie każ mi błagać. Postawiłam kubki na blacie i nalewając kawę, udawałam, że się namyślałam.

- Mogłabym to ciągnąć i kazać ci cierpieć, ale jeśli masz tak ciężkiego kaca jak ja, to już odczuwasz ból. - Wzięłam głęboki wdech. - Tak, wstąpię do twojej drużyny.

- Tak! - Popompował pięścią w powietrzu.

-Ale tylko do czasu, póki nie znajdziesz kogoś innego.

- Jasne, jak chcesz. - Skinął z roztargnieniem głową. -Będziemy musieli pomyśleć o dobrym pseudonimie dla ciebie.

Skrzywiłam się na wspomnienie głupich ksywek, jakie nosiły wszystkie dziewczyny.

- Poważnie?

Cofnął się zaskoczony.

- Oczywiście. To tradycja. - Zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, stukając szponem po wargach. - Co powiesz na Madame Zmora?

- Kiepskie - stwierdziłam ponad parującym kubkiem.

- Buffy, Siepaczka na Wrotkach? Przewróciłam oczami.

- Co powiesz na Krwawą Mary?

- Sabino, proszę - powiedział. - To poważna sprawa. Wzruszyłam ramionami.

- Dobra, sam wymyśl i daj mi znać, co postanowiłeś. Muszę się zbierać.

Machnął łapą z rezygnacją. Dopiłam kawę i w drodze do łazienki, by wziąć szybki prysznic, wyjęłam z lodówki woreczek krwi. Kiedy krótko potem wyjrzałam ponownie na świat, czułam się jak nowo narodzona.

W samą porę, by jechać naćpać siostrę i stawić czoło nadopiekuńczej ciotce zrażonego kochanka.

Pół godziny później zjechałam SUV-em Adama z autostrady na gruntową drogę prowadzącą do posiadłości magów. Nie wahałam się, biorąc auto nekromanty. Póki się nie przekonam, że jest inaczej, mam prawo korzystać

z samochodu. Poza tym Adam posiadał zdolność magicznego przemieszczania się, a ja nie.

W drodze miałam mnóstwo czasu na przetrwanie sytuacji i duszenie w sobie złości z powodu uporczywego unikania mnie przez maga. Nie chodzi o to, bym nie brała odpowiedzialności za zaistniały kryzys. Wiedziałam, że zrobiłam źle, i czułam się cholernie winna. Uważałam też jednak, że po tym wszystkim, co wspólnie przeszliśmy i ze sobą dzieliliśmy, zasługiwałam na szansę przedstawienia własnej wersji wypadków. Miałam nawet nadzieję, że Adam będzie na miejscu, kiedy tam przyjadę. Chciałam po prostu mieć już kłótnię za sobą, żebyśmy mogli zacząć sklejać od nowa nasz związek.

Podjechałam pozeraczem paliwa do wielkiej czarnej bramy, stojącej w lesie o jakąś milę od rezydencji. Stykające się dwa żelazne skrzydła tworzyły symbol Koła He-kate. Jak zwykle magiczne środki bezpieczeństwa przy wjeździe postawiły mi na baczność włoski na karku. Opuściłam szybę i wstukałam kod. Kamera nad skrzynką obudziła się z warkotem do życia, gdy nekromanta przy monitorach robił zbliżenie twarzy, chcąc potwierdzić moją tożsamość. Pokiwałam do niego palcami. Chwilę później brama zaczęła się otwierać.

Jadąc przez teren posiadłości, starałam się nie zwracać uwagi na motyli klub walki w żołądku. Nie widziałam się z Maisie od czasu kłótni w szklarni. Zastanawiałam się, czy Rea poinformowała ją, że przyjeżdżam, czy też okażę się pierwszą z paskudnych niespodzianek tej nocy. Wzięłam głęboki wdech przez nos i wyrecytowałam moją nową mantrę: „To dla jej własnego dobra”.

Niebawem las się skończył, odsłaniając samą rezydencję. Jarzyła się jak miraż ze starej baśni. Za sprawą swoich iglic, wieżyczek i mieszanki stylów budowla wyglądała jak schizofreniczny sen architekta. Zajechałam na szeroki, okrągły podjazd przed wejściem i wyłączyłam silnik.

Zanim zdołałam zebrać myśli, drzwi się otworzyły i wynurzyła się z nich Rea. Widząc, że siedzę w ciemnym wnętrzu samochodu, pomachała niecierpliwie dłonią, bym się pośpieszyła. Wysiadłam.

- Spóźniłaś się! - zawołała.

Tym razem rzeczywiście tak było.

-Przepraszam. Zaczęłyście beze mnie? - zapytałam, wspinając się po schodach.

-Nie, szef kuchni podaje właśnie pierwsze danie. -Pchnęła mnie w stronę wejścia, mówiąc po drodze: - Wrzucę środek uspokajający do jej napoju, kiedy będziemy jadły główne danie. Maisie odjedzie przy deserze.

Wypuściłam powietrze z płuc.

- Dobra. Co chcesz, żebym robiła?

- Zachowuj się naturalnie. Włączysz się później, kiedy ją przeniesiemy do abatonu.

Zatrzymałam się.

- Co to takiego?

Skłoniła mnie, bym się ruszyła, nie chcąc najwyraźniej żadnych więcej opóźnień.

- To oficjalna nazwa miejsca wykorzystywanego podczas inkubacji snów. W tym wypadku stara kaplica po wschodniej stronie posiadłości.

Nigdy dotąd nie widziałam tutaj żadnej kaplicy, ale skoro tereny były tak rozległe, nie stanowiło to niespodzianki.

- Brzmi nieźle - powiedziałam z braku mądrzejszego konceptu.

Nie mogłam przestać się denerwować. Nie tylko z powodu naszych zamiarów, ale także dlatego, że czekałam, kiedy Rea wspomni o sprawie z Adamem. Jak się okazało, nie musiałam czekać długo. Najpierw jednak trzeba było przywitać się z siostrą. Rea pchnęła mnie przez próg jadalni.

- Popatrz, kto postanowił się do nas przyłączyć! - zawołała nadmiernie jowialnym tonem.

Zaskoczona Maisie podniosła wzrok. Zmarszczyła brwi i nie odezwała się słowem. Najwyraźniej nie tylko ja pamiętałam naszą ostatnią rozmowę.

Rea precyzyjnie się obok mnie, rzucając mi znaczące spojrzenie, bym zachowywała się normalnie. Chciałam jej przypomnieć, że byłam zamachowczynią, a nie aktorką, co najwyraźniej nie miało jednak żadnego znaczenia, gdyż to ja miałam zacząć rozmowę z siostrą.

- Cześć, Maze - odezwałam się. Wypchnęła językiem policzek.

- Nie wiedziałam, że masz przyjechać. Odchrząknęłam. Ot, serdeczne powitanie. Zajmując

miejsce, posłałam jej uśmiech.

- Rea mnie zaprosiła.

Maisie rzuciła starszej nekromantce spojrzenie sugerujące, iż uważa, że gospodyni zaplanowała ten posiłek w nadziei na siostrzane pogodzenie. Rea, dużo lepsza aktorka ode mnie, wzruszyła ramionami, wyglądając na speszoną.

- Pomyślałam sobie, że byłoby miło, gdybyśmy zjadły razem dobrą kolację. Już dawno tego nie robiłyśmy, nie sądzisz?

Maisie wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz. - Zajęła się swoją serwetką.

Podniosłam szklankę i upiłam łyk wody, by zamaskować wzrokową inwentaryzację wyglądu siostry bliźniaczki. Sądząc z pozorów, mój pomysł przydania jej strażniczki powstrzymał Maisie od żerowania na innych, ale niedobór krwi powodował także, że nie była w stanie utrzymać czaru urody, którego używała w celu ukrycia złej kondycji fizycznej. Kregi pod oczami pociemniały, przypominając siniaki, jakby ją ktoś pobił. Policzki miała zapadnięte, a ręka jej drżała, kiedy ją uniosła, by poprawić kosmyk włosów. Wyglądała tak mizernie, że byłam zdumiona, iż jest w stanie siedzieć prosto.

- A więc, Sabino - odezwała się Rea w pełnej napięcia ciszy. - Czy coś jest nie tak z Adamem?

Niewinne pytanie zaskoczyło mnie. Zachłysnęłam się i zaczęłam się dławić kostką lodu. Rozkaszałam się gwałtownie. Starsza nekromantka poderwała się z krzesła i waliła mnie w plecy tak długo, aż udało mi się przełknąć.

- Nic ci nie jest? - zapytała, zmuszając mnie, bym na nią spojrzała.

Skinęłam głową mimo bólu gardła.

- Nie ta dziurka - sapnęłam.

- Hmm. - Na wszelki wypadek klepnęła mnie jeszcze raz i usiadła. -  
Więc?

- Więc co? - zapytałam ochryplym głosem. -Adam?

Niespokojnie poruszyłam się na krześle. Najwyraźniej nie widziała się z nim. Być może była dobrą aktorką, ale gdyby wiedziała, co się stało, nie zawracałaby sobie głowy dociekaniem prawdy. Wystąpiłaby otwarcie i zapytała, jak mogłam, do cholery, potraktować w ten sposób jej siostrzeńca.

- Nie wiem - odparłam wymijająco. - Był ostatnio tak zajęty, że nie widywaliśmy się zbyt często. Prawdopodobnie jest zestresowany koniecznością zapewnienia wszystkim bezpieczeństwa w trakcie festiwalu.

To nie było tak do końca kłamstwo i dużo łatwiej było to powiedzieć niż wyjawić całą prawdę. Na szczęście zostałam uratowana przed dalszym przesłuchaniem, gdyż drzwi od kuchni się otworzyły i weszli służący z tacami potraw.

- Zatem, Maisie - zagałam. - Co dzisiaj robiłaś? Dźgnęła widelcem jedzenie.

- Rea zmusiła mnie do medytowania w Świętym Gaju - odparła nadąsanym tonem.

-Kto ma ochotę na wino? — zapytała szybko starsza nekromantka.



Najwyraźniej zadana medytacja stanowiła część knowań przed inkubacją.

Zanim zdołałyśmy odpowiedzieć, Rea wstała i podeszła do kredensu. Spojrzała na mnie zza pleców siostry i gestem nakazała mi prowadzenie rozmowy. Patrząc zatem jednym okiem na fiolkę, którą nekromantka wyjęła, by przesypać jej zawartość do wina Maisie, a drugim na moją niepodejrzewającą niczego bliźniaczkę, starałam się naprawić relacje z nią.

- Przepraszam, Maze - odezwałam się cicho. Podniosła wzrok. Minę miała niepewną.

- Za co?

Westchnęłam głęboko. Dobre pytanie. Przepraszałam za naszą kłótnię czy za zdradzenie jej? Chyba za jedno i drugie, uznałam. Na razie jednak skupiłam się na minionych grzechach.

- Za sprzeczkę sprzed paru dni. Wiem, że przeżywasz trudny okres. Być może nie wspierałam cię tak, jak mogłam.

Policzki jej poróżwiały.

- Zapomnij o tym.

Rea nasypała biały proszek do jednego z kieliszków. Widziałam opadające ziarenka i czułam, jak się budzi moje sumienie.

-Nie mogę o tym zapomnieć - powiedziałam z żalem. - Nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musi być dla ciebie trudne. I wiem, że mogłam zrobić więcej, żeby cię ochronić.

- Sabino... - zaczęła, ale pokręciłam głową.

- Nie mów, że to w porządku, bo tak nie jest. - Rea znieruchomiała za plecami Maisie i rzuciła mi zaniepokojone spojrzenie. Zignorowałam ją i mówiłam dalej. - Zamierzam to jednak naprawić.

Wtedy nekromantka podeszła do stołu i postawiła kieliszek wina obok dłoni mojej siostry.

- Proszę! - powiedziała nadmiernie energicznym tonem.

Ignorując ją, Maisie parsknęła ochryple. - Wierz mi lub nie, Sabino, ale nie wszystko, co się dzieje, ma związek z tobą. Cofnęłam się zraniona.

- Nie to miałam na myśli. Ja...

Siostra podniosła kieliszek i upiła duży łyk wina. Przełknęła i spojrzała na mnie ponuro.

- Wydaje ci się, że świat się kręci wokół ciebie? No cóż, tak nie jest. Moje problemy są właśnie takie... moje. Nie chcę, żeby ktoś mnie ratował, ty czy ktokolwiek inny.

Milcząca jak duch Rea obeszła stół i podała mi kieliszek wina.

- Ostrożnie - szepnęła.

Spojrzałam na nią. Wzrokiem błagała mnie, bym odpuściła ten temat. Ale nie mogłam. Nie teraz. Jeśli po obudzeniu się za kilka godzin moja siostra zrozumie, co jej zrobiłyśmy, być może nie odezwie się do mnie nigdy więcej w życiu. To moja ostatnia szansa wyłożenia kawy na ławę.

- Posłuchaj, Maisie - powiedziałam. - Czy ci się to podoba, czy nie, uczestniczyłam w tym, co cię spotkało. Lawinia porwała cię, żeby się dostać do mnie. Kiedy byłaś oszalała z braku krwi, poszczuła cię na Adama, by mnie ukarać.

- Przestań - odezwała się załamującym się głosem. - Przestań.

- Nie. To musi zostać powiedziane. - Przełknęłam dławiącą mnie gorycz wina. - Przepraszam. Przepraszam, iż mój przyjazd tutaj sprawił, że zostałam skrzywdzona. Przepraszam, że nie zabiłam Lawinii w Kalifornii, kiedy miałam ku temu okazję. Gdybym to zrobiła, nic złego by cię nie spotkało. Przepraszam, że nie odnalazłam cię wcześniej w Nowym Orleanie. - Głos mi się załamał. - Ale

przede wszystkim przepraszam cię za to, że to, że jesteś moją siostrą, przyprawiło cię o tyle bólu!

- Dostyc! - ryknęła Maisie.

Wstała tak gwałtownie, że krzesło rąbnęło o kredens. Otworzyła usta, by wrzasnąć na mnie, ale się zachwiała. Chwyła się obrusa.

- Maisie? - odezwała się Rea.

- Czuję się... dziwnie.

Siostra przyłożyła dłoń do głowy. Poderwałam się z miejsca.

- Powiedziałaś, że to zajmie więcej czasu - zwróciłam się do Rei.

Maisie spojrzała ostro. -Co?

- Jest taka słaba, że środek musiał podziałać szybciej, niż sądziłam - odparła starsza nekromantka.

Podeszła szybko do mojej siostry, ale ta zignorowała oferowaną jej pomoc. Spojrzała na mnie wściekle, chociaż wzrok miała rozproszony.

- Co zrobiłyście?

Powiedziawszy to, osunęła się w ramiona Rei.

## ROZDZIAŁ 26

W milczeniu brnęłam za Reą w śniegu w stronę tej części posiadłości magów, w której jeszcze nigdy nie byłam. Splątane gałęzie drzew zasłaniały światło księżyca, który był prawie w pełni. Surowe otoczenie zdawało się rozciągać na całe mile. Kiedy zdrętwiały mi palce stóp, zapytałam Reę, dlaczego nas po prostu nie teleportowała.

-To część rytuału - odparła. - Dodatkowy wysiłek świadczy o szczerym pragnieniu uzyskania pożądanego rezultatu. - Śnieg chrzęścił pod jej butami, a policzki miała zaróżowione z chłodu. - Idący po linii najmniejszego oporu nie robią nigdy wrażenia na bogach.

Dziesięć minut później zastanawiałam się, czy wędrówka w głębokim po kostki śniegu nie stanowi jakiejś kary. Ale wtedy promienie księżycowego blasku zaśniły na szczycie pokrytego szronem dachu.

- Co to takiego?

Nie wiedziałam, dlaczego szepczę, lecz coś związanego z tymi gęsto rosnącymi drzewami, przenikliwym chłodem oraz doniosłością naszej misji domagało się tonu pełnego szacunku.

- Dla ludzi, którzy zbudowali tę rezydencję, była to kaplica - wyjaśniła Rea, przechodząc ponad złamaną gałęzią, sterczącą ze śniegu jak błagalna ręka szkieletu. - Kie-

dy Rada Hekate kupiła posiadłość, sekularyzowaliśmy to miejsce i przekształciliśmy w świątynię medytacji.

Budynek wzniesiono ze starych kamieni. Łukowate okna były ciemne, ale cienie świadczyły o istnieniu witraży. Na dachu wznosiła się niewielka iglica, jednak zamiast chrześcijańskiego krzyża na jej czubku znajdowała się wykuta z żelaza spirala. Z nauk Rei pamiętałam, że znak ten symbolizuje cykle życia i podróży duchowych. Pasujące, uznałam, do budowli, jak i odpowiadające naszemu celowi.

Rea otworzyła wielkie drzwi wielkim metalowym kluczem.

- Szybko! - Machając ręką, zapędziła mnie do środka.

Przyciskając do siebie bezwładne ciało Maisie, zanurkowałam do ciemnego portalu. Powietrze wewnątrz było stęchłe i zimne, widać rzadko tu zaglązano. Rea coś szepnęła za moimi plecami. Otoczenie załśniło, a mnie prąd przeszedł po skórze. Chwilę później rozmieszczone we wnętrzu pochodnie buchnęły płomieniami. Mrugnęłam, oślepiona nagłą iluminacją.

Kiedy wzrok przywykł do jasności, piękno kaplicy zaparło mi dech w piersiach. W wielkich kandelabrach z kutego żelaza migotały świece. W ich świetle błyszcząły trzy wysokie okna witrażowe. Niebieskie, zielone i fioletowe szybki tworzyły obrazy bogów i kształty symboli magicznych.

Z reguły unikam kościołów. Nie dlatego, by święte miejsca były niebezpieczne, choć tak głoszą wampirze legendy śmiertelnych. Było to po prostu kwestią zasad ze względu na to, w jaki sposób Wielki Koleś potraktował wszystkie mroczne rasy, odwracając się do nich plecami i wybierając na swoje złote dzieci śmiertelników. Ale, jak powiedziała Rea, ten budynek nie był już kościołem. Wszystkie chrześcijańskie symbole zostały usunięte i zastąpione bardziej znajomo wyglądającymi i podnoszącymi na duchu magowskimi i pogańskimi rekwizytami.

Skoro o pogańskich sprawach mowa, to kamienny ołtarz przycupnął pod olbrzymią płaskorzeźbą ścienną, przedstawiającą węża owiniętego wokół laski. Rea przywołała mnie tam machnięciem dłoni. Rozpostarła na podłodze skórę, po czym wyjaśniła znaczenie dzieła.

- To laska Asklepiosa. Ponieważ jest bogiem medycyny i uzdrawiania, śmiertelni zapożyczyli ją jako symbol profesji lekarzy.

Nakazała mi położyć Maisie na skórze.

- Dlaczego nie umieszczamy jej na ołtarzu?

- Żeby wszystko się powiodło, musi być jak najbliżej podłoża - odparła mgliście. - Asklepios to chtoniczne bóstwo, co oznacza, że jego energia jest potężniejsza przy powierzchni ziemi.

Ułożyłam siostrę na plecach, składając jej dłonie na piersi. Spojrzawszy na nią, pojęłam, że pozycja przypomina trupa. Szybko opuściłam ręce Maisie do boków, a potem odgarnęłam jej włosy z czoła. We śnie rysy jej twarzy złagodniały. Nie wyglądała na zdradzoną i złą, jak tuż przed zadziałaniem środka uspokajającego. Żołądek ścisnęło mi poczucie winy.

To dla jej własnego dobra.

Rea postawiła na ołtarzu wielką czarną torbę, z której zaczęła wyjmować różne przedmioty. Bezrobotna, podeszłam bliżej, by się im przyjrzeć. Najpierw ukazały się zawinięte w pergamin ciasteczka.

- Miodowe - wyjaśniła nekromantka. - Na osłodę dla bóstwa, żeby wysłuchało naszych prośb.

Wyjęła świece, zapalki i pęczek szaławii.

- Dla oczyszczenia - powiedziała.

- Co mogę zrobić? - zapytałam, podnosząc zioła do nosa. Kojący zapach szaławii i lawendy uspokoił mnie.

- Udasz się z nią do Liminalu, żeby jej pilnować. Zmroziło mnie.

- Jezu, Rea!

- Posłuchaj, wiem, że to przerażające. Wiem, że nie miałaś czasu poznać Liminalu ani też przekonać się, jak działają tam twoje moce, ale tracimy teraz czas.

- W jaki właściwie sposób mam ją chronić?

- Po prostu pilnuj jej. Spraw, żeby była bezpieczna, póki nie zjawi się Asklepios, by ją uzdrowić.

- O bogowie! Żałuję, że nie ostrzegłaś mnie trochę wcześniej.

Spojrzała na mnie ostro.

-Po co? Żebyś się starała mnie od tego odwieść? -Wzruszyła ramionami. - W ten sposób oszczędziłam czas. Teraz nie ma sensu się o to sprzeczać.

Zwykle nekromantka potrafiła mnie przekonać. Tym razem jednak sytuacja była poważna. Dość było ograniczonego doświadczenia, jakie miałam z Liminalem, żeby mnie to przerażyło. Dodajcie przywoływanie bogów, a macie przepis na totalną klępkę. Po wszystkich dotychczasowych doświadczeniach z bóstwami byłam zawsze wyczerpana i spanikowana.

- Nie ma mowy. Byłam w Liminalu tylko raz. Wszystko, co wiemy o tym miejscu, pochodzi z liczącego dziesiątki lat dziennika. A i tego starczy, bym wiedziała, że to niebezpieczne. Sama powiedziałaś, że Ameritat się obawiała, iż Tristan może nie wrócić. - Proszącym gestem wzniosłam ręce, mając nadzieję, że zrozumie moje powody. - Pragnę uzdrowienia Maisie równie mocno jak ty, ale pogrywanie z mocami, których nie potrafię kontrolować, to jedynie pewna droga do nieszczęścia. Zbyt wiele razy zawiodłam siostrę, żeby znowu skrewić. Musi być inna możliwość niż ta, bym udała się tam razem z nią.

Rea westchnęła, żując wargę.

- Jedyna inna opcja sprowadza się do złożenia większej ofiary Asklepiosowi, by zapewnić sobie jego przychylność dla spełnienia naszej prośby. Coś więcej niż miodowe ciasteczka i kilka złotych monet.

- Co zatem?

- Ofiara krwi.

- Dlaczego mam wrażenie, że nie mówisz o zarznięciu kurczaka?

- Bo w tym wypadku ofiarę musi złożyć osoba, która prosi o pomoc.

Będziesz musiała chlusnąć swoją krwią na ołtarz.

- Dlaczego ja? To Maisie ma przejść inkubację!

- Normalnie to byłaby ona, ale skoro jest nieprzytomna, działasz jako jej pośredniczka. A ponieważ jesteście krewnymi, ofiara będzie znaczyła więcej.

Pomysł, by przelać trochę krwi za siostrę, nie martwił mnie zbyt. W końcu nie miało mnie to przyprawić o mdłości, a skaleczenie zagoiłoby się niemal w tej samej chwili, w której rozciąłabym skórę. Jednak wystarczająco długo miałam do czynienia z magią, by wiedzieć, że musi w tym być jakiś haczyk.

- Czego mi nie mówisz?

Rea skrzywiła się, że tak szybko na to wpadłam.

- Bogowie są kapryśni, Sabino. Jeśli zaoferujesz Asklepiosowi własną krew, zwiążesz się z nim.

- W jaki sposób?

- Kiedy mu się spodoba, będzie cię mógł przywołać, żebyś odwzajemniła przysługę.

Westchnęłam. Nie zachwyciło mnie, że będę dłużniczką boga, ale biło to na głowę konieczność kolejnej wyprawy do tego popieprzonego miejsca między światami. Poza tym Asklepios był bogiem uzdrawiania. Jak złe może być to, o co poprosi?

- Zgoda.

Rea uniosła brwi.

- Jesteś pewna?

Zdecydowanie skinęłam głową. Miałam dość gadania. Pora załatwić sprawę.

- Co najpierw?



Rea spojrzała na mnie z aprobatą.

- Ustaw świece wokół ciała Maisie. Kiedy będziesz to robiła, oczyszczę *athame*, którym się posłużysz w trakcie ofiary.

Zajęłam się tworzeniem wokół siostry kręgu z wotów.

- Ile mamy czasu, zanim osiągnie fazę snu? Rea podpałała pęczek ziół i zerknęła na zegarek.

- Niedużo. Musimy się śpieszyć.

Pomachała szalwią nad ceremonialnym sztyletem. Ja postawiłam ostatnią świecę.

- Gotowe.

- Dobra, okadzę ją teraz - stwierdziła Rea rzeczowym tonem. - Uklęknij przed symbolem boga i ofiaruj mu ciasteczka oraz złote monety. Kiedy skończysz, skalecz się *athame* w dłoń i upuść na ołtarz trzy krople krwi. Robiąc to, proś boga o przyjęcie ofiary w zamian za pomoc. I, Sabina...?

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią. -Okaz pokorę. Bogowie wiedzą, kiedy ktoś próbuje traktować ich protekcjonalnie.

- Potrafię być pokorna. - Staralam się nie wyglądać na urażoną, ale jeśli sądzić po tym, w jaki sposób Rea pokręciła głową, nie udało mi się za bardzo.

- Jasne.

Wzięłam ciasteczka i monety i podeszłam do ołtarza. Klękawszy przed nim, podniosłam wzrok ku płaskorzeźbie.

- Asklepiosie, przyjmij, proszę, te skromne dary - powiedziałam na tyle głośno, żeby mnie usłyszało i bóstwo, i Rea.

Przeciagnałam ostrzem sztyletu po prawej dłoni. Pieczenie nie było zbyt bolesne, a krew wezbrała szybko.

- Boże uzdrowicieli, błagam cię tej nocy, byś wspomógł twoją służkę, Maisie Graecus. Chroń ją w czasie podróży przez krainę snu. Pomóż jej ujrzeć wizje. Wróć ją nam całą

i zdrową. W zamian za to dobrodziejstwo ja, Sabina Kane, ofiaruję ci swoje usługi w wybranym przez ciebie czasie.

Zacisnęłam dłoń w pięść i upuściłam na kamień trzy krople krwi.

W chwili, gdy ostatnia z nich spadła na ołtarz, krew za-skwierczała. Powietrze załśniło i magiczny prąd przeszedł mi po kręgosłupie. Najwyraźniej prośba została wysłuchana. Otworzyłam oczy i wstałam. Kiedy się obróciłam, napotkałam wzrok Rei. Emanował niezwykłym blaskiem.

- O co chodzi? - zapytałam. Uśmiechnęła się.

- Dobra robota.

Nagle zażenowana spojrzałam na nieruchomą sylwetkę Maisie.

- Co teraz?

Rea zatarła dłonie.

- Czekamy.

Dziesięć minut później siedziałam u stóp siostry, a Rea u jej głowy. Milczałyśmy, ale wiedziałam, że w duchu ne-kromantka wygłasza modlitwy podobne do moich.

*Lilith, Wielka Matko mrocznych ras, chroń swoją córkę i daj jej siły. Hekate, nosicielko światła, przyprowadź ją do nas bezpiecznie.*

Minęło już niemal półtorej godziny od chwili, gdy Rea dodała środek usypiający do wina Maisie. Jakby dźgnięta przeze mnie tą myślą siostra jęknęła. Skoczyłam spojrzeniem ku jej twarzy. Pod bladymi powiekami gałki oczne poruszyły się w tę i z powrotem. Zerknęłam na Reę, która skinęła głową, potwierdzając moje przypuszczenia -Maisie weszła w fazę snów.

Stężałam, spodziewając się pierwszych oznak, że śni się jej koszmar. Gdyby krzyknęła, zaczęła się miotać czy dawać jakiegokolwiek oznaki przeżywania stresu, byłam gotowa zmusić Reę do wybudzenia jej. Poza jednak sporadycznym trzepotaniem powiek siostra była spokojna.

Pierwszy cykl REM trwał jakieś dwie minuty i przebiegł bez zakłóceń. Kiedy ciało Maisie się rozluźniło na skutek zapadnięcia w głębszy sen, Rea odetchnęła.

- Na razie wszystko w porządku - szepnęła. - Miejmy nadzieję, że dłuższe fazy REM miną równie gładko.

- Ile będzie ich miała?

-Trzy lub cztery, rozdzielone półtoraminutowymi przerwami, i każdą dłuższą od poprzedniej. Sądzę, że jeżeli ma mieć proroczy sen, będzie to ostatni cykl, tuż przed obudzeniem.

- Jak Asklepios leczy ludzi we śnie?

- Legendy głoszą, że zjawia się pod postacią czarnego psa, który prowadzi chorego do świętego źródła w Liminalu. Picie z tej sadzawki potrafi uzdrowić najpoważniejsze obrażenia... tak fizyczne, jak i psychiczne. Najpierw jednak proszący musi zostać uznany przez Asklepiosa za godnego spełnienia prośby.

- W jaki sposób?

- Za sprawą czystości intencji i serca. Ale złożenie ofiar pomaga. - Mrugnęła do mnie. - Bogowie uwielbiają podarki.

Odetchnęłam i zmieniłam pozycję, by odciążyć tyłek, zdrętwiały od siedzenia na zimnej kamiennej posadzce.

- Stąd nadzieja, że ofiara z krwi wpłynie pozytywnie na jego nastawienie.

Oto pewna prawda: obserwowanie śpiącego nie jest niczym ekscytującym. Jasne, że za każdym razem, gdy Maisie wchodziła w fazę REM, obie z Reą spinałyśmy się i przyglądałyśmy jej jastrzębim wzrokiem, jednak moja siostra nie została wcześniej poinstruowana, iż spodziewamy się po niej, że będzie rzutować swoje sny na ekran, żebyśmy mogły je obserwować i poddać analizie. Marzenia senne Maisie objawiały się głównie za sprawą drgania jej gałek ocznych i okazjonalnych zmian położenia ciała.

W końcu, na zmianę, Rea i ja same podrzemałyśmy trochę. Z tego powodu w szóstej godzinie czuwania spałam na podłodze.

Z początku nie wiedziałam, co mnie obudziło. Pierwsza myśl była taka, że sprawiło to wznoszące się słońce. Moje wampirze instynkty były wyczułone na pojawienie się złej gwiazdy. Gdy się wznosiła, czułam ból w trzewiach - niemal jak skurcz. Druga myśl głosiła, iż nie należało spać na kamiennym podłożu. Miałam wrażenie, że kręgosłup wkrecono mi w zgniatarkę. Obróciłam się, usiłując rozluźnić zdrewniałe mięśnie.

Wtedy usłyszałam śmiech. Otworzywszy oczy, pojęłam, że to ten dźwięk - tak obcy po wszystkich tych miesiącach - był prawdziwą przyczyną mojej pobudki. Usiadłam powoli, a w sercu rozkwitła mi nadzieja.

Znieruchomiła z zaskoczenia Rea stała nad podwyższeniem. Zauważyła kątem oka, że się podnoszę, i przyłożyła palec do warg. Skinęłam głową i podeszłam do podium. Będąc bliżej, ujrzałam na ustach siostry szeroki uśmiech. Powieki nadal miała opuszczone, ale cokolwiek śniła, czyniło ją to szczęśliwą.

Łzy napłynęły mi do oczu. Udało się nam. Albo raczej udało się Maisie, z niewielką pomocą bóstwa.

Po chwili uśmiech siostry zbladł; obróciła się na bok - ruch, który świadczył o opuszczeniu świata marzeń sennych i ponownym zapadnięciu w głęboki sen. Odłonił także gwiazdę na jej lewym ramieniu, tak podobną do mojej. Symbol naszego mieszanego pochodzenia i więzi krwi bliźniaczek.

Rea pociągnęła mnie za rękaw; przesunęłyśmy się ku przeciwnemu krańcowi ołtarza.

- To zdumiewające - szepnęłam.

Nekromantka wyciągnęła ramiona i mocno mnie uściskała.

- Dzięki bogom - tchnęła mi do ucha. Kiedy się odsu-

nęła, w jej oczach lśniła ulga i szczęście. - Zanim się obudzi, musimy ją przenieść z powrotem do sypialni.

- Dlaczego?

-Jeśli się ocknie tutaj, zrozumie, że była manipulowana, a to zniszczy wszystko, co udało się nam osiągnąć. Lepiej, żeby wierzyła, że sama do tego doszła.

- Z pewnością jednak będzie pamiętała, że piła wino i zemdląła - zaprotestowałam.

Rea pokręciła głową i obejrzała się, by sprawdzić, czy Maisie nadal śpi.

-Niekoniecznie. Środek nasenny jest dosyć mocny. Może pamiętać, że była w jadalni, ale nie że odjechała. Powiemy jej po prostu, że w końcu dopadło ją zmęczenie, a my zaniósłszy ją do jej pokoju.

Westchnęłam.

- Dobra. Ale zróbmy to szybko. Byłaby naprawdę kicha, gdyby się ocknęła w czasie transportu.

## ROZDZIAŁ 27

Dwie godziny później Maisie zastała Reę i mnie przy kuchennym stole w trakcie śniadania. Siostra miała na sobie różowy jedwabny szlafrok, a włosy sterczały jej w nieładzie. Ziewała, wchodząc, ale na nasz widok zamknęła usta.

-Dzień dobry - odezwała się, sprawiając wrażenie oszołomionej.

- Wygląda na to, że dobrze spałaś - powitała ją Rea.

- Wiesz, że to chyba prawda. - Maisie zmrużyła oczy, jakby się starała dociec, jak to możliwe. - Co się stało zeszłej nocy? Ostatnie, co pamiętam, to przyjazd Sabiny.

Uniosłam brwi. Rea nie kłamała, mówiąc o sile działania środka nasennego. Jak o mnie chodzi, dobrze się składało, że siostra nie pamiętała naszej sprzeczki.

- Trochę nas przestraszyłaś - stwierdziłam. - Mówiłaś coś i nagle padłaś twarzą do talerza z zupą.

Policzki siostry poczerwieniały.

- Naprawdę?

Rea wstała i objęła ją ramieniem, prowadząc do krzesła.

- Żadna niespodzianka. Wyglądałaś jak odgrzewane zwłoki. Musiałaś być wyczerpana.

Maisie zerknęła na mnie niebieskimi oczami. O ile wiedziała, jej niesypianie stanowiło nasz sekret.

- Nie sypiałam dobrze - odparła wymijająco. Rea zaśmiała się niezręcznie.

- Zdaje się, że to już nie jest problem. Nalałam siostrze kawę do kubka.

-To musi być sprawa tutejszych łóżek - powiedziałam. - Tak mocno nie spałam od wielu dni. Nawet nie sędzę, żebym cokolwiek śniła.

Maisie upiła łyk kawy, absolutnie nieświadoma, że się ją podchodzi.

- A ja tak. Miałam naprawdę dziwny sen.

- Tak? - Obie z Reą odezwałyśmy się jednym głosem. Siostra skinęła głową.

- Byłam sama w ciemnym lesie. Wyszedł na mnie biały jelen z czerwonym porożem. - Zadrżała, jakby ktoś przespacerował się po jej grobie. - Nagle z cienia wyskoczył wielki czarny pies i zaatakował rogacza. - Mówiąc, Maisie zajęła się smarowaniem grzanki masłem, nie zauważyła więc spojrzeń, jakie wymieniłyśmy z Reą. - Z początku uważałam, że pies chce mnie skrzywdzić, ale odgonił jelenia.

- Dziwne - zauważyłam, starając się mówić zwykłym tonem. - Co się potem stało?

- Pies został ranny w walce, ale udało mu się przykuśtykać do mnie. Później... - Urwała i pokręciła głową, jakby zażenowana tym, co miała powiedzieć.

- Później co? - ponagliła ją Rea; tak mocno ścisnęła kubek, że pobieleły jej kłykcie.

Maisie uśmiechnęła się nieśmiało.

- Przemówił do mnie. Powiedział, że przyszedł mi na pomoc. - Wzruszyła ramionami. - Zaprowadził mnie do wielkiej jaskini z podziemnym jeziorem. Obiecał, że jeśli napiję się z niego wody, poczuję się lepiej. Kiedy uklęknęłam na brzegu, woda zamieniła się w krew. Byłam przerażona, ale nie wiadomo czemu ufałam psu. I nagle zrozumiałam, że byłam ogromnie spragniona. Piłam i piłam, aż miałam pełen brzuch i mi się zdawało, że pęknę.

Odetchnęłam.

- O rany, Maze! Skinęła głową.

- Ale nie to było najdziwniejsze. Kiedy skończyłam pić i podziękowałam psu, ten powiedział: „Powiedz siostrze, że mam u niej wielki dług wdzięczności”.

Mój nóż spadł z grzechotem na talerz. Chociaż czułam się taka szczęśliwa, że nasz eksperyment zakończył się sukcesem, czekałam niecierpliwie na odpowiedź Asklepiosa.

- Wygląda to na pozytywny sen - powiedziała Rea szybko, by zagadać moją reakcję. Potem wzrokiem nakazała mi wziąć się w garść.

- Tak - przyznała Maisie. - Ten jeleń zawsze mnie przerażał.

Nekromantka oparła rękę na dłoni mojej siostry.

- Sądząc z tego, co powiedziałaś, nie wróci już. Maisie przygryzła wargę.

- Mam nadzieję, że nie. - Dokończyła tosta. - Wezmę prysznic, a potem pójdę do pracowni.

- Tak? - Poczulałam w sercu podniecenie i nadzieję. -Czy to znaczy, że miałaś widzenie?

- Możliwe. - Siostra westchnęła. - Minęło tyle czasu, że trudno powiedzieć. Sądzę, że pomoże mi, gdy spędzę chwilę wśród farb i płócien.

- Malowanie wyjdzie ci na dobre - stwierdziła Rea. - Nawet jeśli minionej nocy nie doznałaś wizji, to może drzwi dla nich są teraz otwarte.

Maisie wydała niezobowiązujące mruknięcie i wstała.

- Będiesz się dzisiaj tutaj kręcić, Sabino? Podniosłam na nią wzrok, zaskoczona zainteresowaniem z jej strony.

- Prawdę mówiąc, jestem wykończona. Myślę, że walnę się na łóżko w którejś sypialni do zachodu słońca.

Siostra zmarszczyła brwi.



- Zdawało mi się, że powiedziałaś, iż w nocy mocno spałaś?  
Cholera.

- Hmm. - Wysiłałam umysł, chcąc jakoś zatuszować potknięcie. -  
Owszem, ale o świcie Rea zerwała mnie z pościeli na trening. Mocno  
mnie zmęczyła.

Cóż znaczyło jedno kłamstwo więcej?

- Dobra. Przyjdź do mnie, jak się obudzisz. Może posiedzimy trochę  
razem, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

Zduśiłam ziewnięcie i spróbowałam się uśmiechnąć.

- Chętnie.

Po wyjściu Maisie Rea westchnęła głęboko.

- Było blisko!

-Przepraszam. Jestem taka zmęczona, że w głowie mam pustkę.

- Chyba to kupiła. - Rea wstała i zaniósła kubek do zlewu. - Posłuchaj,  
zanim obie położymy się spać, musimy pogadać. Co zrobimy, jeśli nie  
doznała wizji?

Przeciagnęłam się, starając się pozostać na jawie.

- Sama mówiłaś, że rytuał może otworzyć wrota. Wciąż mamy przed  
sobą parę nocy.

- W tym problem. Nie wiemy, czy będzie nadal sypiała. Wcześniej  
ukrywała przed nami swój senny strajk.

Opuściłam ramiona i skrzyżowałam je na piersi. Rea odwróciła się i  
oparła o kontuar.

- Sądzę, że musimy ją nadal odurzać. Otworzyłam usta do protestu, ale  
uniosła dłoń.

- To jedyny sposób, żeby śniła.

- Bez obrazy, Reo, ale już jestem zadłużona u Asklepiosa. Nie mogę  
sobie pozwolić na nabijanie mu punktów.

- Nie proponuję dalszego prowadzenia inkubacji. Powinno wystarczyć  
zwykłe dodanie co wieczór waleriany do jej pożywienia.

- Czy tak częste zażywanie tego środka nie zaszkodzi jej? - zapytałam.

Rea pokręciła głową.

- Nie, to absolutnie bezpieczne. Będzie po prostu tak senna, że oczy same będą się jej zamykały. Nie proponowałabym tego, gdyby to jej czymś groziło.

Kończyny miałam tak ciężkie, jakbym to ja napiła się waleriany.

- Cokolwiek uznasz za najlepsze. Obiecuj mi tylko, że zaprzestaniesz tego, jeśli się okaże, że znowu ma koszmary.

Rea podrapała się po nosie.

- Oczywiście.

- Dobra, idę się przespać, zanim zemdleję. Zobaczymy się wieczorem przed moim powrotem do miasta.

- Pewnie będę zajęta. Dziś w nocy pełnia księżycy, więc muszę odprawić pewne rytuały.

Zawahałam się. Kompletnie zapomniałam o pełni. To oznaczało, że po zachodzie słońca Mac zostanie oficjalnie poślubiona wilkołakowi z New Jersey. Szczerze mówiąc, po awanturze z Michaeliem nie wiedziałam, czy mam się udać na tę uroczystość. Z drugiej strony uważałam, że Mac zasługuje na to, by mieć wśród obecnych choć jedną przyjazną twarz. W dodatku wiedziałam, że Adam został zaproszony. A mój mężczyzna i ja powinniśmy byli porozmawiać ze sobą już dawno temu.

Błada twarz Głodnego Księżyca w pełni wisiała na wschodnim niebie. Dwa młode wilkołaki klęczały u stóp ich alf w śniegu na przedzie sceny. Rytuał polegał na przygotowaniu pary samców do poślubienia obiecanych im małżonek.

Z tego, co wiedziałam, tym po prawej był Logan Remus, wilkołak z New Jersey, któremu przyrzeczona była Mac. Miał długie czarne włosy z białym kosmykiem, opadającym mu na prawy policzek. Sądząc z nieśmiałych uśmiechów i tęsknych spojrzeń posyłanych w jego kie-

runku przez młode wilkołaczyce stojące w tłumie, był uważany za dobrą partię. Wątpię jednak, by Mac się z tym zgadzała.

Zgromadzeni wstrzymali oddech, kiedy obaj przywódcy pomazali czoła mężczyzn koźlą krwią. Zwierzę, które wbrew swej woli jej dostarczyło, piekło się z tuzinem innych na rożnie nad wielkim ogniskiem.

Tupałam nogami na ubitym twardo śniegu, żalując, że nie wybrałam miejsca bliżej ognia. Zanotowałam sobie w pamięci, by następnym razem posłuchać Giguhla, kiedy będzie radził, bym w środku zimy nie ubierała na wil-kołaczą ceremonię ślubną pod gołym niebem kozaków na szpilce. Jednak na moją obronę powiem, że włożyłam je, bo na wypadek, gdybym się przypadkiem natknęła na Adama, chciałam się prezentować jak najlepiej.

Kiedy opuszczałam wcześniej posiadłość magów, kompletnie zapomniałam o tym, by zajrzeć do Maisie. Spotkałam jednak Reę, która wybierała się, by odprawić rytuały pełni księżyca. Powiedziała, że moja siostra spędziła cały dzień w pracowni. Jak przyrzekła, dodała walerianę do posiłku, o którego przyniesienie poprosiła Maisie. Kiedy Rea widziała ją ostatni raz, moja siostra była w dobrym humorze i w drodze do łóżka.

Rea obiecała powiedzieć Maisie, dokąd się udałam, i że zajrzę do niej, jak tylko będę mogła. Potwierdziła także, że Adam zamierzał uczestniczyć w uroczystości wilkołaczych zaślubin. Nie widziałam go jeszcze na polanie, ale niczym bijący puls czułam jego obecność w tłumie.

Nie pierwszy raz żałowałam, że nie udało mi się przekonać Giguhla, by przyjechał tutaj ze mną, ale spontanicznie udzieliwszy mi porad w dziedzinie mody, udał się na ostatni trening Maruderek. Okazał zaniepokojenie, kiedy mu powiedziałam, że nie będę mogła w nim uczestniczyć, ale gdy poznał powód, dał mi spokój w tej kwestii.

-Uważaj, Rudzielcu - ostrzegł mnie. - Postawić się

wilkołakowi w czasie przybywającego księżyca w barze pełnym przyjaciół to jedno, ale zjawić się w trakcie wilkołaczych rytuałów podczas pełni to coś zupełnie innego.

Zapanowałam nad zdenerwowaniem, przygotowującym mnie o skurcze brzucha.

- Nie martw się, G. Nie szukam zwady. Wiem, że nie mogę nie dopuścić do tego małżeństwa. Tylko... no, nie wiem. Muszę tam być z powodu Mac.

Demon pochylił głowę i spojrzał na mnie.

- Wezwij mnie, jeśli wpakujesz się w kłopoty, dobra?

Przed frontem zgromadzonych przywódcy stad wytarli krew z czoł młodych championów wełną namoczoną w mleku.

- Co za marnotrawstwo doskonałej krwi - mruknęłam sama do siebie.

Stojąca przede mną wilkołaczyca odwróciła się i spioru-nowała mnie wzrokiem. Przeprosiłam skinieniem głowy. Potem spojrzałam na telefon komórkowy, by sprawdzić godzinę. Za kwadrans cała polana zaczęła się wypełniać setkami podnieconych wilkołaków. Nie najlepsza pora na zwracanie na siebie uwagi.

Dwaj samcy na scenie wstali. Biorąc pod uwagę śnieg i mroźny lutowy wiatr, zastanawiałam się, jaki sadysta upierał się przy tym, by nie mieli na sobie nic prócz przepasek biodrowych z koziej skóry. Ale oni nie drżeli z zimna; odrzucili w tył głowy i zaśmiali się do księżyca. Na ten dźwięk dreszcz przebiegł mi po plecach.

-Co do...?

- To pokaz siły, który dowodzi, że są zdolni obronić swoje przyszłe małżonki - odezwał się ktoś głębokim głosem za moimi plecami.

Obróciłam się gwałtownie i ujrzałam patrzącego na mnie z góry Adama. Powietrze uciekło mi z płuc w postaci obłoku pary. Nie słyszałam, jak podchodził, więc jego zjawienie się kompletnie mnie zaskoczyło. Przez cały czas

szukałam okazji do porozmawiania z nim, ale teraz, gdy stał tuż obok, umysł mi opustoszał.

Czułam się, jakbym nie widziała go lata, a nie zaledwie kilka dni. Wyglądał tak wspaniale, że patrzenie na niego bolało. Jedyнным znakiem, że także cierpiał, były skrywane w oczach cienie. Wiedziałam, że to ja jestem ich przyczyną, i serce mi się ścisnęło.

- Cześć - szepnęłam, błyskotliwa jak zwykle. - Gdzie się podziewałeś? Wzruszył ramionami.

- Tu i tam. Orfeusz absorbuje mnie kwestiami bezpieczeństwa.

Drętwa suka przed nami ponownie się obróciła, by nas uciszyć. Westchnęłam ze zniechęceniem. Oboje skierowaliśmy wzrok na estradę, ale napięcie między nami przebiegało jak błyskawice. Potrzeba dotknięcia go sprawiała mi fizyczny ból.

Wilkołaczy wojownicy stali dumnie, mięśnie mieli napięte, a sutki twarde jak okruchy szkła. Gdyby sytuacja była inna, przytuliłabym się do Adama, szepcząc mu, by się postarał o podobną przepaskę biodrową. Zamiast tego zacisnęłam pięści i powstrzymywałam się przed chwytniem maga i zaciągnięciem go w zaciszne miejsce, gdzie mogłabym mu pokazać, jak bardzo jest mi przykro. Jak bardzo za nim tęsknię.

- Widziałaś Mac? - zapytał szeptem, nachyliwszy się. Gorący oddech na ucho zmusił mnie do zaciśnięcia powiek. Niezdolna odpowiedzieć, pokręciłam głową.

Chcąc oderwać od tego myśli, otworzyłam oczy i wspięłam się na palce. Nie widziałam Mackenzie w tłumie, ale wiedziałam, że to jedynie kwestia czasu, zanim Michael wprowadzi ją, by stała się uczestniczką wielkiego wydarzenia.

- Przyszłaś sama? - Kolejny gorący szept. Wzruszyłam ramionami.

- Giguhl prowadzi trening.
- Słyszałem, że PW wyjechała - rzekł Adam.
- Kto ci powiedział?

Twarz miał poważną, jakby zamierzał zdradzić jakąś tajemnicę.

- Slade.

To imię usłyszane od Adama sprawiło, że krew zlodowaciała mi w żyłach. Czy poszedł się skonfrontować z Corbinem? Bili się? Natychmiast odrzuciłam ten pomysł. Dlaczego Slade miałby mi powiedzieć o odejściu Georgii i Pussy Willow, gdyby mag poszedł go tam stłuc? Poza tym to nie było w stylu Lazarusa. Chciałam go zapytać

o ich pogawędkę, ale przez tłum przepłynęła fala podniecenia.

Teraz, gdy odprawiono już przygotowawcze rytuały, na podwyższenie wszedł Michael w towarzystwie innego wilkołaka. Sądząc po lśniącym na jego skroniach srebrze

1 królewskiej brodzie, był to alfa stada z New Jersey. Publiczność powitała pojawienie się obu przywódców pohukiwaniami i oklaskami.

-Wylosujemy teraz nazwiska kobiet, które poślubią tych dwóch wojowników! - zawołał Romulus.

Skinął na kobietę, w której - jeśli wnosić z jej wieku i dumnego spojrzenia, jakie rzuciła jednemu z oblubieńców - domyślałam się jego matki. Wręczyła Michaelowi skórzany woreczek. Wilkołak wylosował nazwisko i krzyknął:

- Calliope McShane.

Radość ogarnęła zgromadzonych. Młoda wilkołaczyca o czarnych włosach wyłoniła się z tłumu, po czym wspięła się na scenę. Alfa z New Jersey uściskał kobietę, zanim oddał ją szczerzącemu się partnerowi. Adam pochylił się ku mnie.

- To córka przywódcy z New Jersey.

Ten wystąpił naprzód. Powtórzył ten sam proceder, lo-

sując nazwisko z misy oferowanej mu przez matkę jego czempiona.

- Zoną Logana Remusa, wojownika z New Jersey, jest Mackenzie Romulus!

Tłum oszalał. Stężałam i nie myśląc, chwyciłam dłoń Adama. Dopiero kiedy nasze ręce się zetknęły, zrozumiałam swój błąd. Zamarłam, spodziewając się, że mnie odepchnie, ale ścisnął mi zimne palce swoimi ciepłymi. Może i mieliśmy problemy, ale w tej chwili łączył nas niepokój o wspólną przyjaciółkę.

Dwa wielkie samce „eskortowały” Mac na estradę. Nie zmieniła się zbyt od czasu, gdy ją widziałam po meczu Roller Derby. Ta sama krucha sylwetka, te same ciemne włosy, to samo dzikie spojrzenie. Michael patrzył na nią surowym wzrokiem, wskazującym wyraźnie, że jakikolwiek wybuch z jej strony zaowocuje poważnymi konsekwencjami.

Ścisnęło mnie w żołądku. Dość było tego, że w imię polityki stada postanowił wydać Mac wbrew jej woli za męża za obcego. Gorzej, że kochała Georgię i uważała, iż wampirzyca ją odrzuciła. Można się było domyślać, iż Michael jej nie powiedział, że Georgia o nią walczyła.

Oczywiście Mac, jak to ona, nie zwracała uwagi na ostrzegawcze spojrzenia wuja. Oboje podjęli szeptaną kłótnię na oczach całego zbiorowiska wilkołaków. Podziwiałam siłę jej ducha. Większość kobiet załamałaby się na skutek tego, co się stało, ale Mac stawiała czoło Michaelowi jak amazonka - z zaciśniętymi pięściami i zadartą brodą.

- Czy jest tutaj Sabina? - zapytała nagle, zwracając się w stronę zebranych.

O cholera, z tego nie może wyjść nic dobrego.

- Sabina! - powtórzyła. Spojrzałam na Adama.

- Co mam zrobić?

Wilkołaki obracały już głowy to w tę, to w tamtą stronę,

starając się zlokalizować poszukiwaną przez pannę młodą osobę. Z powodu moich rudo-czarnych włosów wyróżniałam się w tłumie brunetów i blondynów.

- Idź - powiedział mag. - Pójdę z tobą.

Gdybym się nie obawiała tak bardzo rozwoju wydarzeń, mogłabym uznać jego propozycję za znak nadziei. Próbowałam ignorować spojrzenia setek wilkołaków, które za pięć minut miały się zmienić w stado bestii z piekła rodem. Adam i ja przepłynęliśmy przez tłum w tej samej chwili, gdy Mac wystąpiła naprzód.

- Dziwię się, że się tutaj pokazałaś, mieszańcu! - zawołał Michael.

Wzruszyłam ramionami.

- Znasz mnie... Nie lubię tracić okazji do zabawy. Byłam może zdenerwowana, ale najmniejsza oznaka

strachu uczyniłaby ze mnie ofiarę tej grupy drapieżników. Romulus skierował na Mac wściekłe spojrzenie. Zadarła brodę.

- Uczynię, co chcesz, wuju, ale najpierw muszę porozmawiać z Sabiną.

Trzymające ją wilkołaki zamarły w oczekiwaniu na rozkaz alfy. W końcu Michael uległ prośbom wzrokowi bratanicy.

- Tylko szybko. Księżyc jest już niemal w pełni.

Mac nie traciła czasu. Odsunęła się od swoich pogromców i zeskoczyła ze sceny. Chwyciwszy mnie, pociągnęła ku jej krawędzi, gdzie miałyśmy trochę więcej prywatności. Kiedy się zatrzymałyśmy, dyszała. Nie wiedziałam -ze strachu czy z pośpiechu.

- Kiedy już będzie po wszystkim, chcę, żebyś mi oddała kolejną przysługę. Nie wiem, kiedy będę mogła się za nią odwdziżyć...

Machnęłam ręką, żeby jej przerwać.

- Nie przejmuj się tym. Wszystko, w czym mogę ci pomóc.



Skinęła poważnie głową. W oczach błyszczały jej łzy, jak kobiecie przed egzekucją.

- Chcę, żebyś odszukała Georgię i oddała jej ten list. -Wyjęła z za stanika małą kopertę. - Wiem, że nie mogę powstrzymać tego, co się dzieje. Wiem, że to moja wina, ale nie mogę spełnić mojego obowiązku, nie wiedząc, że to otrzyma.

Ciężar odpowiedzialności sprawił, że zapiekły mnie oczy. Przeszło mi przez myśl, czy nie powiedzieć jej, że wampirzyca o nią walczyła, ale w końcu ugryzłam się w język. Obawiałam się, że kiedy powiem Mac, iż Georgii pękło w końcu serce, jeszcze trudniej będzie jej stawić czoło ponurej i nieuchronnej przyszłości.

- Obiecuję, że oddam jej to bez względu na wszystko. -Poklepałam lekko kopertę i przycisnęłam ją do piersi.

- Dzięki, Sabino. - Zawahała się, zagryzła wargę. - Miałyśmy swoje nieporozumienia, ale chcę, żebyś wiedziała, że cholernie cię szanuję.

Przełknęłam ściskającą mnie za gardło grudę uczuć. Sama miałam na końcu języka pochwały pod jej adresem, ale wiedziałam, że powiedzenie tego kosztowało Mac wiele dumy. Moje przyłączenie się do festiwalu miłości sprawiłoby ją jedynie w większe zakłopotanie. Więc tylko się uśmiechnęłam.

- Ja też, wadero.

W otoczeniu coś się zmieniło. Rozejrzałam się. Wszyscy spoglądali na księżyc. Cholera! Mieli się zaraz zmienić.

- Mackenzie! - warknął Michael.

Mac uściskała mnie mocno, impulsywnie. Odpowiedziałam tym samym, licząc na przekazanie jej części mojej siły.

- Trzymaj się - szepnęłam. - Nie pozwól im się złamać.

W tłumie rozległy się kolejne powarkiwania. Wszystkie wilkołaki w polu widzenia wiły się w paroksyzmach przemiany.

- Zjeżdżaj stąd - poleciła Mac. - Nie potrafię tego zrobić, jeśli będziesz się przyglądała.

Powiedziawszy to, oddaliła się biegiem i wskoczyła na Podwyższenie. Podbiegłam do Adama i chwyciłam go za ramię.

- Chodźmy.

Wokół nas rozlegały się warczenia wilkołaków, których ciała skręcały się z bólu. Dźwięki towarzyszące przystosowywaniu się stawów do nowych kształtów brzmiały jak wystrzały. Na podwyższeniu Mac opadła na kolana. Twarz się jej groteskowo wydłużyła, tworząc pysk. Zawyla, podnosząc ku księżycowi zniekształconą głowę. W przeciwieństwie do radosnych okrzyków pobratymców jej wycie przepelniała żaloba.

Adam objął mnie i szeptem zaczął wypowiadać zaklęcie. Nie mogłam się powstrzymać, by nad jego barkiem nie patrzeć na Mac.

Jej oczy jarzyły się złoto. Urosła, osiągając prawie dwa metry wzrostu. Ciało powiększyło się dwukrotnie. Wzniosła ramiona ku niebu i wyciem wykrzyczała swój gniew. Zaczęła biec w kierunku brzegu podestu. Miała właśnie z niego zeskoczyć, jakby zamierzała uciec, gdy nieprawdopodobnie wielki samiec z siwą pręgą na sierści dopadł ją od tyłu. Logan. Zatopił w karku Mac wielkie zęby i przygiął ją do ziemi.

Magia nabrała mocy w chwili, gdy powietrze rozdarło straszliwe wycie wilkołaczy. Zamknęłam oczy. Spod zaciśniętych powiek popłynęły gorące łzy. Rozległ się trzask i wiatr się zerwał. Uciekliśmy.

## ROZDZIAŁ 28

Adam przeniósł nas wprost do mieszkania. Po wrzawie, którą dopiero co za sobą zostawiliśmy, cisza nas przytłoczyła. Jedynymi dźwiękami były nasze zdyszane oddechy i walenie tętna w moich uszach. Przyciśnięta do maga, przywierałam do niego kurczowo jak topielica do boi.

Powiew międzyprzestrzennej podróży wysuszył łzy, pozostawiając mi na policzkach piekące ślady. Serce Adama biło tuż pod moim uchem. Ścisnęło mnie w piersi, do której z trudem docierał tlen. Wściekłość i ból wezbrały we mnie jak śnieżna nawałnica. Uczucia przytłaczały, aż poczułam, że muszę się na czymś wyładować albo wybuchnąć. Mag zadarł mi palcem brodę.

- W porządku? - zapytał szeptem.

Pokręciłam głową, niezdolna odpowiedzieć. Chciałam uciec od niego i znaleźć kogoś, kogo mogłabym pobić. Adam musiał zauważyć tę potrzebę w moich oczach. Widział ją setki razy w smutku i podczas bitew. Napięłam się, gotowa zrezygnować z tej intymnej sytuacji. Czułam się zbyt odsłonięta i podatna na zranienie. Nieprzewidywalna.

Rozumiejąc, że zamierzam uciec, objął mnie mocniej. Spojrzałam mu w oczy i znieruchomiałam. W źrenicach

jarzyły się jego własne silne uczucia. Tak jak on poznał płonące we mnie emocje, tak ja rozpoznałam jego. Staliśmy w uścisku, a brzemie uczuć i żalu wisiało w niewielkiej przestrzeni między naszymi twarzami.

Nie wiem, kto poruszył się pierwszy, ale chwilę później uderzyliśmy w siebie z siłą czołowego zderzenia. Żądza zapobiegła, by ponowne złączenie się było słodkie i czułe. Obmacujące dłonie poszukiwały niecierpliwie zapięć, szarpiąc guziki i zamki błyskawiczne. Ciszę pokoju wypełniły ochryple, zmieszane oddechy i odgłosy rozdieranego materiału.

Byliśmy spuszczeni ze smyczy dzikimi zwierzętami. Na zmianę dającymi sobie przyjemność i karzącymi się. Nie wiedziałam, co mi bardziej odpowiada, ale to naprawdę nie miało znaczenia. Pragnęłam jedynie wyzwolenia i cudu ponownej bliskości Adama. Nie mogłam jednak dotrzeć wystarczająco blisko. Chciałam więcej.

Wylądowaliśmy na podłodze, chociaż zaledwie kilka stóp dalej stała sofa. Nie mieliśmy czasu szukać wygod. Nie potrzebowaliśmy ich. Mokre od potu ciała ślizgały się po sobie gorączkowo. Niebawem, ale nie dość szybko, wzniosł się za mną i wbił się w samo moje jądro. Wygięłam plecy na przyjęcie karzących mnie pchnięć. Moje paznokcie odcisnęły na plecach Adama półksiężycy. Jęknął i napiął się, by wejść głębiej, jakby mógł mnie wypełnić całym sobą.

Chciałam, by to zrobił.

Ale nie godziłam się leżeć poddańczo. Nie tym razem. Objąwszy Adama nogami, przewróciłam go na plecy. Z kłaśnięciem uderzył nimi o parkiet. Ścisnęłam maga udami i ujeżdżałam mocno. Oczy płonęły mu uczuciem tak intensywnym, że mnie paliło. Miłość? Nienawiść? Jedno i drugie?

Pochyliłam się i pocałowałam go w usta. Wąsy drapały mi skórę, ale język miał miękki i gorący. Ssałam go, na-

kłułam wargę kłem. Smak ust i metaliczny zapach krwi przyprawił mnie niemal o szaleństwo. Głód obudził się we mnie jak bestia, żądając posadzenia przy stole.

Nie myślałam. Rządził mną instynkt. A chęć żerowania na kochanku była silniejsza niż kiedykolwiek. Miesiące minęły od ostatniego krwawego stosunku z Adamem w ciasnej sypialni w Nowym Orleanie, kiedy się kochaliśmy pierwszy raz. Teraz jednak zdjęłam kaganiec pragnieniu, o którym sądziłam, że je poskromiłam.

Polizałam gorącą skórę nad jego tętnicą. Smak soli i aromat świeżej krwi przyprawiły mnie o zbieżnego zęza. Wbiłam zęby w gardło Adama, jak uderza wąż. Do ust napłynęła mi słodka, gorąca krew. Byłam nim tak pijana, że nie zauważyłam, iż nieruchomiał.

-Nie!

Podrzutem bioder i rękami strącił mnie z siebie. Upadłam na podłogę oszołomiona. Zimne powietrze odczułam jak policzek. Gwałtowna złość maga zaskoczyła mnie.

-Co...

Zerwał się na równe nogi i stanął nade mną, nagi i wściekły.

- Co jest, kurwa, Sabino?

Oblizawałam wargi. Były mokre od jego krwi. Nagle zawstydzona, wytarłam ten dowód winy.

-Ja tylko... - Byłam zmieszana, głód i żądza tumańczyły mi umysł. - Pragnęłam cię.

- Żerowałaś na mnie jak zwierzę! Szczeka mi opadła. Co się stało, do cholery?

- Co? Dlaczego jesteś taki zły? Żerowałam już wcześniej na tobie.

Przesunął dłoń po włosach. Był tak spięty, że biceps miał wybrzuszony.

- Wtedy najpierw zapytałaś. Poza tym nie robiłaś tego od miesięcy.

- Przepraszam, nie myślałam...

- Właśnie, nie myślałaś. Na bogów, Sabino, nie jestem pieprzonym dawcą krwi!

Podciągnęłam kolana do piersi.

- Nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała, że będziesz wściekły.

- Bzdura - odparł. - Nie panowałaś nad sobą, dobrze o tym wiesz.

Wstałam wolno, ręce mi drżały ze złości. Jakim prawem zachowywał się tak, jakbym była jedyną osobą, którą poniosło? On także poczynił sobie ze mną ostro.

- Posłuchaj, przepraszam, że cię ugryzłam. Wiesz jednak cholernie dobrze, że seks i krew idą u mnie w parze. Nie ukąsiłam cię od miesiący i nie podoba mi się sugestia, że jestem jakimś potworem. Wtedy uczestniczyłeś w tym tak samo jak ja. Jedyna różnica polega na tym, że nie masz kłów.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Znowu to samo. Sabina wykorzystuje swoją wampi-rzą naturę, by wytłumaczyć błędne decyzje.

Cofnęłam się, odstręczona jego tonem i postawą.

- Co to ma znaczyć, kurwa? Roześmiał się twardo, zimno.

- Przyjmijmy do wiadomości obecność demona w tym pokoju, co? Oboje wiemy, że wierzyłaś, iż twój mały wyskok ze Slade'em był rezultatem próby, zapanowaniem nad wampirzą częścią twojej natury.

Szczęka mi opadła.

-Nie przypisuj mi słów, których nie wypowiedziałam, Adamie. Gdybyś dał mi okazję, byśmy porozmawiali o tym jak dwoje dorosłych, wiedziałbyś, że to nie miało z tym nic wspólnego.

Uniósł wyzywająco brew.

- Oświeć mnie zatem.

Gdybym nie czuła się tak zraniona i wściekła, uznała-

bym klótnię na golasa za zabawną. Zważywszy jednak na to, jak bardzo byłam odkryta emocjonalnie, w jakiś sposób nagość pasowała do tego.

Umysł zalały mi wspomnienia z minionego października. Bez końca obracałam w głowie powody, dla jakich zwróciłam się ku Slade'owi. Jasne, że z początku usprawiedliwiałam swoje działania, twierdząc po prostu, iż czułam się rozkojarzona i wytracona z równowagi. W końcu oczywista stała się wstrętna prawda. Zepchnęłam ją w głąb siebie, wierząc, że już się nie liczy, skoro Adam i ja jesteśmy szczęśliwi. Albo tak było, zanim wszystko wyszło na jaw. Teraz jednak nie mogłam uniknąć otworzenia tej sekretnej skrytki i ujawnienia realnych motywów. I niech się potem dzieje, co chce.

-Gdzie byłeś, Adamie? - zapytałam łamiącym się głosem. - Dlaczego nie przyszedłeś po mnie, gdy Maisie uwolniła mnie z celi? Albo, jak o to chodzi, dlaczego nie wystąpiłeś w mojej obronie, kiedy Orfeusz oskarżył mnie o zabicie z zimną krwią Hawthorne'a Banathsheha?

Hawthorne Banathsheh był ambasadorem królowej Maeve przy radzie nekromantów, z którą negocjował zawiązanie sojuszu przeciwko wampirom, kiedy wojna zdawała się nieuchronna. Banathsheh, co nie było wiadome ani radzie, ani królowej, należał także do Kasty z Nod. Zaatakował mnie i niemal udało mu się mnie wykończyć, zanim użyłam chtonicznych mocy do zamienienia go w ognisty brykiet. Z początku, wzięwszy pod uwagę moją pełną przemocy przeszłość, Orfeusz uznał, że z premedytacją zamordowałam wróża, zaprzepaszczając w ten sposób szansę poparcia przez królową przymierza. Adam próbował mnie bronić, ale ostatecznie się wycofał, gdy Wysoki Radny zagroził wydaleniem go z Gwardii Pytyjskiej.

Mag zamknął gwałtownie usta, policzki mu poczerwieniały.

- Co to ma z tym wspólnego?

Drżały mi ręce, gdy dopuściłam do głosu ignorowany do tej pory żal.

-Pozwoliłeś, by Orfeusz nazwał mnie morderczynią i wtrącił do tej pierdolonej więziennej celi. Maisie uwolniła mnie i wysłała do Slade'a, by mi pomógł, gdyż nie miałam innych możliwości. Czekałam, żebyś się zjawił, ale nie uczyniłeś tego. I nie mów mi, że Maisie nie powiedziała ci, gdzie jestem. Musiałeś to wiedzieć.

-Walczyłem o ciebie! Powiedziałem Orfeuszowi, że musi być jakieś wyjaśnienie...

Przerwałam mu drżącym głosem.

- Widziałam wątpliwość w twoich oczach. Wiedziałam, że wierzysz, iż naprawdę zabiłam wróża z egoistycznych powodów. A potem zrejterowałeś jak zawsze, gdy rzecz dotyczy Orfeusza.

- Chciałaś, żebym przedłożył cię ponad człowieka, który mnie wychował?! - ryknął. - Nawet nie byliśmy jeszcze wtedy ze sobą!

Przechyliłam głowę.

- Właśnie. Nie byliśmy. Fakt, który stał się tym oczywistszy, gdy nie przyszedłeś po mnie. Kiedy zwróciłam się do Slade'a, naprawdę uważałam, że prócz niego nie mam nikogo innego na świecie. Był przy mnie. A ty nie.

Adama zatchnęło. Przez chwilę, w której to do niego docierało, w pokoju panowało napięcie i cisza.

- Zrobiłem to, co uważałem wówczas za najlepsze - zaczął wolno. - Wiedziałem, że kiedy Orfeusz się uspokoi, wysłucha rozumowych argumentów. A nie przyszedłem po ciebie, gdyż Maisie twierdziła, że potrzebujesz czasu, żeby dojść do ładu ze wszystkim, co się stało. - Wypuścił powietrze z płuc. - Możesz zbudować z moich błędów usprawiedliwienie dla własnych pomyłek. Możesz twierdzić, że byłaś niespokojna i zwróciłaś się ku najbliższej



przyjaznej istocie, oboje jednak znamy prawdę, Sabino. Nie przespałaś się ze Slade'em dlatego, że pragnęłaś pocieszenia. Zrobiłaś to, bo potrzebowałaś wytłumaczenia dla swojej ucieczki.

- Ale nie zrobiłam tego! - wrzasnęłam. - Nie uciekłam! Wróciłam i pomogłam w walce!

- Nie mówiłem o ucieczce od magów. Mówiłem o ucieczce od tego konkretnego nekromanty. - Stuknął się kciukiem w pierś. - Uciekałaś, gdyż zbyt bardzo bałaś być ze mną szczęśliwa.

Spojrzałam w oczy mężczyźnie, którego kochałam.

-Ale to było wiele miesięcy temu, Adamie! Teraz jestem z tobą. To musi znaczyć więcej niż głupi błąd, który popełniłam, zanim staliśmy się parą. Slade mnie nie interesuje.

- Wiem. Powiedział mi to, kiedy rozmawiałem z nim wczorajszej nocy.

- Wierzysz zatem jemu, a nie mnie? - Szczeka mi opadła. - Dlaczego moje słowo nie jest dość dobre?

- W tym właśnie rzecz, Rudzielcu. W końcu przeszedłbym do porządku dziennego nad tym, że pieprzyłaś się z Corbinem. Wiem, że go nie kochasz.

-Więc w czym problem?! - krzyknęłam, z frustracji wyrzucając w górę rękę.

- W tym, że mnie okłamałaś. Wtedy zrozumiałbym, bo wiedziałem, że zmagasz się ze swoją ciemną stroną. Ale teraz? - Zniechęcony przesunął dłoń po twarzy, starając się zapanować nad gniewem. - Niespełna tydzień temu miałaś okazję wszystko wyjaśnić. Zamiast tego skłamałaś mi w żywe oczy. Jeśli spędzony wspólnie czas rzeczywiście cię zmienił, powinnaś była wyznać mi prawdę.

Zawahałam się, przyswajając jego słowa.

- To prawdziwy problem, co? - Pokręciłam głową, gdy wszystko wskoczyło w końcu na swoje miejsce. Uniósł brew, czekając, bym kontynuowała. - Od samego począt-

ku, gdy się poznaliśmy, chciałeś mnie zmienić. Żebym się stała jakąś nekromantką ze Stepford<sup>1</sup>. Lubisz udawać, że wampirza strona jest wstydliwą częścią mojej natury, którą mogę na życzenie włączać i wyłączać. Ale wiesz co, Adamie? Czy ci się to podoba czy nie, jestem wampirzycą. Moja przeszłość naprawdę się zdarzyła i określa mnie tak samo jak kły!

- Nie jesteś tylko wampirzycą, Sabino, ale także nekromantką. I w minionych miesiącach częściej udawało ci się być tą drugą. To dlatego tak się wkurzyłem, kiedy mnie ukąsiłaś. Straciłaś panowanie nad sobą.

Pokręciłam smutno głową.

- Nie rozumiesz. Im bardziej neguję moją wampirzą naturę, tym mniej staję się sobą. Im bardziej staram się ignorować żądzę krwi i mroczne zakamarki mojej duszy, tym bardziej stają one dęba i domagają się uwagi. Tak jak wtedy, gdy w LA zlekceważyłam w sobie maga i byłam tak wytracona z równowagi. To nie polega na wybraniu jednej strony zamiast drugiej. Jestem jednocześnie światłem i ciemnością. - Serce przyspieszyło rytm, kiedy dotarła do mnie prawda tego stwierdzenia. - Popełniłam wiele błędów. I powinnam była wcześniej powiedzieć ci o Corbinie. Ale prawdziwy problem polega na tym, że nie potrafisz zaakceptować mnie takiej, jaką w istocie jestem. Z kłami, magią i wszystkim...

Mięśnie jego szczęk poruszyły się.

- Z kłami, magią i kłamstwami, chciałaś powiedzieć. Możesz próbować robić z tego sprawę biednej małej Sabiny, niezrozumianej z powodu jej mieszanej krwi, ale naprawdę chodzi o to, że nie potrafisz być ze mną szczerą... Ani z samą sobą.

- To nie w porządku. Po tym wszystkim, przez co ra-

---

1 Nawiązanie do idealnych żon-robotów z filmu *The Stepford Wives* (*Żony ze Stepford*).

zem przeszliśmy, zasługuję na więcej zaufania. Nigdy cię nie okłamałam z wyjątkiem tej sprawy ze Slade'em. I nie zrobiłabym tego, gdybym się nie obawiała, że cię tym skrzywdzę. Kocham cię, Adamie. - Wykonał obronny ruch, jakby te słowa go zapiekły. Parłam jednak naprzód. - A czy ty kochasz mnie? Wzrok mu stwardniał.

- Jak możesz o to pytać? Oczywiście, że cię kocham. Spojrzałam w jego zielone oczy. Te same, którymi

zwykł był mrugać do mnie i które mrużył, kiedy się ze mnie śmiał. Teraz wyglądały po prostu na zmęczone.

- Pierwsza przyznam, że nie mam wielkiego doświadczenia w sprawach miłości. Wydaje mi się jednak, że jeśli się kogoś kocha, to powinno się kochać tę osobę taką, jaka jest. Jeśli nie możesz kochać mnie całej... - Głos mi się załamał. - .. .To nie wiem, czy możemy być razem.

Sprawił wrażenie, jakbym go uderzyła.

- Nieźle. Okłamałaś mnie, ale to ja wychodzę na dupka. Zrobiłam krok naprzód i wyciągnęłam rękę, by dotknąć

jego policzka. Odsunął się, jakby oczekiwał ciosu w twarz. Zawahałam się i cofnęłam dłoń.

- Proszę cię tylko, żebyś mnie kochał, nie wymagając, bym ignorowała połowę mojej natury.

Powiedziawszy to, odeszłam i schroniłam się w sypialni, którą ze sobą dzieliliśmy. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie, zaciskając powieki. Zaczęłam liczyć, pragnąc, żeby przyszedł za mną.

Raz, dwa, trzy...

Żeby wszedł przez te drzwi i powiedział, że jestem dla niego dość dobra. Cztery, pięć, sześć...

Że nie zrozumiałam i że oczywiście kocha mnie, całą mnie.

Siedem, osiem, dziewięć...

Trzasnęły drzwi wyjściowe. Dźwięk odbił mi się echem

w głowie jak łoskot młotka sędziego, skazującego naszą miłość na śmierć.

Nie wyszłam z sypialni aż do następnego wieczoru. A i to tylko dlatego, że Giguhl zagroził, iż wyłamie drzwi, jeśli ich nie otworzę.

Rzucił spojrzenie na moje zaczerwienione oczy i podniósł szpon.

- Ubierz się, a potem opowiesz mi wszystko w drodze do „Żyły”.

Pół godziny później jechaliśmy taksówką do klubu. Teraz, w kociej postaci, demon siedział mi na kolanach, słuchając przykrew i smutnej opowieści. Taksówkarz rzucał na mnie zaniepokojone spojrzenia we wstecznym lusterku, ale większość drogi spędził na gędzeniu przez komórkę. Kiedy skończyłam relację, Giguhl podniósł się i oparł przednie łapki na moim ramieniu. Spojrzał mi w oczy i chuchnął w twarz cuchnącym kocim oddechem.

- Wiem, że teraz cierpisz, ale postąpiłaś słusznie. Bardzo szanuję Adama, ale całymi miesiącami nie byłaś sobą.

- Jeśli postąpiłam słusznie, to dlaczego się czuję, jakbym zrujnowała sobie życie?

- Przestań melodramatyzować - odparł. - Oczywiście, że będzie bolało. Kochasz Adama, a on kocha ciebie. Czasem to jednak nie wystarcza.

Taksówka zajechała przed chińską restaurację. Byłam tak zajęta zbieraniem sprzętu, żonglowaniem Giguhlem i koniecznością przejścia przez knajpkę do sekretnych drzwi, że nie odpowiedziałam na przenikliwą uwagę kota. Zastanawiałam się jednak nad nią przez całą drogę przez bar, a potem w tunelu, gdy szłam do szatni. Myślałam o niej, kiedy się przebierałam w śmieszny kostium i sznurowałam wrotki.

Czy demon miał rację? Czy miłość nie wystarcza? Przed

spotkaniem Adama nie znałam tego uczucia. Żądze, jasne. Namiętność, zdecydowanie. Ale kochać kogoś? Nigdy. Nie, dopóki do mojego życia nie wtargnął Adam. Długo walczyłam z uczuciem do niego, ale w końcu dotarł do mnie. Opuściłam gardę i wpuściłam go do środka, gdyż udowodnił, że mogę mu ufać. Cały czas byłam jednak ślepa na to, co się naprawdę dzieje. Na cenę, którą musiałam płacić, by dorównać jego wyobrażeniu o tym, jaką - jego zdaniem - mogłam się stać.

Od samego początku Adam zachęcał mnie, bym pozostawała w kontakcie z nekromancką stroną mojego „ja”. Zanim się zjawiał w moim życiu, magowska krew stanowiła dla mnie źródło wstydu; była czymś, co należało ignorować i ukrywać. Dzięki niemu się przekonałam, że mam moc, której nigdy wcześniej sobie nie uzmysławiałam. Za jego sprawą znalazłam siostrę, liczną rodzinę oraz przyjaciół.

Wszystkie te cudowne rzeczy miały jednak swoją ciemną stronę. Bo nawet kiedy Adam popychał mnie ku poznaniu magii, to jednocześnie odciągał od mojej wampirzej natury. A im więcej o tym myślałam, tym lepiej rozumiałam, że tęsknię za nią. Nie pozwalała, bym była popycha-dłem. Dążyła do celu z uporem muła. Była silna, śmiała i pewna siebie. Wszystko to straciłam, gdy zostawiłam ją za sobą na polu walki w Nowym Orleanie.

Co powiedział Slade o wampirach, które dążą do światła? Chociaż tak bardzo nie chciałam tego przyznać, wywołał tę nieuchronną kolizję między mną a moją mroczniejszą naturą. W pewnym sensie sam przez to przeszedł.

Siedziałam na ławce, myśląc o tym wszystkim, kiedy Giguhl dmuchnął w gwizdek.

- Dobra, Maruderki. Pora skopać komuś tyłki. Kto jest za tym?

Kiedy kobiety wokół mnie odpowiedziały krzykiem, wstałam i przyłączyłam się do nich. Czekałam z niecier-

pliwością, by dostać się na tor i uwolnić ciemną stronę duszy. Już zbyt długo nie pozwalałam jej grać.

Kiedy wyjeżdżałam na wrotkach z pomieszczenia, przypomniałam sobie inne słowa Slade'a: „Ile czasu minęło, odkąd kogoś zabiłaś?”.

## ROZDZIAŁ 29

Łokieć rąbnął mnie w twarz. Bolesny trzask. Wilgoć na wargach. Smak własnej krwi.

- Uups! - powiedziała Merry Machete, obrzucając mnie przez ramię złośliwym spojrzeniem.

Wampirzyca miała na sobie chłopięce szorty, siatkowe pończochy i podkoszulkę na ramiączkach z błyszczącą na plecach czaszką. Uśmiechnęłam się do jej oddalających się pleców. W końcu pretekst, by zagrać ostro.

Moje nogi zaczęły pracować szybciej, mocniej. Dogoniłam Merry na następnym wirażu. Przejeżdżając obok, dźgnęłam ją w żebra. Jej pięść rąbnęła mnie w nerki z siłą stalowego młota. Zginający kręgosłup ból niemal zwałił mnie na kolana. Rolki ledwo trzymały się podłoża, ale jakoś udało mi się na nich ustać i wyprostować.

Biorąc wiraż, popędziłam przed siebie. Adrenalina buzowała mi w żyłach. Giguhl coś krzyczał. Obejrzałam się przez ramię i wyszukałam moją prawdziwą ofiarę. Czarna gwiazda na jej kasku wyglądała jak środek tarczy.

Ile to już czasu? Trzy miesiące?

Napastniczka Jersey Devils nazywała się Ima Cutchoo. Była silna jak nekromantkę, ale brakowało jej mojej wampirzej wytrzymałości i szybkości. Podczas auten-

tycznej walki jej magiczne umiejętności mogły uczynić z niej groźną przeciwniczkę, ale mosiężne opaski na ramionach, jakie zobowiązane byłyśmy nosić, kładły szlaban na tę możliwość. Tłumiły moje magiczne zdolności, ale nie potrzebowałam czarów, żeby załatwić tę dziwkę. Miałam pięści i byłam napędzana potrzebą spuszczenia komuś lania.

Zwolniłam, żeby mnie dogoniła, po czym ugięłam kolana. Mięśnie się napięły, gotowe do ataku. Ima zebrała bęcki od członkiń mojej drużyny, ale z łatwością je minęła, zarabiając kolejne dwa punkty. Po jej lewej nasza napastniczka, wróżka Stankerbell, przedzierała się przez grupę obrończyń Diablic.

Arenę wypełniła woń krwi, zaostrzając moje instynkty drapieżcy i przyprowadzając mnie o rwanie kłów. Odwróciłam się i spojrzałam wilkiem na Imę. Nawiązałyśmy kontakt wzrokowy, jej oczy błyszczały pewnością siebie. Moje zwięzła śmiertelna determinacja.

Wokół mnie członkinie mojego zespołu wyłączały Diablice z gry, by oczyścić drogę dla Stankerbell. Wróżka padła na parkiet i przeturlała się na mój tor jazdy. Mięśnie moich nóg krzyczały. Przeskoczyłam ponad jej wijącym się ciałem. Tłum oszalał. Dłonie i pięści waliły o bandy, popędzając nas. W tym chaosie okrzyki bólu z powodu wyłamanych palców trudno było odróżnić od nawoływań domagających się krwi.

Doganiała mnie. Już prawie.

Nie, to nie może być prawda. Dziewięćdziesiąt dni?

Nekromantka siedziała mi na ogonie. Dyszała ochryple. Czułam niezdecydowanie, z jakim jej umysł pracował nad obraniem najbezpieczniejszej drogi ominięcia mnie. Trzymałam ją w niepewności, wprowadzając w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. W chwili, gdy rzuciła się w prawo, moje ramię skoczyło jak wąż. Zwalona z nóg. Łokieć w tchawicę - satysfakcjonujące chrupnięcie. Siła



ciosu wyrzuciła ją w powietrze. Wisiała chwilę w górze, jakby ktoś przycisnął guzik „pauza”, by się lepiej przyjrzeć akcji. Potem zadziałała grawitacja i łup! Ima rąbnęła plecami o parkiet, a jej kręgosłup pękł z głośnym trzaskiem.

Rozwrzeszczały się gwizdki. Buczenie i radość na trybunach. Podniosłam pięść i wyprostowałam palec w uniwersalnym geście.

Nie, czekajcie, dziewięćdziesiąt jeden. Trzy miesiące i jeden dzień.

Ignorując groźby padające z ławki Diablic, skierowałam się ku Giguhłowi w centrum okrągłego toru. Demon miał na sobie zielone szorty, podkolanówki i T-shirt z nazwą naszego zespołu Manhattan Marauders. Clipboard i pochmurna mina dopełniały jego trenerskiego stroju.

-Poważnie, Rudzielcu? - zapytał. - To nie Kopusła Gromu!

Zbyłam machnięciem ręki brzmiały w jego głosie ton osądu i pochyliłam się, opierając dłonie na kolanach. Nie byłam zasapana, ale adrenalina już wyparowywała, a moje barki obejmował letarg.

Podniosłam wzrok i ujrzałam, że sędzia wskazuje kciukiem moje miejsce. Najwyraźniej atak na Imę skazał mnie na odsiadkę na ławce kar. Westchnąwszy ciężko, wyprostowałam się i oparłam dłonie na biodrach. Powinnam być wkurzona. Wystawiona na pokaz przed publicznością. Ale byłam zbyt znudzona, by się tym przejmować.

- Niezła akcja, Berty Bloodshed!

To pochodziło od jammerki mojej drużyny, nimfy Stankerbella. Skuliłam się, słysząc to niedorzeczne przezwisko, przy którego używaniu upierał się Giguhl. Prawdę mówiąc, cała ta szarada była bezsensowna.

Spojrzałam poza Stankerbella na otaczający ring tłum. Na rozwarte w krzyku usta, domagające się więcej ciosów

łokciem, więcej podkładania nóg, więcej bólu. Na widok żądy krwi kibiców poczułam niesmak. Ci magowie, wampiry i wróże nie byli niczym więcej jak kanapowymi wojownikami. Pragnęli kontrolowanej przemocy. Ale postawcie ich tylko w ciemnej uliczce na drodze Demona Zemsty, a się zesrają w gacie.

Zerknęłam na pokazującą czas elektroniczną tablicę -pierwsza nad ranem.

Pieprzyć to, to już dziewięćdziesiąt dwa dni.

Przeniosłam wzrok z zegara na znajomą twarz w tłumie. Alexis siedziała w trzecim rzędzie. Widząc, że na nią patrzę, zadarła brodę i zasalutowała mi.

Ile czasu minęło dla niej? Prawdopodobnie godziny.

Na górze, w kabinie komentatora, stał Slade ze skrzyżowanymi ramionami na piersi. Kącik ust wykrzywił mu chytry uśmiezek. Odwróciłam wzrok od jego ciężkiego spojrzenia i zdjęłam kask.

- Zmywam się stąd.

Nie byłam pewna, czy te słowa skierowałam do Giguh-la, czy do siebie samej.

- Czekaj no! Odchodzisz? - Demon chwycił mnie za ramię.

- To jest kicha, G. Nie jestem stworzona do wrotkowego derby.

A przez „wrotkowe derby” naprawdę rozumiałam Roller Derby i wszystko inne, czym się stało moje życie.

- No cóż, niech mi pani wybaczy, panno Burczymucho. Zdawało mi się, że to ty mnie błagałaś, żebym cię przyjął do drużyny. Poza tym ze wszystkich istot ciebie powinna cieszyć przemoc.

- Kręcenie się w kółko na rolkach w siatkowych pończochach i w kasku to nie jest przemoc, G. To zabawa. A tej mam dość na resztę życia.

Oczy demona się zwężyły.

- Chodzi o Adama?

Ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam wilkiem na mojego najlepszego przyjaciela.

- Chodzi o wszystko. Nie wiem już, kim jestem.

Świadczące o rozczarowaniu spojrzenie Giguhła sprowokowało mnie do wybuchu. Wyrzuciłam w górę ręce.

-Bogowie! Czy nie mogę po prostu mieć kiepskiej nocy?

- W porządku - przystał. - Ale jeśli chcesz pogadać, oto jestem.

Powiodłam wzrokiem po ogromnym pomieszczeniu i zgromadzonej publiczności. Sędziowie szykowali się do wznowienia gry. Nie czas ani miejsce, by dyskutować o moim kryzysie egzystenq'alnym. Zresztą w ogóle nie byłam gotowa o nim mówić. Skończyłam z gadaniem.

- Zapomnij o tym - poleciłam. - Nic mi nie jest. Zdjęłam kask i zjechałam do szatni, czując na sobie spojrzenia Giguhła i Alexis.

Minęło dziewięćdziesiąt dwa dni, odkąd kogoś zabiłam.

Wzięłam tusz, przebrałam się i opuściłam szatnię. Woda nie uśmierzyła swędzenia zakończeń nerwowych ani drżenia mięśni. Spętane emocje i adrenalina utworzyły niebezpieczną mieszankę.

Korytarz dudnił pogłosem śpiewów kibiców i turkotu kółek na parkiecie. Zamiast wyjść frontowymi drzwiami, wyślizgnęłam się z klubu tylnym wyjściem. Wyrzuciło mnie w zaułek za chińską knajpką.

Powinłam była pójść do domu, ale perspektywa samotnego spędzenia nocy na rozmyślaniach była równie pociągająca jak dźgnięcie się w oko. Rea i Maisie przebywały w „Rozstajach”, ale i tak nie mogłabym znieść ich

towarzystwa i ich nieuchronnych pytań, mając tak po-pierniczone w głowie. Nie, mając na uwadze, że Slade był w „Żyle”. Z rozkoszą pomógłby mi się uporać z nadmiarem rozpierającej mnie energii, ale nie zamierzałam powtórzyć błędu.

W zaułku unosił się kwaśny odór śmieci i stęchłej uryny. Kiedy byłam w klubie, zaczął padać śnieg, ale dotykając powierzchni ulic, nieskazitelnie białe płatki zamieniały się w szarą breję. Stałam u wylotu alejki. Samochody przejeżdżały pędem, wyrzucając spod kół słonawą wodę i mokre niedopałki papierosów. Światła neonowe migają niczym spastyczne świetliki. Mrugnęłam zdezorientowana, gdy świat wirował wokół mnie jak grzechoczący kalejdoskop.

Nigdy nie lubiłam Nowego Jorku. Zawsze wydawał mi się mendowatym kuzynem Los Angeles, mającym poczerńiałe zęby i knajacki akcent. Krewnym, który nie używa kosmetyków i nie zamierza przeproszać, że śmierdzi szczynami.

Otoczona przez śnieg, ruch uliczny, beton i zimną stal, poczułam nagle gwałtowną tęsknotę za Kalifornią. Moje życie tam nie było idealne, ale przynajmniej wiedziałam, na czym stoję. Miałam pracę, własne mieszkanie i życie. Gówniane, ale jednak życie. Łatwo zapomnieć, że tam także byłam samotna. Łatwo podważyć fakt, że moje istnienie było permanentnie zagrożone.

Ktoś na mnie wpadł.

-Patrz na oczy, dziwko! - parsknął jakiś przechodzień.

Miał na sobie brązowe poliestrowe spodnie i niepasującą do nich sportową kurtkę.

Obróciłam głowę i spojrzałam ponuro na jego plecy. Nagle ten pojedynczy osobnik stał się wcieleniem wszystkiego tego, czego nienawidziłam w Nowym Jorku w ogólności, a w śmiertelnych nowojorczykach szczególnie. Nie

zastanawiając się wiele, ruszyłam za nim. Śledziłam jego wędrówkę, nie rzucając się w oczy, trzymając się w odległości połowy kwartału.

Serce przyśpieszyło rytm. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz polowałam. Jeśli chodzi o ofiarę, ten baryłkowaty łazęga nie stanowił wielkiego wyzwania. Kroczył dumnie, a piwny bandzioch trząsał mu się nad tanimi portkami. Mijając piękne kobiety, rozbierał je wzrokiem, jakby istniały tylko po to, by sprawiać przyjemność jego oczom.

W końcu dotarł do wejścia metra. Kołysząc się, zszedł po schodach, kompletnie nieświadomy, że jest śledzony. Adrenalina krążyła we mnie jak narkotyk. Byłam ćpunką pragnącą wrócić do nałogu. Z każdym stopniem prowadzącym w głąb tunelu żądza rosła. Nie było już odwrotu. Po przerwaniu zeszłej nocy zerowaniu na Adamie, po tym przelotnym smaku świeżej krwi moje ciało domagało się działki.

Siadłam na drugim końcu wagonu linii C. Dziеляcy nas pasażerowie kołysali się w rytm jazdy, pozwalając mi zerkać na niego, rozwalonego na ławce. Przed nim trzymały się uchwyty starsza kobieta i ciężarna matka z zapłakany berbeciem. Dodałam ten brak rycerskości do mojego uzasadnienia wyroku.

Wampirzyca we mnie szeptała uwodzicielsko: Taka łajza jak on? Zasługuje na to. Nikomu nie będzie go brakowało. Nikt nawet nie zauważy.

Po przejechaniu kilku przystanków dźwignął cielsko z ławki i przepchnął się do wyjścia. Nie widział, że wstałam i ruszyłam za nim. Chwilę później koła pociągu zaprotestowały z piskiem i drzwi się rozsunęły. Ludzie wylali się z nich niczym czerwone krwinki z przeciętej żyły. Wypłynęłam z tą falą na peron i nieśpiesznie wspierałam się za moją ofiarą po schodach. Wynurzyliśmy się na Ósmej Alei w Bay Rigde.

Pan Poliester gwizdał niemelodyjnie podczas pokonywania przestrzeni paru przecznic, po czym skręcił w Siódmą Aleję i zniknął w dwupiętrowym budynku. Stałam po drugiej stronie ulicy i czekałam. Po chwili na pierwszym piętrze zapaliło się światło. Bingo.

Było już późno, koło trzeciej nad ranem. Zakładałam, że facet szybko położy się spać. Wtedy odwiedziłabym jego zawszone lokum i mu pokazała, co spotyka śmiertelnych, którzy nie znają swojego miejsca w łańcuchu pokarmowym.

Właśnie wtedy żaluzje się podniosły. Poliester stał na tle oświetlonego wnętrza niczym Alfred Hitchcock. Zmrużyłam oczy, przywierając do mojego oburzenia i pragnienia. Za daleko się posunęłam, żeby pozwalać się wtrącać sumieniu. Niemniej, domagając się uwagi, pukało do stałowych drzwi, które wzniosłam.

Mężczyzna się odwrócił; w oknie dołączyła do niego kobieta. Trzymała coś w ramionach. Wziął to od niej i podniósł. Kocyk spadł, odsłaniając wrzeszczącego niemowlaka.

Zamarłam. W tym momencie doniosłość tego, co niemal uczyniłam, spadła na mnie niczym kowadło w rysunkowym filmie. Facet mógł być palantem, ale nawet w moją najgorszą noc - którą mogła być ta właśnie - nie byłabym w stanie zarzącać całej rodziny. Osunęłam się na ścianę, pozwalając, by uszedł ze mnie bojowy duch. Jego miejsce, jak fala przyływu, zajął wstyd.

- Co robisz?

Obróciłam się gwałtownie, instynktownie przyjmując pozycję walki. Kilkanaście stóp dalej stała Alexis.

- Śledziłaś mnie?

Głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Skrzyżowała ramiona na piersi i najswobodniej w świecie oparła się o mur.

- Tak byłaś skupiona na swojej kolacji, że nawet mnie

nie zauważyłaś. - Wyszczерzyła się, odsłaniając kły. - Szłam za tobą, odkąd opuściłaś „Żyłę”.

Zamknęłam oczy i zaklełam. Bogowie, muszę się wziąć w garść.

- Masz więc zamiar to zrobić czy nie? Podniosłam powieki i spojrzałam na nią. -Co?

Skinęła głową w kierunku pustego teraz okna.

- Pokonałaś kawał drogi. Nie mów mi, że zamierzałaś obejść się smakiem.

Przeczesałam dłonią włosy.

- Nie zabiję całej rodziny, Alexis. Skrzyżowała ramiona i oparła się o ścianę.

- Jezu, mówisz jak nekromantka. Odepchnęłam się od muru.

- Pomyliłam się. Zdawało mi się, że chcę zerować, ale zmieniłam zdanie. Chodźmy stąd.

Spróbowałam pociągnąć ją za sobą, ale wzrok miała wlepiony w okno.

- Zostanę tutaj.

- Bzdura. Nie pozwolę ci ich zabić. Uniosła brwi.

- Jesteś kurewską hipokrytką, wiesz o tym? Pięć minut temu oblizywałaś się na myśl o zatopieniu kłów w tym facecie.

- Pięć minut temu byłam idiotką. Chodźmy.

- Nie chcesz zapytać, dlaczego szłam za tobą? Westchnęłam.

- Powiedziałybyś mi, gdybym to zrobiła?

- Przekonaj się. - Wzruszyła ramionami. -Więc?

- Z początku chciałam ci tylko pogratulować spektakularnego nokautu w czasie meczu. Potem jednak zauważyłam, że idziesz za tym śmiertelnikiem. - Przechyliła głowę. - Co mogę powiedzieć? Słyszałam różne historie

na twój temat. Chciałam się przekonać, czy te pogłoski są prawdziwe. Prowokowała mnie, wiedziałam o tym.

- Jakie plotki?

W jej oczach skrzyła się wesołość.

- Że jesteś bezlitosna. - Roześmiała się. - Być może kiedyś byłaś. Ale teraz? - Pokręciła głową. - Żalodne.

- Nie masz prawa nazywać kogokolwiek żalonym, Alexis - odparłam. - Ze swoją postawą i w tych opiętych skórkach jesteś tak kurewsko *cliché*. Jezu, założę się, że nawet śpisz z nożami pod poduszką.

Dwie czerwone plamy na jej policzkach powiedziały mi, że oskarżenie było prawdziwe. Stężała jej szczeka; Vega zrobiła groźny krok naprzód.

- Coś ci się we mnie nie podoba, mieszańcu?

- Prawdę mówiąc, to tak. - Zadarłam brodę. - Ale nie jesteś tego warta. Łoiłam innym skórę, zanim tobie wypadły mleczne kły. Nie muszę nic nikomu udowadniać, a już zwłaszcza jakiemuś chodzącemu stereotypowi, który uważa, że groźna postawa może zrekompensować kryjącą się za tym pustkę.

Uśmiechnęła się pogardliwie.

- Nie będziesz tak do mnie mówić, gdy jutro w nocy Tanith uczyni mnie przywódczynią nowojorskich wampirów.

Rany, czy jutro miało dojść do podpisania traktatu? Można by pomyśleć, że pamiętałabym o czymś równie doniosłym, jednak te wszystkie palące się we mnie ostatnio ognie wytworzyły dosyć dymu, by mi zaćmić umysł.

- Ach, racja. Twój wielki awans. - Prychnęłam. - Uczyń sobie przysługę i poświęć trochę więcej czasu na zapoznanie się z polityką nowojorskich mrocznych ras, a mniej na zadzieranie z potencjalnymi sprzymierzeńcami.

Z tymi słowami odwróciłam się i odeszłam w stronę stacji metra.



Jak się spodziewałam, chwyciła przynętę i poszła za mną.

- Co to miało znaczyć?

Nie zwolniłam kroku ani się na nią nie obejrzałam.

- Gównie wpadnie w wentylator w tej samej chwili, w której miejscowe wampiry się dowiedzą, że ponownie znajdują się pod butem Dominii. Po podpisaniu traktatu Tanith wróci do Kalifornii, zostawiając swoją namiestniczkę, by się zmagala ze skutkami tej decyzji. Nie oszukuj się... to nie będzie ani chwalebne, ani łatwe.

-I tak lepsze od bycia zamachowczynią. - Alexis parsknęła. - Nie zrozum mnie źle, zabijanie ludzi to fajna zabawa i w ogóle, ale potrzebuję nowych wyzwań.

Westchnęłam nad jej naiwnością.

- Pragniesz wyzwania, twardzielko? Poczytaj książkę! W tym momencie dotarliśmy na stację metra.

- Dokąd jedziesz? - zapytałam, mając nadzieję, że nie chce podążyć za mną do Prytania Place.

Spojrzała na schemat komunikacyjny metra. Kiedy sunęła palcem po jego liniach, opadł jej mankiet koszuli, odsłaniając tatuaż. Nie widziałam całości, ale domyśliłam się w tym sztyletu lub czegoś równie niedorzecznego.

-Muszę się dostać do „Rozstajów”. Despina chce, żebym przed jutrzejszą nocą sprawdziła z twoim chłopakiem środki bezpieczeństwa.

Cóż za swobodne nawiązanie do Adama! Poczulałam to jednak jak cios w brzuch. Na szczęście była tak zajęta planem, że nie zauważyła tego.

- Zostawię cię więc. Zobaczymy się jutro. Obojętnie skinęła głową.

- Ach, Sabina?

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

- Czego?

- Dzięki za zachęcenie Slade'a do wykonania ruchu. -Obróciła wolno głowę i popatrzyła na mnie. - Jest kiep-

skim przywódcą... — jej wargi wykrzywił koci uśmiezek -...ale rewelacyjnym kochankiem!

Przez chwilę wytrzymywałam jej triumfalne spojrzenie. Była taka zadowolona z siebie, że wzięła nade mną górę, śpiąc z resztkami po mnie, iż nie potrafiłam się powstrzymać - roześmiałam się jej w twarz. W końcu, kręcąc głową, obróciłam się na pięcie i odeszłam.

## ROZDZIAŁ 30

Jesienią jazda do Sleepy Hollow była zawsze ucztą dla oka. Rzędy drzew ociekały klejnotami. Rzeźkie, dymne powietrze skłaniało do otwarcia okien, więc wiatr bawił się moimi włosami.

Ale teraz, w lutym, szkielety drzew zakrzywiały nad drogą spiczaste gnaty niczym szpony, a lodowate powietrze uderzało w okna jak intruz. Po niemal trzech miesiącach nowojorskiej zimy miałam jej po dziurki w nosie. Z tego powodu, kiedy Giguhl przypomniał mi, że magiczny rytuał będzie polegał na sterczeniu przez większą część nocy na mrozie, daleko mi było do ekscytacji.

- Weź to na klatę, krwiopijco - odezwał się demoniczny kot z siedzenia pasażera. - Przynajmniej twoje jądra nie będą się huścić w lodowatym wietrze!

- Nie miałbyś tego problemu, gdybyś włożył zimowy kombinezon, który ci kupiłam.

- Był różowy!

Zagryzłam usta, żeby się nie roześmiać w głos.

- Prawdziwi faceci noszą róż, G. To oznaka, że czują się pewnie ze swoją męskością.

- Pewność mam jedynie co do tego, że jesteś sadystycznym lachociągiem!

Rzuciłam demonowi spojrzenie, pod którego wpływem - podniósłszy łapki - poprawił się na swoim miejscu.

- Jezu, przepraszam. Jesteś taka drażliwa.

- Wal się, demonie.

Ucichł, co spowodowało, że odwróciłam wzrok od drogi, by sprawdzić, co jest nie tak. Milczenie Giguhła oznaczało zwykle kłopoty. Kiedy mu się jednak przyjrzałam, jego kocie usta rozciągał szeroki uśmiech.

- O co chodzi?

- Brakowało mi tego.

- Czego?

- Tego. Nas. Już dawno nie spędzaliśmy razem czasu, tylko we dwoje.

- Zwariowałaś. - Przeniosłam wzrok na drogę. - Bez przerwy jesteśmy razem.

- To nie to samo, dobrze wiesz. - Dotknął łapką mojej dłoni na podłokietniku. - Od dawna nie spędzaliśmy czasu wyłącznie ze sobą.

- Przestań, koleś! Przerażasz mnie. Roześmiał się.

- Och, daj spokój. Czy magopierzycyca i jej demoniczny sługa nie mogą bez skrepowania dzielić chwili czułej intymności?

Strzeliłam ku niemu spojrzeniem.

- Dobra, źle to zabrzmiało. Ale wiesz, o co mi chodzi. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Sabino.

Odchrząknęłam, pokonując ściskające mnie nagle za gardło uczucie. Być może dopadał mnie stres. Albo może - tylko może - nie wierzyłam we własne szczęście. Kto mógł przypuszczać, że ten sam demon, który podczas naszego pierwszego spotkania próbował mnie zabić, stanie się moim najlepszym przyjacielem?

-1 vice versa, Pimpusiu Sadelko.

W tym momencie zjechałam escalade'em z głównej drogi na gruntową, prowadzącą do masywnej bramy

„Rozstajów”. Przejechałam przez zabezpieczenia, co zajęło dodatkowe pięć minut wskutek zwiększonej czujności, wprowadzonej ze względu na festiwal.

Pojechaliśmy przez las do rezydencji. Teraz, ponieważ byliśmy na miejscu, wszystkie spychane w niepamięć niepokoje podeszły mi do gardła jak żółć.

Po południu Rea zostawiła na mojej poczcie głosowej entuzjastyczną wiadomość, że Maisie spędziła kolejny dzień zamknięta w swojej pracowni. Co lepsze, siostra poinformowała Reę, że podczas obrzędu Imbolc będzie gotowa objawić prorocstwo. Próbowałam się dodzwonić do Rei, chcąc poznać więcej szczegółów, ale sądzę, że starsza nekromantka była zbyt zajęta załatwianiem ostatnich spraw, by odebrać mój telefon. Niemniej świadomość, że Maisie jest gotowa przedstawić przepowiednię, znacznie uśmierzyła mój niepokój. Oczywiście istniały inne problemy, ale byłam szczęśliwa, że mam jeden kryzys z głowy.

Przed nami rezydencja w „Rozstajach” jarzyła się ciepło na tle ciemnego zimowego nieba. Na podjeździe tłoczyły się dziesiątki samochodów, zaparkowałam więc na trawniku. Zbliżając się do wejścia, otuliłam się ciasniej płaszczem, dla ochrony tyłek przed zimnem, ile przerażeniem. Nie tylko pierwszy raz od naszej kłótni miałam się zobaczyć z Adamem; bardzo wiele rzeczy mogło pójść źle podczas festiwalu.

- Wyluzuj - odezwał się Giguhl w moich ramionach. -Za kilka godzin między mrocznymi rasami zapanuje wreszcie pokój. Powinnaś być szczęśliwa.

Miał rację. Ta noc miała być świętem, niemniej nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że wszyscy się oszukujemy. Przypomniałam sobie jednak, że przemawia przeze mnie moja natura. Tyle lat przeżyłam, spodziewając się przykrych niespodzianek, że trudno mi było przełamać to nastawienie. Rozluźniłam się z trudem.

- Pokój - powiedziałam, sprawdzając brzmienie tego słowa. Wydało mi się obce; lepilo się do języka.

Ledwie weszliśmy do domu, gdy obok przebiegła Rea. Ujrzawszy nas, zatrzymała się z poślizgiem i zawróciła.

- Orfeusz i Tanith szukają cię! Steżałam.

- Wszystko w porządku?

- Tak sędzę. - Skinęła głową. - Chcą się jednak z tobą zobaczyć, zanim zaczną się obchody.

- Dobra - odparłam, rozluźniając się. - Jak się czuje Maisie?

- Bardzo dobrze, o ile wiem. Ostatnie dwa dni spędziła na malowaniu w pracowni, więc... - Nekromantka skrzyżowała palce na szczęście. - Słuchaj, mam na głowie drobny kryzys z Maeve.

- Co z nią? - Rzuciłam Rei współczujące spojrzenie, ale naprawdę lepiej, żeby to ona miała do czynienia z królową, a nie ja.

Nekromantka machnęła ręką.

- Przypuszczalnie chce się upewnić, że pióro, którym podpisze traktat, będzie napełnione krwią dziewiczego jednorożca. - Mrugnęła do mnie. - Rozumiesz, zwykle sprawy.

Śmiałam się, patrząc, jak odchodzi. Skoro nawet Rea nie martwiła się o rezultat tej nocy, to czułam, że i ja mogę się odprężyć. Poza tym, jak powiedział Giguhl, to była impreza.

Podniosłam wyżej kota.

- Dobra, przekonajmy się, czego chcą Orfeusz i Lodowa Wampirzyca.

Znaleźliśmy przywódców na pierwszym piętrze, w gabinecie Orfeusza. Stali oboje za biurkiem maga przed wielkim wykuszowym oknem, przyglądając się uroczystościom. W dole przechadzały się już setki przedstawi-

cieli mrocznych ras. Blask z ogromnego ogniska i dziesiątków pochodni tworzył ponad głowami uczestników złotą kopułę.

Orfeusz prezentował się w każdym calu jak na znamienitego lidera rasy nekromantów przystało. Miał na sobie biały chiton, uroczysty strój noszony przez wszystkich członków Rady Hekate. Złote berło w prawej dłoni świadczyło o jego pozycji Wysokiego Radnego.

Nawet Tanith poświęciła strój matrony na rzecz bardziej odświętnego ubioru. Miała na sobie czarną satynową suknię z wysokim kołnierzem. Kręcone, ciemnokasztano-we włosy zostały poskromione i okalały jej twarz miękkimi lokami. Od naszego ostatniego spotkania musiała przystać na poradnictwo w kwestii image'u, gdyż profesjonalnie nałożony makijaż tonował ostre, męskie rysy do tego stopnia, że wyglądała - przejdzie mi to przez gardło? - na ładną i nawet kobietą.

Odchrząknęłam, by ich powiadomić o mojej obecności. Odwrócili się. Tanith strzeliła palcami i z rogu pomieszczenia wysunęła się kolejna postać. Zamarłam. Minęło niemal pół roku od chwili, gdy ostatni raz widziałam Persefonę. Nadal piękność, miała na sobie satynową suknię w kolorze gołębim. Nie mogłam się powstrzymać od myśli, że ten wybór odzwierciedla jej pozycję jako cienia De-spiny. Persefonie nie pozwolono wziąć udziału w negocjowaniu traktatu i przypuszczałam, że jej obecność podczas jego podpisywania stanowi czczą formalność.

- Sabina - powitała mnie cichym głosem. Schyliłam głowę. Musiałam się powstrzymać, by nie

ukłęknąć przed obiema starożytnymi wampirzycami. Nie byłam im winna posłuszeństwa. Już nie.

- Dobrze wyglądasz, Persefono.

To nie było do końca kłamstwo. Była piękna jak zawsze, ale poddańcza postawa i mrok w oczach przyćmiewały blask jej urody.

Byłam zaskoczona jej widokiem, lecz obecność Alexis mnie nie zdziwiła. Zamiast codziennego modowego nieszczęścia w postaci skóry i lateksu nosiła prostą aksamitną czarną suknię. Gdybym jednak musiała zgadywać, to uda miała tak obwieszona bronią, że idąc, praktycznie szczękała. Spotkałyśmy się wzrokiem; uniosła brew. Odpowiedziałam miną: „Wyluzuj, suko”, której się nauczyłam od Giguhla. Orfeusz wysunął się naprzód.

-Dzięki, Sabino, że przyszedłeś się z nami zobaczyć. Wiem, że oficjalna narada przed odprawieniem rytuału to dosyć niekonwencjonalne postępowanie, ale musimy załatwić ostatnią sprawę, zanim będzie można przejść do podpisania traktatu.

Zmarszczyłam brwi.

- Tak...? - odparłam wolno.

Do czego im byłam potrzebna, do cholery, skoro to spotkanie w interesach?

Pałeczkę przejęła Despina.

-Jak wiesz, uwolniliśmy pana Corbina od obowiązków przywódcy nowojorskich ras niezaliczających się do magów. Nadal będzie działał w Dzielnicy Czarnych Latarni, ale bez prawa do politycznych negocjacji ani mediacji w sporach. Orfeusz przyjmie bardziej aktywną postawę wobec wilkołaków i wróży, ale w przyszłości wampiry dostaną się pod moje bezpośrednie przywództwo.

Skinęłam w milczeniu głową. Już to przerabialiśmy. Teraz chciałam wiedzieć, dlaczego mam być świadkiem oddania Alexis stanowiska Slade'a.

- Restrukturyzuję mój rząd w taki sposób, żeby w każdym stanie urzędował wampirzy namiestnik. Ponieważ Nowy Jork to szczególnie przypadek, zważywszy na dominację w tym regionie nekromantów, wybór gubernatora jest szczególnie ważny. Kandydat musi nie tylko znać społeczność wampirów i orientować się kwestiach politycznych, ale być także wyczulony na potrzeby i kulturę magów.



- Gdzie moja w tym rola?

Bogowie, pomóżcie mi, wiedziałam! Wiedziałam, co Tanith zamierza powiedzieć, zanim jej usta wykrzywił chytry uśmieszek.

Orfeusz uśmiechnął się szeroko i uprzedził Despinę.

- Chcielibyśmy, żebyś została namiestniczką Nowego Jorku!

Znieruchomiałam jak słup soli. Zaniepokojony Giguhl poruszył się nerwowo. Rozluźniłam uchwyt, żeby mógł zeskoczyć na podłogę. Nie wiedziałam, czy chciał tego, bo wołał się usunąć z drogi na wypadek mojego wybuchu, czy dlatego, by się przyglądać fajerwerkom z lepszego punktu obserwacyjnego. Oszołomiona rozejrzałam się po pomieszczeniu, przenosząc wzrok z uśmiechających się z zadowoleniem przywódców na boleśnie skrzywioną Persefonę i... czerwoną z wściekłości Alexis.

- Despino! - odezwała się. - Mnie obiecałaś tę pozycję! Głowa Tanith obróciła się tak szybko i gwałtownie, że się zdziwiłam, że wampirzyca nie skrzyła sobie karku.

- Milcz!

Alexis zbladła. Posłała mi spojrzenie tak pełne jadu, że powietrze wokół niej rozbłysło na zielono, ale rozkaz Despiny kazał się jej cofnąć jak małemu posłusznemu żołnierzycowi.

Nie mogłam się powstrzymać. Ironia sytuacji była zbyt rozkoszna. Zanim zdążyłam się pohamować, roześmiałam się. A potem zgięłam się wpół z wesołości.

- Sabina! - skarcił mnie Orfeusz.

Podniosłam palec, starając się odzyskać oddech. Żołądek miałam w skurczach, bolała mnie szczęka.

-Wierzę, że gdy się nad tym zastanowisz, dojdiesz do wniosku, że jesteś idealną kandydatką - stwierdziła Tanith rzeczowym tonem. - Twoje obycie z Radą Hekate i moim rządem pozwala ci wejrzeć w szczególną sytuację, w jakiej się znajdują nowojorskie wampiry.

Pomachałam dłonią w powietrzu - milcząca prośba, żeby przestała mówić, zanim się zsikam w majtki. Przywódcy wymienili spojrzenia świadczące o tym, że się obawiają o moje zdrowie psychiczne. Przez łyzy widziałam kucającego naprzeciwko mnie na podłodze Giguhla. Sprawiał wrażenie, że nie wie, czy się do mnie przyłączyć, czy biec po pomoc.

- Nic mi nie jest - wysapałam. - Jejku! Dzięki. Już dawno się tak nie uśmieiałam!

- Zapewniam cię, że to nie jest dowcip, Sabino - stwierdziła Tanith.

No to udało ci się mnie oszukać, pomyślałam. Jej oferta była tak absurdalna, że mózg mi eksplodował. W końcu się opanowałam i otarłam łyzy wesołości.

- Och, wiem, że mówisz poważnie. Nigdy nie miałaś takiego poczucia humoru, żeby świadomie być równie zabawną!

Tanith zatchnęło.

- Nigdy.

- Wiem, dziewczyno.

Wiedziałam, że ją traktuję protekcjonalnie, ale nie mogłam się powstrzymać. Powinnam była to przewidzieć, ale zaskoczyli mnie i zapędzili w kozi róg. To mi pozostawiało dwie możliwości - przemoc lub sarkazm.

- Dostyc tego, Sabino - powiedział Orfeusz. - Despina dopiero co zaoferowała ci prestiżowe stanowisko na podstawie mojej osobistej rekomendacji.

To mnie momentalnie otrzeźwiło.

- Czekaj, to ty zaproponowałeś moją kandydaturę? Dlaczego?

Wyprostował ramiona.

- Wierz mi, że dla mnie to także było niespodzianką. -W głosie Orfeusza brzmiało zażenowanie. - Kiedy jednak stało się jasne, że inni mogą się nie nadawać - ciągnął, robiąc aluzję do temperamentu Alexis - pojąłem, że stanowisz idealny wybór.

- Dobra, udam głupią - powiedziałam z westchnieniem i zaczęłam wyliczać powody na palcach. - Po pierwsze, osobiste związki z radą uniemożliwią mi, jako rzeczniczce wampirów bezstronność, po drugie, jak o mnie chodzi, moje powiązania z wampirzą polityką skończyły się wraz ze śmiercią Lawinii. Już sam pomysł, żebym miała być adwokatem rasy, która przez całe życie traktowała mnie jak wyrzutka, jest niedorzeczny. I po trzecie, Slade to mój przyjaciel i pomimo wad jest dobrym przywódcą. Nie zamierzam jego kosztem zająć pozycji, którą nie jestem zainteresowana.

- Chcesz powiedzieć, że twój a odpowiedź brzmi „nie” ? -zapytała Despina, unosząc brew.

Z powodu jej tępoty opadła mi szczeka.

- Nie tylko „nie”, Tanith. Kurewsko nie. Raczej pocałowałabym z języczkiem grzechotnika, niż współpracowała z tobą.

Wtedy Alexis skoczyła do przodu. Musiała mieć ukrytą w kieszeni sukni broń, gdyż w ułamku sekundy trzymała w dłoni sztylet.

- Okaż szacunek, kundlu!

- Panno Vega! - warknął Orfeusz. - Sabina jest Wysoką Kapłanką Krwawego Księżyca i potomkinią szlachejnych rodów magów i wampirów. Jak śmiesz grozić jej nożem?

-Nie obchodzi mnie, kim jest! Nikomu nie wolno w ten sposób odnosić się do Despiny!

- Alexis! - Głos Tanith był jak trzask bicia. - Cofnij się! Takie właśnie zachowanie sprawiło, że nie braliśmy cię poważnie pod uwagę jako kandydatki na gubernatorkę. Możesz odejść.

Alexis szarpnęła się w tył, jakby przywódczyni ją uderzyła.

- Despino? - szepnęła. - Przepraszam. Ja...

- Wyjdź! - Tanith wskazała drzwi.

Policzki zamachowczyni poczerwieniały tak bardzo,

że barwą dorównały jej włosom. Schyliwszy głowę, wymknęła się z pokoju, sprawiając wrażenie skrzywdzonej i nieprzewidywalnej niczym ranne zwierzę. Chociaż ledwie byłam w stanie znieść tę sukę, było mi jej żal. Dominie wielokrotnie upokarzały mnie publicznie. A z tego, co wiedziałam o Alexis, wynikało, że największą jej winą była chęć wykazania się przed Despina. Zupełnie tak samo jak inna naiwna wampirzyca, którą znałam. Nie otrząśnie się szybko z tego upokorzenia.

Kiedy Alexis wypadła z pokoju, Tanith westchnęła.

- Rozumiem, Sabino, że moja propozycja nie jest dla ciebie łatwa do przyjęcia. Odbyłam jednak z Orfeuszem kilka długich rozmów na ten temat i oboje uważamy, że jesteś jedyną kandydatką.

- Już odmówiłam - powiedziałam, zadzierając brodę.

- W takim razie obawiam się, że będziemy musieli nalegać.

Zmrużyłam oczy.

- Chcesz powiedzieć, że nie mam wyboru?

Orfeusz zauważył sygnały ostrzegawcze, zapowiadające rozpętanie się lada chwila huraganu Sabina.

- Hmm, nie mówimy tego, ale może powinnaś poświęcić kilka dni na przemyślenie naszej propozycji...

- Nie potrzebuję kilku dni. Mam za sobą pięćdziesiąt cztery lata doświadczeń ze szczególnym podejściem Dominii do kwestii przywództwa.

- Sprawy się zmieniły, Sabino. Dominie umarły wraz z twoją babką. Wprowadzam bardziej demokratyczne formy rządzenia.

Prychnęłam.

- Wybacz mi, ale czy Despina nie stanowi żeńskiej formy słowa „despota”? Kiedy sprawdzałam ostatni raz, demokracji nie przewodzili dyktatorzy.

Mięśnie szczęk Tanith się napięły.

- Dlaczego musisz to tak utrudniać?

- Dlaczego nie przyjmujesz odmownej odpowiedzi? -odpaliłam.

- Bo Tanith nie ma wyboru! - powiedział Orfeusz głosem nabrzmiałym frustracją. - Nasza umowa stwierdza, że mam prawo zawetować jej kandydatów na stanowisko gubernatora Nowego Jorku. Gdy Alexis zabiła Tiny'ego, zorientowałem się, że jest kiepską pretendentką do tego stanowiska, i nie zgodziłem się jej zaakceptować. Pozostajesz ty, Sabino. Żadnemu wampirowi nie ufam tak jak tobie.

Jego wyznanie - niemal wbrew woli - dało mi do myślenia.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się i skinął głową.

- Zrób to, proszę. Dla mnie.

Orfeusz i ja ścieraliśmy się ze sobą w przeszłości, ale w tym momencie poczułam się, jakbym dokonała jakiegoś niemożliwie bohaterskiego wyczynu. Nie powiedział bezpośrednio, że mnie szanuje, ale wyrażenie zaufania było temu dość bliskie.

- O bogowie, Orfeuszu - powiedziałam. - Umiesz twardo grać.

Uniósł kącik ust.

- Zrobisz to zatem?

Wzięłam głęboki wdech przez nos.

- Pomyślę o tym. - Urwałam, gdyż dotarło do mnie, że Slade będzie wkurzony, kiedy się dowie, że poproszono mnie o przejęcie jego roboty. - Tymczasem nie wspominajcie o tym Cieniowi, proszę.

- Masz czas do świtu. - Tanith wyglądała na zirytowaną, że nie padłam jej do stóp i nie ucałowałam rąbka sukni w podzięcie za tę jedyną w swoim rodzaju okazję. - Nie przejmuj się panem Corbinem. Nie został zaproszony do uczestnictwa w dzisiejszych uroczystościach.

Przewróciłam oczami. Założę się, że Slade nie zareagował miło na to wykluczenie. Przez dziesięciolecia służył

Radzie Hekate, a został wyrzucony jak śmieć. Chciałabym móc powiedzieć, że byłam tym zaskoczona, ale w duchu się zastanawiałam, czy w ten złośliwy sposób Tanith nie karała Slade'a za to, że porzucił Dominię trzydzieści lat temu. Kolejny dowód na to, że urazy Despiny wiodły długi żywot.

-1 ty się dziwisz, że nie palę się do współpracy z tobą?!

- Naprawdę musimy już iść i rozpocząć obrzędy -stwierdził Orfeusz. - Sabino, porozmawiamy o tym później. Namawiam cię jednak usilnie, byś się zastanowiła nad tą propozycją. Naprawdę uważam, że byłabyś znakomitą liderką.

Skinęłam głowę i skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Zobaczymy.

## ROZDZIAŁ 31

Wejścia do Świętego Gaju strzegł szpaler straży wampirów, wróżów i magów. Żadna broń, magiczna ani tradycyjna, nie była dozwolona.

Wampiry twierdziły, że magowie powinni nosić mosiężne opaski, ale Orfeusz zdecydowanie się temu przeciwstawił. One same bez broni dysponowały przecież kłami i nadnaturalnymi możliwościami. W związku z tym, dowodził, nekromanci nie powinni być ograniczani przez tłumiący magię mosiądz. Despina zgodziła się tylko dlatego, iż wokoło było tyle straży, że gdyby wybuchła walka, zostałyby natychmiast spacyfikowana. Poza tym przywódcy siedzieli za stołem wykładanym mosiądzem, co nie tylko zapobiegało rzuceniu na nich czarów, ale upewniało Tanith, że magowie nie zmienią w ostatniej chwili treści traktatu zaklęciami.

Ze względu na moją pozycję Wysokiej Kapłanki Krwawego Księżyca wolno mi było siedzieć w pierwszym rzędzie po stronie nekromantów, obok Rei oraz reszty członków rady. Jako mój podwładny Giguhl miał prawo mi towarzyszyć, ale uparłam się, by pozostał w postaci kota, żeby nie denerwować strażników. W końcu bezwłosy kociak w czarnym wełnianym sweterku i czapeczce nie pre-

zentował się tak imponująco jak rogaty demon siedmio-stopowego wzrostu.

Adam był na służbie, stał więc na podwyższeniu za Orfeuszem i Maisie. Miał na sobie uroczysty czarny chiton Strażnika Pytyjskiego. Był tak przystojny i wyglądał tak dumnie, że ścisnęło mnie w piersi. Widziałam go pierwszy raz od naszej wstrętnej kłótni i było to trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Łatwo było przekonywać samą siebie, że to ja jestem stroną pokrzywdzoną, kiedy na niego nie patrzyłam. Ale teraz? Teraz musiałam stawić czoło prawdzie, że nasze problemy są w takim samym stopniu - jeśli nie większym - moją winą, jak i jego.

To, że razem przeszliśmy przez piekło, by ta noc stała się możliwa, jeszcze mocniej zaprawiało tę chwilę goryczą. Powinniśmy byli stać ramię w ramię, ciesząc się wspólnie zwycięstwem. Tymczasem dzielił nas dystans fizyczny i emocjonalny. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będziemy go w stanie pokonać.

Tanith siedziała między Orfeuszem i królową Maeve. Persefona kuliła się w tle, mając przy boku strażników. Może wynikało to jedynie z moich uprzedzeń, ale zdawało mi się, że tak samo chronią byłą Dominę, jak i mają ją na oku.

Alexis stała za Tanith z drugiej strony. Jak wartownik przyglądała się bacznie tłumowi, szukając najmniejszych oznak zagrożenia. W pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały. Nieznaczne napięcie mięśni szczęki stanowiło jedyną wskazówkę miotających nią emocji. Alexis mogła być zapaleńcem, ale dobrze ją wyszkolono. Kiedy zadanie będzie wykonane, da upust swojej złości, wyładowując ją na jakimś niepodjejrzanym niczego śmiertelniku. Na razie jednak wykonywała swoją robotę.

Wygląd królowej Maeve... wprawiał w zmieszanie. Jej tunika była śnieżnej białości. Koralowoczerwone hafty tańczyły na wysokim wykładanym kołnierzu i bia-



łych mankietach. Rubiny migotały w celtyckiej koronie w kształcie woluty. Ale to nie strój wprawiał mnie w zakłopotanie, tylko postarzały wygląd królowej. Kiedy widziałam ją ostatni raz, sprawiała wrażenie pięćdziesięciolatki po przejściach. Teraz drewnianą laskę - ozdobioną laurowymi liśćmi, białymi kwiatami i pnączami jeżyn - ścisnęła dłonią bladą i węzłąstą, a jej twarz miała przezroczystopa-pierowy odcień, charakterystyczny dla osiemdziesięciolatki.

Pochyliłam się do Rei.

- Czy królowa jest chora? - zapytałam szeptem. Nekromantka zmarszczyła brwi.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Wygląda, jakby od listopada posunęła się o dwadzieścia-trzydzieści lat.

Rea prychnęła, nie zdoławszy się powstrzymać. Para dworskich wróży-sztywniaków rzuciła nam nieprzyjemne spojrzenia. Nekromantka zapanowała nad twarzą i skinęła ku tamtym głową. Pochyliwszy się, szepnęła:

- Przypomnij mi, bym cię zaznajomiła z czworaką naturą królowej.

- Mogłabyś mnie teraz pobieżnie zapoznać z nią?

- Co kwartał starzeje się o dwadzieścia jeden lat, co odpowiada wszystkim stadiom kobiecego życia... dziecka, panny, matki i staruchy. Mamy zimę, więc królowa jest teraz starą babą. Umrze tuż przed wiosenną równonocą i wróci jako dziecko, by zacząć cały cykl od nowa.

Odsunęłam się, by rzucić na moją mentorkę spojrzenie pod tytułem „bez jaj”. Rea skinęła głową, by mnie zapewnić, że nie żartuje.

- To idiotyczne.

Ponownie popatrzyłam na Maeve, widząc ją jakby na nowo.

- Każda równonoc i przesilenie przenosi królową w nowy okres życia. Dlatego stroje dworaków i obyczaje kore-

spondują z porą roku. To dla uczczenia każdego nowego stadium jej życia.

- Zawsze mnie to zastanawiało. Chyba ma to jednak sens.

Rea skinęła głową.

- To także powód, dla którego chcą teraz doprowadzić do podpisania traktatu - ciągnęła. - Im bliżej wiosny, tym Maeve staje się słabsza.

Potwierdziłam ruchem głowy, wciąż wlepiając wzrok w regentkę. Musiała mieć tysiące lat. I każdego roku musiała błyskawicznie pokonać pełny życiowy cykl. Nic dziwnego, że była taka sukowata. Też bym była, gdybym przez milenia przechodziła co roku okres dojrzewania.

Orfeusz wstał na podwyższeniu i postukał młotkiem w stół. Normalnie na początku dyplomatycznych mów westchnęłabym, przygotowując się na godziny nudy, jednak Rea powiedziała mi, że przywódcy zgodzili się ograniczyć długość wystąpień do minimum. Zdawało się, że wszyscy chcieli, żeby traktat został podpisany, opieczętowany i uświęcony.

Po krótkim zagajeniu, w którym Orfeusz powitał obecnych, radny odstąpił miejsce mojej siostrze.

- A teraz Maisie Graecus, Wysoka Kapłanka Dziewiczego Księżyca i Wyrocznia Nowego Jorku, przedstawi tradycyjną przepowiednię Imbolc na nadchodzący rok.

Skrzyżowałam ramiona na piersi i spięłam się w oczekiwaniu na moment prawdy. Chociaż Rea twierdziła, że Maisie jest gotowa ogłosić prorocstwo, wiedziałam, że nie mogę się rozluźnić. Po tym wszystkim, co przeszłam z moją bliźniaczą siostrą, nie byłam w stanie uwierzyć, że jedna inkubacja snów mogła ją cudownie uzdrowić.

Maisie wstała z krzesła. Nosila biały chiton, który maskował kanciastość jej ciała. Włosy miała zebrane w kok na szczupłym karku, a skóra jarzyła się w blasku pochodni. Nie wiedziałam, czy jej lepszy wygląd jest wynikiem za-

kłęcia urody, czy też inkubaq'a wpłynęła na ogólną poprawę stanu zdrowia, ale prezentowała się pięknie i w każdym calu jak Wysoka Kapłanka.

Wstrzymałam oddech, gdy zebrała się w sobie, by przemówić. To było jej pierwsze publiczne wystąpienie od powrotu do Nowego Jorku. Uczestniczyła oczywiście w spotkaniach rady, ale sala pełna sprzymierzeńców to coś zupełnie innego od uroczystego spotkania, którego wszyscy uczestnicy się spodziewają, że po wiekach wrogości Maisie przepowie losy porozumienia pokojowego.

- Bogini pobłogosławiła mnie wizją - odezwała się siostra bez wstępów, powodując, że przez rzeszę nekromantów przeszła fala westchnień.

Uważałam, że pomimo wysiłków Orfeusza, by utrzymać jej kłopoty w tajemnicy, trudno uwierzyć, iż szersze kręgi magów nie spekulowały ostatnio na temat braku objawień Wyroczeni. Nawet gdyby nic nie wiedzieli, dzielenie się Maisie prorocstwem stanowiło pomyślny omen dla odprawienia obrzędu. Ja zaś uznałam, że dla mojej siostry wciąż istnieje nadzieja.

- Bogowie przemówili, a bębny wojenne umilkły. Na rozstajach stoi biały jelen, gotów poprowadzić mroczne rasy ku innej przyszłości.

Zamarłam. Biały jelen? Z pewnością nie ten sam, który napełniał ją przerażeniem w snach... Wiedziałam z poprzednich rozmów, że przepowiedni Maisie nie można traktować dosłownie. Skomplikowana często symbolika snów miała kilka poziomów znaczeń. Niemniej zakrawało to na zbytnią zbieżność. Spojrzałam na Reę, która pochyliła się do mnie i szepnęła:

- W wielu ludowych legendach biały jelen prowadzi ludzi ku ich przeznaczeniu.

Poklepała mnie po udzie i skierowała uwagę na podwyższenie.

Maisie mówiła dalej tonem, którego nie poznawałam;

jakby się znajdowała w transie. Sądząc, że po prostu odgrywa rolę Wyróżnionki, pochylałam się, by lepiej słyszeć.

- Błękit i czerwień w końcu się zjednoczą. Jako jedność wzniosą się ponad rozległe morza i będą pożywać na gałązkach oliwnych. Wielka Matka przygarnie je mocno do swojej piersi, a jej błogosławieństwo będzie jaśniało nad nimi. - Siostra urwała, by słowa zapadły słuchaczom w głąb duszy. - Bogini przemówiła. Amen.

Po tych zdaniach w świętym gaju zapanowało pełne szacunku milczenie. Wypuściłam wstrzymywany oddech. Nie wiedziałam dokładnie, co oznaczało proroctwo, ale zdecydowanie brzmiało pozytywnie. Niebieski i czerwony mogły symbolizować magów i wampirów. A gałązki oliwne? Czyż to nie oznaka pokoju? Błogosławieństwo Wielkiej Matki było bez wątpienia pomyślne. Taaa, uznałam. Wizja brzmiała zdecydowanie pozytywnie.

Inni musieli się z tym zgadzać, gdyż w tłumie rozległy się oklaski. Z początku nieśmiałe, potem przybrały na sile. Niebawem pod nocne niebo popłynęły pochwały pod adresem Hekate, Diany i Lilith. Wszyscy, zdawało się, wydali westchnienie ulgi.

Na podwyższeniu Orfeusz wstał i uścisnął Maisie. Zwiśla w jego objęciach, jakby przekazanie proroctwa wyczerpało ją. Spotkałyśmy się wzrokiem ponad jego ramieniem. Nie wiem, czy to dlatego, że byłyśmy bliźniaczkami, czy też działała jakaś magiczna siła, ale spojrzenie siostry sprawiło, że się wzdrygnęłam. Wtedy Maisie odwróciła wzrok, jakby nie mogła znieść, że bacznie się jej przyglądam.

Wówczas poznałam, że moja siostra kłamała. Nie wiedziałam, czy zmyśliła wszystko od początku do końca, czy też pominęła istotne elementy, ale zdecydowanie coś było nie tak.

Z przyzwyczajenia pobiegłam spojrzeniem ku Adamowi. Stał nieruchomo za Orfeuszem, otoczony przez we-

selące się istoty, jednak jego wzrok spoczywał na Maisie, którą obserwował w sposób, jaki dobrze znałam. Tak samo patrzył, kiedy podejrzewał, że coś kombinuję. Chciałam, żeby na mnie spojrzał. W końcu jego oczy się poruszyły, szukając moich, jakbym go przywołała myślą. Zwarliśmy się wzrokiem, w którym było pytanie, ale brakowało odpowiedzi. Adam pierwszy zerwał ten kontakt, co poczułam w trzewiach, jakby się wycofał ze mnie fizycznie.

Zanim się jednak zorientowałam, co zaszło, ponownie przemówił Orfeusz, oddając podium Tanith. Wstała po królewsku, jakby się urodziła do purpury, a nie zdobyła swojego tytułu za sprawą oszukańczych sztuczek i skrytobójczych ciosów w plecy. Nekromanci wokół mnie napięli mięśnie, jakby się spodziewali, że Despina wezwie swych wampirycznych pobratymców do walki. W końcu, kiedy wampiry ostatni raz postawiły nogę w tym świętym miejscu, to w celu wymordowania magów.

Tanith uśmiechnęła się do tłumu jak wytrawny polityk.

- Wysoki Radny Orfeuszu, dziękuję za ciepłe powitanie. Będę wyrazicielką opinii wszystkich wampirów, gdy powiem, że niecierpliwie oczekiwaliśmy tego pomyślnego momentu historii. Dziękuję także tobie, królowo Maeve, moja droga przyjaciółko - zwróciła się z uśmiechem ku władczyni wróżów - za gościnność oraz pomoc w czasie trudnych tygodni poprzedzających upadek mojej poprzedniczki i następujących bezpośrednio po nim.

Odnutowałam w myśli, że nie wymieniła Lawinii z imienia. Mądrze z jej strony.

- Moi doradcy mówią mi, że Imbolc jest czasem nowego początku zarówno dla magów, jak i wróżów. Doskonałą porą zatem, by wszystkie mroczne rasy wzniosły się w końcu ponad wieki animozji i zjednoczyły w zgodzie. - Urwała, by dać zgromadzonym znać, że się spodziewa oklasków z ich strony. Nie zawiodła się. - Jestem zachwycona przypadkową wróżbą dzisiejszej nocy. Od-

powiada wszystkim naszym modlitwom o pokojową przyszłość.

Kolejny wybuch aplauzu.

-I w duchu tego nowego początku mam do ogłoszenia ekscytującą wiadomość. - Urwała, budując napięcie. -Sabina Kane, Wysoka Kapłanka Krwawego Księżyca i ukochana potomkini jednego z najszlachetniejszych wampi-rzych rodów w historii naszej rasy, zgodziła się przyjąć stanowisko gubernatorki Nowego Jorku.

- O, cholera! - syknął Giguhl.

Poderwałam się z miejsca, zanim jeszcze pojęłam, co robię. Rea chwyciła mnie, zmuszając do opadnięcia z powrotem.

- Nie teraz! - stwierdziła zdecydowanym tonem. Jeżeli Tanith zauważyła przejaw mojego oburzenia, to

gładko przeszła nad nim do porządku dziennego.

- Jako wampirzyca i nekromantka zarazem, Sabina stanowi idealny symbol nowego ducha współpracy między naszymi rasami.

Wszystkie te lata pragnień, by zostać zaakceptowaną przez wampirzą część mojej rodziny. Cała ta zmarnowana energia, by uznano mnie za coś więcej niż tylko nieślubne dziecko zakazanej miłości. Wszystkie te chwile, gdy czułam ból odrzucenia przez moich krewnych. Cała ta historia skupiła się w tym krystalicznym momencie. Powinnam się czuć spełniona, triumfować.

Zamiast tego uważałam się za zdradzoną i wykorzystaną. Byłam li tylko wygodnym symbolem piarowskiej kampanii. Nie miało znaczenia, że rzuciłam przywódcom ich ofertę w twarz. Ani że oboje wiedzieli, iż nawet mając czas do namysłu, odmówiłabym.

Byłam tak wściekła, że wzrok przesłoniły mi czerwone plamy. Jednak gorsza od gniewu była bezsilność, pieprzona niemoc. Nie mogłam zadać kłamu Despinie wampirów na chwilę przed podpisaniem przez nią, i dwoje pozo-

stałych liderów mrocznych ras, traktatu pokojowego. Nie, nie mogłam wyzwalać Tanith. I nie mogłam jej zabić. Jednak w tej chwili z pewnością czułam się do tego zdolna! Na szczęście Rea nadal ścisnęła moje ramię, dając mi niezbyt subtelnie znać, bym trzymała nerwy na wodzy, póki układ nie zostanie sygnowany.

Orfeusz siedział nieruchomo, nie patrzył na mnie, na jego twarzy malowało się zdecydowanie. Widoczny za nim Adam sprawiał wrażenie, jakby dostał pięścią w splot słoneczny. Otwarcie przyglądał mi się z miną wyrażającą doznanie zdrady i zaskoczenie. Najwyraźniej uważał, że wiedziałam o wszystkim i mu nie powiedziałam. Zważywszy na to, że nasza ostatnia kłótnia dotyczyła mojej wampirzej natury, uważał zapewne, iż było to chore zagranie, że chciałam się w ten sposób dopasować do tej strony charakteru. W końcu oferowane stanowisko uczyniłoby ze mnie jednego z najpotężniejszych wampirów Wschodniego Wybrzeża. Pokręciłam głową, by mu pokazać, że to nie jest moja wina, ale wzrok uciekł mu w bok, jakby nie był w stanie patrzeć na mnie ani chwili dłużej.

Jakby tego było mało, czułam na swoim czole, jak na tarczy, ponure spojrzenie Alexis. Ignorowałam ją. Jej zraniona duma była najmniejszym z moich zmartwień.

-Powiedziano mi także, iż zwyczajem podczas uczt Imbolc jest wznoszenie toastów winem korzennym - ciągnęła Tanith. Skinęła na stojącą obok estrady służącą, trzymającą tacę z pucharami. Kobieta weszła pośpiesznie po schodach i zaczęła ustawiać kielichy przed Orfeuszem, Tanith i królową. - Zanim więc zasiądziemy do podpisania traktatu, który nas wszystkich zjednoczy, niech zrobię to pierwsza. - Despina uniosła kielich i zaczęła, by pozostali liderzy uczynili to samo. - Za przyszłość wypełnioną tolerancją, współpracą, a nade wszystko przyjaźnią wszystkich mrocznych ras. - Spojrzała w niebo. - Wielka

Bogini Lilith, matko wszystkich mrocznych ras, pobłogosław swoje dzieci w tę świętą noc. Za pokój!

Pozostali przywódcy wzniesli puchary i zawtórowali jej.

- Za pokój!

Potem, jak na komendę, unieśli naczynia do warg i jednocześnie wypili.

Rozległy się oklaski, jak trzepot skrzydeł przestraszonych ptaków wzbijających się do lotu. Odretwiąła tkwiłam przyklejona do krzesła nawet wtedy, gdy wokół mnie wszyscy wiwatowali na stojąco. Ponieważ siedziałam w pierwszym rzędzie, dla wszystkich znajdujących się na scenie mój brak entuzjazmu był widoczny jak na dłoni. Spoczęło na mnie spojrzenie Tanith, zmrużyła oczy. W odpowiedzi spiorunowałam ją wzrokiem. Ogień w nim obiecywał, że jeszcze się policzymy.

Otworzyła szeroko oczy. Z początku uznałam, że odczytała nienawiść w moim spojrzeniu i poczuła strach. Ale potem jej ciało zaczęło się niekontrolowanie trząść. Czarne żyłki przekreśliły źrenice. Czerń, jak pajęczyna, wypełzła jej na szyję i dekolt. Strach był zimną dłonią ściskającą mnie za gardło, sztyletem skrobiącym z góry na dół po kręgosłupie.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu kogoś - kogokolwiek - kto by jej pomógł, wszyscy jednak byli zbyt zajęci radowaniem się i gratulowaniem sobie nawzajem, by zauważyć ciężki stan Despiny. Krew mi zlodowaciała i w tej samej chwili zawrzała.

- Zmień kształt, Giguhl! - wrzasnęłam.

Zerwałam się z krzesła i pognałam na scenę. W powietrzu za moimi plecami rozległ się trzask i wypełnił je zapach siarki. Pojawienie się demona wywołało lekką panikę. Tym razem, przypuszczałam, spowodowała ją nie jego nagość, ale zaskakujące zmaterializowanie się. Magowie, wampiry i wróże rozpierzchli się z krzykiem.

Wszystko to stało się tak szybko, że zarejestrowałam



jedynie odpryski doznań i dźwięków. Chwycili mnie dwaj wampirzy strażnicy. Podbiegł Giguhl, chcąc mi przyjść z pomocą, ale to tylko pogorszyło sytuację. Ochroniarze uznali, że są atakowani. Przeszukałam wzrokiem estradę, usiłując znaleźć Alexis i ją ostrzec, ale wśród postaci na podium nie mogłam wypatrzeć jej jasnorudych włosów. Strażnicy ciągnęli mnie wstecz, odsuwając od podwyższenia i Tanith.

-Nie! Musicie jej pomóc! - krzyknęłam, starając się wyrwać.

Harmider powodowany przez tłum zagłuszał moje słowa. Wzrok miałam wlepiony w Despinę. Z jej uszu, nozdrzy i ust zaczęły się wydobywać kłęby dymu.

Adam stał na drugim końcu podium i nie widział zamieszania, w którym uczestniczyłam.

-Adam! - Obrócił gwałtownie głowę w moją stronę. Widząc, że się zmagam ze strażnikami, zmarszczył brwi. - Tanith! - Wskazałam cierpiącą przywódczynię. -Pomóż jej!

Spojrzał tam i otworzył szeroko oczy. W tym momencie Orfeusz złapał maga za rękaw. Twarz miał purpurową, dłonie uniósł do gardła. Adam obrócił się na pięcie, by podtrzymać swego mentora.

- Reo! - zawołał.

Kątem oka zauważyłam, że ciotka Adama biegnie w stronę jej starego przyjaciela; minę miała zdeterminowaną i przerażoną.

Gwardziści wróży zauważyli w końcu cierpienie przywódców nekromantów i wampirów i skoczyli, by chronić królową. Jednak na moje oko nic jej nie było, choć wyglądała na skonfundowaną.

Właśnie wtedy u boku Despiny ponownie pojawiła się Alexis. Kiedy Tanith się osunęła, zamachowczynie pochwyciła jej bezwładne ciało.

- O bogowie! Ona się spala!

Wołanie Vegi zmobilizowało w końcu strażników. Rzucili broń i pobiegli ku podium. Zanim dotarli do starożytnej wampirzycy krzyk jej udreki przeciął wrzawę jak odłamek szkła.

Kiedy się przyglądałam temu z przerażeniem, Orfeusz zbulgotał i zwymiotował czarną żółcią. Obrzygał cały niepodpisany traktat pokojowy. Oczy uciekły Wysokiemu Radnemu w głąb czaszki, a on sam zwałił się twarzą na stół.

-Nie!

Umęczony krzyk Adama sprawił, że zakłuło mnie w piersi. Rea ściągnęła ze stołu ciało Orfeusza, starając się ożywić maga. Despinie się odbiło jakby z samej wnętrzości Hadesu. Wybałuszyła oczy i wywaliła z ust obrzmiały i szerniały język. W następnej chwili Tanith Severinus, Wysoka Despina Lilim, eksplodowała.

## ROZDZIAŁ 32

Na ułamek sekundy po tym, gdy ciało Tanith stanęło w płomieniach, na polanie zapanowała cisza i bezruch. Potem, jakby ktoś nacisnął kosmiczny przycisk szybkiego przewijania, obecni rozpierzchli się z krzykiem.

Chaos.

Ochroniarze Despiny rzucili się do działania, walcząc z tłumem, by otoczyć kordonem Persefonę. Błada i przerażona, patrzyła z otwartymi ustami na tłące się szczątki siostry. Strażnicy Pytyjscy uformowali krąg wokół ciała Orfeusza. Wróże zebrali się przy królowej i odprowadzili ją pośpiesznie, przypuszczalnie w bezpieczniejsze miejsce.

Stojąc wśród morza spanikowanych postaci, patrzyłam na rozwijającą się sytuację. Pod wpływem szoku kończyny miałam zdrewniałe, ale serce mi galopowało. Giguhl chwycił mnie za rękę i trzymał.

- Bogowie, chrońcie nas! - wydyszał.

Chciałabym móc podzielać jego zarozumiałe przekonanie, że zasługujemy na jakąkolwiek ochronę. Wbito ostatni gwóźdź do trumny procesu pokojowego. Mrocznych ras, zdawało się, nie mogło już nic ocalić.

- Sabina!

Adam stał na podwyższeniu wraz z innymi Strażni-

kami Pytyjskimi otaczającymi członków rady. Wyrwałam dłoń z uścisku Giguhla.

- Chodź! - krzyknęłam i pobiegłam ku platformie. Teraz, gdy byłam bliżej, ujrzałam w końcu leżącą na

ziemi Maisie. Serce szarpnęło mi się w piersi. Jednym skokiem pokonałam schody i przypadłam do boku siostry.

- Co się stało?

Maciałam, szukając jej tętna. Kiedy poczułam pod palcami równy puls, trochę się rozluźniłam. Adam ukląkł obok mnie.

- Zemdlała. Musimy ją stąd zabrać.

Za plecami Adama widziałam Reę, która bezgłośnie chlipała nad zwłokami Orfeusza, i Giguhla, który podniósł z podłoża porzuconą opończę i skromnie owinął nią swoje biodra, po czym ukląkł obok starszej nekromantki.

- Chcesz, żebym ja to zrobiła? - zapytałam, sądząc, że być może Adam musi pomóc innym strażnikom.

- Prawo magów stanowi, że jeśli Wysoki Radny umiera - odezwał się łamiącym się głosem - do czasu kolejnych wyborów nową przywódczynią rady zostaje Wyrocznia. Strażnicy Pytyjscy muszą jej teraz towarzyszyć cały czas.

Skinęłam głową.

- Co mogę zrobić?

-Zostań z Reą - polecił. - I, Sabino...? - Podniosłam wzrok. Spojrzenie maga było tak intensywne, że chciałam się przed nim schować. - Uważaj. Nikt z nas nie jest bezpieczny, póki nie znajdziemy potwora, który to zrobił.

Pragnęłam go objąć, pocałować i zażądać, by on także był ostrożny. Chciałam mu powiedzieć, że nie obchodzi mnie, czy potrafi zaakceptować mnie taką, jaka jestem, gdyż ja potrzebuję go całego, ale już unosił moją siostrę w ramionach, oddalając się biegiem, a za nim podążało czterech Strażników Pytyjskich. Nie otrząśnie się szybko po śmierci Orfeusza. Nikomu się to nie uda. Teraz jednak musieliśmy się wszyscy skupić na przetrwaniu.

Dałam sobie chwilę na przyglądanie się jego oddalającym się plecom. Szerokie barki naprężyły się pod ciężarem ciała Maisie. Zawsze je podziwiałam, takie mocne. Nie stać mnie jednak było na luksus rozwodzenia się nad problemami sercowymi. Zamordowanie Orfeusza i Tanith to kryzys o epickim wymiarze i zanim się z nim uporamy, wszystko inne musi zejść na plan dalszy.

Odwróciłam się do Giguhla, który sterczał przed Reą jak ochroniarz, z napiętymi mięśniami i szponami gotowymi do odparcia ataku.

- Musimy ją stąd zabrać.

Oczy demona rozszerzyły się na widok mojego stanu.

- Co się stało Maisie?

- Zemdlała. Adam zanieś ją do jej pokoju.

- Nie mogę go zostawić - odezwała się Rea. - Nie zrobię tego.

Uklęknęłam obok niej.

- Strażnicy zaopiekują się nim. Tu nie jesteś bezpieczna. Po twarzy toczyły się jej łzy.

- Kto to zrobił, Sabino?

Walcząc z chęcią rozplakania się, odparłam:

- Nie wiem. - Delikatnie pomogłam jej wstać. - Musimy znaleźć królową i Persefonę. Przejmą władzę na czas, póki Maisie nie dojdzie do siebie.

W tym momencie przybiegł zdyszany strażnik wróży.

- Królowa i rada zbierają się w sali. Mają się tam stawić wszyscy wyżsi rangą członkowie ras.

- Zaraz tam będziemy.

Skinął głową i pobiegł, by powiadomić innych. Odwróciłam się do Rei.

- Muszę zdobyć jakąś broń.

- Wstąpmy do mojego mieszkania - zaproponowała. - Lepiej, żebym wzięła po drodze jakieś środki uzdrawiające.

Zawahałam się.

- Odprowadzimy cię do sali konferencyjnej. Daj Gi-guhlowi listę, a on przyniesie...

Pokręciła głową.

- Zdecydowanie nie. Ktokolwiek to uczynił, zabił mojego najlepszego przyjaciela. Nie będę się chowała jak mysz, skoro mogę pomóc.

Wiedziałam, że nie ma sensu się sprzeczać. Rea była jedną z najtwardszych kobiet, jakie znałam. Do diabła, była jedną z najtwardszych istot. Kropka.

Zanim ruszyliśmy, obok nas przebiegła Alexis. Wszyscy inni strażnicy byli zajęci uspokajaniem obecnych, ale ona zmierzała w przeciwną stronę.

- Alexis! - zawołałam.

Zatrzymała się i rzuciła mi jadowite spojrzenie.

- Czego?

- Mamy się zameldować w komnatach.

- Muszę najpierw coś zrobić. Spojrzałam na nią wilkiem.

- Co takiego?

- Nie twój zakichany interes! - wypluła z siebie. Sztylet w jej dłoni lśnił jak pochodnia. Zauważyłam

tatuaż na jej ramieniu. Chwyciłam je, by się lepiej przyjrzeć.

- Odwal się! - zawołała, próbując mnie odepchnąć, ale trzymałam ją mocno.

- Co to jest? - zapytałam.

Tatuaż, który minionej nocy tylko mi mignął, nie przedstawiał wcale noża. Nadgarstek Vegi ozdabiał dokładnie taki sam triskelion, jaki widziałam w „Spank”. Taki, o którym Miss Bianca powiedziała, iż jego nosiciel jest wampirem oddającym się krwawym orgiom. Kimś, kto mógłby mieć rękawiczki podobne do znalezionych obok ciała Marty'ego w „Żyle”.

Alexis spiorunowała mnie wzrokiem, jakbym straciła rozum.

-To tatuaż, kurwa. - Wyszarpnęła rękę. - Nie mam czasu na bzdury.

Bez dalszych ceregieli oddaliła się biegiem. Przyglądałam się temu zszokowana. Świat zdawał się wirować, a umysł wypełniły mi dziesiątki obciążających wspomnień, wspierających nowe podejrzenia.

- O co ci szło? - zapytał Giguhl, który także widział tatuaż, ale nie złożył wszystkich kawałków do kupy.

- Pamiętasz symbol, który widzieliśmy w norze Miss Bianki? - odpowiedziałam pytaniem.

Demon znieruchomiał, gapiąc się na biegnącą wampirzycę.

- O cholera! - sapnął.

Podeszła Rea, marszcząc z niepokojem brwi.

- O co chodzi?

-Chodź, wyjaśnię ci wszystko w drodze do komnat rady.

Kwadrans później miałam dwa pistolety, trzy noże i misję. Podzieliłam się moimi podejrzeniami z Reą, gdy gromadziła medykamenty - napary, amulety i zioła. Giguhl także się przysłuchiwał, dodając do mojej listy dowodów własne obciążające spostrzeżenia. Kiedy skończyłam relację, nekromantka zatrzymała się i skinęła głową.

-Jeśli Alexis naprawdę jest morderczynią, musimy ostrzec królową i Persefonę na wypadek, gdyby je także usiłowała załatwić.

Zamiast meandrować przez zakamarki ogromnej rezydencji, Rea przeniosła nas bezpośrednio do izb rady. Ponieważ wszyscy byli nadzwyczaj zdenerwowani, powitano nas wyciągniętą bronią i trzaskaniem magii obronnej. Na szczęście królowa zorientowała się w sytuacji i krzykiem powstrzymała ochroniarzy.

Podbiegliśmy do jej prowizorycznego centrum dowodzenia na przedzie pomieszczenia. Doradcy i członkowie

rady miotali się wokoło. Strażnicy wampirów i magów patrzyli na siebie jak potencjalni wrogowie, a nie sojusznicy, za jakich uważali się ledwie godzinę temu. Rycerze wróży obserwowali wszystko z napięciem na twarzach i bronią w pogotowiu na wypadek wybuchu konfliktu.

- Coś nowego? - zapytała królową Rea.

Maeve sprawiała wrażenie, jakby w ciągu minionych dziesięciu minut postarzała się o dziesięć lat.

- Zbadaliśmy kielichy. Okazuje się, że zabójca dodał do wina sok jabłkowy i strychninę.

- Jezu - sapnął Giguhl. - Tylko do pucharów Tanith i Orfeusza?

-Do mojego też. - Królowa pokręciła głową. - Ale mnie... trudno zabić.

Zmarszczyłam brwi. Orfeusza i Tanith przypuszczalnie równie trudno było uśmiercić, a jednak nie żyli. Co czyniło królową niepokonaną? Zapytałabym, ale na razie były ważniejsze tajemnice do wyjaśnienia.

-Kazałam Strażnikom Pytyjskim i ochroniarzom Tanith przesłuchać służących - ciągnęła Maeve.

- Z całym szacunkiem - odezwałam się - ale czy w prowadzenie tego dochodzenia nie powinna być włączona Persefona?

Królowa uniosła siwe brwi.

- Persefona zniknęła.

-Co takiego? - Zaskoczenie wyostrzyło ton mojego głosu. - Jak to możliwe? Gdzie jest jej osobista ochrona?

Na szczęście dla mnie stan kryzysu wpłynął na zmiękczenie normalnie sztywnego stanowiska królowej odnośnie do trzymania się protokołu.

-Nie mogę od nikogo uzyskać prostej odpowiedzi. Strażnicy wampirów twierdzą, że teraz, kiedy Tanith nie żyje, za bezpieczeństwo Persefony odpowiada ktoś nazwiskiem Alexis Vega, gdyż Persefona stała się oficjalną przy-



wódczynią wampirzej rasy. Nikt jednak nie może znaleźć także tej Alexis.

Ścisnęło mnie w żołądku.

- Kiedy ostatni raz widziałam Persefonę, jej strażnicy odprowadzali ją pośpiesznie na bok. Chwilę później Alexis pobiegła w stronę rezydencji.

- Nic dziwnego, że śmierć Orfeusza i Tanith wystraszyła Persefonę - stwierdziła Rea. - Mogła uciec, uważając, że także jej życie jest zagrożone.

- W tej chwili dysponujemy jedynie teoriami. - Królowa rąbnęła w stół upierścienioną dłonią. Mimo wiekowego wyglądu nie można było lekceważyć jej siły i władzy. -Potrzebuję dowodów!

Rea spojrzała na mnie - sygnał, bym podzieliła się podejrzeniami na temat winy Alexis. Wzięłam głęboki wdech.

- Wasza Łaskawość, wydaje mi się, że wiem, kto to zrobił - zaczęłam. Ścisnęła laskę mocniej węzlastą dłonią.

- Oświeć mnie.

Opowiedziałam jej wszystko. O tym, że w noc zabicia śmiertelnika widziałam Alexis w Central Parku. Że Vega znała krwawe obrzędy Dominii i byłaby w stanie odpowiednio upozować ciało maga w barze.

- Powinnam była zakwestionować powiązanie Tiny'ego ze sprawą - stwierdziłam. - Nie ma mowy, żeby znał ten rytuał.

Mówiłam dalej, że po tym, gdy zabiła Malone'a, Alexis przyznała, że chce dostać robotę Slade'a.

- Oto motyw - wtrącił się Giguhl. - Jeśli bardzo pragnęła tego stanowiska, mogła uznać, że zabicie człowieka i nekromanty wystarczy, by zdyskredytować Cienia.

- Poza tym - dodałam - kiedy Tiny nie żył, a Alexis zyskała pewność, że Slade już się nie liczy, przestała zabijać. Aż do dzisiejszej nocy, kiedy się dowiedziała, że to ja zastąpię Corbina.

Królowa zacisnęła wargi.

- Dlaczego Alexis miałaaby zabić Tanith, a nie ciebie?

- Bo to Despina obiecała jej to zajęcie - odparłam. - Najwyraźniej czuła się zdradzona przez kobietę, którą ślubowała bronić.

- W dodatku Alexis stała na podium - odezwała się Rea. - Nie byłoby jej trudno dolać truciznę do pucharów.

Królowa pomasaowała sobie skronie i zacisnęła mocno powieki. Kiedy je podniosła, wykrzyknęła:

- Oderwijcie wszystkich strażników od tego, co robią, i każcie im znaleźć Alexis Vege. Przeprowadźcie ją do mnie. Natychmiast!

Drzwi sali gwałtownie się otworzyły, jakby je ktoś kopnął. Wszyscy wciąż byli rozdrażnieni, więc cała broń w pomieszczeniu zwróciła się przeciwko intruzowi. Alexis stała z zaczerwienionymi policzkami na progu, dysząc ciężko. Szeroko rozstawione nogi i wzniesione ręce nadały jej wygląd anioła zemsty.

- Kto to jest? - zapytała królowa.

- Alexis - warknęłam, piorunując wampirzycę wzrokiem.

Brwi królowej podjechały aż do jej korony.

- Straże! Zatrzymać ją!

Alexis wyglądała na zszokowaną.

- Co? Nie! To nie ja jestem tą, której szukacie. - Wyciągnęła drżący palec w moim kierunku. - Prawdziwą morderczynią jest Sabina Kane!

Gdybym nie była tak wkurzona, że tak długo udawało się jej mnie oszukiwać, roześmiałabym się jej w twarz z powodu tej żalostnej próby wrobienia mnie w zabójstwa. Jak się jednak okazało, nie tylko Alexis była zapalczywa.

Widok tej zdrajczyni, w połączeniu ze śmiesznym oskarżeniem, sprawił, że wściekłość wezbrała we mnie jak czarna fala. Zabiła Orfeusza. Zabiła własną Despi-nę, kobietę, którą rzekomo czciła. I dlaczego? W odwecie

za to, że nie dostała pierdolonego stołka, na który liczyła? Zabiła też niewinnego człowieka, a także maga, tak nedorzecznie brutalnie, że chciało mi się rzygać. Co za strata!

Płynęłam na tej wściekłości jak pocisk wymierzony w serce Alexis Vegi. W oczach magów wampirza szybkość czyniła ze mnie ledwie rozmazaną plamę. Alexis jednak widziała, że się zbliżam, i przykucnęła w pozycji walki. Jej wargi wykrzywił uśmiech oczekiwania. Liczyła na tę konfrontację.

Impet wyrzucił nas na korytarz. Rąbnęliśmy o podłogę i potoczyliśmy się w rozgardiaszu pięści i kłów. Chwyciłam w garść rude włosy Alexis i waliłam jej głową o podłogę. Paznokciami znalazła mój policzek i rozcięła go. Skóra się rozeszła, popłynęła gorąca krew.

- Ty suko!

Grzmotnęłam ją z bekhendu. Czerwień rozkwitła na jej ustach. Wyszczrzyła się, ukazując zabarwione karminowo kły. Jak wściekły pies odnalazła moją dłoń i wgryzła się w nią, aż kości trzasnęły pod naciskiem szczęk, a w górę ramienia przemknęła błyskawica gorąca. Wykorzystała mój ból i przewróciła mnie na plecy, obejmując nogami biodra.

-I kto teraz jest suką, mieszańcu? - Zacisnęła dłonie na moim gardle, miażdżąc mi tchawicę.

Dławiłam się, drapiąc jak oszalała rękami i wierzgając nogami. W pośpiechu Alexis zapomniała o pierwszej zasadzie duszenia: zawsze pilnuj kciuków. Chwyciłam palce i złamałam je jak zapalki. Cofnęła się gwałtownie i krzyknęła, tuląc do piersi okaleczone dłonie.

Miałam poprawić uderzeniem podstawą dłoni w tchawicę, kiedy przygniatający mnie ciężar nagle zelżał. Alexis krzyknęła. Kopała nogami, pięściami młóciła powietrze, zdecydowana zadać jeszcze jeden karcący cios, ale strażnik wampirów szybko ją poskromił.

Nikt jednak mnie nie trzymał. Zerwałam się na równe nogi i pognałam ku Alexis.

To się stało szybko. W jednej chwili biegłam, w następnej powietrze zaskwierczało i przetoczył się grom. Zaklęcie uderzyło jak burząca kula i zważyło mnie z nóg; gruchnęłam o ścianę. Z żołądkiem w spazmach mdłości, widząc podwójnie, osunęłam się wolno po wgniecionym suchym tynku i wylądowałam na tyłku.

Otrząsnęłam się, usiłując odzyskać władzę nad sobą. Wznosząca się nade mną postać była rozmazana, ale bez wątpienia nosiła znamiona władzy.

- Dosyć! - krzyknęła królowa. Strzeliła palcami w stronę najbliższego rycerza wróży. - Pomóż jej wstać.

Chwycił mnie pod ramiona i poderwał w górę. Jakiegokolwiek zaklęcia użyła wobec mnie Maeve, pozbawiło mnie zmysłów. To tyle, jeśli chodzi o słabość wróży jako rasy. Musiałam się wesprzeć na trzymającym mnie strażniku, póki mi nie minął zawrót głowy.

- A teraz - kontynuowała królowa cichszym, lecz nie mniej groźnym głosem - usiądziemy i dokopujemy się do dna tej historii. Przyprawdźcie je obie!

Gdy postawiono nas przed królową, w sali zapanowała cisza. Czulaam, że moje rany już się zasklepiają. Spojrzałam wilkiem na Vegę. Usta miała wciąż zakrwawione, ale rozcięcie się zagoiło, tworząc na wardze ciemną kreskę.

Na tym polega problem bicia się z wampirami - trudno zadać trwałe uszkodzenia. Szkoda. Właściwie nie starałam się wykończyć Alexis. Gdybym chciała to zrobić, posłużyłabym się moją poręczną sztuczką spopielenia jej wzrokiem. Ale nie byłam sędzią i ławą przysięgłych Vegi. To było zadanie królowej. Niemniej nie miałabym nic przeciwko temu, by przyprawić sukę o permanentne utykanie.

Posadzono nas vis-à-vis, po dwóch stronach dzielącego pomieszczenie przejścia. Patrzyłam prosto przed sie-

bie. Kątem oka widziałam stojących z boku Giguhla i Reę. Demon pokazał mi dwa wzniesione szpony i powiedział bezgłośnie: „Super!”. Rea jednakowoż, nieporuszona, była pewnie rozczarowana, że nie posłużyłam się magią. Królowa, w pasach złości, oparła się ciężko na lasce.

- Wydaje się, że mamy pewien problem - zaczęła. - Twierdzisz, Sabino, że Alexis jest odpowiedzialna za cztery zabójstwa...

- Co? - Vega zerwała się z krzesła, gotowa do kolejnego starcia.

Maeve spojrzała na nią groźnie.

- Siadaj albo każę cię wrzucić do celi, niezależnie od tego, czyś winna czy nie!

Alexis zmrużyła oczy i odetchnęła głośno, ale opadła na stołek i ograniczyła się do rzucania mi jadowitych spojrzeń.

- Jak mówiłam - ciągnęła królowa nader cierpliwym tonem - Sabina uważa, że to Alexis jest morderczynią, której poszukujemy. Jednak poza pogłoskami nie przedstawiono mi fizycznych dowodów jej winy.

- Ja... - zaczęłam.

Nagle znalazłam się pod ostrzałem tego samego spojrzenia, jakim spiorunowała Vegę.

- Daj mi skończyć! - Uderzyła laską o podłogę, co zabrzmiało jak łoskot młotka sędziego. Wymamrotałam słowa przeprosin i osunęłam się na krzesło. - Potem zjawiała się Alexis i oskarżyła Sabinę o popełnienie tych samych zbrodni. Skoro Sabina miała okazję przedstawić swoje poglądy, uważam za sprawiedliwe, by panna Vega zaprezentowała swoje.

Alexis spojrzała na mnie z wyższością. Ponieważ byłam niewinna, wzruszyłam ramionami.

- Nie ma sprawy.

Założyłam ręce na brzuchu i usadowiłam się wygodnie, czekając na występ wampirzycy.

- Panno Vega, słuchamy - powiedziała królowa, wskazując laską front pomieszczenia.

Do tej pory większość strażników i personelu zajęła miejsca siedzące; przypominali ławę przysięgłych.

Alexis poszła na wskazane miejsce, pomimo podartej i ubrudzonej sukni zadzierając dumnie głowę. Wiśniowo-czerwone włosy sterczały jej w nieładzie. Bawiłoby mnie to, gdybym nie wiedziała, że wyglądam niewiele lepiej.

- Dziękuję, Wasza Łaskawość - zaczęła wampirzyca. -Będę potrzebowała komputera. - Ze stanika sukni wyjęła mały czarny przedmiot.

Królowa zmarszczyła brwi, ale skinęła na stojącego w pobliżu maga, by przyniósł laptop. Kiedy młody nekromanta wybiegł, Alexis odchrząknęła i zaczęła kroczyć po sali jak pieprzony Perry Mason.

- Jak wiadomo, uważałam, że Tiny Malone był odpowiedzialny za zamordowanie śmiertelnika i maga, jednak w ostatnich dniach wyszły na jaw nowe informacje, które przekonują mnie, że zabiłszy niewłaściwą osobę.

- Nie „my”... To ty zabiłaś Tiny'ego Malone'a.

Nie mogłam się powstrzymać, by tego nie wskazać.

- Sabino - odezwała się Maeve ostrzegawczym tonem. - Moja cierpliwość się kończy.

Vega rzuciła mi pełen zadowolenia z siebie uśmiezek. Zacisnęłam usta i wyładowałam złość na podłokietniku krzesła.

- Mimo to nie chciałam uwierzyć, że Sabina mogłaby być odpowiedzialna za tak bezsensowne akty przemocy. Im bardziej jednak składałam w całość kawałki układanki, tym wyraźniej widziałam, że jest najbardziej prawdopodobnym sprawcą. - Obróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwnym kierunku, wyliczając oskarżenia na palcach. - Po pierwsze, widziałam, jak opuszczała Central Park tej nocy, której zamordowano śmiertelnika. Kiedy ją poznałam, odrzuciłam podejrzenia pod adresem Sabi-

ny ze względu na jej związki z radą. Potem jednak zginął mag. Jak inni, uważałam, że mordercą najprawdopodobniej jest wampir.

Zmarszczyłam brwi. Czy nie użyłam podobnych argumentów, kiedy próbowałam przekonać królową do winy Alexis?

- Sabina, jako była akolitka Świątyni Lilith i wnuczka Lawinii Kane, Dominii alfy, na własne oczy widziała rytuał upuszczania krwi dziewczycy.

- Alexis zwróciła się do królowej. - Jak jednak powiedziałaś, w celu udowodnienia tak poważnych zarzutów potrzebne są fakty. Zaczęłam więc grzebać w życiu Sabiny. Dopiero kiedy po zabiciu Tiny'e-go uznaliśmy sprawę za zamkniętą, zrozumiałam, iż Sabina miała motyw, by zdyskredytować Slade'a Corbina.

Zrobiła dramatyczną pauzę. Moje serce zaczęło bić w rytmie gwałtownego staccato. Z pewnością nie wiedziała o...

- Sabina chciała usunąć Slade'a, gdyż się bała, że kochanek, mag Adam Lazarus, odkryje jej sekretny romans z panem Corbinem.

W tłumie zgromadzonych rozległy się westchnienia. Poderwałam się z miejsca.

- To ohydne kłamstwo! Oczy królowej się zwęziły.

- Zaprzeczasz, że spałaś ze Slade'em Corbinem? Moje nabrzmiałe poczuciem winy spojrzenie pobiegło

ku Rei. Zszokowana podniosła dłoń do ust, ale nie popatrzyła na mnie. Nie chciałam się przyznać w jej obecności, ale wiedziałam, że kłamanie w tej chwili tylko bardziej mnie pograży. Zacisnęłam mocno powieki. Kiedy je podniosłam, szepnęłam:

- Nie. Nie mogę temu zaprzeczyć.

Wpiły się we mnie dziesiątki oskarżycielskich spojrzeń. Zjadliwy wzrok królowej nie wróżył dobrze mojej najbliższej przyszłości. Giguhl sprawiał wrażenie, jakby chciał

wystąpić w mojej obronie, ale pokręciłam głową. Sama musiałam się z tym uporać.

-Nikogo jednak nie zabiłam. Kiedy zamordowano maga, byłam ze SI... - Urwałam, pojmując, że podanie Corbina jako alibi nie przysłuży mi się. Odchrząknęłam i zmieniłam taktykę. - Musiałabym być kompletną psy-chopatką, by mordować postronnych w celu zatuszowania głupiej jednorazowej przygody.

- Cieszę się, że podniosłaś tę kwestię - powiedziała Alexis. Do zgromadzonych zawołała: - Zeszłego wieczoru byłam świadkiem, jak Sabina okaleczyła niewinną wróżkę podczas meczu Roller Derby. Złamała tej biedaczce kręgosłup, nie okazując śladu wyrzutów sumienia.

Odwróciłam się do niej.

- Naginasz fakty!

- Doprawdy? A co powiesz na taki fakt: Po tym, gdy Sabina została usunięta z gry, skradała się za bogu ducha winnym mężczyzną aż do jego domu. Gdybym jej nie powstrzymała, zamordowałyby go wraz z żoną i dzieckiem.

Zebrani nekromanci wydali z siebie okrzyki przerażenia. Doznałam w żołądku wrażenia spadania. Było źle. Naprawdę kiepsko.

-Kłamie! - zawołałam. - Nie powstrzymała mnie. Zmieniłam zamiar!

O bogowie, to nie brzmiało wcale lepiej!

Królowa uniosła brew. Niemal widziałam, jak w głowie dodaje to świadectwo do wspomnienia jednego z jej ulubionych ambasadorów, którego zabiłam. Wyglądało na to, że jest gotowa ogłosić mnie winną.

-Nie rozumiecie! - krzyknęłam. - Przeinacza fakty, żeby zrobić mnie w morderstwa, które sama popełniła!

Właśnie wtedy wrócił młody mag z laptopem. Alexis wydała mu szeptem polecenia, a potem odwróciła się ponownie do publiczności.

- Oczywiście żadne z moich oskarżeń nie jest twardym



dowodem winy Sabiny. Niemniej gdy została zamordowana moja ukochana przywódczyni, pobiegłam do rezydencji, by przejrzeć taśmy ochrony.

Moje brwi gwałtownie opadły. Jaką grę prowadziła? Czułam się, jakbym połknęła górę lodową.

Kiedy Alexis odgrywała swoje wystąpienie przed wielką ławą przysięgłych, młody mag uruchamiał system projekcyjny. Stuknął w przycisk niewidocznej konsoli i opadł wielki biały ekran. Nekromanta podłączył komputer do projektora i włożył do laptopa przyniesiony przez wampirzycę pendrive.

-Pomyślałam sobie, widzicie, że ktoś musiał zatruć wino Wysokiego Radnego i Despiny. Wydawało mi się, że wystarczy znaleźć właściwą kamerę, i proszę! Mielibyśmy zabójcę! - Odwróciła się do młodego maga.  
- Puść wideo.

Na ekranie zamigotał obraz. Nagranie pozbawione było dźwięku, ale widać na nim było kilku służących krzątających się w kuchni podczas przygotowywania potraw i napojów przed uroczystościami. W polu widzenia pojawiła się młoda posługaczka, która podała przywódcom kielichy w trakcie obrzędu i ustawiła na tacy trzy puchary. Obraz zamrugał, jakby nastąpiło przejście z jednej szpuli na drugą. Teraz widzieliśmy korytarz przed kuchnią. Dziewczyna niosła tacę, zwrócona przodem do ukrytej kamery. Obok przeszedł młody nekromanta; nawiązał z dziewczyną rozmowę. Służąca postawiła tacę na stole i wdała się we flirt z młodzieńcem, który chwilę później przystąpił do ataku, i para zaczęła się namiętnie całować. Mag szybko popchnął laskę w stronę bocznego pokoju i zamknął za nimi drzwi. Niestrzeżona taca została na stole.

- To śmieszne! - zawołałam.

Alexis spojrzała gwałtownie w moją stronę.

- Właśnie dochodzimy do sedna, Sabino.

Po chwili ja sama weszłam w pole widzenia kamery.

- Co jest, kurwa? - zawołałam. - To nie ja!

Nikt jednak nie słuchał. Wzrok wszystkich skierowany był na obciążający kadr, wskazujący, że byłam z tacą sam na sam. Kimkolwiek była uzurpatorka, wykonała podziwu godną robotę z zaklęciem urody. Skopiowała nawet mój strój, w tym koszulkę na ramiączkach i wysokie buty. Jedynym brakującym elementem był długi zimowy płaszcz, który nosiłam ze względu na porę roku. Bez wątplenia jednak było widać rudo-czarne włosy. Miała nawet mój chód. W gardle wezbrała mi cierpka żółć.

- Nie - szepnęłam.

- Patrzcie dalej - powiedziała Alexis.

Ta niby-ja odwróciła się plecami do kamery. Rozejrzawszy się na boki, czy nie ma świadków, wyjęła z tylnej kieszeni fiolkę i przelała jej zawartość - przypuszczalnie cydr i truciznę - do każdego z pucharów.

Zacisnęłam mocno powieki, starając się zablokować widok obciążającego dowodu. Jak, do diabła, miałam dowieść, że to nie byłam ja? W tym momencie odkrycie, dlaczego ktoś starał się mnie zrobić, nie było tak ważne, jak przekonanie obecnych, że sobowtór Sabiny to nie ja. Bo jeśli królowa uzna, że zabiłam Tanith i Orfeusza, moje życie było stracone. Na zawsze. Bez nadziei na gubernatorskie ułaskawienie.

- Proszę, Wasza Łaskawość - błagałam. - Przysięgam na wszystko, co mi święte, że nie jestem tą kobietą!

Spojrzenie Maeve było jednak skupione na obrazie z kamery. Alexis zatrzymała projekcję na postaci oszustki z fiolką w dłoni, zwróconej *en trois quarts* do obiektywu. Wampirzyca cofnęła nagranie klatka po klatce. Szalbier-ka na ekranie odwróciła się, naląła truciznę, rozejrzała się w poszukiwaniu świadków i podeszła do stołu. Wtedy Alexis wcisnęła „play”, pozwalając, by scena ponownie rozegrała się w czasie rzeczywistym. Atmosfera w sali była gęsta i duszna. Przygniatał mnie ciężar dziesiątków oskarżycielskich spojrzeń. Ignorując wymowne milczenie

i pot zraszający mi dłonie, zmusiłam się do ponownego obejrzenia nagrania, mając wzrok wyczulony na najmniejszy odprysk dowodu mogącego oczyścić mnie z zarzutów. Im dłużej jednak patrzyłam, tym trudniej było zwalczyć strach. W końcu gwałtownie przełknęłam i wstałam. Skoro nie ocalą mnie fakty, spróbuję się z tego wyłgać. Odwróciłam się do królowej. Koniuszki nerwów całego ciała skwierczały mi od nadmiaru adrenaliny.

- Wasza Łaskawość? - Obróciła wolno głowę i spojrzała na mnie. Jej wzrok płonął oskarżycielsko. Wskazałam stop-klatkę na ekranie. Alexis zatrzymała projekcję na postaci kobiety, zwróconej plecami do kamery. - Nie wiem, kto to jest ani dlaczego ktoś stara się zrobić mnie w te morderstwa, ale przysięgam na Wielką Matkę, że nikogo nie zabiłam.

Alexis się roześmiała.

- Słowa byłej zamachowczynie. Czy w zeszłym roku nie zamordowałaś także jednego z ambasadorów królowej, Sabino?

- Zamknij się! - wrzasnął Giguhl.

Rzuciłam mu ostre spojrzenie. Demon chciał się nadal kłócić, ale w końcu oklapł i wrócił do kąta.

- Proszę, królowo - mówiłam. - Nie możesz uwierzyć, że to zrobiłam.

Wstała ze swej grzędy, podpierając się laską.

- Dowód masz przed oczami, Sabino. Jak mogę mu nie wierzyć?

-Bo nie miałam powodu, by kogokolwiek mordować! - zawołałam. - To ja usunęłam Lawinię, żeby Tanith mogła zostać Despiną, pamiętasz? Dlaczego miałabym niszczyć szansę na pokój, skoro tak ciężko pracowałam nad doprowadzeniem do niego? A jeśli tego nie dość, byś zwątpiła w twierdzenia Alexis, zapytaj samą siebie: Jaki miałabym motyw, by zabić Orfeusza? To nie ma najmniejszego sensu!

Broda królowej powędrowała w górę.

- Nie byłaś więc zła, gdy Wysoki Radny podzielił moją opinię na temat waszej misji w Nowym Orleanie? - Żołądek mi się zapadł, gdyż dokładnie wiedziałam, do czego piła. Pierdolona przeszłość nie przestanie mnie nigdy prześladować. - Pamiętasz z pewnością swoją reakcję, kiedy wydałam ci rozkaz, byś pozwoliła umrzeć siostrze, jeśli to miało oznaczać, że będziesz miała szansę zabicia Lawinii Kane?

Decyzja, o której mówiła, zapadła w nocy przed naszym atakiem na Lawinię i Kastę Błądzących. Ja i Adam mieliśmy dwa cele - ocalić Maisie i zabić Lawinię. W tej kolejności. Jednak królowa wtrąciła swoje trzy grosze, każąc odwrócić priorytety. Oczywiście oboje z Adamem odmówiliśmy, twierdząc, że Maisie jest ważniejsza. Zdawało się nam, że Orfeusz nas poprze, ale Maeve wywarła na niego nacisk mglistymi groźbami o wycofaniu swojego wsparcia, jeśli radny się sprzeciwi. Następstwa, gdy się ugiął, nie były miłe. W końcu jednak to ja uspokoiłam Adama, kiedy jego złość na Orfeusza niemal zrujnowała nasze plany.

Bogowie, dlaczego moim sędzią musiała być królowa? Od miesięcy żywiła do mnie urazę.

- Tak, byłam zła tamtej nocy, ale wszyscy byli wówczas bardzo zdenerwowani. Kiedy się uspokoiłam, zrozumiałam, że Orfeusz nie miał wyboru. Poza tym to było dawno temu. Orfeusz i ja przeszliśmy nad tym do porządku dziennego. Nigdy bym go nie zabiła.

Alexis skrzyżowała ramiona na piersi.

- Zrobiłabyś to, gdybyś była przekonana, że zamierza poprzeć Despinę i zmusić cię do objęcia stanowiska gubernatorki Nowego Jorku.

-Ja nie...

Królowa zmrużyła oczy.

- Widziałam, jak się wściekłaś, kiedy Despina ogłosiła

twoją nominację - powiedziała. - Wszyscy na podium widzieli, jak na nią spojrzełaś. Wyrzuciłam w górę dłonie.

- Według tego nagrania musiałabym opuścić zgromadzenie i zatruć wino, zanim zaczęły się obrzędy, podczas których Tanith pozbawiła mnie możliwości wyboru. Chronologia się nie zgadza!

- Odtwórz to ponownie - poleciła królowa. Wskazała ekran. - Zatrzymaj tutaj.

Alexis zastopowała nagranie na kadrze z plecami uzur-patorki. Wiedziałam, że to nie ja, ale kiedy patrzyłam na obraz, nawet mnie trudno było w to uwierzyć. Przyjrzałam się uważnie stop-klatce, szukając jakichś wskazówek, czegoś, co mogłoby udowodnić, że oszustka to nie ja. Nagle zauważyłam maleńki znak na ramieniu kobiety z nagrania.

- Czekaście! Znamię!

- Co z nim? - zapytała Alexis.

- Jest nie na tym ramieniu.

Wstałam i odsunęłam koszulkę, by pokazać ośmioramienną gwiazdę na prawym barku. Na ekranie znak był po lewej stronie.

Alexis zbyła to machnięciem dłoni.

- Mogłaś użyć zaklęcia urody.

- Daj spokój - odparłam. - Nawet gdybym potrafiła to zrobić... a jak wiesz, nie umiem tego... to nie poprzestałabym na przeniesieniu znamię z jednego ramienia na drugie...

Odkrycie walnęło mnie z siłą osiemnastokolowej ciężarówki. Kolana ugięły się pode mną; drżąc, osunęłam się na krzesło.

- Sabina? - zawołał Giguhl.

- Zostaw ją! - krzyknęła Maeve. - O co chodzi, Sabino? Nie mogłam oderwać wzroku od ekranu. Od kobiety wyglądającej kubek w kubek jak ja, z wyjątkiem znamie-

nia. Od kobiety znającej zakłęcie urody. Eksplozję prawdy odczułam jak porażenie prądem. Zamknęłam oczy, a resztki złudzeń wypłynęły ze mnie jak krew.

- Kurwa mać!

- Wyjaśnij to, mieszańcu! - warknęła królowa. Podniosłam powieki.

- Nie umiem rzucać czaru urody. - Wyciągnęłam drżący palec w stronę ekranu. Wszyscy zwrócili sceptyczne spojrzenia najpierw tam, a potem ponownie na mnie. -I moje znamię jest po prawej stronie.

Przełknęłam mocno, gdyż groziło mi, że łzy związane z zaparciem się oślepią mnie.

- To niczego nie dowodzi - stwierdziła Maeve. - Zaprezentowany przez Alexis dowód obciąża cię, co w połączeniu z twoją powszechnie znaną historią przemocy i aktami agresji przeciwko Despinie i Wysokiemu Radnemu...

Urwała, gdy Rea, jakby w transie, wysunęła się naprzód. Spojrzenie mentorki było wbite dokładnie w to samo miejsce obrazu z kamery co moje. Nekromantka wskazała wolno ekran.

- Nie może być - szepnęła.

Przenosiła niespokojnie wzrok między postacią uzur-patorki a mną, podczas gdy jej umysł składał wszystko w całość. Potem nagle spojrzała na mnie. Oczy zamroczyła jej ta sama straszliwa konkluzja, do której doszłam wcześniej.

- Rea? - Głos Maeve był przenikliwy. Nekromantka odwróciła się powoli do królowej. -Wasza Łaskawość, Sabina mówi prawdę. Nie jest sprawczynią żadnej ze zbrodni, o które została oskarżona tej nocy.

- Sabina? - Giguhl podbiegł do mnie. - Czy to naprawdę możliwe?

Wzięłam głęboki wdech i chwyciłam go za łapę, szukając wsparcia.

- Musimy ją znaleźć. Alexis prychnęła.

- Co teraz knujecie...?

- Alexis, zamknij się! - warknął demon. - Sabina nie jest zabójczynią.

- Kto... - zaczęła Maeve, ale Rea przerwała jej, zupełnie nie zważając na protokół.

- Powiedz im - poleciła, jakby nie mogła znieść myśli, że sama musiałaby wypowiedzieć to na głos.

Wzięłam głęboki wdech, co nie złagodziło ściskającego mi klatkę piersiową bólu.

- Prawdziwą morderczynią jest moja siostra, Maisie Graecus.

## ROZDZIAŁ 33

Kiedy wokół nas rozpełtał się chaos, Rea, Giguhl i ja popatrzyliśmy na siebie, starając się objąć umysłem straszliwą rozpadlinę, jaką to odkrycie spowodowało w naszym życiu.

Usiłowałam poskładać wszystko do kupy. Próbowałam połączyć rozproszone wspomnienia z ostatnich kilku tygodni. Odnaleźć wskazówki, które powinnam była dostrzec. Nie potrafiłam jednak odkryć, co mogłoby skłonić Maisie do popełnienia tak niezwykłych dla niej aktów przemocy. Od miesięcy nie była sobą, ale nie wykazywała nigdy żadnych oznak, że jest zdolna do morderstwa. Może jednak?

Najwyraźniej musiało tak być. Nikt nie przechodzi równie diametralnej przemiany osobowości, nie zdradzając się z tym. Sądzę więc, że prawdziwe pytanie brzmiało: Jak mogłam przeoczyć coś tak istotnego?

Wiedziałam jednak, że gdybym pozwoliła sobie na zastanawianie się nad wszelkimi „dlaczego”, nigdy nie miałabym odwagi przebrnąć przez to wszystko do końca. Wzięłam więc wdech, schowałam uczucia głęboko w ciemnym miejscu, w którym trzymałam swoje strachy, i zaczęłam wywarkiwać rozkazy.

-Alexis, sprawdź z kilkoma strażnikami, czy okolica jest bezpieczna. Rea, idziemy do jej pracowni.



- Zaczekaj no chwi... - zaczęła królowa urażona, że to nie ona wydaje polecenia.

- Nie mam czasu sprzeczać się z tobą - odparłam twardym tonem. -  
Idziemy odszukać Maisie. Ukarać możesz mnie później.

Rea objęła Giguhla i mnie.

- Przeniosę nas tam.

Magia wezbrała szybko, otaczając nas ścianą wyładowań. Tuż przed zniknięciem zauważyłam, że królowa obraca się do swoich rycerzy i każe im udać się za nami pieszo. Chwilę później zmaterializowaliśmy się w korytarzu przed Gwiazdzistą Komnatą.

- Uważajcie - ostrzegła Rea. - Może być strzeżona. Skinęłam głową i zrobiłam ostrożnie krok naprzód,

sprawdzając płytę drzwi. Kiedy jednak moje palce musnęły drewniany panel i nic się nie wydarzyło, przycisnęłam do niego ucho. Marszcząc brwi, odwróciłam się do pozostałych.

- Cisza.

Sięgnęłam ku gałce, ale się przekonałam, że drzwi są zamknięte na klucz. Ponieważ była to prywatna pracownia Maisie, miała od wewnątrz zainstalowaną zasuwę, chroniącą siostrę przed nieproszonymi gośćmi. W przeszłości wyłamałam sporo drzwi, ale musiałam być przygotowana na wszelkie niespodzianki, gdy już wpadnę do środka. Na szczęście miałam przy sobie własny demoniczny taran. Odwróciłam się do Giguhla.

- Dobra, twardzielu - powiedziałam, klepiąc go po potężnym bicepsie.  
- Wyważ je.

Demon uśmiechnął się, niecierpliwie wyłamując sobie z trzaskiem szpony.

- Cofnijcie się, panie!

Ruszył pędem ku drzwiom z opuszczoną głową, jak szarżujący byk. Zanim zdążyłam go ostrzec, że w ten sposób może sobie wybić bark, grzmotnął w zaporę. Drzwi

rozleciały się i urwały z zawiasów. Impet poniósł demona w głąb pomieszczenia. Chwilę później w holu odbił się echem głośny trzask, a po nim jęk.

- Giguhl! - zawołałam, biegnąc za nim. Zatrzymałam się z poślizgiem na widok demona zaplątanego w szczątki połamanego blejtramu.

- Uuups! - stęknął, masując sobie bark. - Chyba nie doceniłem swojej siły.

Omiatając szybko wzrokiem otoczenie, wyciągnęłam rękę, by pomóc mu wstać. Ponieważ Gwiazdzista Komnata znajdowała się w jednej z wież rezydencji, miała łukowate ściany. Na sklepionym wysoko niebieskim suficie wymalowane były srebrne konstelacje. Błat wielkiego stołu pośrodku pracowni zaścielały tubki farb, pędzle rozmaitych wielkości i puszki terpentyny. W powietrzu unosił się ostry, przenikliwy zapach rozpuszczalnika.

Nie maskował jednak woni krwi.

Obeszłam stół i zamarłam. Giguhl zaklął za moimi plecami, a Reę zatchnęło. Zwłoki leżały w oleście gęstych kałużach posoki. W głowie mi zawirowało od przytłaczającego, sprośnego smrodu miedzi i drewna sandałowego. Policzenie zwłok wymagało trzech podejść. Nie odetchnęłam, póki się nie upewniłam, że były tylko cztery ciała. Wstyd mi było za uczucie ulgi, że wśród ofiar rzezi nie widzę Adama. Znałam każdego z tych Strażników Pytyj-skich. Mieli rodziny i przyjaciół, którzy będą ich opłakiwać. Ja też to zrobię, gdy się przekonam, że moja siostra nie zamordowała także mojego ukochanego.

Rea pośpiesznie zaczęła szukać oznak życia. Nic nie mówiłam, ale wiedziałam, że u żadnego nie znajdzie tętna. W końcu się wyprostowała - ze stoicką miną i blada.

- Nie żyją. Wszyscy.

Przyjęłam to do wiadomości krótkim skinieniem głowy.

- Rozdzielmy się.

- Czego właściwie szukamy? - zapytał Giguhl.

- Śladów prowadzących do Adama. I wszystkiego, co mogłoby wyjaśnić, dlaczego moja siostra zamieniła się nagle w Lizzie Borden<sup>2</sup>.

Rozproszyliśmy się; każde ruszyło w inną stronę. Ostatni raz w Gwiazdzistej Komnacie byłam wtedy, gdy znalazłam słowa „Szach i mat”, napisane przez Lawinię krwią na blejtramic. Zrobiła to, by m wiedziała, że porwała Maisie. Teraz, po kilku zaledwie miesiącach, Lawinia nie żyła, a moja siostra była morderczynią.

Blejtram Lawinii zniknął, ale wokół znajdowały się inne obrazy. Wszystkie - od małych arkuszy zamalowanego papieru po wielkie płótna na sztalugach - stanowiły manifestację nieświadomości Maisie.

Zanim straciła rozum, malowidła cechowało swego rodzaju chagallowskie marzycielstwo - mnóstwo kolorowych wirów i fantastycznych wyobrażeń. Teraz wszystkie obrazy w zasięgu wzroku wyglądały jak dowody, które można by zebrać w celu orzeczenia o niepoczytalności. Potworne kształty z ostrymi zębami i kłami. Sztylety, pistolety i inna broń. Mnóstwo czerwonych bryzgów, niczym krew na miejscu zbrodni. Nic dziwnego, że Maisie nie wpuszczała nikogo do pracowni. Jeden rzut oka na te płótna, a nikt nie miałby cienia wątpliwości, że moja siostra kompletnie straciła wąty kontakt ze zdrowiem psychicznym.

Mój wzrok przyciągnęło niewielkie malowidło pod oknem. Zmarszczyłam brwi i podeszłam tam ze spoconymi dłońmi. Giguhl stanął obok, ściskając mnie łapą za ramię, jakby ten dotyk mógł nas ochronić przed ciemną magią zaklętą w obrazie.

Blejtram był mniej więcej wielkości książki w twardej

---

<sup>2</sup> Lizzie Borden (1860-1927) - w wieku 32 lat oskarżona o zamordowanie siekierą ojca i macochy w Fall River w stanie Massachusetts.

oprawie. Minęła dobra chwila, zanim wzrok się przystosował do starej techniki malarskiej, którą zastosowała Maisie. Patrząc z daleka, miałam wrażenie, że kształty schodzą się ze sobą, tworząc coś na kształt twarzy mężczyzny, której elementy zdawały się beładnie i nieorto-doksyjnie narzucone na strukturę czaszki. Nos, na przykład, zastępował ucho. Oczy i usta były zamienione miejscami.

Przysunawszy się bliżej, zauważyłam, że prócz zdecydowanie picassowskiej kompozycji wizerunek został stworzony z tysięcy małych kropek. Poszukałam w umyśle nazwy tej artystycznej techniki. Pointylizm? Tak, tylko straszniejszy niż na każdym Seuracie<sup>3</sup>, jakiego kiedykolwiek widziałam. Żółte i niebieskie kropki w oczach zlewały się ze sobą, więc kiedy obserwator się cofnął, tworzyły jaskrawą zieleń.

Pomimo niecodziennej, łamiącej rysy twarzy kompozycji, zielone oczy i tysiące krwistoczerwonych kropek oddających włosy wskazywały, czyje to oblicze. Ale dopiero szczegół znajdujący się wyżej na płótnie sprawił, że śliski strach rozpełzł mi się po skórze. Na czubku głowy Kaina Maisie namalowała wielkie czerwone poroże.

Podniosłam wolno wzrok, serce dudniło mi w piersi.

- To Kain.

Rea zmarszczyła brwi.

- Skąd wiesz?

- Nawiedzał mnie w snach, pamiętasz? - Wskazując palcem rogi, dodałam: - Tak jak podejrzewam, że odwiedzał i Maisie.

Rea spojrzała ponuro i podeszła, by się dokładniej przyjrzeć.

- Kain to biały jeleń?

---

<sup>3</sup>Georges Seurat (1859-1891) - francuski malarz neoimpresjoni-sta, twórca pointylizmu.

Już miałam odpowiedzieć, ale moją uwagę zwróciły kolejne płótna. Westchnęłam.

- Cholera.

Wzniósłszy dłoń, pokazałam je Rei i Giguhlowi. Wyglądało na to, że moja siostra tworzyła obrazy sporej tematycznej wystawy. Jej tytuł mógłby brzmieć: *Morderstwo. Retrospektywa*.

Były tam wszystkie. Poszarpane ludzkie ciało zwisające z pojemnika na śmieci. Mag wiszący na hakach niczym połów wołowiny. W górnym rogu do płótna była przypięta rękawiczka pasująca do tej, którą znaleźliśmy na miejscu zbrodni.

Gdy spojrzałam na ostatnie dzieło sztuki, żółć podeszła mi do gardła. Tryptyk. Na lewym skrzydle Orfeusz leżał na stole w kałuży czerni. Na prawym Tanith eksplodowała jak supernowa. A w środku...

Przetarłam piekące oczy i zmusiłam się do przyjrzenia obrazowi. Oglądałam go naprawdę uważnie, gdyż w środkowej części moja bliźniacza siostra namalowała Adama. Złota głowa opadała mu na pierś, ale tuż poniżej pępka widać było Koło Hekate. Co gorsza, jego rozpięte ciało było pokryte wściekłymi chłaśnięciami czerwieni i śladami ugryzień.

- O bogowie, Sabino - odezwał się Giguhl. - Musimy go znaleźć.

- Jeśli nie jest już za późno - powiedziała Rea martwym głosem.

- Nie jest. Znajdziemy go.

Ale nawet gdy to mówiłam, łzy napłynęły mi do oczu.

W następnej chwili przez pracownię przepłynęła magiczna energia. Pochyliłam się, przygotowana na atak. Giguhl i Rea przywarli do mnie plecami, formując obronny krąg, ale żadne ciosy - czarodziejskie czy konwencjonalne - nie padły. Gdzieś z drugiego końca pomieszczenia doszło do nas kobiece nucenie. Wnętrza mi zło-

dowaciał. Dźwięk zdawał się dobiegać z za wielkiego blejtramu. Sztaluga, na której spoczywał, zasłaniała nam widok na stojącą za nią osobę. Wiedziałam jednak, że to ona.

Moja siostra postanowiła w końcu dołączyć do grupy.

- Maisie?

Nucenie trwało nadal, jakbym się w ogóle nie odezwała. Machaniem zwróciłam na siebie uwagę Giguhla i pokazałam mu, by zaszedł ją z jednej strony, podczas gdy ja zrobię to z drugiej. Wyciągnęłam otwartą dłoń do Rei, by została na miejscu.

- Maze?

Idąc ku sztalugom, ostrożnie obeszłam ciała czterech martwych magów. Kiedy wychyłam się z za blejtramu, zatchnęło mnie.

Maisie była naga. W prawej dłoni trzymała wielki pędzel umoczony w szkarłacie, który metodycznie rozsmarowywała na płótnie. Kolejne bryzgi czerwieni - farby czy krwi? - znaczyły jej tułów jak rany.

By zdusić podchodzącą mi do gardła panikę, spojrzałam na obraz, który siostra niszczyła. Malowidło było jednym z niewielu pozostałych z jej przedtraumatycznych czasów. Pokazała mi je tuż po moim teście wizji, gdy się przekonałam, że jestem chtoniczką.

Obraz ukazywał lecącą w nocy ponad ogrodem kobietę, którą według siostry byłam ja. Rzekomo dowodziło to, że jestem przepowiedzianą „Nową Lilith”, mającą zjednoczyć wszystkie mroczne rasy. Rea wierzyła, że zwycięstwo w Nowym Orleanie - osiągnięte dzięki temu, że członkowie wszystkich ras walczyli u mojego boku, by pokonać Lawinię i Kastę z Nod - stanowiło dowód spełniania się proroctwa, ale ja wciąż nie byłam przekonana. W końcu dramatyczne wydarzenia dzisiejszej nocy gruntownie zniszczyły wszelkie nadzieje na pokój.

- Maisie, kochanie? - odezwałam się, robiąc ostrożnie

krok w jej stronę. Wzrok miała wbity w obraz; nadal nuciła. - Co robisz?

Żadnej odpowiedzi.

- Adam? - zawołała Rea spanikowanym głosem.

- Adam nie jest zaproszony na przyjęcie - odparła siostra głosem, który zmroził mnie do szpiku kości. Jeśli monotonia może brzmieć jak zło, to tak właśnie było. - Był niegrzeczny.

Serce uderzyło mi o żebra, jak cios pięścią w drzwi.

- Co mu zrobiłaś?

Pędzel przesuwiał się w tę i z powrotem, w tę i z powrotem.

- Musiał zostać ukarany za dotykание tego, co do niego nie należy - odparła tym samym martwym tonem. - To część planu.

Ze strachu zaschło mi w ustach.

- Jeśli go skrzywdziłaś, to...

- Szszsz - powiedziała. - Taki jest plan. - W tę. Z powrotem. W tę. Z powrotem. Teraz szybciej, mocniej. - Powiedział, że muszę się kierować planem.

- Kto taki?

Ale już wiedziałam.

- Ten, który zabija, by osiągnąć cel.

- Maisie? Spójrz na mnie.

Wzrok miała nadal wlepiony w płótno. Teraz jej niespokojne maźnięcia pędzlem były gwałtowniejsze, wypychały płótno na zewnątrz.

- Zabiłaś Orfeusza i Tanith?

Pędzel znieruchomiał. Oddech Maisie stał się płytki, aż w końcu zaczęła dyszeć i kołysać się w przód i w tył. Uniosła pędzel niczym sztylet. Mocnym ciosem dźgnęła frunącą po nocnym niebie kobiecą postać. Cofnęła ramię i uderzyła ponownie; znowu i znowu. Każdy cios był silniejszy od poprzedniego, aż w końcu z głośnym trzaskiem pędzel przebił płótno. Jej ręka wciąż jednak dźgała.

Moja bliźniacza siostra wciąż się kołysała. Nadal dyszała jak zwierzę. Skoczyłam ku niej, chwyciłam ją brutalnie za nadgarstek i powstrzymałam siłą.

-Przestań - powiedziałam łamiącym się głosem. -Maisie, przestań, proszę.

Zmagając się ze mną, spojrzała na mnie ciemnymi, nawiedzonymi oczami. Kiedy się odezwała, głos nie był już jej własny. Był głębszy, dudniący, złowróżbny.

- Maisie już tutaj nie mieszka.

W pomieszczeniu zatrzeszczała magia. Zaskwierczała tuż obok mnie, a potem przeleciał gorący wiatr. Siostra osunęła się w moich ramionach, jakby ktoś przerzucił w niej przełącznik.

Podniosłam wzrok, starając się zrozumieć, co, do diabła, zaszło. Rea stała po drugiej stronie płótna. Zatarła dłonie, jakby upuszczała nadmiar energii. Minę miała ponurą jak pieśń pogrzebowa.

- Dzięki - powiedziałam cicho.

Byłam tak przerażona, że chciało mi się rzygać. Przerażona z powodu Maisie. Przerażona z powodu Adama. Przerażona z powodu nas wszystkich. Magia, którą Kain spętał kruchy umysł mojej siostry, była czarniejsza niż środek nocy. Czułam ją na skórze Maisie. Czułam jej zapach w kwaśnym pocie pokrywającym jej ciało. Słyszałam w pogłosie słów, które wypowiedziała.

Ponad głową siostry spojrzałam Giguhlowi w oczy. Był równie przerażony jak ja.

- Znajdź Adama. Przypuszczalnie jest gdzieś blisko. Kiedy demon zaczął się skradać po pomieszczeniu, zakołysałam ciałem Maisie w moich ramionach.

- Jak długo będzie nieprzytomna? - zapytałam Reę.

- Będzie spała, póki nie zdejmę zaklęcia. Musimy się jednak śpieszyć. Niebawem wkroczy do Liminalu - odparła z rzeczową energią. - Znajdźmy mojego siostrzeńca.



Delikatnie złożyłam siostrę na podłodze. Nie poruszyła się, ale pod powiekami jej źrenice poruszały się niespokojnie, jakby śniła. Giguhl zaklął na drugim końcu pracowni.

- Coś jest za tymi drzwiami!

Wskazał drewniany panel wstawiony w przeciwległą ścianę. Wejście częściowo zasłaniało kolejne wielkie płótno, ale wiedziałam, że to podręczny magazynek. Wystarczająco duży, by zmieścić w nim ludzkie zwłoki. Myśl o tym zamieniła mi krew w żyłach w lodowe okruchy, ale jeśli Giguhl usłyszał, że coś się tam porusza, to istniała szansa, iż Adam żyje.

- Otwórz - poleciłam.

Bogowie, sprawcie, żeby mu nic nie było!

- Adam? - zawołał demon.

Odepchnął blejtram z drogi, rozrywając przy tym płótno. Szarpnięciem otworzył drzwi. Schowek zalało światło. Jego promień padł na plecy maga. Nie poruszył się.

- Nie! - krzyknęłam, biegnąc tak szybko, że włosy powiewały za mną.  
- Adam!

## ROZDZIAŁ 34

Tak właśnie jak na obrazie Maisie, mag był przywiązany za ręce do niskiej krokwi. Głowa mu zwisała, mięśnie karku były napięte. Górna część chitonu opadła na biodra, odsłaniając szerokie barki. Czerwone pręgi znaczyły skórę.

- Pomóż mi go zdjąć, Giguhl.

Objęłam Adama w pasie i dźwignęłam go z podłoża. Demon przeciął liny pętające mu nadgarstki i mój mężczyzna wpadł w moje objęcia. Opuściłam go delikatnie na podłogę, kładąc na boku, by nie urazić obrażeń na plecach. Leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami.

Podbiegła Rea z pobielającą twarzą i postawiła obok nas torbę pełną medykamentów. Pomimo oczywistej obawy o siostrzeńca ruchy miała oszczędne i szybkie. Wyjęła z torby fiolkę, usunęła z niej korek i pomachała nią Adamowi przed nosem. Małe pomieszczenie wypełnił cierpki zapach mieszaniny kwaśnego węgla amonowego z kar-baminianem.

Mag odsunął twarz od flakonika, starając się uniknąć smrodu. Trzymałam go mocno, więc nie mógł się przewrócić na pokiereszowane plecy.

- Adamie?

Rea pochyliła się nad rannym. Powieki mu zatrzepotały, a usta poruszyły się, by wydać jakiś dźwięk. Potem,

niczym dźgnięty ościeniem, westchnął i szarpnął się w tył. Oczy miał szeroko otwarte; rozejrzał się, jakby nas nie poznawał. Później jego spojrzenie się skupiło; chwycił mnie za ramiona.

- Sabino, coś złego dzieje się z Maisie. Myślę, że ona... -Przełknął mocno. Kiedy się ponownie odezwał, głos miał ochryply od emocji. - Myślę, że ona zabiła Orfeusza.

- Szszsz. Już w porządku. Wiemy o tym. - Uwolniłam nadgarstki maga z mosiężnych pęt, a Giguhl zrobił to samo z kostkami nóg. - Powiedz, co się stało?

Zignorował pytanie i rozejrzał się dzikim wzrokiem.

- Gdzie ona jest?

- Została poskromiona - odparła Rea drżącym z ulgi głosem. - Gdzie zostałeś ranny?

Skrzywił się.

- Plecy mam całe w ogniu, ale poza tym nic mi nie jest.

- Obróć się, nałożę balsam - poleciła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Tymczasem możesz nam opowiedzieć, co się stało.

Posłuchał ciotki. Ujrawszy ponownie jego plecy, zmełam w ustach przekleństwo. Teraz, gdy wzroku nie przesłaniała mi mgła strachu, między pręgami po biczu zauważyłam ślady ugryzień. Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Dla maga musiała to być męczarnia. Nie tylko fizyczny ból, ale także konfuzja i strach wywołany tym, że obróciła się przeciwko niemu jego najlepsza przyjaciółka. Kolejny raz.

Rea szybko znalazła właściwy balsam na obrażenia. Rozprowadzała maść po każdym skaleczeniu i ugryzieniu z osobna. Mięśnie pleców Adama stężały jak kamień, pot mu wystąpił na barki. Nie skarżył się jednak. Opowiadał wolno, od nowa przeżywając koszmar.

- Ocknęła się, kiedy dotarliśmy do rezydencji. Wyglądała... na oszołomioną, sądziłem jednak, że jest zwyczajnie niespokojna i zmieszana z powodu zajścia. - Jego sze-

rokie ramiona drgnęły. - Zażądała, by zaprowadzić ją do pracowni. Sprzeciwiłem się, twierdząc, że bezpieczniejsza będzie w swoich pokojach, ale zaczęła się szarpać za włosy i drapać po twarzy. Nie wiedziałem, co robić. Nie chciała mnie słuchać ani się uspokoić, więc się poddałem, chcąc ją powstrzymać przed ranieniem samej siebie. Kiedy już się znaleźliśmy tutaj, na górze, powiedziała, że gwardziści ją denerwują. Zaoferowałem się, że sam z nią pójde, i trochę się rozluźniła. Reszta straży została na korytarzu, patrolując otoczenie. Gdy zostaliśmy tutaj sami, stała się inną osobą. Powiedziałbym, że niefrasobliwą. Nie tak kruchą. To powinno stanowić dla mnie pierwsze ostrzeżenie. Jak mogła sobie żartować, skoro dopiero co była świadkiem śmierci Orfeusza?

Pokreślił głową i otarł czoło grzbietem drżącej dłoni.

-Nie obwiniaj się o to - powiedział Giguhl. - Nikt z nas tego nie przewidział.

Mag posłał demonowi słaby, wymuszony uśmiech.

- W każdym razie powiedziała, że chce malować. Pomyślałem, że dzięki temu łatwiej się uspokoi, więc pomogłem jej ustawić blejtram na sztaludze. Kiedy zadowolona malowała w rogu, zacząłem się przyglądać stworzonym przez nią ostatnio obrazom. - Urwał, jakby zbierał myśli.

-Widzieliście te o morderstwach? Ten o mnie?

Skinęłam głową i odsunęłam z jego czoła kosmyk wilgotnych włosów.

- Taaa - szepnęłam.

- Z początku nie zrozumiałem. Zastanawiałem się, czy ujrzała to w swoich wizjach i nie powiedziała nam o nich. Odwróciłem się, by ją o to zapytać, a ona stała tuż za mną. - Zadrżał na całym ciele. - Wzrok miała szalony. Jak tamtej nocy na cmentarzu. - Obejrzał się przez ramię. - Gdy wyciągnęliśmy ją z krypty. Pamiętacie?

Przełknęłam mocno i skinęłam głową. Nie byłam w stanie mówić z obawy, że zacznę krzyczeć. Jego opo-

wieść przyprawiała mnie o skręt kiszek. Powinnam była wiedzieć, że coś jest nie tak z Maisie. Powinnam była się uprzeć i iść z Adamem, kiedy zabierał siostrę ze Świętego Gaju.

-Wskazała mnie palcem i powiedziała: „Stoisz na przeszkodzie”. Z początku uznałem, że chce, abym opuścił pracownię. Usiłowałem jej wyjaśnić, że muszę zostać, by ją chronić, ale się roześmiała. Powiedziała, że to ja potrzebuję ochrony. Że muszę zostać ukarany za zbrukanie ciebie.

Zmarszczyłam brwi. Co, do diabła?

- Powiniennem był ją wtedy obezwładnić - ciągnął mag, śmiejąc się cierpko. - Ale obawiałem się, że mógłbym ją skrzywdzić. Cisnęła we mnie paralizującym zaklęciem. Musiała mnie także uderzyć, gdyż na chwilę straciłem przytomność.

Urwał i sapnął, gdyż Rea nakładała balsam na szczególnie głęboką ranę.

- Przepraszam - wymamrotała.

Spostrzegłam, że drżą jej ręce. Nie wiedziałam, czy z wściekłości, czy ze strachu.

-Ocknąłem się, wisząc u sufitu - kontynuował Adam. - W liny musiały być wplecione pasma mosiądzu, gdyż nie mogłem użyć magii, by się uwolnić. Chłostała mnie czymś, co sprawiało ból jak ogon skorpiona. W przerwach między zadawaniem ciosów zlizywała ze mnie krew. - Zaczął się trząść. - Czasami mnie gryzła, warcząc jak zwierzę. Potem odzywała się głosem, który przerażał mnie bardziej niż ból.

Urwał, jakby nie miał siły mówić dalej. Położyłam delikatnie dłoń na jego ramieniu.

- Co powiedziała?

Wzdrygnął się i objął się ramionami.

- Głównie wygłaszała niezrozumiałe tyrady. Może to był jakiś arkanistyczny język. Od czasu do czasu wracała

do angielskiego i mówiła: „Ona jest moja” i „Muszę go ukarać”. Potem ponownie zaczynała się chłosta. - Zmarszczył brwi. - Trudno mi było ją zrozumieć, gdyż ból i utrata krwi osłabiły moje władze umysłowe. Zanim w końcu zemdlałem, usłyszałem, że szepcze do siebie: „Nadchodzą”. Potem przestała.

- To musiało być wtedy, gdy się tu zjawiliśmy - stwierdził Giguhl. Pomasaował sobie łapami ramiona, jakby się rozgrzewał. - O bogowie! To ci dopiero chora historia!

Adam wydał z siebie drżący chichot.

- Amen.

Rea skończyła wreszcie nakładać balsam. Z wahaniem na twarzy przyjrzała się swojemu dziełu.

- Powinno wystarczyć - powiedziała przesadnie optymistycznym tonem.

Wiedziała, że stara się być silna ze względu na siostrzeńca, ale jej mina wyrażała udękę.

- Giguhl - odezwała się. - Znajdź jakiś koc. Demon ponuro skinął głową i pobiegł spełnić prośbę.

Adam odwrócił się, by na nas spojrzeć.

- Jak to wygląda?

Rea pociągnęła nosem i siadła prosto.

- Dwa skaleczenia wymagają przypuszczalnie szwów, ale przeżyjesz.

Skinął głową, zdając się przetrwać tę informację. Potem spojrzał na mnie. Oczy miał jak płynne cienie.

- Co jej jest?

Przełknęłam mocno, zbierając całą odwagę. Nie w tym rzecz, bym uważała, że Adam nie powinien tego usłyszeć, tylko nie byłam pewna, czy mogę to powiedzieć na głos i zachować resztki rozumu.

- Myślę, że Kain nawiedza Maisie w snach i w jakiś sposób ją kontroluje.

Nekromanta zmarszczył brwi.

- Mówiłaś jednak, że przestała sypiać.

Zamarłam. Wróciłam pamięcią do tej nocy, kiedy pierwszy raz rozmawiałam z siostrą o rytuale snów. Powiedziała wtedy, że nie spała od dwóch nocy. Szybko dokonałam w głowie obliczeń.

- Niech mnie szlag. - Westchnęłam. Kawałki układanki zaczęły wskakiwać na swoje miejsca. - Pamiętacie noc pierwszego z dwóch morderstw? Kiedy Maisie przysłała do naszego mieszkania i ześwirowała?

Wszyscy skinęli głowami.

- Sądziłam, że to dlatego, iż zaproponowałam jej krew. Jednak wtedy opowiadałam wam o człowieku zabitym w Central Parku. A jeśli właśnie to wytrąciło ją z równowagi? Była zdenerwowana, że widziałam jej pierwsze zabójstwo.

Giguhl skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie kapuję, co to ma wspólnego z tym, że nie spała. Żułam wargę, starając się uporządkować wspomnienia i fakty, żeby złożyć je w całość.

- Kiedy Maisie przyznała, że przestała sypiać, powiedziała, że robi tak od dwóch nocy. Co oznacza, że nie spała od czasu zabójstw. - Pochyliłam się, zapalając się do pomysłu. - Może była w jakiś sposób świadoma tego, co Kain każe jej robić, i uznała, że jedynym rozwiązaniem jest senny strajk?

Rea przechyliła głowę, zastanawiając się nad tym.

- To by wyjaśniało, dlaczego aż do dzisiaj nie doszło do kolejnych morderstw.

Wtedy uderzyła mnie niepokojąca myśl.

- O bogowie! Inkubacja snów! Nic by z tego nie zaszło, gdybyśmy zostawili ją w spokoju!

Rea pokręciła głową.

- Nie zapuszczaj się w to, Sabino. W końcu Maisie musiałyby zacząć sypiać. Poza tym słyszałaś, co mówiła następnego dnia. Tamtej nocy Asklepios odegnał Kaina, występującego pod postacią białego jelenia.

- Co oznacza, że Kain musiał do niej wrócić zeszłej nocy. - Przeszłam palcami włosy, jakby mi to miało w jakiś sposób poprawić pracę mózgu. To wszystko nie miało sensu. - Bogowie! Chciałabym wiedzieć, w co on gra!

- O co ci chodzi? Osiągnął swój cel. Maisie zabiła Ta-nith i Orfeusza. Pokoju nie będzie.

Pokręciłam głową.

- Nie jestem tego taka pewna. Gdyby zabiła jednego przywódcę lub drugiego, to może tak by się stało. Ale oboje? Jasne, traktatu nie podpisano, jednak to nie znaczy, że ponownie stoimy na krawędzi wojny. Nie. Kain ma bardziej zakonspirowany motyw.

Adam westchnął i się skrzywił, gdyż ruch obudził ból w pokaleczonych plecach.

- Co więc zrobimy?

- Ty będziesz odpoczywał - wtrąciła się Rea. - Przy takiej utracie krwi i ryzyku infekcji to wszystko, co możesz uczynić.

- Bzdura - sprzeciwił się. - Nie zamierzam leżakować jak jakiś pieprzony przedszkolak. Musimy powstrzymać Kaina.

-1 ocalić Maisie - dodałam.

Mag spojrzał na mnie, a jego oczy powiedziały mi to, czego nie chciał wyrazić ustami: uważał, że Maisie nie da się uratować.

- Bez względu na to, jak straszliwe czyny popełniła, to nie jest jej wina. Kain to mistrz manipulacji. Maisie jest tak samo ofiarą jak każdy z nas.

Adam, jakby zawstydzony, umknął mi wzrokiem. Chyba nie mogłam go winić za to, co czuł, szczególnie jeśli zważyć na to, co wycierpiał z ręki mojej siostry. Nie byłam jednak gotowa położyć na niej krzyżyka. Jeszcze nie.

Wrócił Giguhl i podał koc Rei, która ostrożnie okryła nim tors maga.

- Nie zasłaniaj obrażeń. Potrzebny jest dostęp powie-



trza, żeby się zagoiły. - Zwróciła się do mnie: - Mogę z tobą porozmawiać?

Skinęłam głową. Spojrzałam jeszcze na Adama, który mimo że pod kocem, nadal się trząsł. Uklękłam i dotknęłam dłońmi jego policzków. Błyszczące oczy otaczały czerwone obwódki. Zagryzłam wargi, starając się nie rozpaść na kawałki. Tyle rzeczy musieliśmy sobie powiedzieć. Między nami, jak duch, unosiło się mnóstwo żalu i smutku. Nie mogliśmy sobie jednak pozwolić na luksus folgowania potrzebie rozmowy czy znalezienia ulgi. Pochyliłam się więc i pocałowałam maga w czoło. Zamknęłam oczy i wciągnęłam jego sandałowy zapach, ale z powodu towarzyszącej mu woni strachu i krwi nie przyniósł mi pocieszenia, tak jak zazwyczaj.

Odsunęłam się szybko, zanim opanowała mnie chęć objęcia kochanka i wyszeptania obietnic, co do których nie byłam pewna, czy ich dotrzymam. Że dorwiemy Kaina. Że Adam jest już bezpieczny. Że Maisie nie będzie dla niego zagrożeniem. Że wszystko między nami się ułoży.

-Zostań przy nim, Giguhl - poleciłam z napięciem w głosie, po czym odwróciłam się i poszłam za Reą w głąb pracowni.

Nie zamknęła drzwi, tylko zaciągnęła mnie na drugi koniec pomieszczenia, skąd mogliśmy obserwować bezwładną Maisie, Adama i jego demonicznego pielęgniarza.

- Wiesz, co teraz będzie, prawda?

Chciałabym nie wiedzieć. Chciałabym po prostu obrócić się na pięcie i z wykasowaną do zera pamięcią zniknąć w ciemnościach nocy. Jednak życzenia są dla dzieci i głupców.

Oczywiście, że wiedziałam, co muszę zrobić. Problem polegał na tym, że w przeciwieństwie do prowadzenia konwencjonalnych bitew czułam się kompletnie nieprzygotowana do walki z Kainem w Liminalu. Jasne, mogłam się tam dostać. Mogłam nawet przypuszczalnie znaleźć

senną formę Maisie. A wtedy co? Nie mogłam zabić Kaina. Ale nawet gdyby zgładzenie go nie niosło straszliwych reperkusji, to jak można pokonać sen?

Rea patrzyła na mnie wzrokiem pod tytułem: „Liczymy na ciebie”. Zabawne. Tyle lat głosiłam, że jestem samotnym wilkiem. Krzyczałam do świata, że nikogo nie potrzebuję, ale w ostatnich miesiącach nauczyłam się bardzo wiele na temat zespołowego działania. W końcu zaczęłam polegać na mojej mentorce, na magu oraz demonie bardziej, niż się tego w najśmielszych snach spodziewałam. Bardziej niż na przyjaźni i miłości. Jak na sojusznikach. Jak na wojownikach, osłaniających mi plecy przed wrogiem. Jak na przyjaciółach i mistrzach.

Ale tę walkę musiałam stoczyć samotnie. Potyczkę, z której można nie wrócić, nawet jeśli jakimś cudem udałoby się ją wygrać. Nie miałam jednak wyboru. Znowu. Pierdolone przeznaczenie załatwiło mnie ponownie.

- Taaa - odezwałam się w końcu. - Musimy wrócić do kaplicy?

-Tak. - Tarła przez chwilę wargę, zastanawiając się nad tym. - Lepiej złożyć kolejną ofiarę Asklepiosowi. Może będzie ci w stanie pomóc, kiedy już znajdziesz się w Liminalu.

Sztuczny optymizm w jej głosie powiedział mi, że spodziewa się mnie niebawem oplakiwać. Wiedziała wszakże, że poddam się temu, mimo że obie się tego obawiamy. Jeśli zostanę na zawsze uwięziona w Liminalu, to w porządku. Spędzę wieczność, dając popalić Kainowi i sprawiając w ten sposób, że nigdy więcej nie będzie dręczył tych, których kocham.

Ze składziku wyłonił się Giguhl.

- Co się dzieje?

Odwrociłam się do niego i spiorunowałam go wzrokiem.

- Myślałam, że pilnujesz Adama? Demon wzruszył ramionami.

- Powiedział, że przez chwilę chce być sam.

- Rozmawiamy o tym, by Sabina udała się do Liminalu i dopadła Kaina.

Giguhl uniósł brwi.

- Od kiedy to potrafisz wejść do międzyświata? Zawahałam się. Jakim cudem nie powiedziałam mu

tego wcześniej? Chyba miał rację, że już dawno nie spędzaliśmy ze sobą czasu. Pozwoliłam nam zbyt szybko się od siebie oddalić. Teraz jednak nie była pora na sentymenty czy żale. Czas było działać.

- To długa historia - odparłam. - Czekał, skąd wiesz o Liminalu? - zapytałam zdziwiona.

- Żartujesz? - Machnął łapą. - To jak przystanek w drodze między waszym światem a Irkallą. Byłem tam wiele razy.

- Nigdy się nie zgubiłeś? Zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że nie. Wiesz równie dobrze jak ja, że ten, kto mnie przywołuje, ma nade mną władzę. Nawet gdybym chciał się tam trochę powalać, to nie mógłbym, gdybyś kazała mi stamtąd zmiatać.

Szczeka mi opadła. Odwróciłam się w stronę Rei.

- Myślisz o tym samym co ja?

Powoli uśmiech zmarszczył jej starczą twarz.

- Ruszajmy.

Skierowaliśmy się we trójkę w stronę magazynku, by zabrać Adama i udać się do kaplicy, kiedy drzwi pracowni otworzyły się z trzaskiem. Rycerze królowej wpadli do środka jak oddział antyterrorystyczny. Kiedy nas ujrzeli, zatrzymali się z poślizgiem.

- Nie ruszać się! - rozkazał ich dowódca.

Nie miałam czasu na sprzeczki, więc podniosłam ręce. Moi towarzysze uczynili to samo. Okrzyki: „Czysto!” przebiegły przez ich szeregi, po czym się rozdzielili, by przepuścić królową. U jej boku kroczyła Alexis, sprawiając

wrażenie głęboko wstrząśniętej zastaną sceną. Spojrzenia przybyłych objęły zwłoki czterech magów, płótna przedstawiające morderstwa i moją zakrwawioną, nieprzytomną bliźniaczą siostrę na podłodze.

Adam wynurzył się ze składziku, by sprawdzić, co to za wrzawa, i zatrzymał się tuż za progiem.

- Co tu się dzieje, do diabła? Maeve uniosła dłoń.

- Co ci się stało?

Mag pokręcił głową i westchnął z irytacją.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pani, to naprawdę nie mam siły wyjaśniać wszystkiego jeszcze raz.

- A przede wszystkim nie mamy czasu - dodała Rea. Oczy królowej się zwały.

- Nie tym tonem, Reo!

- Nie, to ty pilnuj swojego języka, Maeve! - Siwowłosa nekromantka wyprostowała się na całą wysokość i okrasiała głos dostojeństwem. - Możesz przechylić zawadiacko koronę i narobić rabanu, ale raczej powstrzymamy mordercę, niż się pokłonimy i będziemy zamiatać przed tobą podłogę. Albo możesz się zamknąć w cholere i pozwolić nam zrobić, co musi być zrobione. Tak czy inaczej, nie powstrzymasz nas. Jeśli wszelako przystaniesz na wariant B, to w drodze do kaplicy wyjaśnimy ci, co się dzieje.

Królowej opadła szczeka tak nisko, że mała ptasia rodzina mogłaby sobie uwić gniazdo w jej wolu.

- To ci dopiero!

- Zgadza się - powiedziała Rea. - Więc jak będzie? Maeve zmrużyła oczy. Zamiast jednak zażądać głowy

Rei, czy co tam monarchowie zwykli byli czynić, rozejrzała się uważnie po pomieszczeniu. Cokolwiek zobaczyła, musiało ją przekonać, że jesteśmy przygotowani do działania w zaistniałej sytuacji. W końcu odchrząknęła i władczo skinęła głową.

- Prowadźcie.

## ROZDZIAŁ 35

Chłód przenikał przez kamienną podłogę i cienki bawełniany siennik. Maisie leżała nieruchomo kilka stóp dalej. Z powodu naszego ułożenia miałam wrażenie *deja vu*. Wróciłam wspomnieniem do innej rytualnej przestrzeni, do innego miasta. Do innej nocy, kiedy życie nas obu wisiało na włosku.

W Nowym Orleanie babka przykuła nas łańcuchami do ołtarzy, po czym zmusiła mnie, bym się przyglądała, jak Maisie żeruje na Adamie. Owa chwila nie była początkiem naszych problemów, ale z pewnością je spotęgowała. Obraz siostry wypijającej krew mojego ukochanego mężczyzny nawiedzał mnie co noc po zamknięciu oczu. To o tym śniłam. To sprawiało, że budziłam się złana potem, macając desperacko w poszukiwaniu Adama, by się upewnić, że mag nadal żyje.

I oto po wielu miesiącach znowu leżałyśmy w niemal identycznych pozycjach. Tylko że tym razem moi przeciwnicy nie byli z krwi i kości. Byli koszmarami.

Ochota stoczenia tej walki nie chroniła mnie przed oblewaniem się zimnym potem ani nie powstrzymywała chęci zerwania się do ucieczki. Bogowie jedynie wiedzieli, jakie okropieństwa czekały mnie w snach, które się stały więzieniem siostry.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

Dzięki przygotowanej przez Reę miksturze Adam miał na twarzy lepsze kolory, jednak w oczach maga kryły się cienie, które, obawiałam się, mogły nigdy nie zniknąć.

- Nie. - Zmusiłam się do wątego uśmiechu. - Ale i tak to zrobię.

Pogłaskał mnie po policzku.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś, że wcale cię nie kocham? Przełknęłam mocno, pokonując ściskający mi gardło węzeł żalu. -Adamie...

- Ciiii, daj mi skończyć. - Położył palec na moich wargach. - Nie o to chodzi, że nie kocham tych nierozważnych, mrocznych elementów twojej natury. Dają ci śmiałość, i kocham to w tobie. Prawda jest jednak taka, że jednocześnie cholernie mnie przerażają.

- Dlaczego? - szepnęłam.

- Gdyż w głębi duszy zawsze wiedziałem, że nadejdzie taki dzień, kiedy mi cię zabiorą. - Urwał. - Zdawało mi się, że jeślibym potrafił cię zmusić, byś porzuciła tę część swojej istoty, zostałąbyś ze mną na zawsze. Teraz jednak rozumiem, że udało mi się jedynie odepchnąć cię od siebie.

Usiadłam prosto i przywarłam ustami do warg maga. Dłonie wplotłam w jego włosy. Starłam się włożyć w ten pocałunek całą duszę. Tak na wszelki wypadek.

- Posłuchaj mnie, Adamie Lazarusie - szepnęłam w jego usta. - Kiedy wrócę, przeżyjemy mnóstwo przygód. Razem.

- Trzymam cię za słowo. - Ujął mnie pod brodę i zmusił do spojrzenia mu w oczy. - Wróc do mnie.

Uczucie wezbrało mi w gardle jak żółć. Suche oczy piekły. To nie było nic nowego - wrażenie spadania było już teraz tak znajome, iż wiedziałam, że nie należy mu ulegać.

- Umowa stoi.

Odsunął się bardzo szybko i wycofał w głąb świątyni. Patrzył mi w oczy, gdy Rea wystąpiła naprzód, by rozpocząć rytuał. Miałam dość żegnania się z nim, być może na zawsze. Dawniej czułam ból od ciosu pięścią lub po złamaniu kości. Fizyczny ból. Łatwy do zniesienia. Ale teraz? Już dawno nie miałam choćby zadartej skórki koło paznokcia, jednak psychiczne cierpienie, które znosiłam, odkąd porzuciłam życie w przemocy, dokuczało bardziej niż uderzenie czy rana od ostrza lub kuli.

W zakamarkach umysłu słaby, podbity echem głos -duchowa pozostałość dawnej Sabiny - obrzucał mnie zniewagami. Dawna Sabina nigdy nie płakała. Nigdy by się nie bała pieprzonego snu. I na pewno nie zgłosiłaby się na ochotnika, by stanąć na ścieżce szaleńca, który znał wszystkie jej ukryte słabości. Nie dla siostry. Ani dla nikogo innego.

Rea pochyliła się nade mną, rozsiewając uspokajającą, ziołową woń.

- Spróbuj się rozluźnić.

Z ust wyrwał mi się drżący śmiech.

- Łatwo ci mówić.

Nie mogłam rozprostować zaciśniętych pięści. Skaleczenie na dłoni, wynik kolejnej ofiary dla Asklepiosa, już się zagoiło, ale skóra w tym miejscu nadal piekła.

- Postaraj się - poleciła nekromantka.

By przestać myśleć o strachu, skupiłam się na zidentyfikowaniu składników wonnego olejku, którym Rea zwilżyła mi czoło, skronie i nadgarstki. Pół roku temu nie odróżniłabym konopi od paproci, teraz jednak przywołałam z pamięci nazwę i działanie wszystkich roślinnych składników oleju na podstawie samego zapachu. Ostry leśny rozmaryn dla czystości i skupienia. Kocanka o piżmowo-słodkiej łądyżce i miodowym zapachu w celu odblokowania nieświadomości i zalecenia starych emo-

cyjonalnych ran. Czyste lekkie drewno cedru, by uspokoić umysł i ulżyć napięciu.

Giguhl siedział obok w pozycji półłotosu, trzymając w szponach moją zimną rękę. Z zamkniętymi oczami czekał na zakończenie obrzędu. Od chwili, gdy mu powiedziałam, że pójdzie ze mną do Liminalu, popadł w milczenie i zagłębił się w sobie. Chyba się spodziewałam, że będzie zrzędził i marudził, ale nawet demon intrygi rozumiał powagę naszej misji i potrzebę mentalnego przygotowania się.

Czułam ulgę, że Rea wymogła, by królowa, Alexis i reszta magów, wróżów oraz wampirów pozostali na czas rytuału przed kaplicą. Wystarczająco trudno było mi się skupić, słysząc w głowie głosy przypominające mi, że nie mam zielonego pojęcia, jak wygrać tę walkę. Z publicznością byłoby jeszcze gorzej. Ale i tak czułam ich obecność za ścianą. Napięcie, spekulacje, presję.

Papierowo delikatna dłoń Rei znalazła moją rękę. Ne-kromantka spojrzała na mnie pociemniałymi z niepokoju oczami.

- Musisz przywołać swoją moc. Otworzy bezpośrednie przejście do Liminalu.

Mięśnie zaciśniętej szczęki chwycił skurcz. Oblizałam wargi. Przywoływanie chtonicznej energii zawsze było niepokojące. Błogosławieństwo i przekleństwo związane z moimi mrocznymi umiejętnościami polegało na tym, że dostęp do nich był łatwiejszy, gdy znajdowałam się pod ogromną presją emocjonalną. Rea pracowała ze mną nad zdolnością przywoływania ich na życzenie, jednak chtoniczne moce nigdy nie były tak potężne jak wtedy, gdy byłam zła lub przerażona. To oznaczało, że w tej chwili powinny się zjawić na pstryknięcie palcami.

Wzięłam głęboki, oczyszczający wdech i zamknęłam oczy. Odtworzyłam w głowie składankę największych hitów z Maisie w roli głównej. Zdziczałej, uwolnionej przez



nas z krypty. Skruszonej tuż po tym, gdy pojęła, że niemal zabiła Adama. Mścicielki, kata Lawinii. W stanie ucieczki od własnej tożsamości, morderczyni.

Pierś mi wezbrała, a w głowie zawirowało, gdy ponownie przeżywałam tamte chwile. Nurkując w głąb czarnego prądu, płynęłam na fali emocji, które ze sobą przyniosły.

Od podłogi wzniosła się moc. Skwierczała pod skórą, wędrując w górę nóg, brzucha, tułowia i do gardła, które się rozciągnęło i wypełniło ciemną energią.

Jakby z bardzo daleka usłyszałam głos Rei:

- Gotowe.

Otworzyłam oczy. Obraz był z lekka czerwony, ale nad wyraz ostry. Widziałam pojedyncze drobinki kurzu i pająka snującego sieć między krokwiemi starej kaplicy. Słyszałam bicie serca ukrywającej się w jej ścianach myszy.

Zerwał się gorący wiatr, miotając mi włosami w twarz. W splocie słonecznym czułam otwierające się przejście i delikatne przyciąganie międzyprzestrzeni. Maisie jęknęła przez sen. Jej gałki oczne poruszyły się pod bladymi powiekami, a oddech stał się gwałtowniejszy.

- Nie odchódź od jej ciała.

Głos, który wydostał się z moich ust, był mój i zarazem niemój. Głębszy, mroczniejszy, niczym sekretny język. Rea położyła dłoń na sercu.

- Będę strzegła jej ziemskiej powłoki. Ty dopilnujesz jej ducha.

Pewna, że wszyscy w świecie śmiertelników będą bezpieczni, poddałam się przyciąganiu Liminalu.

- Załatwmy to, Giguhl.

Tym razem związany z przybyciem do Liminalu szok nie był tak wielki. Widziałam już księżycowy krajobraz, straszne skrzyżowanie z ich złowieszczą czerwoną flagą i horyzont migoczący niczym miraż. Światło nadal mnie raziło, a ostry wiatr ranił płuca. Coś jednak było inne.

Ja.

Kiedy znalazłam się tutaj wcześniej, nie odwołam się do moich chtonicznych mocy. Byłam po prostu sobą, Sabiną odwiedzającą obce miejsce. Teraz jednak, gdy przywołam tę energię, stałam się kimś więcej. Wypełniała mnie potęga chtonicznych bogiń: Melinoe, Persefony, Temidy, Gai, Hekate i Lilith. Ich mroczne moce pozwoliły mi widzieć szczegóły, których nie dostrzegłam poprzednim razem.

Nad horyzontem majaczył czerwony, nisko wiszący księżyc. Czarne kruki siedziały na bezlistnym drzewie. Dużo wcześniej, nim posłyszałam wycie, poczułam obecność bestii. Bicie jej serca docierało do mnie, niesione w rzadkim powietrzu. Nienawiść monstrum paliła mi skórę. Zielone oczy ciskały groźby. Zatrzymał się tuż za linią horyzontu, świadomy, że śledzę jego postępy. Przekonanie, że go wyczuwam, deprymowało potwora.

Dobrze.

Nie miałam czasu na ściganie mrocznych stworów. Musiałam znaleźć Maisie i uwolnić ją spod wpływu Kaina. Wciąż nie wiedziałam, jak mi się ma udać ta sztuka. Najpierw jednak musiałam znaleźć siostrę.

I Giguhla.

- G? - zawołałam.

Głos wrócił do mnie szyderczym echem. Gdzie, do diabła, podział się demon?

Obróciłam się wolno na skrzyżowaniu dróg, wypatrując niesforenego poddanego. Właśnie wtedy do moich uszu dobiegło odległe wołanie. Podniosłam wzrok, mrużąc oczy w dziwnym świetle. Z wysoka gnała ku ziemi szara plamka. Krzyk przybierał na sile tym bardziej, im bardziej drobinka rosła.

W ostatniej chwili uskoczyłam jej z drogi. Giguhl, w postaci kota, rąbnął o ziemię jak mały bezwłosy meteor i zaległ nieruchomo w głębokim kraterze na środku roz-

stajów. Zsuwając się po ścianie zagłębienia, pośpieszyłam ku niemu.

- Giguhl! - zawołałam, podnosząc drobne, bezwładne ciało.

Kot się otrząsnął.

- Dzięki bogom za dziewięć żyć - jęknął. Zmarszczyłam brwi i obejrzałam go w poszukiwaniu

obrażeń. Poza tym, że miał niezborny wzrok, wydawał się w porządku.

- Cieszę się, że nic ci nie jest, ale nie poleciłam ci zmienić kształtu - powiedziałam. - Proszę, przybierz ponownie postać wielkiego, przerażającego demona!

Nie chciałabym stawiać czoła Kainowi, mając za towarzysza drżącego kociaka.

- To jest Liminal, Rudzielcu - odparł Giguhl, wydostając się z moich objęć. Oblizwał sobie łapki i pogładził nimi głowę. - Tutaj normalne zasady nie obowiązują.

Oczywiście, że nie. Gdyż tak byłoby łatwiej.

- Nie możesz po prostu zdecydować o powrocie do formy demona?

- Nie kapujesz. - Kot pokręcił łepkiem. - Nie wybrałem tej postaci. Liminal mi ją narzucił.

Westchnęłam i pokręciłam głową.

- Chcesz powiedzieć, że to miejsce dysponuje świadomością i może narzucać własną wolę?

-Zaufaj mi, Rudzielcu, że najlepiej nie dociekać tych spraw. - Wzruszył nagimi barkami. - Chodźmy poszukać Maisie, dobra?

Powiodłam wzrokiem po otoczeniu skrzyżowania dróg, wypatrując jakiejś wskazówki, w którą stronę mielibyśmy się udać na poszukiwanie Kaina i mojej siostry. Skoro jednak nigdzie nie było widać neonu kierującego DO PSYCHOPATYCZNEGO MORDERCY, wiedziałam, że pora spróbować czegoś innego.

Następnym logicznym krokiem byłoby zawołać Mai-

sie. Jakiś instynkt podpowiadał mi jednak, by ugryźć się w język. W trzewiach, na niskiej częstotliwości, pulsowała mi wiedza, że w mrokach czają się potwory gorsze od wyjącej bestii.

W oddali pojawiły się dwie czerwone kropki. Oczy. Zebrałam się w sobie, spodziewając się widoku Stryx. W Nowym Orleanie wampirycznej sowie odgryzł łeb zombi, którego przypadkowo przywołałam, co jednak nie znaczyło, że od czasu do czasu ptaszysko nie pojawiało się w moich snach. Poza tym pierzasty demon należał do Kaina, istniała więc możliwość, że ptak się tutaj pojawi.

Bliżej teraz. Niżej nad ziemią. Zmarszczyłam brwi. Jeśliby oczy należały do sowy, znajdowałyby się wyżej. Jeśli zatem nie były ptasie, rozumowałam, to musiały należeć do czegoś chodzącego na nogach.

- Ruszaj się, G! Mamy towarzystwo.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu miejsca na pozycję obronną, nie miałam wszelako żadnego oręża. Biorąc jednak pod uwagę opinię Giguhla, że w tym miejscu normalne zasady nie obowiązują, zastanawiałam się, jaka porządna ziemską giwera spełniłaby tutaj w ogóle swoją rolę? Poza tym opustoszała okolica nie zapewniała możliwości ukrycia się. Stałam więc w centrum rozchodzących się jak szprychy koła dróg, zaciskając pięści i napinając mięśnie w gotowości na atak.

Stworzenie dotarło do nas szybko. Szybciej, niż mogłoby się to stać w doczesnym świecie. Czekałam ze ściśniętymi szczękami.

Potem, jakby ktoś odsunął czarną kurtynę, w świetle pojawił się pies. Było w nim coś znajomego. Jakbyśmy się już spotkali. Jasne, że to niemożliwe, niemniej miałam wrażenie, iż zwierzę jest sojusznikiem.

- Wisisz mi dwie przysługi, Wybranko. - Pies nie poruszył pyskiem, ale w głowie wyraźnie usłyszałam męski

głos. Z początku słowa wydawały się pozbawione sensu. Spojrzałam ponuro na czworonoga, zastanawiając się, czy nie jest to jakiś trik mojej nieświadomości. - Muszę jednak przyznać, że ofiara z tak potężnej mieszanej krwi niemal wynagradza moje trudy.

Wtedy pojęłam, kim naprawdę jest pies.

- Asklepios? - zapytałam głośno.

Skinął wielkim czarnym łbem. Powinnam być podniesiona na duchu, ale myśli miałam jak ruchome piaski. Inne głosy szeptały mi w głowie. A od czasu do czasu na obrzeżach pola widzenia przemykał błysk światła lub cień.

- Rudzielcu? - szepnął Giguhl. - Co jest grane?

- Szszsz. - Podniosłam kota i zarzuciłam go sobie na ramię. - Możesz mnie do niej zaprowadzić? - zwróciłam się do bóstwa.

Bez zwłoki pies zawrócił i ruszył przed siebie. Poszłam za nim, niosąc Giguhla w ramionach.

- Słuchaj, Rudzielcu. Chyba nie jest teraz wskazane łązić za dziwnymi zwierzętami.

- Cicho! - poleciłam. - Wiem, co robię.

Nie, nie miałam zielonego pojęcia, ale teraz kierował mną instynkt.

Niebawem księżycowa równina ustąpiła miejsca wielkim szarym głazom. Asklepios wślizgnął się między dwie skały wielkości domów, których wcześniej nie widziałam. Nie obejrzał się, by sprawdzić, czy za nim idę. Wiedział, że tak.

Wejście do jaskini rozwierało się jak usta w niemym krzyku. Czerwone oczy Asklepiosa skapały portal w krwawym świetle.

- Jest w głębi - zadudnił mi w głowie głos.

- Czeka. Nie idziesz ze mną? - zapytałam.

- To twoja walka - odpowiedział myślą. - Inni się pojawiają, kiedy ich będziesz potrzebowała. Powodzenia, Sabino Kane. Niebawem się do ciebie odezwę. Jeśli przeżyjesz.

Z tym optymistycznym pożegnaniem pies się odwrócił i oddalił kłusem .

Tuż za woalem czerwonej mgiełki panowała absolutna czerń. Nawet dzięki mojej nadnaturalnej zdolności widzenia po ciemku nie byłam w stanie przeniknąć przytłaczającego mroku. Z wyciągniętą przed siebie dłonią zrobiłam krok naprzód. Kiedy moja stopa nie znalazła oparcia, spadałam nadal.

Po całej wieczności palących gardło krzyków wylądowałam na czymś twardym i mokrym. Trzymałam Giguhla w ramionach, chroniąc go przed upadkiem. Jego drobne ciało drżało nie tylko z chłodu.

- Superpomysł, by iść za psem - odezwał się głosem suchym jak Sahara.

Wstałam wolno i rozejrzałam się po otoczeniu. Sklepienie grotty wznosiło się wysoko jak pokryty stalaktytami katedralny sufit. Mrugałam z powodu pulsującego niebieskiego światła, którego źródła nie potrafiłam zlokalizować. Lśniące czarne granie tworzyły ściany, a stalagmity wznosiły się z podłoża jak onyksowe kolumny. Z głębi pieczary dobiegały szepty.

Skuliłam się i ruszyłam krętą drogą, wijącą się w ogrodzie skalnych formacji. Powietrze czuć było mokrym kamieniem, mokrym metalem i świeżą krwią. Ta pierwotna woń była zadziwiająco przyjemna. Kojąca. Jak powrót do domu.

W przedzie pojawiło się czarne jezioro. Po lustrzanej powierzchni ślizgały się dwa onyksowe łabędzie. Mrugnęłam na widok tego znajomego obrazu. Byłam tu już. W październiku, gdy poddałam się próbie wizji. Rea napoiła mnie halucynogennym naparem, który wywołał obrazy określające mnie jako chtoniczną nekromantkę. Fragmentarycznym doświadczeniem tego odjazdu było wejście do jaskini wyglądającej tak, jak ta przede mną. Nie wiedziałam, czy widzę ją ponownie z tego powodu, że Liminal odczytuje moją nieświadomość, czy też dlatego, że wizje naprawdę były prorocze.

Oblepił mnie zimny pot. Na przekór strachowi nogi zaprowadziły mnie na skraj atramentowej wody. Tuż pod szklistą powierzchnią pojawiła się biała twarz o martwych oczach. Rysy i rude włosy były mgliście znajome. Gdy próbowałam ją sobie przypomnieć, pojawiło się kolejne oblicze. I jeszcze jedno. Niebawem upiorne twarze obijały się o lustro wody dwójkami, trójkami, piątkami i dziesiątkami. Teraz je poznałam. Każda z tych postaci zginęła z mojej ręki. Zjawy z grzesznej przeszłości tłukły w barierę z otwartymi ustami, wykrzykując słowa, których nie słyszałam.

Przez dżunglę kończyn, przez rozwarte, zrozpaczone usta, przez mętłą wodę przebiło się światło. Udręczone duchy zaprzestały szaleńczych błagań. Poddały się nieuchronności wodnego grobu.

Głęboko pod powierzchnią pulsowała igła światła. Z każdą sekundą przybierała na wielkości i intensywności. Duchy w wodzie zbiły się w kulę, rojąc się jak upiorne ćmy.

Światło się wznosiło, a zbliżając się, rosło i jaśniało. Tak oślepiało, że osłoniłam dłonią oczy. W końcu, w zwolnionym tempie, przebiło lustro wody. Przybrało kształt kobiety w bieli. Wyrosła z toni jak lotos z moczarów.

Padłam na kolana.

Kiedy wiele miesięcy temu miałam tę wizję pierwszy raz, nie mogłam dostrzec jej twarzy. Wówczas wiedziałam jedynie, że wzburzyła głęboką studnię żalu. Klęcząc teraz przed nią, podniosłam wzrok.

Jej piękno przyprawiało o ból oczu. Nie tak jak jej pusta skorupa, którą zostawiłam w śmiertelnym świetle, Maisie wyglądała równie zdrowo jak wtedy, gdy się poznałyśmy. Policzki miała rumiane, a niebieskie oczy się skrzyły. Pod białym chitonem zaznaczały się naturalne kształty jej cia-

ła. Kręcone rude włosy lśniły jak błyszcząca skórka czerwonego jabłka.

Czekajcie. To się nie zgadzało. Maisie miała proste włosy, przetykane pasmami czerni, tak jak moje.

- Kim jesteś? - zapytałam nagle niepewna; zjawa wyglądała jak Maisie, ale także jak obca. Jak czystej krwi wampirzyca.

- Szszsz. - Oparła na mojej głowie chłodną dłoń. - Nie ma czasu. On nadchodzi.

Widok bogini wyglądającej jak moja siostra, jak ja, sprawił, że wspomnienie o prawdziwej Maisie leżącej w kaplicy stało się jeszcze bardziej rozdzierające. Taka mogłaby być moja siostra, gdybym nie wkroczyła w jej życie. Nie igrała ze ścieżką jej losu. Nie naraziła jej na gniew Lawinii Kane. To sprawiało, że moja rola w zniszczeniu Maisie była... pierwszoplanowa i nie dało się temu zaprzeczyć.

- Kim jesteś? - tchnęłam ponownie.

Odpowiedź zabrzmiała w mojej głowie, jakby kobieta dzieliła się ze mną tajemnicą, której nie śmiała wypowiedzieć na głos.

Phoebe.

Moja matka.

Nigdy jej nie poznałam. Pięćdziesiąt cztery lata temu urodziłam się jako druga z bliźniaczek owej nocy, podczas której wysiłek związany z wydaniem mnie na świat przyprawił Phoebe o śmierć.

- Przepraszam - powiedziałam łamiącym się z emocji głosem. - Tak mi cholernie przykro.

- Uzbrój się w siłę, Sabino. Poskrom poczucie winy. Będzie na nim żerował i cię pokona. - Poderwała głowę jak ptak. - Niemal tu jest. Bądź silna, moja córko. To wszystko jest snem, a sny można kontrolować. - Dotknęła palcem środka mojego czoła. - Wielka Matka przesyła ci swoje błogosławieństwo i moc, ale zwycięstwo nie jest zapewnione. Musisz przetrwać, by wypełnić swoje przeznaczenie. Bez względu na koszty. Rozumiesz to?



W milczeniu skinęłam głową. Nie miałam zielonego pojęcia, co się dzieje, ale być może nie musiałam tego wiedzieć. Ta rzeczywistość nie miała nic wspólnego z logiką ani rozumem. Królestwem mroku, tą fortecą symboliki, włądały emocje i instynkt. Zamknęłam oczy, starając się zebrać splątane myśli. Skórę połaskotał mi pocałunek delikatny niczym dotknięcie motyli skrzydeł. Gdy otworzyłam oczy, już jej nie było. Matka zniknęła.

- Sabino? - szepnął Giguhl. - Co jest grane?

W pieczarze odbiło się echem niskie warczenie. Włoski na karku stanęły mi dęba. Odwróciłam się wolno, by zlokalizować źródło zagrożenia. Z drugiej strony jeziora patrzyła na mnie para jarzących się oczu. Upuściwszy Gi-guhla, przyjąłam pozycję walki.

Czas zwolnił bieg. Sączyła się krew. Puls uderzał.

Łup... łup... łup.

Jeleń wyszedł z ciemności, prezentując czerwone poroże i zielone oczy - szokujące barwy w szarości podziemnego świata. Na brzegu, na pierwszym planie, klęczała Maisie. Miała na sobie biały chiton; prawe ramię stroju opadło. Nuciała pod nosem. Melancholijna melodia docierała do moich uszu, płynąc nad wodą. Przyprawiała mnie o gęsią skórę.

- Maisie?! - zawołałam.

Nie podniosła wzroku sponad czaszki, którą tuliła w ramionach jak dziecko.

Zaczełam biec, zanim umysł zarejestrował, co robię. Instynkt krzyczał, bym chwyciła siostrę, zanim dotrze do niej jeleń. Skoczyłam naprzód, prosto przez wodę, jednak z każdym krokiem przeciwległy brzeg oddalał się coraz bardziej. Wiosłowałam bezproduktywnie nogami, jakbym biegła po mokrym szkłe. Twarze wróciły z ich mokrego grobu, drwiąc ze mnie.

Serce mi waliło, na górnej wardze kroplił się pot. Jeleń stał teraz nad Maisie. Spojrzała w górę, a zwierzę pogłaskało ją w policzek wilgotną mordą. Pokręciła głową z boku na bok, zbuntowana pomimo widocznego strachu.

- Maisie! - krzyknęłam, ale głos roztrzaskał się w powietrzu.

Moją uwagę zwrócił jakiś ruch na brzegu, mignięcie szarości na obsydianowym piasku. Giguhl okrążył jezioro, niezauważony przez jelenia i Maisie. Nie zawołałam demona, trzymałam gębę zamkniętą na kłódkę.

Weź się w garść, Sabino. Kontrolujesz sny, pamiętasz?

Zamarłam i zebrałam moc w splocie słonecznym. Zamiast walczyć z paradą obrazów, poskromiłam wolę i skupiłam się na przyświecającym mi celu.

Do brzegu.

Kiedy spojrzałam w dół, stałam już na czarnym piasku. Rogacz spojrzał, jego zielone oczy się rozszerzyły. Przechylił łeb.

- Wiedziałem, że przyjdiesz.

Nie patrząc na niego, pobiegłam ku Maisie.

- Musimy iść.

Ciągnęłam ją. Błagałam. Przymilałam się, a w końcu groziłam. Ale siostra nie ustępowała.

Podczas tych zmagañ jeleń zaczął się zmieniać. Trzaskały kości, skóra się groteskowo rozciągała. Maisie walczyła ze mną, drapiąc mi ramiona i twarz, ale zamiast krzyczeć czy płakać, śmiała się. Zanosila się śmiechem nawet wtedy, gdy wytaczała ze mnie krew.

- Nie, póki się nie dokona - powiedziała śpiewnym tonem.

Schyliłam się, by ją podnieść i uciekać w diabły. Śmiech się urwał.

- Nie, póki się nie dokona.

Wierzgnęła i zatoczyła się w tył, padając na piasek. W tym momencie usłyszałam łagodny męski głos.

- Sabino!

Dźwięk imienia w jego ustach spadł na mnie jak lodowaty upał. Podniosłam wolno wzrok i ujrzałam przed sobą nie zwierzę, ale mężczyznę.

Kain.

Jego twarz, studium męskiego piękna, była doskonalsza od rysów *Dawida* Michała Anioła czy któregośkolwiek z hollywoodzkich gwiazdorów. Oliwkowa cera podkreślała jasną zieleń oczu, jarzących się jak trujący neon. Długie, rude włosy - o barwie lśniącego czerwonego jabłka, które skusiło Ewę - spływały na szerokie barki. Pięknie umięśniona klatka piersiowa tworzyła idealny trójkąt, zwązając się ku członkowi, przeżącemu się dumnie na tle tarki brzucha. Nie wstydził się swojej nagości. Przeciwnie, pysznił się nią jak paw.

Wstałam wolno, napinając mięśnie przed atakiem.

- Odejdź od niej. - Mimo strachu ściskającego mi gardło głos miałam zaskakująco potężny.

- To nie jej chcę. - Wyciągnął ręce. - Tylko ciebie, Lamashtu. To zawsze chodziło o ciebie.

- Nie jestem żadną pierdoloną Lamashtu! - odparłam głośniejsz. - Nazywam się Sabina Kane. I nie możesz mnie mieć.

Oczy mu pociemniały.

- Och, jesteś nią. Tak jak ona jest tobą. I obie należycie do mnie.

- Posłuchaj, palancie - odezwałam się, opierając dłonie na biodrach. - Czas, żebyś się z tym pogodził. Lilith wybrała Asmodeusza. Ona także cię nie chce.

- Jest moja! - Jego krzyk odbił się od ścian pieczary, wprawiając w drżenie stalaktyty.

Wzdrygnęłam się i przysunęłam do Maisie, by ją osłonić.

-Dobra - powiedziałam, ścisząc głos do poziomu, który uważałam za spolegliwy. Daleko mi było do spokoju, ale wiedziałam, że rozdrażnianie Kaina zmniejszy

nasze szanse na przeżycie tej konfrontacji. - Powiedz mi, czego chcesz?

- Wydaje ci się, że jesteś bardzo cwana. Przyznaję, że się zaniepokoiłem, kiedy dwie noce temu pojawił się ten boski kundel. - Usta ściągał mu gniew. Potem, równie nagle jak ponury grymas się pojawił, tak szybko rozpuścił się w uśmiechu. - Kiepsko, że nie czuwałaś nad nią kolejnej nocy.

Ścisnęło mnie w żołądku. Mówił o inkubacji. Następnego wieczoru, w czas zaślubin Mac, opuściłam Maisie bez słowa pożegnania. Obiecałam siostrze, że przyjdę zobaczyć się z nią później, ale tak się zaplątałam we własny melodramat, że wyleciało mi to z głowy. Najwyraźniej jednak nie wyleciało Kainowi.

- Nie pytałam „jak” - odparłam, zadzierając brodę. - Chcę wiedzieć dlaczego. Powtarzam więc: czego chcesz?

Rozpostarł ramiona i uśmiechnął się w sposób, który przypuszczalnie uważał za czarujący. Flaki mi się skręciły.

- Uwolnisz mnie z tego piekielnego więzienia. - Wykonał ruch wskazujący Liminal jako całość. - A potem zabierzesz mnie do Irkalli, bym wziął, co moje.

Szczeka mi opadła.

- Nie mówisz poważnie. Dlaczego miałabym to uczynić?

- Bo jeśli tego nie zrobisz - odparł - to zabiję twoją siostrę. - Wargi wykrzywił mu grymas.

- Chyba że ja załatwię cię pierwsza! Przechylił głowę.

- Podziwiam twoją żądzę krwi, ale oboje wiemy, że jeśli mnie zabijesz, to Maisie i tak umrze. Wraz z sześcioma innymi istotami, które kochasz najbardziej na świecie.

W umyśle rozbłysły mi obrazy - twarze tych, których kochałam. Kim będą ofiary? Zdecydowanie Adam, Giguhl i Rea. A pozostali? Pussy Willow, Georgia, Mac, Slade, Zenobia? Kto z nich ucierpi skutek mojej zemsty? Nie mogłam się pogodzić z myślą o śmierci kogokolwiek z nich.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Niech to szlag! Chciałam zadrzeć głowę i zawyć do Boga śmiertelników, który obiecał odpłacić po siedmiokroć każdemu, kto zabije Kaina. Jakim cudem sprawiedliwy Bóg mógł chronić tę bestię? Tego mordercę?

- Nie zdejmę czaru!

-Nie masz wyboru. Bo po zabiciu Maisie nawiedzę w snach twojego maga i dokończę to, co zaczęła w moim imieniu. Zmuszę go, by poderznął sobie gardło u twoich stóp.

Zrobił krok ku mnie.

- Nie waż się, kurwa, zbliżyć!

- Naprawdę chcesz mieć na rękach ich krew? - Kolejny krok. - Znowu?

Cofnęłam się, wpadając na klęczącą Maisie. Serce ciążyło mi w piersi ołowiem.

-Dlaczego uważasz, że potrafię wejść do Irkalli? -Zmieniłam temat, by odwrócić jego uwagę od pomysłu zabicia najbardziej ukochanych ludzi na świecie. - Albo że nawet jeśli cię tam zaprowadzę, to Lilith pójdzie za tobą?

- Ponieważ czeka od wieków, bym ją uwolnił od tego demonicznego królewskiego bękarta.

- Zwariowałaś. Wybrała Asmodeusza.

-Wybrała mnie! - Jego ryk wstrząsnął stalaktytami. Kiedy dudnienie ucichło, uśmiechnął się ponownie. - Tak jak i ty musisz wybrać.

Panika ogarnęła mnie z gwałtownością powodzi. Nie miałam pojęcia, jak go przekonać, by nie zmuszał mnie do dokonania tak niemożliwego wyboru. Właśnie wtedy kątem oka dostrzegłam mignięcie szarości. Giguhl skoczył Kainowi na twarz i wbił mu pazury w usta i gardło. Zębami kąsał oczy szaleńca. Kain piszczał jak mała dziewczynka. Miotał się szaleńczo, starając się zrzucić kota z głowy.

W pieczarze wezbrała magiczna moc, sprawiając, że pstryknęło mi w uszach. Kain zmienił ponownie postać

z ludzkiej w zwierzęcą. Potężnym podrzutem jeleniego łba oderwał demona od pyska. Giguhl rąbnął z jękiem o twardą skalną ścianę. Drobne ciało zsunęło się bezwładnie na czarny piasek, gdzie spoczęło nieruchomo. Zbyt nieruchomo.

- Nie! - krzyknęłam.

Rzuciłam się na potwora. Wyczarowawszy w garści miecz, zamierzyłam się nim na poroże jelenia. Nie mogłam zabić Kaina, ale jasne jak słońce, że mogłam kazać mu krwawić. Stał cięła tuż u podstawy prawego rogu, odcinając go gładko przy samej czaszce.

Zawirowałam, wznosząc ostrze do kolejnego karzącego ciosu. Tym razem czubkiem klingi dosięgłam piersi zwierza. Czerwona krew splamiła nieskazitelnie białą sierść. Cofnęłam się, chcąc dotrzeć do Maisie. Jedyłą szansę miałam w ucieczce. Musiałam wydostać siostrę i Giguhła z Liminalu, zanim bestia zdoła zrealizować swoje popieprzone plany.

Kain zarzyczał za moimi plecami. Ten sam dźwięk, który mnie powitał podczas pierwszej bytności w Liminalu. Włoski na ramionach mi się zjeżyły. Słyszałam, że się zbliża; jego kopyta waliły o piasek. Obróciłam się, wznosząc miecz. Jeleń ubódł mnie w tej samej chwili, gdy klinga sięgnęła najwyższego punktu nad moją głową.

W piersi eksplodowała mi biała błyskawica. Powietrze z sykiem uszło z płuc. Trzy ostre odnogi korony poroża zagłębiły się w skórę tuż nad lewą pierś. Krwawy prysznic z trzech ran trysnął mi na tułów, ale ból złamanych żeber i poszarpanych mięśni był niczym w porównaniu z męką, jaką stanowiła świadomość, że właśnie skazałam nas wszystkich.

Czas zwolnił bieg. Miecz upadł na piasek. Kolana się pode mną ugięły. Kurczowo chwyciłam tkwiący we mnie róg, ale byłam bardzo słaba z bólu i przerażenia. W końcu jelenie cofnął się i wolno wyciągnął końce poroża z mojego

ciała. Krzyknęłam. Ból był tak intensywny, że pociemniało mi w oczach. Grawitacja mnie zdradziła i padłam twarzą na piach.

Gdy Kain ponownie zmienił kształt, magia przepłynęła przez jaskinię, meandrując jak wąż. Bose stopy przemaszerowały mi przed twarzą. Jakby z bardzo daleka, słyszałam, że mówi coś do Maisie. Chciałam zawołać, ostrzec ją, by uciekała, ale pierś rozdarł mi gwałtowny kaszel. Poczułam na języku smak krwi. Własnej.

Ponownie w polu widzenia pojawiły się męskie stopy. Obok nich dwie mniejsze. Z powodu szumu w uszach nie mogłam zrozumieć kolejnych słów Kaina, ale Maisie uklękła przed moją twarzą. Przechyliła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

-Nie martw się, siostrzyczko - szepnęła. Delikatna dłoń musnęła moje czoło. - Już się niemal dokonało.

Potem uniosła nadgarstek do ust i mocno wgryzła się w niego kłami. Świat się przechylił i nagle patrzyłam na nią w górę. Mgiełka bólu i zmieszania mroczyła mi wzrok. Pochylił się nade mną cień. Nozdrza wypełniła znajoma sandałowo-miedziana woń mojej siostry. Mrugnęłam, by pozbyć się łez z oczu.

- Powtarzaj za mną, mała. - Głos Kaina dobiegł z daleka, groźny i podszyty echem. - *Ati me peta Babka.*

Słyszałam już wcześniej te słowa. Na cmentarzu w Nowym Orleanie, gdy członkowie kasty próbowali przywołać Kaina. Musiało to być odwrócone zaklęcie w celu przełamania magii Abla i uwolnienia potwora ze stanu śpiączki.

- Nie! - krzyknęłam. - Nie rób tego, Maisie!

Ale siostra miała szklisty wzrok. Kain panował nad nią. I wykorzystywał jej głos i naszą krew do wyswobodzenia się. Mechanicznie powtórzyła słowa.

- Krew! - zażądał Kain. - Teraz!

Maisie wyciągnęła nadgarstek nad mój tułów. Kiedy

pierwsza kropla jej krwi spadła na moją ranę, w żyłach rozprzestrzenił mi się ogień. Plecy wygięły się w łuk, a z płuc wydarł się krzyk.

Kain wciągnął głęboko powietrze, pierś mu się rozděła, jakby wdychał w siebie moc.

- Dobrze. Dobrze! - Przysunął się do Maisie, popędzając ją. - *Wussuru Mahan ana harrani sa alaktasa la Tarat!*

Napięłam się, by wstać i im przeszkodzić, ale byłam zbyt słaba. W klatce piersiowej piekło mnie i rwało gorąco.

- Maisie! Nie rób tego, skarbie - prosiłam. - Nie mów tego!

Siostra się zawahała; otworzyła usta, by powtórzyć słowa mogące uwolnić Kaina. Na chwilę jej oczy błysnęły przytomnie. Zaczęła odsuwać nadgarstek.

- Uciekaj, Maze!

Ale Kain stanął za nią. Jedną rękę położył na barku siostry, a drugą chwycił przegub jej dłoni i siłą przysunął go do mojej piersi. Kolejny parzący zastrzyk. Syknęłam z bólu, gdy krew Maisie zmieszała się z moją. Zimny pot zaperlił mi się na górnej wardze. Z braku tlenu mięśnie szczęki przeszywał skurcz. Dyszałam płytko, walcząc z atakiem paniki.

Kain pochylił się, by szepnąć Maisie do ucha:

- Niemal skończone, skarbie. Skup się.

Siostra zmagala się z nim, rzucając szaleńczo głową z boku na bok.

- *Wussuru Mahan ana harrani sa alaktasa la Tarat!* - W dłoni Kaina pojawił się nóż. Ostrze błysnęło złowieszczo przy delikatnej skórze jej gardła. - Powiedz to!

Zesztywniała ponownie, przybierając pozę robota, jej oczy znowu błyszczały.

- Nie! - zawołałam.

Gorące łzy spaliły mi gardło. Kolejna kropla siostrzanej krwi spadła na moją ranę, paląc jak kwas. Postać Kaina za-



migotała i zniknęła. Jego pełne usta rozciągnął zwycięski uśmiech.

- *Wussuru Mahan ana harrani sa alaktasa la Tarat!*

To zaszło błyskawicznie. W chwili, gdy Maisie przestała mówić, Kain przeciągnął ostrzem po jej gardle.

-Nie! - wrzasnęłam w szoku głosem ochrypłym ze strachu.

Oczy siostry się rozszerzyły, z jej warg uleciało westchnienie. Krew chlusnęła z głębokiej rany. W ustach zabulgotało.

Postać mordercy ponownie zafalowała, stawała się przezroczysta, ale Kain nie był gotów zejść ze sceny, nie wygłosivszy finałowej kwestii.

- Do rychłego zobaczenia, Sabino Kane!

W powietrzu rozległ się trzask, sygnalizując jego zniknięcie z Liminalu.

Pomimo odczuwanego bólu strach napędzał mnie do działania. Płynąc na fali adrenaliny, rzuciłam się ku siostrze w momencie, w którym zaczęła się osuwać na ziemię.

- Nienienienienie! - Zerwałam z siebie bluzkę i przycisnęłam do jej gardła. Objąwszy Maisie wolnym ramieniem, zmusiłam ją do spojrzenia na mnie. Białka jej oczu były niemożliwie wielkie. Powieki trzepotały jak motyle skrzydła. - Skarbie, zostań ze mną. Maze?

Tyle krwi. Rzeki. Zastanawiałam się, dlaczego jej organizm nie zasklepia rany. Spojrzałam na własne obrażenia, które już się goiły. Czy to możliwe, by spektralna krew siostry była jakimś uzdrawiającym amuletem? A co ważniejsze, czy mogłam to samo uczynić dla niej, mimo że znajdowała się w Liminalu jedynie w formie duchowej?

Potrząsnęłam nią brutalnie.

- Musisz walczyć, Maisie! To tylko sen! - Podniosłam nadgarstek do ust i kłami przegryzłam cienką skórę. Gęsta krew się zapieniła. Przysunęłam skaleczoną rękę do ust siostry. - Pij, Maisie!

Poruszyła wargami, ale nie wydostał się spomiędzy nich żaden dźwięk, pomijając wodniste bulgotanie. Pokręciła głową i odwróciła twarz od remedium, jakie jej oferowałam.

- Cholera, musisz pić, Maisie!

Wtedy zrozumiałam, że ani moja krew, ani magia nie mogą jej ocalić. Jeśli miała przeżyć, musiała świadomie chcieć się uzdrowić. Musiała wybrać życie. Jednak jej oczy mówiły wszystko. Już się poddała.

- Nie! - krzyknęłam do niej.

Potrząsnęłam nią mocniej, spoliczkowałam ją. Przemocą otworzyłam jej usta, żeby krew mogła spłynąć w głąb przełyku, jednak ciekła po wargach, brodzie i gardle, mieszając się bezużytecznie z jej własną.

- Nie poddawaj się, kurwa!

Ale wargi już jej siniały. Mięśnie wiotczały. Mrugnęła; raz, drugi. Ściągnęłam mocniej bluzkę wokół jej szyi, na próżno starając się zatamować krwotok.

Rozejrzałam się szaleńczo w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, co mogłoby jej pomóc. Poruszyła się w moich ramionach. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że powieki ma ledwie uchylone. Usta jej drgnęły. Schyliłam się, by lepiej słyszeć.

- To nie ma sensu - szepnęła. - Umarłam wiele miesięcy temu.

Moje łzy, jak deszcz, spadały na jej twarz.

- Maisie, proszę - powiedziałam wśród łkań. - Zostań ze mną.

Oparłam policzek na jej policzku. Był chłodny. Tak cholernie zimny.

- Bina - szepnęła cichutko. - Zaufaj przeznaczeniu, siostrzyczko. - Zakaszłała mokro, z jej ust wylała się krew. -Zawsze z... tobą.

Wraz z ostatnim tchnieniem ciało siostry osunęło się w moich ramionach.

- Niech to szlag, Maisie! Nie!

Otworzyła szeroko usta, z których wypłynęło jasne światło. Kula wzbiła się w powietrze i okrążyła nas raz, drugi, trzeci. Kiedy wirowała, głęboki, parzący ból spalił mi lewy bark. Nie drgnęłam. Nie usunęłam się. W tamtej chwili niczego nie czułam. Wyszłam poza granicę instynktu samozachowawczego.

Po wykonaniu trzeciego okrążenia kula wzniosła się wysoko w powietrze, po czym runęła w dół, ku powierzchni jeziora. Impet towarzyszący jej wpadnięciu wyrzucił wysoko w górę rozbryzg czarnej wody. Potem światło szybko zaczęło tonąć, aż zniknęło z pola widzenia.

Maisie umarła.

Odrzuciłam głowę w tył i wykrzyczałam wszechświatu moją wściekłość. Szlochałam zgięta w pół nad ciałem siostry, już zimnym. Kołysałam się w przód i w tył, modląc się do wszystkich znanych bogiń, by oddały mi Maisie. Składałam oburzające obietnice i rzucałam straszliwe groźby.

Ona jednak nie żyła.

Nie wiem, jak długo tam siedziałam, płacząc i tuląc do siebie ciało siostry. Czas płynął jak oliwa po wodzie. W końcu poczułam na plecach dotyk ciepła. Nie przestraszył mnie. Byłam ponad doznawanie tak nikłych wrażeń jak strach.

- Zostaw mnie, Giguhl. Ciepło nie ustąpiło.

- Sabina.

Głos był kobiecy, głęboki i mroczny. Zdecydowanie niedemoniczny. Pozbywszy się mruganiem zalewających mi oczy łez, podniosłam wzrok.

- Pora opuścić to miejsce, córeczko.

Phoebe jarzyła się ciepło, ale jej promieniowanie nie docierało do mnie. Pokręciłam głową i mocno zacisnęłam powieki. Zaczęłam się ponownie kołysać, szybciej teraz i bardziej gwałtownie.

-Nie zostawię jej.

- Sabino - powiedziała moja matka. - Jej już nie ma. Spójrz.

Otworzyłam oczy. Obejmowałam ramionami powietrze. Zamarłam, ale głęboko we mnie coś się budziło do życia.

- Gdzie ona jest?

Phoebe uśmiechnęła się do mnie.

- Nareszcie spokojna. - Matka wyciągnęła palec w stronę mojego serca. - Nigdy jednak nie wątp, że jest z tobą.

Oblizalam spierzchnięte wargi.

- Nie rozumiem.

Dławił mnie skręcający wąpiał szloch.

- Bestia jest teraz wolna. Póki się jej nie powstrzyma, nikt nie jest bezpieczny. To wszystko, co musisz wiedzieć.

- Ale nie wiem, jak to zrobić! - krzyknęłam. - Nie mogę tego uczynić.

Zadarła mi palcami brodę.

- Możesz, bo musisz. Musi zapłacić za to, co spotkało Maisie. Musi zapłacić za to, co nam zrobił.

W pieczarze zadudnił grom. Skrzywiłam się, obejmując ramionami własne drżące ciało. Przełknęłam strach i spojrzałam na matkę badawczo.

-Nam? Co...?

Phoebe skuliła się i rozejrzała z przestraczeniem w oczach.

- To nie jest odpowiednia pora. Musisz iść. - Jej postać stała się przezroczysta. - Znajdź maga o imieniu Abel. On ci pomoże.

Z tymi słowami moja matka zniknęła. Osunęłam się na piasek. W głowie miałam jajecznicę, a mięśnie były bezużyteczne. Coś szorstkiego jak papier ścierny podrapało mnie w policzek. Z zamkniętymi oczami odsunęłam intruza. Kolejne drapanie, niebolesne w istocie, ale irytujące.

- Sabino - szepnął demon. - Ocknij się.

Szybko podniosłam powieki.

- Giguhl?

Mała kocia mordka znajdowała się tuż przy moim nosie.

- Co się stało, do cholery? Gdzie Kain i Maisie?

Imię siostry przebiło mi serce włócznie bólu. Zamknęłam oczy i zacisnęłam szczęki, broniąc się przed bolesnym tańcem wspomnień. W końcu uniosłam powieki i spojrzałam na mojego faworyta.

- Kain uciekł.

- A Maisie? - Ale jego wzrok mówił, że już wie. Zamiast wypowiedzieć to na głos, pokręciłam głową.

- O bogowie!

Przycisnął łepkę do mojego policzka i ocierał się o niego, oferując i otrzymując pociechę. Przyciągnęłam do siebie drobne kocie ciało, pragnąc wrażenia ciepła i kontaktu z czymś fizycznym. Rzeczywistym. Z czymś, czemu mogłam ufać. Kot podniósł wzrok, oczy miał wodniste od łez.

- Musimy się stąd wydostać. Pozostali muszą się o tym dowiedzieć.

Jęknęłam i wstałam, tuląc go jak futbolówkę. Kiedy jednak mrugnęłam i rozejrzałam się po pieczarze, pojęłam, że zniknął otwór, przez który tu weszłam. Obróciłam się wolno dookoła osi.

- Oho! - powiedziałam.

- Co jest?

- Ściany się zamknęły. Kot wzruszył ramionami.

- Żaden problem.

- Co przez to rozumiesz?

- Sabino - powiedział Giguhl. - Nie potrzebujesz drzwi, kiedy masz demona. Wypowiedz odpowiednie słowa, a ja przeniosę nas do domu.

Zawahałam się. Każdym atomem swojego ciała pragnęłam się stąd wydostać. Z tej wilgotnej czarnej dziury, któ-

ra stała się grobem mojej siostry. Nagle jednak nie chciałam wrócić do Nowego Jorku, by zobaczyć rozczarowane i smutne miny, gdy się przyznam, że zawiodłam. Tutaj, w tym miejscu, czułam się rozbita i pokonana. Jednak po powrocie do realnego świata temu kruchemu, słabemu „ja” nie będzie wolno istnieć. Kiedy się przyznam do niepowodzenia, nie będzie litości. Żadnych pocieszających poklepywań czy słów zachęty. Wypuściłam na wolność psychopatę i skazałam własną siostrę na śmierć.

- Rudzielcu? - szepnął Giguhl. Otrząsnęłam się.

- Taaa?

-Nie jesteś sama. Załatwimy to razem, zgoda? Bez względu na to, co nas czeka w rzeczywistości śmiertelników.

- Możesz nas przenieść do Nowego Orleanu zamiast do „Rozstajów”?

Gdybym działała szybko, może udałoby mi się znaleźć Errona, a on mógłby mnie skontaktować z Ablem na czas, by powstrzymać Kaina. Wtedy mogłabym wrócić do Nowego Jorku jako bohaterka, a nie frajerka.

Kot wiercił się w moich ramionach, aż oparł łapki na barkach, po czym spojrzał mi prosto w oczy.

- Tak, mógłbym. Sądzę jednak, że to byłby błąd. Wiem, że to będzie bolało jak wszyscy diabli, ale musisz im powiedzieć, co się stało. Zaslugują na to, żeby usłyszeć prawdę. Nie możesz przed tym po prostu uciec.

Dlaczego nie mogłam mieć demona, który okłamałby mnie od czasu do czasu? Takiego, który zachęcałby mnie do ucieczki przed sytuacjami, którym nie chciałabym stawić czoła?

Spojrzałam na bezwłosego demonicznego kota, który był moim najlepszym przyjacielem. Który wyciągał mnie z kłopotów i zawsze osłaniał mi plecy. Nie chciałam mieć przy sobie żadnego innego demona.

- Masz rację.

Jego małe oczka jarzyły się uczuciem. Odchrząknął i się poruszył.

- A teraz wypowiedz te słowa, żebym mógł zabrać nas w cholerę z tej dziury!

Uśmiechnęłam się. To był demon, którego znałam i kochałam.

- Wracajmy do domu, Giguhl.

Powietrze się spaczyło i rozległ się trzask. W następnej chwili zostawiliśmy Liminal za sobą. Miałam nadzieję, że na zawsze.

## ROZDZIAŁ 36

Pierwsze, co ujrzałam po tym, gdy Giguhl przeniósł nas z powrotem do kaplicy, to było puste miejsce na podłodze, gdzie wcześniej leżała Maisie. Przez ułamek sekundy mój zdradziecki umysł odważył się żywić nadzieję, że się mylę. Że może w jakiś sposób zgon siostry we śnie nie oznaczał śmierci jej cielesnej powłoki. Zanim jednak zdołałam się uchwycić tej wątej nadziei, sama zostałam pochwycona.

Sandałowy zapach i ognisty uścisk Adama wymagały ode mnie pełnej uwagi. Oddychałam głęboko, opanowując emocje. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na załamanie. Musiałam zreferować wydarzenia z Liminalu. Musiałam stawić czoło wszystkim tym ufnym spojrzeniom i przyznać, że skrewiłam.

- Dzięki bogom! - powiedział Adam głosem wezbranym uczuciem. - Myśleliśmy, że... - Urwał.

Odsunęłam się, by spojrzeć mu w oczy. W ich głębi ujrzałam prawdę. Nie tylko, że Maisie naprawdę umarła, ale że Adam i pozostali sądzili, iż Kain zabił także Giguhla i mnie. Otworzyłam usta, by powiedzieć... co? Co mogłam powiedzieć?

- Moja kolej. - Rea odepchnęła Adama biodrem, zanim zdołał mi odpowiedzieć. Przyłgnęła do mnie. - Nigdy więcej mnie tak nie przeraż! - szepnęła zapalczywie.



Zamknęłam oczy i uległam potrzebie, by mnie pocieszano. Rea była kimś najbliższym wyobrażeniu matki, której nigdy nie miałam. A teraz potrzebowałam wszystkich sił, jakie oferowała. Zwłaszcza że w każdej chwili mogły zostać cofnięte.

Ponad ramieniem nekromantki widziałam, że Adam i Giguhl wymieniają męskie uściski. Kiedy wróciliśmy, demon przyjął swoją normalną postać. Górował nad magiem wzrostem, ale zdawał się odczuwać taką ulgę, jak ja potrzebę wsparcia.

Za nimi widziałam dziesiątki istot wypełniających wnętrze kaplicy. Kiedy przybyliśmy, wszyscy znieruchomieli, przyglądając się naszemu smętnemu powitaniu. Wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, zanim się posypią *pytania*, ale na razie starałam się je oddalić.

Gdy się odsunęłam od Rei, zebrało mi się na płacz, powstrzymałam jednak łzy. Otwarcie śluz w niczym by nie pomogło ani nie byłoby miłe. Później pozwolę sobie na załamanie, ale teraz muszę przetrwać kilka pierwszych minut.

- Gdzie ona jest? - szepnęłam.

Rea się zawahała, a potem wskazała wejście obok ołtarza.

Oblał mnie zimny pot. Jak zdalnie sterowana obróciłam się i ruszyłam w kierunku dzielących mnie od siostry drewnianych drzwi. Kątem oka zauważyłam, że królowa się poruszyła, jakby chciała ze mną porozmawiać, ale Rea warknęła:

- Daj jej chwilę.

Drzwi się otworzyły, ukazując niewielkie pomieszczenie z jednym oknem. Niebiesko-czerwona mozaika witraża rzucała na zwłoki Maisie fioletowy blask. Okrywająca je biała gaza była na tyle cienka, że dostrzegałam nieruchome rysy siostry.

Kolana mi drżały, gdy zamykałam za sobą drzwi, od-

cinając się od ciekawskich spojrzeń istot zgromadzonych w kaplicy. Chłodne powietrze było gęste od kurzu. Wzięłam głęboki wdech i zwróciłam się w stronę ołtarza z ciałem Maisie. Uklęłam na kamiennym podnóżku przed płytą. Oparłszy czoło na twardym kamieniu na wysokości biodra siostry, pozwoliłam wreszcie popłynąć łzom.

Mówi się, że kiedy umierasz, życie przewija ci się przed oczami. I kiedy tam klęczałam, szlochając, czułam to jak swego rodzaju śmierć. Kres złudzeń. Zgon nadziei. Śmierć modlitw o szczęśliwe zakończenie.

Wspomnienia o Maisie, wspomnienia z lepszych czasów - jakkolwiek były krótkie - przelatowały mi przez głowę. O pierwszym spotkaniu z siostrą, śpiewającą tę głupią piosenkę Boba Marleya tuż przed tym, gdy podbiegła do mnie z szerokim uśmiechem i rozwartymi ramionami. O jej usiłowaniu nawiązania ze mną kontaktu za sprawą kobiecych pogaduszek przy paczkowanej krwi. O tym, jak drażniła się z Adamem i śmiała pobłaźliwie z wygłupów Giguhła. O przekonaniu w jej niebieskich oczach tamtej nocy, której mi powiedziała, iż uważa mnie za Wybranę. O tym, jak stałyśmy plecami do siebie, walcząc z wampirami nasłanymi przez Lawinię na posiadłość magów. Tamtej nocy ostatni raz widziałam moją bliźniaczą siostrę całą i zdrową tuż przed tym, zanim nasza babka ją porwała i skazała na podążanie drogą, która zakończyła się w Liminalu, gdzie Maisie się wykrwawiła.

Łzy spadały mi na policzki. Zdławione łkania dławily gardło. To nie był cichy płacz cywilizowanej żałobnicy, tylko gniewny wyraz smutku i wściekłości.

Tuż przed śmiercią Maisie powiedziała mi, bym zaufała przeznaczeniu. Ale jak mogłam to uczynić? W moim pojęciu los był mordercą. Niszczycielem nadziei. Cholerną kosmiczną zabawą moim kosztem.

Lewa łopatką zapiekła mnie, jakbym została napiętnowana. W głowie usłyszałam szept.

- Zawsze... z tobą.

Głos Maisie. Jej ostatnie skierowane do mnie słowa.

Być może miałam halucynacje, ale to nie miało w istocie znaczenia, gdyż ból i ten cudowny głos napełniły mnie siłą i spokojem, jakich nigdy nie znałam. Mogłam tam siedzieć i biczować się drutem kolczastym splecionym z poczucia winy - albo mogłam coś naprawić.

- Nie wiem, Maisie, dlaczego tak się stało. Wiem jednak, że na to nie zasłużyłaś - szepnęłam. - Nie potrafię zmienić przeszłości, ale mogę wpłynąć na przyszłość. I nie spocznę, póki nie zostaniesz pomszczona. - Położyłam dłoń na sercu, by przypieczętować ślubowanie, jakie zamierzałam złożyć. - Przyrzekam na wszystko, co dla mnie święte, że zanim wydam ostatnie tchnienie i dołączę do ciebie w Irkalli, Kain zapłaci za to, co uczynił.

Ciepły powiew przepłynął przez pomieszczenie, rozsiewając woń sandałowca i lilii. Drzwi się gwałtownie otworzyły. Snop światła przeciął mrok, przynosząc pomruk głosów z głównej kaplicy.

- Sabina? - szepnął Adam.

Pod wpływem natrętnego blasku, który zakłuł mnie w oczy, mrugnęłam spuchniętymi powiekami. Na tle jasno oświetlonej kaplicy mag był ledwie cieniem w przejściu.

- Rudzielcu? - szepnęłam. - Przykro mi, że ci przeszkadzam, ale wszyscy się niepokoją.

Skinęłam głową. Chociaż tak bardzo chciałam to przeciągnąć, byłam świadoma, że gdybym dłużej została z ciałem siostry, straciłabym odwagę czynienia tego, co musiało zostać zrobione.

-Idę.

Adam zawahał się, ale odszedł, by dać mi możliwość wzięcia się w garść.

Położyłam dłoń na zimnej ręce siostry.

- Maisie - szepnęłam. - Wiem, że nie okazałam się najlepszą siostrą. Wiem, że cię zawiodłam. Gdybym mogła

się z tobą zamienić miejscami, zrobiłabym to. - Przełknęłam, powstrzymując kolejny wybuch płaczu. - A najbardziej żałuję tego, że nigdy ci nie powiedziałam, jak bardzo cię podziwiałam. Ile dla mnie znaczyłaś.

Podniosłam się i odsunęłam całun z twarzy siostry. Na lodowatej skórze jej czoła moje wargi były gorące.

- Kocham cię, siostrzyczko. Spoczywaj w pokoju. Powiedziawszy to, okryłam ją ponownie i odwróciłam

się ku padającej z drzwi smudze światła. Pora wypić piwo, którego się nawarzyło.

- Co tam zaszło? - zapytała Rea uprzejmie, acz zdecydowana poznać prawdę. - Nie było cię całe godziny.

Stałam na podwyższeniu w głębi kaplicy. Na widok dziesiątków istot, które ją wypełniały, łzy w końcu mi obeschły - była tam Rea, Adam, królowa Maeve, Alexis i co najmniej dwadzieścioro innych magów, wróżów i wampirów. Stwierdzenie Rei zdziwiło mnie. Wiedziałam, że czas w Li-minalu płynie inaczej niż w świecie śmiertelników, ale... Zerknęłam w okno. Jasny gwint, było już popołudnie.

Przełknęłam i powiodłam wzrokiem po pomieszczeniu. Z początku chciałam się domagać, by obcy wyszli, bo historia, którą miałam się podzielić, była zbyt osobista dla szerokiej publiczności. Potem jednak zrozumiałam, że wynikiem mojej wyprawy do Liminalu zainteresowani są wszyscy obecni. Chociaż więc była to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie przyszło mi kiedykolwiek uczynić, odchrząknęłam i opowiedziałam całą historię głośno i dokładnie.

Nie przerwałam, póki nie skończyłam. Opowiedziałam o białym jeleniu i jeziorze. O klęczącej na brzegu Maisie. O planach Kaina, by wejść do Irkalli i odzyskać Lilith. Opisałam odprawiony przez Maisie rytuał, który uwolnił Kaina. A potem opowiedziałam o tym, jak siostra umarła w moich ramionach.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Oderwałam się od krawędzi ołtarza i osunęłam na Giguhla. Wraz z upływem sekund w żołądku narastało napięcie. Już za chwilę zaczną padać oskarżenia.

Oczywiście pierwsza wystąpiła królowa Maeve, która nigdy nie zaliczała się do grona moich największych wielbicielek. Zacisnęłam zęby i wzięłam się w garść.

- Sabino - odezwała się tak głośno, by każdy ją słyszał. - Jestem pierwsza, która przyznaje, że wąpiłam w twój honor.

Skinęłam głową i przygotowałam się na atak. -Myliłam się jednak. Twoje poświęcenie dla dobra wszystkich mrocznych ras stanie się treścią legend.

- A-ale... - Zaskoczenie sprawiło, że się zająknęłam. -Zawiodłam. Kain uciekł, a ja nie potrafiłam uratować Maisie.

Królowa zadarła brodę i rzuciła mi sponad swego nosa władcze spojrzenie.

- Nie przerywaj mi, młoda damo. Milczałam, czekając, by mówiła dalej.

- Wszyscy oplakujemy Maisie. Przez dziesiątki lat dotkliwie będziemy odczuwać jej brak, ale nie powinnaś siebie o to winić. Kain to przebiegły wróg. Nikt cię nie obwinia o śmierć siostry.

Szczęka mi opadła.

- Dzięki.

Przechyliła głowę.

- A teraz, do rzeczy. Jakich środków będziesz potrzebowała?

- Czekaj - odezwałam się, mając trudności z nadażeniem za tokiem jej myśli. Nie wiedziałam, czy było to wynikiem wyczerpania, smutku, czy też jedynie popieprzonego ogólnie stanu spraw, ale nie miałam pojęcia, o czym królowa mówi. - Środków do czego?

- Twojej misji - odparła Maeve. - Kain musi zostać powstrzymany.

Wtedy naprzód wysunęła się Rea. -Tak, daj nam listę, a my dopilnujemy, byś dostała wszystko, czego będziesz potrzebowała.

- Czekajcie, mówicie poważnie?

Rea przechyliła głowę i spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby się zastanawiała, czy nie gorączkuję.

-Dlaczego miałybyśmy żartować? - Zmarszczyła brwi. - Moja droga. Zbyt długo żyję i widziałam zbyt wiele śmierci będących skutkiem tego smutnego konfliktu między mrocznymi rasami, żeby żartować. Kain stanowi największe zagrożenie dla naszego sposobu życia, jakie kiedykolwiek istniało. I jeśli ktokolwiek może go powstrzymać, to tylko ty.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jasne, już wcześniej zamierałam podążyć za nim bez względu na to, co uważała królowa czy ktokolwiek inny. Jeśli o mnie chodziło, tarcza na plecach Kaina nosiła moje imię. Byłam jednak przygotowana na konieczność stoczenia walki o prawo do tego, by ruszyć jego tropem. Nie spodziewałam się, iż się dowiem, że wszyscy obecni wierzą we mnie i stoją za mną murem. Ich wsparcie w znacznej mierze złagodziło poczucie winy i strach. Gdyby tylko ktoś jeszcze potrafił coś zrobić z tą czarną dziurą w moim sercu! Zepchnęłam żal w głąb duszy i skupiłam się na uzyskaniu kolejnych odpowiedzi.

- Co zamierzacie zrobić w sprawie traktatu? - zapytałam.

Królowa i Rea wymieniły spojrzenia. -Miałyśmy okazję to przedyskutować, kiedy cię nie było.

- Ogłaszamy stan alarmowy dla rasy magów - odezwał się Adam. - Ciotka Rea została wybrana na tymczasową przywódczynię rady, póki Kain nie zostanie usunięty i nie dojdzie do powszechnych wyborów.

Otworzyłam szeroko oczy, patrząc na moją mentorkę. Będzie znakomitą liderką nekromantów.

- W tym czasie - wtrąciła się królowa - Alexis i Slade Corbin będą poszukiwali Persefony.

- Co? - zapytałam piskliwym z zaskoczenia głosem. - Alexis i Slade?

Wampirzyca podeszła do mnie, zadzierając wysoko brodę.

- Kiedy pojeśliśmy, że za wszystkim kryje się Kain, stało się jasne, że Slade wcale nie zawiódł. Poza tym - ciągnęła z zaczerwienionymi policzkami - jeśli Persefona przebywa nadal w Nowym Jorku, będę potrzebowała wsparcia, żeby ją wytropić.

Skrzywiłam kącik ust.

- Niemal chciałabym być przy tym, kiedy poprosisz go o pomoc.

- Zakładam po prostu... - Urwała, bez wątpienia połykając ciętą ripostę. Wziąwszy głęboki wdech, zaczęła od początku. - Przepraszam, że, hmm, oskarżyłam cię o morderstwa i w ogóle...

Przygryzłam wargę. Jej konsternacja była tak niewam-pirza, że nie mogłam jej nie współczuć. - I vice versa, wampirzyco.

Zwarłyśmy się na chwilę spojrzeniami. Mnóstwo nieuchwytnych doznań przemknęło między nami. Nadal uważałam, że jest w gorącej wodzie kąpana i ma wątpliwy gust w dziedzinie mody, ale wiedziałam także, że nie byłaby najgorszą sojuszniczką, jaką chciałabym mieć u swego boku w walce. Jeśli niczym więcej, dysponowała paskudnym prawym sierpowym.

Rea klasnęła w dłonie i zwróciła się do mnie.

- A teraz, skoro to postanowione, kiedy wyruszasz? Zawahałam się.

- Dziś w nocy. - Moje spojrzenie powędrowało ku Adamowi, który nagle okazywał wielkie zainteresowanie własnym obuwiem. - Muszę się udać do Nowego Orleanu, by pogadać z Erronem Zornem. Będzie wiedział, jak się skontaktować z Ablem.

Rea skinęła głową.

- Wygląda na najlepsze miejsce, żeby zacząć. Ty, Giguhl i Adam możecie się tam teleportować dziś w nocy.

Na dźwięk tych słów poderwałam głowę.

- Adam? Też jedziesz?

- Oczywiście. - Urwał, jakby mu coś zaświtało. - Chyba że... nie chcesz mnie przy sobie?

Poczułam ulgę. Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnęłam, żeby się udał tam ze mną. Martwiłam się po prostu, że z powodu tego wszystkiego, co między nami zaszło, mógłby woleć zostać z Reą, by pomóc jej kierować sprawami nekromantów.

- Oczywiście, że chcę.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. W tym spojrzeniu przekazaliśmy sobie słowa, które najlepiej zostawić na bardziej prywatne chwile. Słowa przebaczenia... i miłości. Może Giguhl miał rację, że sama miłość to nie dosyć, by naprawić kulejący związek, ale bez niej nie ma nadziei. Wiedziałam, że kocham Adama, a sądząc z jego spojrzenia, on nadal kochał mnie. Nie miałam pojęcia, jak się uporamy z naszymi problemami, ale wiedziałam, że pragnę to zrobić. I wiedziałam też, że - pomijając Giguhla - nikogo bardziej nie chcę mieć u boku podczas najważniejszej walki mojego życia.

Rea odchrząknęła.

- Cóż, skoro to załatwione, spodziewamy się codziennych raportów o waszych postępach.

Skinęłam głową.

- Oczywiście.

Odwróciłam się, by wziąć z ołtarza płaszcz. W kaplicy rozległy się westchnienia. Zawahałam się i obejrzałam przez ramię. Powitały mnie zszokowane spojrzenia. Przeniknął mnie dreszcz. Co, do diabła?

- Niewiarygodne! - wykrzyknął Giguhl. Spojrzałam na Adama, któremu opadła szczęka. Pod-



szedł wolno, jakbym mogła zniknąć. On i demon dotarli do mnie równocześnie.

- O co chodzi? - zapytałam.

Wyciągnęłam szyję, chcąc dojrzeć na plecach miejsce, które wszyscy wskazywali, ale Giguhl i mag krzyknęli, żebym się nie ruszała. Ciepłe palce i ostre szpony obmacywały mi skórę na lewej łopatce.

- Chłopaki?

- Jasny gwint, Rudzielcu - odezwał się Adam. - Co ci się stało w Liminalu?

Zmarszczyłam brwi. Czy już tego nie przerabialiśmy? -Co...?

- Masz teraz dwa znamiona! - powiedział Giguhl, połykając resztę mojego pytania.

Znieruchomiałam; chłód rozpełzł mi się po skórze. W pamięci rozbłyły chaotyczne obrazy śmierci Maisie. Parzący ból, kiedy wokół mnie krążyła świecąca kula.

Podbiegła do nas Rea.

- O bogowie - szepnęła. - Sabino! Odwróciłam się do niej, wpadając w jej objęcia.

- To jest znak - stwierdziła.

- Ty i te twoje znaki! - odparłam, starając się rozładować atmosferę.

Poczułam mrowienie, gdy Rea przywołała lustro, żebym mogła się w nim przejrzeć. Zerknęłam za siebie, chcąc się przekonać, co widzą inni. Powietrze gwałtownie uszło mi z płuc.

Oba moje ramiona znaczyły identyczne ośmioramiennie gwiazdy. Czy to właśnie miała na myśli Phoebe, mówiąc, że Maisie zawsze będzie przy mnie? Czy znamię stanowiło pożegnalny podarunek od siostry? Czy też był to jakiś pierdolony arkanistyczny symbol, którego nie powinnam jeszcze rozumieć?

- Co to znaczy? - zapytał Giguhl.

Pokręciłam głową. Gardło miałam ściśnięte, ale w pier-

si rozkwitła nadzieja. Skóra w miejscu nowego znamienia pałała jak gojąca się rana. Zawahałam się. Nieważne, co to może oznaczać dla innych, gdyż ja postanowiłam widzieć w tym dobry omen. Totem, szczęśliwy talizman. Dowód, że chociaż Maisie nie mogła być tutaj *in persona*, to zawsze będzie mi pilnować pleców.

- Cokolwiek to jest - odezwała się Rea ochryłym głosem - to musi być dobry znak.

Spojrzałam jej w oczy i się uśmiechnęłam. W końcu powód do nadziei. Adam odchrząknął i ukradkiem starał się otrzeć wilgotne oczy.

- Słońce zachodzi, więc musimy spadać - powiedział szorstkim tonem.  
- Ciociu Reo, możesz zatelefonować do Zenobii i dać jej znać, że przybywamy?

- Jasne - odparła nekromantka. - Jestem pewna, że się ucieszy na wasz widok.

Zenobia. Bogowie, w głowie mi nie powstało, że tak szybko znowu ją zobaczę. I na pewno nie sądziłam, że kiedy już do tego dojdzie, stanie się to w tak ponurych okolicznościach.

-Nie zamierzam długo zabawić w Nowym Orleanie - stwierdziłam - ale przypuszczalnie będziemy mogli skorzystać z wszelkich zasobów, jakie może nam zaoferować.

Ujrzałam, że Giguhl tężeje. Najprawdopodobniej ze względu na możliwość ponownego spotkania Pussy Willow. Zanim jednak mogliśmy się zmierzyć z konsekwencjami powrotu do Nowego Orleanu, musieliśmy zacząć trudny proces opuszczenia Nowego Jorku.

- Jesteście gotowi? - zapytał Adam. Chwyciłam Reę w mocne objęcia.

- Uważaj na siebie - szepnęła. - Odzywaj się najczęściej, jak możesz. Przełknęłam mocno i skinęłam głową.

- Obiecuję.

-1, Sabino? - Odsunęła się, trzymając mnie na wyciągnięcie ramion. - Nie wąż w sobie. Jesteś gotowa.

- Nie wiesz...

- Cicho już - powiedziała szorstko. - Nie sprzeciwiaj się starszym.

- Tak jest, proszę pani.

Wypuściła mnie z objęć i pożegnała się z siostrzeńcem. Odwróciwszy się do Giguhla, poleciła:

- Opiekuj się nimi albo wygarbuję ci tę twoją łuskowatą skórę!

Demon zachichotał i uniósł nekromantkę w uścisku uchybiającym jej godności.

- Jasne, że tak zrobię.

Zażenowane spojrzenia i pociągnięcia nosami podkreślały napięcie przedłużającego się pożegnania. W końcu Giguhl puścił Reę. Odwróciwszy się do mnie i do Adama, demon klasnął w łapy i zatarł je.

- W porządku, ruszajmy wreszcie w stronę dal. Uśmiechnęłam się do niego.

- W stronę dal? Wzruszył ramionami.

- Jasne. Czy nie tak się mówi, kiedy ktoś odjeżdża w stronę zachodzącego słońca na spotkanie przeznaczenia?

Patrząc na demona, pokręciłam głową.

- Za dużo czasu spędzasz przed telewizorem.

- Dobra, wy tam. - Optymistyczny ton Adama był wymuszony, a zaczerwienione oczy świadczyły o tym, że wiele w sobie skrywa. - Utwórzcie krąg, a zaraz będziemy jeść racuchy.

Rea dołączyła do nas bardziej z poczucia solidarności niż wymogów magii. Giguhl chwycił mnie za prawą rękę.

- Na trzy - powiedziałam, zmuszając się, by zabrzmiało to zdecydowanie.

Giguhl i Adam skinęli głowami, dając mi znak, że wszystko w porządku.

-Raz...

Uśmiech Rei zafalował. Zerwał się wiatr, zimny i szorstki, jak ktoś obcy.

- Dwa...

Adam ścisnął moją dłoń. Ponad jego ramieniem zerkałam ukradkiem na spięte, pełne nadziei oblicza królowej wróży, wampirzej zamachowczynie i dziesiątków członków mrocznych ras, którzy na nas liczyli.

Przez mgiełkę magii i przyciąganie czasoprzestrzeni posłałam krótką modlitwę do Lilith, żeby to nie był ostatni raz, kiedy jesteśmy wszyscy razem.

- Trzy.